ARCHIWUM FILOMATÓW CZĘŚĆ III, 2

POEZYA FILOMATÓW

WYDAŁ JAN CZUBEK

TOM II

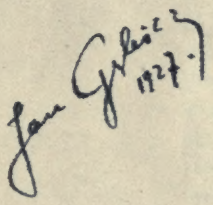

KRAKÓW 1922
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ

LIBRARY
JUL 9 1971
UNIVERSITY OF TORONTO

329
II

PG
7137
C94
t.2

Z KSIĘGOZBIORU
JANA GĘBICY
Nr. 329/II.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego
pod zarządem J. Filipowskiego.

I.

Walka miodowa a razem Tomaszowe,

odbyte roku 1818 grudnia 21 *v. s.* w domu jenerała Paca w oficynie.

Razu jednego byliśmy w kilku u Dyonizego na miodzie, który opowiadając awanturę miodu, jak go przed niedźwiedziem, barć wydzierającym, obroniono, zapraszał Tomasza do napisania tego miodu pochwały. Tomasz wzbraniał się od napisania. Jan, będąc wówczas pierwszy raz u Dyonizego, nieznajomy jemu i niezapraszany do pochwał, wyzywa Tomasza, który po ociąganiach się przyjmuje wreszcie wyzwanie; i tak stanął pojedynek miodowy.

Był oznaczony termin walki na ten dzień, w którym przypadały imieniny Tomasza, bez wiadomości, że to będą imieniny. Przypadkiem tegoż samego dnia z rana dowiaduje się Jan o święcie; następuje układ przygotowań jakiego solenizantowi podejścia. Nagli się pojedynek, o którego terminie już nie wszyscy nasi pamiętali. Urządzamy w pierwszej izbie stół, zastawiony miodem, chlebem i serem holenderskim; a drugą stancyą trzymając zamkniętą, mamy w niej cyfrę Tomaszową, otoczoną butelkami i ciastami, a nad cyfrą napisy: Tabakiera i Orz..., wyraz niedokończony, Orzech, który jest tytułem poemka heroikomicznego, jakie Tomasz zaczął pisać.

Posadziliśmy Tomasza prosto drzwi od drugiej izby, a gdyśmy się wszyscy zebrali, Adam zaczął czytać

I. Rps 35·3 × 23, k. 14, ostatnia stronica niezapisana; znaki wodne: ЯМФ orzeł dwugłowy w otoku i *1817*. Pismo bardzo staranne Czeczota.

Prolog do bitwy.

Jakiż skutek z groźnego wyniknie zamachu?
Cały Olimp w kłopotach, cały Parnas w strachu.
Ty bij dzielnie, ty dzielnie odpieraj najazdy:
Kto zwycięży, łbem dumnym da bukisz o gwiazdy.
Lecz żeby Muz palcatki szły gładko, jak z mydła,
Trzeba je wprzódy w pewne zamykać prawidła.
Punkt pierwszy: Nim się srogie rozpoczną turnieje,
Niech wystawa, rycerzy godna, zajaśnieje.
Naprzód ten, co zwycięskie nagrodzi zapasy,
Miodzie zajmie otyłe w środku stoła fasy;
Poczwórna świeca będzie w każdym błyszczeć rogu.
Witaj nam, smaczny z cielic flandryjskich pirogu!
I ty, boże, co bluszczem gibkie wieńczysz berła,
Daj sok, z drogich Burgundów wyciśniony perła!
Bracia! czy to już wszystko? Są miody![1]
Ach, gdyby!... Lecz on tutaj... głos mi się ucina...
Tomaszu, Janie, kończcie... rzucam kęsy smaczne,
I do rzeczy powrócę i przepisy zacznę.
Punkt drugi. Czy przez wota obrać, czy na szczęście
Komu sprawiedliwości bezmien oddać w pięście?
Żeby zaś na namysłach czas nie poszedł w straty,
Gotów jestem celniejsze podać kandydaty.
To ojciec; myśli, pisze i dobrze i wiele,
Ale to grunt, że stoi na Wiwlasów czele.
I Kujas na tron sęski wart mądre wznieść pięty;
Przeznał *iuris pandecta* i judykamenty.

---

[1] Zdaje się, że wyrazem niedomówionym będzie: dziewczyna; on w następnym wierszu — zapewne Jeżowski.

Lecz broń Boże, do mowy wetknie klientele,
Broń Boże, w słów łacińskie ugrzęźnie kąpiele:
Wtenczas, pomnę, do portu nie skieruje belki,
Sąd zaśnie, gardła wyschną, zwietrzeją butelki.
Jest jeszcze i Erazmus, potemu figura,
Dobrze pakowna głowa, poważna wilczura.
Tobie zaś, coś niebieskich przednie świadom rzeczy,
Co wziętą z góry łaską zmywasz błąd człowieczy,
Tobie większy sprawunek: wziąwszy żółte miody,
Któremu sąd wyznaczy, ty oddasz nagrody.
Jak ów, co sto lat sądząc naród w Izraelu,
Na ognistych rumakach wyleciał z Karmelu,
Tak i ty z miną gęstą w całej zasiądź pompie,
Jeden sekundant z prawej, ja z lewej przystąpię.
Kiedy tak wszystko miejsca w porządku zasiędzie,
Szermierze i arbitry i prezes i sędzie,
By wzbudzić chęć do boju, zgnieść sumnienia szkrypuł,
Gdy pięciu skutek lichy, łykniem cztery i pół.
Wtenczas przeciwne Muzy spuścimy ze smyczy,
Każdy usterk, błąd każdy niechaj sąd policzy
I na ścienie karbuje, w miód zmaczawszy palce.
Gdyby niesprawiedliwie sądził kto o walce,
Takiego ty rozkażesz upiec na opłatkę,
Ja w komentarz zbutwiały wetknę za cytatkę,
Erazmus przefiltruje i eliksir zrobi,
Waść pandektą przygniecisz, on w kropki rozdrobi;
A więc tak zagrożony cieleśnie i dusznie,
Niechaj sąd pilnie zważa i zaznacza słusznie.
Wreszcie, kiedy się wszystkie skarbują pomyłki,
Gdy wszelkie zapaśnicy dobędą wysiłki,

Prezes policzy kreski... ach, skończyć nie mogę:
Jakąż tu widzę radość, jakiż żal i trwogę?
Co za skutek z groźnego wyniknie zamachu?
Cały Olimp w kłopotach, cały Parnas w strachu!...
Janie, nad tobą czarne zawieszone flagi.
Weź pud prawnych wybiegów, dwa pudy odwagi;
Bo Tomasz dziś od świętych wsparty i od Feba,
Jemu greckie i rzymskie sprzyjają dziś nieba,
Tomasz wyższy, co jemu oddał swoje zwisko,
Widząc, że pupil jego walkę począł śliską,
Zjechał tu sam, widziałem, na złotej kolasce,

(Wtem otworzyły się drzwi do drugiej izby i ukazała się cyfra).

I czy w jego łbie osiadł, czyli tutaj w fasce.
Z tak szczęsnego zdarzenia koledzy weseli,
Każdy Tomasza darem, każdy chwalbą dzieli;
Jan przeciwnik da wiersze, przysmaki Onufry,
U mnie, gdy i łeb pusty i ubogie kufry,
Gdy ani rymem zyskam ani manifestem,
Co zostaje w mej mocy, życzyć gotów jestem:
Bogdajś tyle lat spędził szczęścia i swobody,
Ile pszczółek nad temi pracowało miody!
Jeżeli od nich słodszy mirtu cenisz wianek,
Ile masz z nas przyjaciół, tyle licz wybranek;
Bogdajś z nami przez tyle lat spróżniał talerze,
Ile dowcipnych wierszy w twojej tabakierze!
Bogdajś, co rzecz największa, w straszne pozwan tuzy,
Na sztychy i siniaki nie wydał twej Muzy.
Pomnij więc dzielnie dzielne odeprzeć najazdy:
Kto zwycięży, łbem dumnym da bukisz o gwiazdy.

Po skończonym prologu poszliśmy wszyscy do drugiej izby, gdzie przy cyfrze na kielichu leżało winszowanie, przez Jana pisane w tych słowach:

Przypadkiem się dowiaduję,
Że dzisiaj święto Tomasza;
Imienin przetoć winszuję,
Zanie, o pociecho nasza!

Niech się cię uczepi zdrowie,
Jak smoła za dłoń się bierze;
Niech w twej rozum rządzi głowie,
Jako słońce w atmosferze.

A jako przed Panną Lewek
Po Rakach wieczyście krąży,
Tak niech kopa hożych dziewek
Za tobą z rozkoszą dąży.

Niechaj ci płacą rzęsisto,
Jak prokuratorom Masa,
A miej tak siłę sprężystą,
Jak ogier, co w stepach hasa.

Bądź tak stały, jak Lechita,
Jak Francuzi, wesół, skory,
A tak sztuka pracowita,
Jak niemieckie są autory.

Bądź sławion, jak dawne Greki,
Płodny, jak kąśliwe muchy;

Jak morze wzdymają rzeki,
Niech cię nadmą wieszcze duchy!

Po spełnionem zdrowiu Tomasza wróciliśmy do przyborów potyczki miodowej w pierwszej izbie, gdzie Tomasz, jako wyzwany, zaczął pierwszy doświadczać broni i czytał wiersz pod tytułem:

Miód

Korzyść pracy i porządku.

Duchu, co trzymasz wodze serc i myśli człeka,
Co stroisz tony lutni, słabe krzepisz dźwięki!
Dziś mi potrzebne wsparcie i twoja opieka,
Wlej do pieśni o miodzie zapał, ważność, wdzięki!
Dziś mi niepłodne rymy przeciw stawić trzeba
Z rymami, które łaską wspierane są nieba.

Darzona ludzi matka rajskiemi wygody,
Wśród obfitych owoców i niebieskiej woni,
Gdzie się lały strumieniem i mleka i miody,
Dotknęła węża zdradą — nieszczęsnej jabłoni.
Grzmi niebo i drżą światy, a ziemia zlękniona
Schowała raju skarby do swojego łona.

Już zbrojnych Cherubinów jasne ogniem miecze
Żałośnym ojcom bronią wstępu do ogrodów;
Wyrok stanął niezwrotny, by plemię człowiecze
Pracą szukało szczęścia i straconych płodów.
Lecz wonie i słodycze aniołek skrzydlaty
Wolą Twórcy na różne porozlewał kwiaty.

Nie chciała myśl przedwieczna cierpieniom i nędzy
Na wzór swój zlepionego wyrzucić stworzenia;
Pozwala mu być panem całej świata przędzy,
W posłudze tworów szukać szczęśliwego mienia.
»Umiej tylko rozumu i sił swoich użyć,
Będzie ci ziemia, morze i powietrze służyć«.

Brzęczy pszczółka, do kwiecia usta swe przytula,
Wysysa żądłem kielich, słodyczą nalany;
Wonne znosi nektary do rządnego ula
I w sztucznie polepione zlewa sześcio-grany.
A co ma przyjemnego róża, jaźmin, astry,
Wdziękiem, wonią, słodkością napełnione plastry.

Spojrzał człowiek i miodem wzbudził smakowanie,
Poznał, jak słodki owoc pilności i pracy;
Niech się do niej zabiera, ile siły stanie,
Kto chce miodu; bo gorycz dostaną próżniacy.
Niech patrzy na roboty pszczół, cukrowe miody,
I uczy się przezoru, pracy, rządu, zgody.

Niepróżno Polska dawna Piastowi [z] Kruszwicy
Oddała ster i życie swojego narodu;
Piast się uczył porządku przy karnej pszczelnicy,
Piast znał, przez jaki sposób dostaje się miodu;
Piast wzoru społeczeństwa rządnego się chwycił,
Sam kosztował słodyczy, kraj słodkością sycił.

Gardzę korzyścią cukrów, utajonych w trzcinie,
Co rośnie oddalona długich mórz przestworem,

Gdy na ojczystej ziemi roztop słodki płynie,
Co jest łechceniem smaku i postępków wzorem,
Co jest słodyczy skarbem, co jest pracy płodem,
Co jest... lecz dosyć chwały, nazywa się miodem.

Gdzież cię ukryto wtenczas, miodzie, boski darze,
Gdy trutnie, chciwe złota, krwi bratniej i zdrady,
Niszczyły miłość kraju i zgody ołtarze,
Wpuszczając w nasze ule żmije i owady?
Czemuż cię patryotka na niezgodnym sejmie
Nie stawiała wśród stoła czule i uprzejmie?

Niechby każdy przypomniał, jak miodu rodzicy
Króla swego słuchają, jak wspólnym zabiegiem
Wonną słodycz zebrawszy z kwiatów okolicy,
Składają plastry pilnie, z karnością, szeregiem;
Miód rośnie, a pokoju nie mieszają kłótnie,
Same ich nienawiści ulegają trutnie.

O ty w świętych zamiarach nowy pracowniku,
Kiedyś miodem częstował towarzyskich braci,
Chciałeś wskazać, jak biegą roboty w pszczelniku,
Jak rój pracowny wspólnym trudem się bogaci;
Jak w sprawie oświecenia, kto jak pszczółka działa,
Będzie jego nagrodą korzyść, miód i chwała.

Każdy wedle swej mocy przyniesie posiłki:
Ten, przeleciawszy łąki, lasy, smugi, wzgórki,
Składa słodycz, ów zapach, tamten drobne pyłki;
Ja szczęśliwy, gdy zlepię woskowe komórki.

Ty, coś mię na plac wywiódł, do nich miody zlewaj!
Niebo ci dało siłę: jedz miody i śpiewaj!

Jan czytał:

Pochwałę miodu księdza Dyonizego,
do tegoż Dyonizego pisaną.

O ty, co jak z Synai, z wyniosłej ambony,
Gromom równe skupiając w pełne usta tony,
Ciskasz na lud pobożny, jak ciężkie kamienie,
Słowa, co dreszcz po żyłach i kościach roznoszą,
Kiedy w czarnych rysach głoszą
Nasze błędy, przewinienie,
Niepowści[ą]gnione narowy,
Gniew niebios, buchnąć gotowy,
I świat ostatnią godzinę
Obracającą w perzynę,
I sąd pełen zgrzytań, nędzy
Po zerwanej życia przędzy,
Kapłanie, nie w tak dzikiej widzę cię postaci!
Saturnowych dziś wieków posiadasz ozdoby,
Łaska bogów hojnemi dary cię bogaci,
Otaczają cię miodem płynące zasoby,
Dzielisz twe przyjacioły słodyczy skarbami;
Pozwól, wdzięczen, twym miodom pieśń moję poświęcę,
Osypię je, jakiemi zdołam, pochwałami,
Niechętnego do pochwał Tomasza zachęcę.
Bo cóż chleby z rozkosznych kwiatów, pszczół Hiblei,
I co słodycz, ze trzciny cejlańskiej ciągniona,
Czystość, smak, płynność plastrów cudownych Samsona,

Co z owej, którą gromił najeźdce Judei,
Pociekły szczęki obficie,
Tysiącom Filistynów wprzód biorącej życie?
O, dzielniejszyś, nasz miodzie, co gdzieś w głuchej [puszczy,
Daleki zgiełku świata, biedzącej się tłuszczy,
Z ogromnej, jak na garbach jesion Pelionu,
Urodziwej, jak dęby zimnego Dodonu,
Płynąc sosny, po wnątrzu, wypsutem wiekami,
Toczył subtelne cząstki, żył ścisłych drogami
Zakrzywionych w tysiączne manowcę gałęzi.
Byt twój od plemion wiedziesz, znamienitych pracą,
Co się słodkością kwiatów niewinnie bogacą,
Gmachy, jak Dedal, kształcąc dla plonów uwięzi.
Bądź uwielbion... znam słabość mego uwielbienia...
Niechaj za chwalbę staną dobre moje chęci...
Lecz jakież stoją jeszcze wieści w mej pamięci?
Jakież okropne ciebie spotkały zdarzenia!
Połknąć cię w paszczy chciał ogromnej wrota
Zwierz sierścisty, imiennik wietrznego Boota,
Drapieżniejszy, niż tygrys z hirkańskich ostepów,
Wielki, jak cielce, których starczą nam Batawy,
Pragnął cię wydrzeć srogi z pięknych tobą sklepów
I osłodzić niesmaki brzydkiej, co zżarł, strawy!
Lecz myśliwiec, jak drugi potomek Alkmeny,
Co to w puszczach nemejskich na lwy zjadłe godził,
Nadszedł na te drapieżne zuchwałego sceny,
I oręża, co w dłoniach krzepkich z sobą wodził,
Przeraził szczękiem... szkodnik spadł z drzewa przelękły,
Ugniecione ciężarem ziemie pod nim jękły;

On, schronienia szukając, wlókł nieśpieszne ciało,
Mruczał, że mu się barci dobyć nie udało.
O, wyrwany przed tobą nad wiszącą zgubą,
Ocalony przed chciwym łupieżcy gardzielem,
Witaj, słodka ponęto, miodzie, lasów chlubo,
Oglądamy cię z wielkim wpośród nas weselem!
Księże, niema tu Gopła gnijących obrębów,
Niema Krępaka, co się z pod mgły gęstej kłębów
Wykazuje przed słońcem z poważnemi grzbiety,
Niema ich... ty Piastowi masz równe zalety,
Masz kadź brzemienną, co się plonem pszczółek wdzięczy,
Ściśnioną, by nie pękła, stem mocnych obręczy;
Dwudziesta część w niej beczki wielkiej się zamyka,
Pręt łokciowy dna przepaść zaledwie dotyka.
Posiadasz skarb obfitszy, niż Lukulle, Krezy,
Bogatszyś, niż kapłany, co Delfy, Efezy
Obdzierali, uwodząc łatwowierne ludy,
Żyjąc kosztem przesądu, rzemiosłem obłudy.
Szanowny, ogłosiłbym królem cię, jak Piasta,
A jakież ci przeznaczę godne ciebie państwa?
Widzę w całej Europie, jak despotyzm wzrasta,
Jak wszystko jęczy, zgięte przemocą tyrańskwa.
Polak, tak znany z cnoty, wolności, oręża,
Dziś dźwiga w swej ojczyźnie niewolnicze pęta;
W Litwie się barbarzyńska siła Moskwy stęża,
Wygnanaś stąd na zawsze, o wolności święta!
Niema więc czem nagrodzić za miodu zapasy.
I lutni wolnym nie lza ozwać się dziś tonem;
Idźmy chyba, jak Orfej, w przepaściste lasy...
Ale wszędzie niewolnik zostanie wzgardzonem!...

Tomasz czytał:

Pokłon tobie, lipki miodzie,
Pokłon, soku, z kwiatów zlany,
Pokłon, przysmaku kochany,
Na stołach w Lecha narodzie,
Wtenczas, kiedy Polak w zgodzie,
Z cnót, męstwa i sławy znany,
Gnębił Ruś i Bisurmany.
Pokłon tobie, lipki miodzie,
Pokłon, przysmaku kochany.

Uszedłeś wielkiego świata,
Nie lubiąc skrzywionych czasów,
Mieszkasz wśród dolin i lasów,
Wiejska tobie miła chata;
Zniknąłeś z dawną prostotą,
Wolnością, gościną, cnotą.
Mody weszły, z niemi strata,
A miód się z modą nie brata.

Cukier teraz górę trzyma...
Obcą strawą syte stoły...
Co polskiego, ceny niema,
Miód lepszy zamorskiej pszczoły;
Tam się pianka cukrem wzdyma,
Gdzie tłuste były rosoły.
Któż dziś sławi w barszczu rurę?
Cukier teraz bierze górę!
Wymysł, parada, z nią strata —
Miód się z paradą nie brata.

Bogdajby to dawne wieki,
Gdzie nie okręt, lecz pasieki
Na stół przynosiły jadła!
Gdzie się nie znano z wizytą,
Gość z sercem, myślą odkrytą
Jedzie do zgodnego stadła;
Cały dom przyjąć [1] sąsiada,
Wychodzi gromadka rada.
Siadajże, siadaj, Podstoli!
Zdrówże, czekana gościno!
Zjesz z nami, co Bóg pozwoli:
Dawaj, co masz tam, Maryno!

Suną się pulchne, rumiane.
I słodkim brzemienne makiem,
Pirogi, miodem nalane,
Idzie przysmak za przysmakiem.
Różne miodem smaczne ciasta,
Owoc na ostatnie danie;
A gdy z nim czysty plastr stanie,
Słodycz i wesołość wzrasta,
Mowa szczera w ustach lata,
Bo miód się z szczerością brata.

Pokłon tobie, lipki miodzie etc.
A cóż gdy późniejszym zbytkiem
Ze skręconym warzon chmielem,
Zostałeś zdrowym napitkiem,

[1] W rpsie: »przejąć«.

I szczęściem i weselem!
Szumią lipce i trojnaki,
Co z mocą łączą smaki;
Na kłopoty i frasunek
Gdzież się lepszy znajdzie trunek?

Nikt się od miodu po ziemi nie toczy,
Miód tylko lepszej dodaje miny;
Najeża wąsy, stroi czupryny,
Moc leje w piersi, odwagę w oczy.
Kto wąs w rzęsistym miodzie pomoczy,
Widzi już wszystkie bitwy, co toczył i stoczy,
Dobywa miasta mocą
I ściele Turków twardem żelazem,
I mury wali i wojsko zwycięża,
Wskazuje szczerby rdzawego pałasza,
A miodem ubywa flasza.

Pokłon tobie, lipki miodzie etc.
Minęły sławne miodem i szczęśliwe czasy,
Polak utracił męstwo i sławę i cnotę,
Na krótkie fraki i sprzążeczki złote
Zmienił krój suty i poważne pasy;
Nastrzępił głowę, lecz w głowie pustynie,
Zdjął stalą wąsy i powagę stracił;
Pogardził miodem, a zasiadł przy winie
I drogo nędzną odmianę zapłacił!

Z dawnej polskiej szarawary
Zrobiłbyś fraków dwie pary,

Dawne sobie ściąwszy poły
U poważnego kuntusza.
Dziś każdy modny, choć goły,
Nie lubią miodu już modne stoły,
Aż się krew i serce wzrusza
Na to przetworzenie rodu!
Cierpię... gorycz w sercu czuję...
Miodu prędzej, dajcie miodu!
Niech gorycz miodem zatruję,
Już zapał w goryczy ginie...
Miodu prędzej, miodu dajcie!
Sama gorycz z pióra płynie...
Już upadam! — Zwyciężajcie!
Miodu prędzej, miodu dajcie!

Pokłon tobie, lipki miodzie etc.
W pierwszej mego życia wiośnię,
Gdy mię do strasznéj książki zaparto,
Gdym płakał, ślęczył nieznośnie,
Miód mi stawiano, przed każdą kartą.
Patrzę na łakoć ukośnie,
Nim przepełznę cztery wiersze,
Nad świat i dłuższe i szersze.
Któż miodu lepszym był i jest chwalcem?
Ja przed naznaczonym czasem,
Nie chcąc i niby nawiasem,
Do ciebiem sięgał łakomym palcem.
I *z* czytania *a b c d*
Miodem osładzałem biedę.

A kiedy mię do szkoły zawieść uradzono,
Cóż tam płaczu, niechęci i żałości było?
Matkę rzucać, piastunkę i swawolą miłą!
Gdyby mię świętą rożdżką cały dzień sieczono,
Gdyby mi nigdy mleka, pierogów nie dano,
Wolałbym zostać w domu... nicby nie wskórano.
Lecz, jak zaczęto pakować do bryczki,
Która mię do szkół wieźć miała,
I faski miodem pełne, skrzynki i słoiczki,
Miodowa spiżarnia cała:
W jednych od pięknej dziewicy
Jabłka smażone i wiśnie;
W drugich poziomki, bruśnicy,
W innych się piernik uciśnie.
Jechałem do szkół za miodem
I miód był nauk powodem.

Pokłon tobie, lipki miodzie etc.
Tobiem nowe winien życie,
Rozkosz z nauk i słodycze;
Od ciebie chwałę dziedziczę,
Tobą moje pióro kwicie.
Litewskich pszczół opiekunce
Wystawię kościół wspaniały,
Bogini słodkiej, Miodunce;
A ten w niej będzie kapłanem,
Kto jest czasu swego panem,
Silny, roboczy, wytrwały.
Włoży na głowę z kwiecia przepaskę,
Pierwsze z powagą miejscę zasiędzie,

Przysunie miodem święconą faskę
I chwałę miodu opowiadać będzie,
Rozda ludowi słodycz w obrzędzie.
Później Miodunce rozlicznemi tony
Następne nucić będzie antyfony:

»Bądź pozdrowiona, święta Miodunko,
»Przeważna pszczółek i ulów pani!
»Bądź pozdrowiona, słodkości piastunko,
»I przyjm nasze hołdy w dani.
»Opuść na czas miłe wioski,
»Osłodź miodem gorzkie troski,
»Rozlej słodycz w święte związki...
»My cię uwieńczym w gałązki...
(Tu nie zawadzi namienić,
Iż można tę pieśń odmienić).
»Przyjm z ochotą czyste pienia,
»Związek cnoty ciebie chwali;
»Cukruj rozliczne cierpienia«.
I tak dalej i tak dalej.

Wam to Miodunki kapłanem zostać,
Wam to, Dyonizy, bracie;
Wam to, bo wy dobrze znacie,
Jak pracą chwały i pożytku dostać.
Ty już obrzędom dałeś początek,
Kiedy nas boskim miodem częstujesz,
Lubisz napełniać przyjaciołmi kątek,
Ty słodycz jedności czujesz.
Wy, przyjacielu zebrany,

Oddajcie mu pokłon w zgodzie!...
A ja tobie pokłon, miodzie,
Pokłon, soku, z kwiatów zlany.

Czuję, ach, czuję, jak mała
Tobie z mego pióra chwała!
Przestań na dobrej chęci,
Kiedy Jan rymo-płody,
Boski śpiewak, choć młody,
Chwałę twą rymem święci.
Próżno z małemi skrzydły biję się o sławę,
Do walki jeszcze trzeba siły oprócz męstwa...
Znam wyższość Jana... Janie, ciesz się ze zwycięstwa...
Mnie dosyć, gdy wam krótką przyniosłem zabawę.

Pokłon tobie, lipki miodzie etc.
A nuż, głośno wychwalajcie
Świetne zwycięstwo Jana!
Jak... chcąc... a, gorzka przegrana!!!
Miodu prędzej, miodu dajcie!

Jan czytał:

O ty, wielebny ojcze i prałacie,
Co dźwigasz stuły, kropidła, patyny,
Co przy ołtarzu w złocistym ornacie
Boga za ludzkie śmiesz przejednać winy,

A kiedy wleziesz na wierzch kazalnicy,
Huczysz, jak trzmiele, gdy się pod ul zbiorą,

Huczysz, kto umarł bez gromnicznej świécy,
Że djabły tego do piekła zabiorą.

Prawisz o mękach grzeszników gawiedzi,
Za nic Prometej, Iksyon, Tantale;
Biada nędznemu, kiedy na spowiedzi
Nie wyzna, mężów że zmieniał w rogale.

Łajesz dzisiejsze wieki skoszlawione,
Dawniejszym sute oddając pochwały,
Co czcząc w pokorze próżniaki golone,
Skarby niebacznie w ich ręce sypały.

A kiedy rzucisz ołtarz i ornaty,
Masz spuchłą kabzę dochodem z prebendy
I złowionemi z rozwodów dukaty,
Winem gdy zażgniesz twe rubaszne względy.

A coś zamula jak twarde badyle:
Składasz na stronę atłas, fiolety,
Idziesz ugrzęznąć w Charybdy i Scylle,
Nic na zły przykład nie dbając, niestety!

Lub gdy twym brzuchem rozparta kareta
Zbija bezkarnie, iskrząc, twarde bruki,
Lecisz czerwony, jak który kometa,
Z tyłu się wloką, jak ogon, hajduki.

Błyśniesz wśród domu, gdzie jurna dewotka,
Święcone tylko co chwyta całusy,

Z uprzejmym dygiem w miejscu męża spotka
Cię, co nie wzgardzasz i szkapiemi kłusy.

Widzę, jak ci się wzrok iskrzy, włos jeży,
Sam nie wiesz, za co ganię cię bez względu...
Widzę, że bliski kij przy tobie leży...
Zaraz cię, zaraz wyprowadzę z błędu.

Nie masz, jakiem ci opiewał, przymiotów;
Te kanonikom i zacnym biskupom
Nie ja sam tylko, i tyś przyznać gotów,
Tym rzymskiej wiary opoczystym słupom.

Lecz ty należysz do mniszego cechu.
Wybacz, za mistrzów twoich zniosłeś cięgi.
Stan wasz poważny stał się godzien śmiechu,
Sam nie szanując prawa swego księgi.

A gdy tak ganię, a ganię bez braku,
Czyli kto winien, czyli kto bez winy,
Nie myśl, by chwalić nigdy mi do smaku,
Owszem, gotowym dobre chwalić czyny.

A że cię bardzo mało znam, mój księże,
A nic, nim przeznam... u mnie aksyoma:
Z pióra się megoć chwalba nie wylęże,
I twoja skromność na nię nie łakoma.

W dowód więc choć twe wielbić będę miody;
A że me chwalby, wątpię, czy niemałe,

Wyzwałem na nie Tomasza w zawody.
Słysz, jak wart (*s*) słodki miód weźmie pochwałę.

Słodszy twój miodek, niż Klimeny słówka,
Co pod pokrywką słodyczy jad pieszczą;
Czystszy, niż brudne koncepta półgłówka,
W których dziewicze zgorszenia się mieszczą.

Za nic Wołynia handlowne pasieki,
Za nic smoliste Polesia pszczół składy;
Nie mieli równych miodów dawne Greki,
Hesperyjskiemi choć się chlubią sady.

Nasz, bez bluźnierstwa wyrzec mogę śmiele,
Przechodzi miody osłowej paszczęki,
Którą tysiączne Filistyny ściele
Samson, wspierany od przedwiecznej ręki.

A więc wartoby naszemu miodowi
W wiecznych zostawać u ludu wspominkach;
Warto, by ozdób dodał różańcowi
Lub przy Samsona plastrach siadł w godzinkach.

Wszak cudy łatwo bardzo dokazować:
Dziwa pozmyślać, księży poprzyzywać,
Kościółek dla nich w lesie pobudować,
Kiermasz wprowadzić i ludzi okpiwać.

Wszak chcielibyśmy miód nasz pochwałami
Ubóstwić i wznieść pod same obłoki;

Nieźleby przeto pójść temi drogami,
Jakiemi ludzkie ubóstwiają zwłoki.

Nie wartoż użyć na ten raz wycieczki
(Choć mało dzisiaj wycieczki przydatne)
I zrobić na kształt Bobolich czapeczki
Naszego miodu odrobiny płatne!

Ach, by ten projekt przelazł Pireneje,
Hiszpanieby go do skutku przywiedli;
Lecz koło Ponar tak się nie szaleje,
Miód na to mamy, abyśmy go zjedli.

Pochwalić tylko nasz miód trzeba było,
Skądże pochwałę miałem wziąć dla niego?
Ugryzłem mnichów, plotłem, co się śniło,
Bo nic mi na myśl dziś nie szło lepszego.

Jan czytał
w przydatku do naboju drugiego pojedynkowego:

Powieść o miodzie
w Bodze Wielebnego księdza Dyonizego.

Niech z Subocz przyjdzie grzesznica do mnicha,
Gdy on w nią balsam zaleje pociechy,
I pokusy z niej, czarta powypycha,
I zmaże winę i wygładzi grzechy.

Lecz skromnym zawsze jest pokutnik szczyry,
Nie chce, by o nim pisano legendy,

Jak to naprzykład o pannach z Ankiry.
Patrz, i miód krzywy na nasze gawędy.

Któż przeczy, żeby świętym już nie został?
Wszakciż pokuta uwalnia od winy?
Nieraz ksiądz łyżką za pokutę chłostał,
Więc wszystkie z miodu wygnał piekła syny.

Lecz czyliż wiemy, choć pochwałą darzem,
Że nim świątości przyjął cechę na się,
Był bardzo wielkim, zbyt wielkim zbrodniarzem?
Opowiem, taka z nim sprawa działa się.

Chciwy przysmaków, kosmaty, ponury,
Mędrzec smorgońskiej tak szczytnej wszechnicy,
Łupieżca sprawny, jak sowietnik który,
A tak mrukliwy, jako śledziennicy,

Piął się do barci; wtem chłop nadszedł z hukiem:
Nie dolazł niedźwiedź, spadł, ziemie zadrżały;
Napełnił puszczę przeraźliwym mrukiem
I poniósł prędko usmolone gały.

Wtem chłop, sam cudzych chcąc miodów zdobyczy,
Sam wlazł, wydarł je, do kroby zasadził.
Lecz nadszedł pański na kradzież leśniczy,
Odebrał miody, do dwór je prowadził,

Gdzie Dafne piękna, jako pani Pafu,
Już na wizytę strojno się ubrała;

Przysposobiła witania do trafu,
Tysiące zręcznych min przygotowała.

Piersi w rogowe wzięła kuratele,
Grzebień, jak tarczę, zatknęła zębaty;
Loki utkała w gzymsy, kapitele,
Na szyję rańtuch wciągnęła bogaty.

Już miał jej tylko kapelusz ryżowy,
Po którym strusie pływały ogony,
Zdobić gotyckie sztukaterje głowy,
Gdy wtem leśniczy, oddając ukłony,

Z krobą zajeżdża przed jej oko miodów.
Czuje miodowe w sobie apetyty,
A że wyrokiem z owych korowodów
Miały nastąpić fochy, zębów zgrzyty,

Więc gdy odkrywa kadłubkowe wieczko,
Pszczoła wylata, żądłem w usta bodze;
A że się prawda nie zgadza z bajeczką,
Pszczoła niegrzeczna nie rzekła niebodze,

Że się różowym zwiodła ust kolorem.
»Ach — krzyknie nimfa w rozdąsaniu srogiem —
Na toż się piększę rzadkich ozdób zbiorem,
By licha pszczoła była moim wrogiem!

Bijcie leśnika, bijcie bez litości!
Jak on śmiał z taką przyjść w mój dom gadziną,

Która mej skazę przynosi piękności,
I łez najczulszych jest smutną przyczyną?

Podajcie dukat!!« Lecz próżno podano:
Już wargę z wdzięcznym nosem guz połączył!
Próżno dukatem ranę przykładano,
Ach, potok łez się bezskutecznych sączył!

»Przebóg, nie mylną wróżbę miałam szwanku:
Wrona jest podług Marona wieszczbiarka,
Krzyczała dzisiaj, usiadłszy na ganku.
Ledwie ją spędzić zdołała kucharka.

Lokaj, gdy konie zaprzęgać kazali,
Jak ogłuchł, dwa się razy o to pytał.
Śniłam, że jabłka kwaśneśmy zrywali,
Bonończyk zębem przez całą noc zgrzytał«.

A mąż, któremu kością młodnej kwoki
Stanęła w gardle narowów choroba,
Udając nad jej raną żal głęboki,
Przybrał posturę cierpiącego Joba.

Westchnął: »Nie szlochaj, nimfo — do niej mówi —
(Tak bowiem siebie kazała mianować)
Jest czem być smutną! Daj plac rozumowi,
Ten przeszłych nieszczęść nie radzi żałować.

Jutro grafowa tobą się nacieszy;
Dziś, że do Wilna wysyłam furmanki,

Poszlę miód księdzu: niechaj go rozgrzeszy«.
— »Precz, precz! — krzyknęła — choć do fortyanki!«

Szle. Miody wlecze kark silnego woła
Pomiędzy kurmi, kapłony, jędyki,
Jakby w kondukcie; jęczą głodne koła...
A to na odpust prowadzą grzeszniki.

Ty ich, księżulu, gracko absolwujesz
I dla połknięcia gładzej oremusa,
Zbrodniarza karcąc, w gardziel go pakujesz,
Słodzisz myśl gorzką o męce Chrystusa.

Wieleś już zmienił w twą miodu istotę,
Z jego klarowniej łaski nucąc hymny,
I jeszcze tucząc parnaską hołotę,
Bieg myśli wznosisz, do zapałów zimny.

Ależ to bieda, że przez posty, modły
Z pełnej baryły pokutnik surowy
Tak zdziczał, tak świat uważa za podły,
Że nie chce nawet słodkiej wytknąć głowy.

Zaledwie cień się jego na dnie widzi.
Dziwnie samotność zapodobał głuchą,
Światłem się dziennem, jako puhacz brzydzi
I na pochwały zamknięte ma ucho.

O, jakże smutna strata jego bliska!
Umrze i zgonem swoim nas zasmuci!

Wyrwie się, jak duch, z ciasnego siedliska,
Drewniany tułów na ziemi porzuci!

Choćbyś ty (jak to niegdyś Piotrowina!)
Chciał nam słodkiego wskrzesić nieboszczyka,
Już go nie ujrzy ta płaczów dolina!
Już go nie ujrzy! Żal serce przenika!

Lecz nim jest żywy, pieści nasze oczy,
Przecz śmie, zuchwały, parnaskie atlety
Waśnić, że jak krew, atrament się toczy,
Pióra się ostrzą, jak twarde bagnety?

Nie słusznąż rzeczą znieść przyczynę boju?
Przestańmy tedy z Tomaszem zawodu,
A weźmy oręż w zgodzie i pokoju,
Oręż, którymby z faski dobyć miodu.

Udaliśmy się więc do miodu, jedliśmy go. *Notabene*, wspomnieć nie wadzi, że wiersze naszych szermierzy, niektóre poszczególne i w ogóle po odczytaniu wszystkie, przyjęte były z oklaskiem. Szczęście, nie było srogiego, jaki w prologu ogłoszony, sądu. A zatem łaskawie nasi towarzysze powiedzieli, że jeden i drugi pojedynkownicy, zupełnie różnym sposobem uwielbiając miód, uwielbiali dobrze; a Jan sam równość tak powolnie między dwóch współzawodników podzielonego zdania rozstrzygnął, uznając szczególniej w żartobliwym napisane tonie za niższe od Tomaszowych swoje. Wreszcie, jakby przeczuwał, że trzeba będzie nagrodzić ten niedostatek, czytał na

Pochwałę faski,
w której miód był złożony.

Mościwy księże, daj nam proszę rozgrzeszenie,
Żeśmy nie świata nieśli zwyczajem wielbienie
Miodowi, który dajesz z przewielebnej łaski:
Nam trzeba było modnie brzmieć pochwały faski!
Któż dzisiaj wielbi rzeczy wewnętrzność istotną?
Każdy się powierzchnością zaprząta błyskotną.
Szczęście, że miodów słodkich mnogie są zalety,
Lecz ileżbyś z pochwałą napisał, niestety,
Gdyby naprzykład głowę chwalić przyszło czyją
I nie począć od perfum, które włosy piją,
Od czubów, co w kolumny pomadą się kleją
I rozchwiane po bokach, z wiatrami szaleją;
Od powabnych uplotów, lubieżnych pierścieni
I sztucznie wyciosanych z szylkretu grzebieni?
Gdyby chwalić plebana i nie rzec o psiarni;
Ekonoma tłustego, i nic o śpiżarni,
Doktora, iże wiatrom równe ma rumaki,
Jurystę, iże łyka szampany, koniaki,
Literata, że książek w kątach pełno leży,
Sędziego, że salarjum do kozicy bieży?
Gdy z tego nie pochwalisz, a chcesz chwalić szczerze,
O, jakieżbyś naklektał kąśliwe pacierze!
Lecz wróćmy się do miodu, co nas tu zgromadza,
A poznajmy tę faskę, w której się osadza.
Poznajmy dno, ogromem które swem przywala,
I co tam ręka ryła jakiegoś Dedala.
Tam to na gładkiej lipy heblownej równinie

Siedzi pleban na łożu w zawiesistej minie
I oko niecierpliwe zwraca na gosposię,
Co mu pchnie na kłodziaste uda spodnie łosie;
On, zaspan, szatę skromną przyjmuje niebacznie,
A ta sobie myśl pańską tłómacząc dziwacznie,
Chyli się na poduszkę i pobożne oczy
Po pulchnym dobrodzieju z uwdziękiem powłoczy.
Tam ksiądz sekretarz, panny co listkiem przyzywa
Do swych mieszkań, gdzie złotem rozwódek opływa;
Na jego bujnej głowie plac łysej korony
Zajął starannie w werset czubek popiątrzony.
On świętą rączką w kielich winny sok rozlewa
I okiem romansowem do uczty zagrzewa,
Pierożkami, cukierkiem goście swe okłada,
A tej, dla której sprosił, na ucho coś gada.
O, dziś mnichom wielebnym dość pachnie dziewica!
Ale patrz, tam się wznosi Talii świątnica.
Na parterze za ławki stoi kilka połek,
Które tak są przykute, że dają koziołek.
Mnóstwo na jakąś widzów trajedją przybyło
I z barki ściśnionemi uchem wiersze piło.
Lecz, że już koniec brało szczęśliwe złudzenie,
Świece wszędzie ostatnie oddały błyśnienie
Przy dziurawej kurtynie, (gdzie Muza wyryta,
I woda z pod Pegaza pluszcząca kopyta),
Stanął aktor ubrany, jak był w granej roli,
I orkiestra ucichła, więcej nie rzempoli;
Basetlista jednakże smyczyskiem zawadza,
A z nim się waltornista wpół pijany zgadza.
Aktor otwartą gębą sztukę zapowiada,

A wąs mu aż na brodę, źle przywiązan, spada.
Widzowie się rozśmieli z przekąsem i złością,
Już im taka zapowiedź w gardle stoi kością.
W przeciwnej stronie kiermasz wielki się odbywa.
Cygan tam ekonoma na handel wyzywa;
Szłapią idzie z ułogą rumak wyśmienity,
Idzie biedny częstemi batogami bity.
Żyd u panka już gości w szerokiej kieszeni,
A gdy ten z zębów, z maści, z chodu szkapę ceni,
Wyjmuje mu pieniądze... Postrzegł horodniczy,
Zwołał żyda, za sekret zabrał pół zdobyczy.
Owdzie kramy żydowstwem samem osadzone,
Towary na policach uczenie złożone.
Targują je, przechodząc, rozmaite twarze,
Państwo ekonomowie, dzierżawcy, pisarze;
Sędziowie tam normalni, których dziś bez liku,
Największą rolą grają przy kramnym stoliku.
Indziej przedają z lipy skórę na sandały,
Pszenicę, jęczmień, żyto, groch, boby, nabiały.
Moskale mydło, rybę, żelazo przedają,
Poleszuki wijuny, czostek, sadło mają.
Rymarz na kół kapelusz, ślósarz kosę wbija,
Galanternik szkaplerze, tasiemki rozwija,
Złoty ołtarz, oficja, skarb święty modlitew
Kładzie obok bandurek, szpilek, wędek, brzytew.
Wszędzie pełno z torbami ubogiej gawiedzi
I przekupka niejedna z wątrobami siedzi.
Chłop je zjada, potem się w bliski sałasz kryje
I tam z trójnożnej rynki przepalankę pije.
Pierników wielkie kupy leżą u żydówek,

A tam na koniu hasa czyjś furman, półgłówek;
Najechał na rotmistrza, ciął go koń kopytem,
Ale z furmańskim pański kij się zbratał grzbitem.
Wszędzie pełno tumultu; ten i ów się trąca,
Wszystko się miesza, jako w kotle woda wrząca.
Z sławnym kiermaszem w jednym paragonie stoi
Wielebna eksdywizja, co majątki kroi.
Sędziowie w meblowanej przechodzą się sali,
Wyrok na rozdział dobra sprawiedliwy dali.
Tam regent go ogłasza słodkim monotonem,
Pan aktor sentencyą przyjmuje z ukłonem;
A jego debitory, w wielkim ambarasie,
Żałują, lecz napróżno: żałują po czasie.
W drugiej izbie wspaniale stoi stół nakryty,
Z waz gęstych płynie zapach potraw wyśmienity.
Karmerdyner rozdania jadła tylko czeka,
Zgraja się kredytorów, adwokatów zwleka.
Dziś graf, sprawy szczęśliwym uradowan końcem,
Z Wilna trunki umyślnym posprowadzał gońcem.
Poił pierwej, by wygrał; dziś, żeby odurzył
Tych, których wyrok smutny w rozpaczy ponurzył.
Butelek pełno w koszach i przed każdy talerz
Zajechał porter przodem, jak sprawny masztalerz.
Tam w komnacie pobocznej sędzia, młodzik strojny,
Który tu pryszczów nabył od węgierskiej wojny,
Wzywa angielskich plastrów skutecznej porady
I na nosie i czole urządza plejady.
Grafini się zatapia w świetnym buduarze,
Pukle w matematycznym rozstawia wymiarze,
Do przypadku gotuje ukłony i dygi,

Śmiechy, żarty, posępność i gniewy i migi.
Z przeciwnej strony rzeźbiarz wydał klasztor mały,
W którym mnichy ku większej czci bożej mieszkały,
A chcąc pokazać jawnie wszystkich zatrudnienia,
Odjął ścianę poprzednią, zrobił przepierzenia.
Remigi, (a już było pewnie po obiedzie)
Oburącz dzban łokciowy do ust wdzięcznych wiedzie.
Ale na bok się słoni, niema siły w nodze.
Przeorem... nie dziw: Węgrzyn musiał go ciąć srodze.
Hilary, młodzik hoży, pieszczoch panny ksieni,
Która to mu pierniczkiem wypycha kieszeni,
Gra w marjasza z Pafnucym, żartownym rubachą;
W tem zaszczyt, że nie szklanką pije, lecz czerpachą.
Pankracy, do pobożnej użyty wystawy,
Czytający Kolumnę nieśmiertelnej sławy,
By godniej mógł wychwalić zmarłego cześnika,
Zadrzymał, rozbierając cnoty nieboszczyka.
Ezechiel, staruszek poważnej łysiny,
Dusi pakownym brzuchem puchowe pierzyny;
Napróżno Marcyalis w nim szuka kompana,
Cały zysk, że do jego dorwał się już dzbana.
Ildefons oczy sobie zaspane przeciera;
Gdzieś ma iść, habit zrzucił, w surdut się ubiera.
Ale u Gaudentego, nie wiem, co się działo;
Ręka jakaś wstydliwa starła postać całą,
Głowy tylko na łożu jedna drugą gniotą,
Jedna łysa, na drugiej warkocze się plotą.
Ach, gdybyście wiedzieli, co tam jeszcze ryto,
A co będzie przed wami nazawsze ukryto,
Jeśli sami dna widzieć nie zechcecie faski!

Miodzie, przyczyno ważnej rymarzów niesnaski,
Będzieszże, gdy my głowy suszym na przechwały,
Niedotknięty i zawsze dla utarczek cały?
Dalej wszyscy do broni! Rzucajmy się hurmem,
Dobywajmy dna faski nożów, łyżek szturmem!
Niech pod silnym zamachem cudo się objawi
I gdy gęba już syta, oko się nabawi,
Tyś mi, księże, twej faski wszystkie odkrył dziwa,
Niechże się za ciekawość twoja Mość nie gniéwa!

II.

Adamowe.

Odprawiły się roku 1818 grudnia [31] *v. s.* w pałacu jenerała Paca w oficynie. Był zrobiony z papieru transparencik, wyobrażający po jednej stronie bezmien, na którym zawieszone ukazywały się różnych pism, rozbieranych przez Adama, tytuły; po drugiej stronie, pod drzewkiem palmowem siedzących dwoje gieniuszków grających na fletniach, nad drzewkiem zaś jaśniał napis **Oktawa** albowiem dla wyjazdu Adama do Solecznik Wielkich na kilka dni świąt Bożego Narodzenia biesiada nasza nie mogła się w dzień święta Adamowego odbyć. W pośrodku transparentu oświeconą była cyfra Adamowa.

Po wprowadzeniu Adama, nie wiedzącego o tych aparatach, do izby, w której urządzone były, krzyknęliśmy: »*Vivat* Adam! *Vivat* Oktawa!« a Tomasz zaczął czytać:

Hruk, stuk, puk, grom...

II. Rps fol. k. 8, rozmiar, papier i znaki wodne, jak w Nrze poprzednim (Walka miodowa). Pismo Jana Czeczota.

Wtem Jan przerwał i czytał:

Ułożyliśmy się z Zanem:
On miał być początkiem fety,
Ja miałem być końca panem
I przynieść wiersze na wety.
Ale wybacz mi, Tomaszu,
Że jak często na kiermaszu
Od targu się odrzucają,
Inaczej się układają,
Tak ja dzisiaj z tobą czynię
I bez żadnej muszę rady
Potargać nasze układy,
A to dla tego jedynie:
Jakiemby na mnie okiem spozierał Adamek,
Gdybyś ty zaczął prawić, a ja siedział w kątku,
Jak basałyk (ja, naszej ilości ułamek!)
Bez mowy, której przyjaźń ileż daje wątku!
Rzekłby: [»A gdzież przyjaciel, z którym w jednej szkole
Lataliśmy po fórtkach, korytarzach, bramach,
Łowiąc jedno z popowskich rodzajów pacholę,
Czyniąc na niego ręką bohaterski zamach;
A gdy nasze zwycięstwo dzikim głosił piskiem,
Wielkie dusze, nikczemnym brzydząc się uciskiem,
Zwyciężonemu wolność dawając z uśmiechem,
Na głos dzwonka biegliśmy do klasy z pośpiechem.
Tam naznaczone lekcje dzieląc między siebie,
Gdy jeden o wakcyny rozprawiał potrzebie,
Inny o Sandarakach, ten Tatamahace,
Ów opiewał naddziadów bohatyrskie prace,
Tamten walił Strojnowskich, których nie rozumiał,

A został celującym i najlepiej umiał.
Kto, jak ja z Janem, zwrotnym pracując językiem,
Odurzył profesorów, i tak durnych, krzykiem?
Myśliłby jeszcze Adam, że ja zapomniałem
Na Psiej-górce zaczepne, odporne traktaty,
Które, gdy na nas biedy lały się nawałem,
Zawieraliśmy z sobą, jako potentaty,
A wspólnemi siłami, zwycięsce, przeszkody,
Chocieśmy na swawoli tracili wiek młody,
Zawsze na czele klasy stojąc w miłej zgodzie,
Zwyciężając odwagą, częściej gadaniną,
Byliśmy pierwsi w błahym uczonym zawodzie.
Chociaż nas przewyższali drudzy wąsem, miną,
Wielcy byli, jak czaple, my, jak sroki, mali,
Przecieśmy Dominików, sytych, jak pulardy,
Dając im wstręt gryźliwy, szyderczy i hardy,
Zbrojną batogiem rękę od nas odpierali.
Do ciebie więc, Adama, głos przed Zanem biorę,
A że twoich imienin złowiliśmy porę,
Więc ponieważ nie mamy z nad Potozu kruszcza,
Którym węzły ministrom złociste splatają,
Nie zabiliśmy w puszczach cieciorki, ni głuszcza,
Których leśnicy łowczym w podarunku dają,
Nie jesteśmy kramarze i nie wleczem kawy,
A tyś nie policmejster, ani horodniczy,
Nie sprawiamy ci balów, teatrów, wystawy,
Bo żaden z nas intratnych włości nie dziedziczy;
Miasta nie oświecamy, bo nie w naszej mocy,
A tyś się w poczet Pawlich bękartów nie wmieszał;
Do Hrybiszek nie możem wieźć ciebie w karocy,

Bo każdy z nas po błocie piechtą tu pośpieszał:
Więc czemże cię obdarzym? Jakiż węzeł spleciem?
Wiem... Czem chata bohata, tem ci budzieć rada.
Jak zawieja śniegami, tak my wierszem mieciem;
Jakież się takie, choć złe, madrygały składa.
Damyć je; przyjmij dobrze, choćby niskiej ceny,
Ni usz zatykaj, gdy ci zaskrzeczym zbytecznie.
Pewnie go nie ugłaszczem, jak dawne Helleny,
Ale cię, jak Oresta Pylad, lubim wiecznie.
Słuchajże, Tomasz zacznie, ja jego odmienię,
A tak w części ugody nastąpi spełnienie.

Tomasz więc zaczął czytać:

Hruk, stuk, puk, grom, piorun, pył, wrzawa, kurzawa!
Nieudolny orator z winszowaniem stawa
Temu, którego święta dziś płynie oktawa.
Dzisiaj ukrytych duchów płynie na mnie łaska,
Dziś mi rozum przywozi sześćkonna kolaska.
Chcę śpiewać tobie: przyjaźń siły rodzi,
Przyjaźń mą myślą rządzi, przyjaźń rymy wodzi,
Tobie, co prosto myślisz, ale chodzisz krzywo,
Pełen wieszczego ducha, przyjaźni i cnoty,
Któremu bóg, goniący za Dafną trwożliwą,
Oddał swój bezmien, funty, i ćwierci i łoty,
Byś ważył rym i pienia każdego rymarza,
Twoim bogata strojem Johanna D'arczanka
Ze drżeniem sąd przyjęła u twego ołtarza...
Twym dekretem okrągła niejedna sielanka [1]

[1] Pietraszkiewicza.

Wpółwodnym przekreślana ostro atramentem,
Szła, postradawszy dzbanki, z krzykiem i lamentem.
A cóż mówić »Kupało« [1], »Dumania grobowe«? [2]
Twoim wyprane mydłem, zdały się być nowe.
I biednej Tabakiery [3] ów twój rylec ostry
Wyprostował krzywizny i wytrzepał kostry,
I wszystko, co tu leży, jaki szpargał chwycim,
Wszystkie twory poetów, jakiemi się szczycim,
Wszystkie wiersze, co w tece zrzucone na pował,
Wszystkieś ty wyszlufował albo wyheblował.
Ty czubiłeś bękarta starego już Bończy... [4]
Ale nie na tem twoja zaleta się kończy:
Nie pięknąż tobie drogę przechadzki z Anielą [5]
Drogę pewną do sławy i zaszczytu ścielą?
Kartofla, co tak dziwnie z tobą mówi z pieca,
Dla ciebie więcej chwały, nam wierszów roznieca.
Ty, najlepszy Pijerskich dziewiców kochanek,
Każdaby ci prócz darów oddała swój wianek.
Bo Apollo, choć młody, choć jego krew żywa,
Pali się ziemiankami, bogiń nie używa.

[1] »Kupało« — sielanka Pietraszkiewicza. (Zob. t. I, str. 187).

[2] »Duma nad mogiłami Francuzów pod Wilnem« — poemat Czeczota. (Zob. t. I, str. 9).

[3] »Tabakiera« — poemat Zana. (Zob. t. I, str. 283).

[4] »Uwagi nad Jagiellonidą«, Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego, czytane na dwu posiedzeniach Filomatów: 15 kwietnia i 5 maja 1818 r.

[5] Ma na myśli: »Przechadzki wiejskie« Mickiewicza (Przechadzka 1-sza: O piękności) czytane na posiedzeniu Filomatów 1 i 17 listopada 1817 r. i poemat »Aniela«, czytany na posiedzeniu Filomatów d. 24 listopada 1817. (Zob. t. I, str. 123).

One ci leją natchnień... one myśl podnoszą...
Ich to sprawa, że piękność jest twoją rozkoszą.
Ty masz talent szczęśliwy, zapał gorejący,
Ty masz gębę wyprawną, głos daleko brzmiący,
Pierś miedzianą, co może śpiewać i wysokie
I wielkie i ogromne, długie i szerokie,
I głębokie i ziemskie i nadziemskie rzeczy...
Nikt w twoich boskich śpiewach słowa nie zaprzeczy.
Cóż, że się wyrwie z kąta ów gramatyk Tomy:
»Gdzie śpiczasty wykrzyknik? a gdzie krzywe komy?
Gdzie garbate pytanie?... Czyż poetów snopek
Nie ma już kłaść linijek, ni milczących kropek?«
Na twój głos Bruno [1] nawet, wytężywszy nerwy,
Nie zagląda pod koniec i słucha bez przerwy,
A niuchy w nos pakując i lewą i prawą,
Pokręcając się, szepce: »Ach, dalipan, brawo«!
Onufr z łakomem uchem ramionami ściska,
Zda mu się, że z ust twoich elektryczność tryska,
I już uważnie wątek swoich myślów zwija,
Jakaby stąd wypadła mocna teoryja?
On dochodzi i doszedł... o złota machino!
Sprowadza na twe święto śpiewodajne wino,
Świecy jarzące pali, twe imię oświeca,
Chocieś jasna bez tego w naszem gronie świeca!
Na twój głos i twe pienia, boski N... [2] Adamie,
Głowy na plamach słońca Teodor nie łamie,
Wyrzeka się trzech stanów swej elektryczności,
Sercem i duszą cały w poetyźmie gości.

[1] Suchecki. [2] Napoleonie.

Dyonizy [1], miodowe co wzbudził przypadki,
Zapomniał, że w narodzie potrzebne podatki;
Tak się uniósł, że ciebie z tych metafor rodem
Nakarmiłby słodyczą i oblepił miodem.
Dziś Hieronim, a świętej pamięci Franciszek [2],
Niejeden twego zdrowia wychyli kieliszek,
Chociaż imię odmienia, lecz serca nie zmienił:
On zawsze twoje wiersze wyżej naszych cenił,
On nieraz dla twych rymów i siwe baranki
Zrzucił i ani razu nie dobył hiszpanki.
To mi wiersz, to zajmuje i to mi to wzrusza,
Gdy nos na dziesięć minut do postu przymusza!
I ten, który Longina po polsku przybiera [3],
Widzi w tobie Pindara, nowego Homera.
Jan, co jak Etna żary, swe rymy wyrzuca,
Przez twe pienia jest niższy, rym twój go zasmuca,
Już otwartemi usty twoje wdzięki chwyta,
Już tak prędko, jak dawniej, swych płodów nie czyta.
Ale to wszystko mało! Ten, któremu czoło
Zorała filozofja [4], pogląda wesoło.
Uśmiecha się, łeb gładzi... twoje myśli kupi...
Ja nawet na twe pienia czuły... i... nie — głuchy (*s*)...

---

[1] Dyonizy Chlewiński zajmował się ekonomją społeczną.

[2] Malewski miał dwa imiona: Franciszek i Hieronim. W protokołach używa z początku imienia Franciszek, od listopada 1818 r. występuje jako Hieronim; nosił futro »siwe baranki« i zażywał tabaki »hiszpanki«.

[3] Józef Kowalewski czytał na pos. Filomatów d. 20 i 30 marca 1818 r. Dyonizyusza Longina »O górności« (Tłumaczenie).

[4] Jeżowski.

A ty, jak rzeka, nie! — jak wzniosła góra,
Nie! — jak gwiazda jasna... nie! — lepiej, jak Aurora —
A cóż do licha, dobrać nie mogę zrównania!...
Zero pochlebstw i pychy... zero naciągania!
Słuchaj mię; jabym siły nie stracił na probie:
Co sobie i im życzę, tego życzę tobie.

Jan czytał:

Śpiew: Leszek i Goworek,

Adamowi Napoleonowi w dzień jego imienin przez siebie poświęcony.

Na złotogłowiach perskich berła złote kładą,
W pompie koronę niosą, potęgi znamiona;
Widać tron otoczony ludem, wojskiem, radą,
Gdzie tyryjską purpurą opiąwszy ramiona,
Władca przemożnych narodów
Może wśród bohaterstwa walecznych zawodów
Wszystko podług woli użyć,
Bo wszystko jemu przyrzekło służyć.
Grzmi oręż, rzezi gdy żąda,
Krew płynie, jęk się rozlega;
U stóp swych więźnie ogląda,
W królach poddanych spostrzega.

Lub wiedzie rządy w pokoju,
Pieści lud na łonie zgody;
Brzydzi się zażogą boju,
Rozdaje cnotom nagrody.

Albo w zbytkach sprośnych brodzi,
Wino, jak wodę, roztacza;

Muzyka brzmi, tańce zwodzi,
Chwile rozpustom naznacza.

Patrz na ten tron, w powagę i władzę przybrany,
Gdzie stojąc, wydrzeć imię można niepamięci,
Wyższym być nad Zygmunty, Kazimierze, Jany [1],
Gdzie ćma ludów uprzedzać pragnie twoje chęci.
Wszystko się płaszczy, wszystko ulega,
Na twój się rozkaz z pośpiechem zbiega,
A gdy potęgę ważysz na słuszności szali,
Każdy cię kocha, każdy ofiary ci pali.
Lecz się ktoś ozwać ośmiela:
»Wyrzecz mi się przyjaciela;
Wtenczas będziesz berłem władać.
Majestat wzniesion zasiadać«.

O, ileż to przyjaźń tkliwą
Obraziły takie słowa!
Myśląż, że przyjaźń prawdziwą
Złudzi szata purpurowa?

»Precz z berłem, z świetną twych tronów wystawą!
Gardzę blaskiem! Przyjaźnią nasycam się prawą:
To mój tron, państwo, sława, szczęśliwości dusza,
Dla niej się w piersiach moich czułe serce rusza!
Wydrzyj je... policzysz mię w rzędzie waszych króli!«
Któż tak rzekł?... Leszek dobry i swą piękną głowę
Do łona Goworka tuli...

[1] Zygmunt Jagiellończyk, Kazimierz Wielki, Jan III (Przypisek Czeczota).

Nie myśli o żadnym tronie...
Łza starca spada na jego skronie,
Taką doń obraca mowę:

»O Leszku, sama dobroci!
Mnięż (*ś*) z pomiędzy ludów kroci
Godnym ciebie tylko widzisz?
Całymż się narodem brzydzisz?

Zniewoleni sercem, cnotą,
Wszyscy kochać będą Leszka.
Bądź szczęśliwym, a z ochotą
Goworek wśród pustyń mieszka.

O Leszku, sama dobroci,
Mnięż z pomiędzy ludów kroci
Godnym ciebie tylko widzisz?
Całymż się narodem brzydzisz?«

Próżne prośby, łzy nawet: Leszek nic nie słucha.
Przyjaźń samym obmowom nie nadstawia ucha.
O, jakiejże to duszy, jakiej cnoty znamię!
Święta przyjaźni, drogi czułych dusz balsamie,
Który rany najgłębsze mocą goisz boską,
Rozjaśniać umiesz czoło, poorane troską,
Ogniu, co zgodne serca tęgim hartem spajasz,
W przeciwnościach, nieszczęściach wzmagasz się, po-
[dwajasz,
Ty, której żaden język godnie nie wysłowi,
Tyś jest, jaką ja czuję gwoli Adamowi!

Któż jemu, jak ja, sprzyja, jak ja, sprzyja stale?
Łza mi w oko nabiega, gdy te słowa kryślę.
Czułość jest bóstwem mojem; kiedy o nim myślę,
W nagrodę niech wzajemne ognie w nim zapalę.

Przyjaźni, co życie słodzisz,
Świat obdarzasz szczęściem samem,
Panuj, gdzie cnotę znachodzisz,
Połącz mię wiecznie z Adamem!...

Niechaj czucia twe w nas żyją,
Póki serca nasze biją;
Mogąli czuć, gdy ustaną,
I tam się nie splamią zmianą.

Przyjaźni, co życie słodzisz,
Świat obdarzasz szczęściem samem,
Panuj, gdzie cnotę znachodzisz,
Połącz mię wiecznie z Adamem.

Nie pomnę, czy już po drugiego spełnieniu było kielicha, czy więc drugi kielich dodał Adamowi rezonu i większej śmiałości; ale zda mi się, wyższą, milszą były zapewne od wina pobudką wewnętrzne uradowanie i czułość, że się Adam odkrył w tej chwili z improwizatorstwem, bardzo mało znanem, na imieninach Tomasza po trzech nawet, czy czterech kielichach. Od tego to czasu zaczyna się karyera Adamowej improwizacyi, która zawsze po dwóch kielichach następuje, obfita najbardziej w tryolety śpiewane, ginące nam po łąkach i lasach, gdzie ich spisać nie było podobna.

Adam wówczas tak improwizował:

O przyjacioły łaskawe!
Za aniołki, za bezmieny
I za tę piękną oktawę
Warciście darów bez ceny.
Lecz do twej tabakiery kupiec ładajaki,
Czyż ja potrafię godnej dostarczyć tabaki?
Chciałbym za tobą iść, śpiewaku Leszka,
Ale łatwa dla ciebie, przykrą dla mnie ścieżka.
Rysunki, wina daliście łaskawie;
Ja cóż wam przydam jeszcze?...
Co mam, to wystawię...
Oczy wytrzeszczę,
Gębę rozziawię.

Skończył. Wielkie nastało brawo. Spełniliśmy zdrowie Adamowe i Adam wychylił kielich i rzekł:

Słuchajcie! Adam zaczyna,
Bo się dobrze napił wina,
I coś wam powie...
Wiwat, Towarzystwa zdrowie!
Niech się mu tak szczęście uśmiécha
I tak ciągle płynie,
Jak wąs umoczywszy w winie,
Adam wychylił kielicha.

Wreszcie Jan czytał o swojej

Antokolskiej przechadzce.

Dotąd smaku nie znałem w wielbionych regułach,
Że chcący co gryzmolić, pójść jest dobrze w pole

Z KSIĘGOZBIORU
JANA GĘBICY

I tam przejrzeć się w rządnych rozumu szkatułach,
Czy to, lub owo wydać tak, lub owak zdolę.
Teraz... lecz na języku jeszcze się coś kręci:
Oto chcę rzec, że pusta nie chce myślić głowa,
Ale co się jej tylko zawinie w pamięci,
To pakuje na papier, nic w kieszeń nie schowa...
A że nie zna różniczek, kwadratury koła
I bez cerkla w zapędzie unie[sie] się czasem,
Więc pękają Karpaty: rodzi się mysz goła...[1]
Lecz czyż tak ganić siebie? Rzeczmy pod nawiasem:
(I u nas coś tam błyszczy). Powróćmy do rzeczy.
Choć nie lubię więc myślić, co mam gdzie napisać,
Lecz mający Adama festynę na pieczy,
I, by jakie dla niego rymy wykołysać,
Poszedłem na Antokol: gotowa kantata.
I cóż więcej porodzić? — pomyśliłem sobie —
Czy młode nasze wspólnie zbyte wspomnieć lata?
Czy wystawić go w laurów kwitnących ozdobie?
Czy pochlebnym tonikiem wielkość jego śpiewać,
Przeznaczeń górnych ciągnąć pod pióro koleje?
Czy do sławy i cnoty i lutni zagrzewać?
Czy na cześć jego sprawić rymarskie turnieje?...
Zgoła nic. Lata młode są, jak piwo młode.
Cóż w nich najdziem? — Szum równy, jak w spie-
[nionym warze.
A jak po burzach piękną doznajem pogodę,
Tak może coś i w naszej kto upatrzy parze.

---

[1] Naśladowanie Horacego: Parturient montes: nascetur ridiculus mus. (Epist. ad Pisones, w. 139).

Kunsztować słowem nie chcę, nie chcę tego wiecznie.
Znamy Adama: pocóż cnót jego spis czytać?
A pełen cnót, zna drogę sławy dostatecznie;
By ją posiągł, o drogę nie będzie mnie pytać.
Co do lutni, ta jemu, gdzie jest, gdzie chce, brzęczy,
Muzy muszą mu siedzieć w piórze i na piórze;
Moc, żywość, nowość, dowcip, pienie jego wdzięczy,
A wiersz bohaty płynie, jak rzeka, jak morze...
Turnieje, Bóg was żegnaj, są to krwawe boje,
I chociaż ja nie tchórzę, rycerz zawołany,
Jednak któż mię zapewni, że placu dostoję?

Tak idący po drodze, jak Kant, zadumany,
Spostrzegam wychodzące małżeństwo z świątnicy,
Które tylko co miłość wieczną przysięgało.
Postępował swat naprzód, potem miłośnicy,
Przy nich swacha z czeredą drużby okazałą.
Myśliłem, patrząc na nich: »Ach, niechże ta para
Chowa klucze i zamki od małżeńskich skrzynek;
Niech się do nich nie wciśnie jaka straszna mara,
Niech będzie jaki taki, byleby swój synek«.
Gdy tak myślę, wtem nowa wyłazi struktura:
Chłop barczysty, z dość gęstą miną, niski, krępy;
Coś rokowała jego poważna postura,
Oczema (*s*) pomrugiwał: musi mieć wzrok tępy.
Był to skrzypak. Poznawszy, że przecież dworakiem:
»Dobry wieczór Waspanu« — rzekłem doń z ukłonem.
On mię wrącz odczestował tym samym przysmakiem.
»Zagrajże mi«! — proszącym mówię znowu tonem.
Gra... Jakaż gracya w całym ciała ruchu:

Oczy zmrużył, a twarzą na skrzypcach się kładzie,
Sędziego swych akordów szuka w własnem uchu
I mrugiem wąsa o ich ostrzega mię zdradzie.
Nogą tupa i kiedy aplikatur sięga,
Po palcach grubych smykiem w zapędzie zawadza;
Niekontent, że przerwała dźwięk taka mitręga,
Aż na samej kończynie gryfa palce sadza.
Ale to nic. O gruba w ludziach nieoświato,
Bez gustu, smaku, czucia, estetycznej miary!
Tyś się to, niegodziwa, usadziła na to,
By skrzypki owej drukiem posklejano szpary!
Widziałem ze łzą w oczach, którą żal wycisnął,
Anakreontyk dzielny, co to dla Spominki
Na muślinie wyszytej, w »Dzienniku« [1] zabłysnął
I gdzieś, może w gardrobie, poszedł na obrzynki.
Szkoda!... Pod spodem list się gnieździł o Malwinie [2]
Z Epigrammą kosztowną pewnego Mezmera [3];
Nie żal! Choć sławny w piórze pan Jan [4], ale w czynie?

[1] »Do spominki kwiatka wyszytego na muślinie w późnej jesieni« wiersz Michała Kołpaczkiewicza (Dziennik Wileński 1816, III, 120).

[2] »Malwina. List stryja do synowicy pisany z Warszawy«... (tamże, str. 121).

[3] »Epigramma« Aleksandra Moniuszki (tamże, str. 408); ostatnie cztery wiersze:

W moment zrobię wierszów kopę,
Nic nie kosztują mej głowie.
Na to ktoś mu z boku powie:
To kosztują, co są warte.

[4] Jan Śniadecki umieścił w tymże roczniku i tomie, str. 65 rozprawę »Meteorologija«.

On to na Joachima [1] nieprzyjaźń wywiera!
Inną dziurę kawałki kryły miesięcznika:
Jak pomnieć mogę, o trzech jakichś wysokościach [2]
Gdzie autor za przykłady ich swe wiersze wtyka,
A przecięż tam rozprawia o stylu górnościach.
Dalej kawał z Warszawy, co nam w »Pamiętniku« [3]
Przyjechał, jak trzpiot, lekko, choć zimą, ubrany:
Na tym go samym ścięto czcigodnym wierszyku:
Et caetera, Woltera gdzie był rym dobrany.
Co dalej, to już nie żal... wkleiła się brednia,
Którą utytułował autor Rozmarynem [4],
I Prusak kartoflowy, czy tam piwiarz z Wiednia [5],
Chcąc się w Parnasie naszym uwieńczyć wawrzynem,
Kaleczył bez litości nasz język rodzimy,
Skarżąc się, że usycha daleki swych grodów,
Jakby tu i kartofle i lulczane dymy
Dla Niemców pasibrzuchów nie starczyły godów?

[1] Lelewela.

[2] Czeczot ma na myśli »Rozprawę o dwóch pierwszych wysokości źrzódłach, ułożoną i przykładami objaśnioną od Donata Zebrowskiego, ucznia nauk wyzwolonych w Akademii połockiej na publicznym popisie przez rozmowę ze swoim towarzyszem wykładaną« (Miesięcznik Połocki r. 1818, t. II, 30 i 117).

[3] »Kawał« mógłby być »Tryumf Kinala« (Pam. Warsz. 1818, t. XI, 414) w tym samym tomie znajdujemy wyjątki z dwu tragedyj Woltera: »Tankred« i »Brutus«.

[4] W »Tygodniku Wileńskim« t. VI, 158: »Bajka Rozmaryn« przez K. R.

[5] Może J. Reyzner, który w Tyg. Wil. t. VI umieścił trzy utwory: »Koło fortuny« (str. 128), »Cmentarz« (str. 159) i »Wiersz do nadziei« (str. 223); w tym ostatnim wierszu zawierałaby się »skarga« w strofie:

»Wygnaniec, w obcej błądząc krainie...

Lecz przecież to są druki!... Także dziś szanują
Geniusze, talenta i przemądre głowy?
Na toż to wielkie mnóstwo książek dziś drukują,
By kto niemi zahacał żab siedliska, rowy?
Skrzypce kleić drukami zaczęli — drukami!
Kruszcie pióra, autory, świat pisma niegodny!
Cóż, że wy pracujecie wielkiemi głowami,
Gdy ich płód ludzie stracą lub zerze mól głodny?
Złapałem w Antokulu (*s*) — o zgrozo! o nieba! —
Że autorstwo bezcenne, dowody widoczne;
Zawinę się, wypędzę z domu mego Feba
I pilniej w starych gmerać dokumentach pocznę.

Jan czytał:

Wierszyk do Adama.

Adamie, nasze kochanie!
Dziś cię obarczym życzeniem,
A gdy nam głowy nie stanie,
Będziem cię czcili beczeniem.

O nasz kochanku i Feba,
Wszak to z ust twoich pochodzi:
»Beczeć trzeba, beczeć trzeba,
Gdy się twarz winem odmłodzi«.

Śpiewajmyż Bacha pochwały,
Bach panem szczęścia, wesela;
Mowny, uprzejmy, wspaniały,
Żywości, siły udziela.

Zły, gdzie nieprzyjaźń panuje,
Jakże zgodny przy jej prawach;
Przy nim czasek ulatuje
Na lekkich żartach, zabawach.

Bacha są miłe narowy:
Śpiewać mu, a tańce zwodzić,
Kochać piękne białogłowy
I rozkoszą miłość słodzić.

Adamie, gdybyż ci ładna
Z Bachem w łapkę wpadła Ewa,
Nie wzięłażbyć chętka żadna
Do zakazanego drzewa?

Oj, wzięła i bardzo wzięła!
Nie już ty pustelnik jaki;
Wszak, tłustego tłómacz dzieła[1],
Musisz znać rozkoszy krzaki.

A mogąż być nieznajome?
W czytaczach D'Ark Orleanka
Wzbudza tak chucie łakome:
Jakaż dla ciebie wzbudzanka!

Gdy ją trzeba roztłómaczyć,
Słówka słówkom podobierać,

[1] T. j. »Joanny D'Arc« Woltera.

Niepodobna, by nie raczyć
W kobiece rzeczy zazierać!

Wreszcie czytał Tomasz drugi raz swoje na imieniny Adamowe zrobione wiersze i czytał balladę pod tytułem »Twardowski«; Jan czytał wiersz: »Dudy Bernardyńskie« i inne ulotne wierszyki.

Tu Tomaszowskie winszowanie dostało nazwisko jambów, tak świetnie występujących na późniejszych biesiadach, a o których początek autorowie się sprzeczają, że jest w »Prologu« Adamowym do »Walki miodowej«, dowodząc. Nic to... a fetę Adamową Jan zakończył tym wierszykiem:

Już nam niestało wierszy, cóż powiemy prozą?
Wierszem szafować możem, jak nikczemnym płodem.
Niewiązaną to mowę do »Dziennika« wiozą,
Kto chce i literackim nadąć się zawodem
I pieniądze zacapić; bo za prozę płacą
I dla tegoż Indyjskie drukują nam dzieje [1].
Wiersz, czy to że niepłatny, zawsze jest ladaco,
Czy już nigdy z Parnasu bóg nam nieprzyśpieje?
Grofy [2] dziś wiersze mażą dla kastalskiej sławy,
A prozę najemnicy butną dostarczają.
Chrześciański nasz »Dziennik« z postem jada strawy,
Przez ręce Golańskiego w niebo go słać mają.
Bekiu [3] leczyć nie umie: nigdy nie purguje,

[1] Zdaje się, że Czeczota pamięć nieco zawiodła: nie w Dzienniku Wileńskim, lecz w Tygodniku Wileńskim (1818, str. 113) pojawił się artykuł o Indyach.

[2] Ma na myśli zapewne Brunona hr. Kicińskiego, który już w r. 1815 wydał przekład »Batrachomyomachii«.

[3] Ks. Filip N. Golański i August Bécu byli w r. 1818 cenzorami Dziennika Wil.

Przetoż wiecznie w Dzienniku zgnieżdżają się brudy,
Co zbyteczną śledzionę w lektorach sprawuje,
Marszczy nosy, niestrawne czyni przytem nudy.
Ale wróćmy do rzeczy. Zawsześ bałamutem:
Zaczniesz mówić o Pawle, a skończysz na Jacku.
Tu wcale nie z litewskim rzecz wiedziesz statutem,
Tu trzeba fetę skończyć jakoś po junacku.
Lecz, dalibóg, panowie, darujcie łaskawi:
Nie mam sensu dziś w głowie i za pół feniga.
I więcej was podobno owy to zabawi
Cwejbak, któremu była niemiłą Szuldyga [1].
Ja skarżę się, jak krawiec, który kiedy fraki
Kuso lub z długim chwostem Paryżanie robią,
Gdy guzy mają włazić na ramię, próżniaki,
Co nie spinają sukni, nibyto ją zdobią;
Wówczas biedny Wilnianin podług świstka chęci
Ma kroić po parysku, a nigdy nie kroił;
Więc czasem zetnie bardzo, albo coś przekręci.
Łają go, że niezgrabnie sukna szmaty spoił;
On się pokornie modą ekskuzuje nową:
Tak i my, co przez wielkie turnieje miodowe
Bierzem modę winszowań, a za Tomaszową
Festyną w dwa dni przyszły twoje, Adamowe;
Więc przyjmuj tę wymówkę, że w nieśmiesznym słowie
W krótkiej chwili kryśliłem wiersze w zimnej chacie,
A nie mam śmiech budzących wieści w mojej głowie,
Ile ich szlachcic zbiera, jeżdżąc na łopacie [2].

---

[1] Por. t. I, str. 229.
[2] Por. t. I, str. 39.

Kończę wiersz. Życzę tobie z serca uprzejmego:
Niechaj ci lata długie w szczęśliwościach biegą,
Niech ciebie otaczają pomyślności samy,
Niech cię tak wszystko kocha, jako my kochamy;
Wzrośnij, jak dąb, co mocno ujmując się ziemi,
Wiąże swoje gałęzie z dębami innemi
I wspólne tworząc dachy, kryje strumień wody,
Życząc znużonym trzodom w czas skwarny ochłody,
A pasterz, w jego cieniach swobodnie złożony,
Rozmyśla o swej miłej, życia słodycz czuje
I raz skrzypiącej fletni nieforemne tony,
Drugi raz słodkie pieśni dla Echa daruje.

Z tym wierszem skończyło się i wino. Byliśmy niektórzy i w dobrym rezonie, a Adam jako solenizant, najlepiej co do spełniania, choć to nie mnogich, bo trzykrotnych kolei, pilnowany, był w najlepszym; a co nam tryoletów, co do każdego stosowanych wierszy naśpiewał, tegoby kilka nie objęło arkuszy! Jakieśmy mogli schwycić, te wypisujemy:

Luba drużyno, przyjaciele mili,
Jak się wesoło tu bawię!
Dalibóg nie żal, żeśmy się spili,
Dzybamy, jako żurawie...

(Do Jana)

Jakaż tu wina i mózgu strata!
Janie! pamiętasz owe majówki?
Wszak to już szóste mijają lata;
My z tobą zawsze półgłówki!

(Do Tomasza)

Natura między nami
Wielką położyła miedzę;
Zan trzeźwy pisze wierszami,
A ja cedzę, a ja cedzę...
Lecz, gdy winem łeb naleję,
Wiersz się składny wtenczas kupi...
Zan milczy tak, jak głupi —
Adam, jak wulkan, zieje!

Dalibóg, tego zapał niebieski,
Kto choć piany, kto choć piany,
Leje zawsze rym dobrany,
I z wąskiej nie zboczy deski.

Kiedy zaś wszyscy już nasi powychodzili prócz Adama, Onufrego, w którego to się działo kwaterze, i Jana, Adam, łając nas, żeśmy go doskonalej, niż siebie, uraczyli, przetrzeźwił się tymczasem i rozczulony miłem przypomnieniem, patrząc na transparencik, zaczął tkliwie śpiewać:

Te bałwanki,
Ich twarze, ich fletnie
Przypominają mi obraz kochanki [1],
Której czasy trzyletnie
Z pamięci mej nie wygładziły.
Luba! ty przez łąki, ty przez gaje,
»Gdzie mój miły? gdzie mój miły«?

[1] Poeta ma tu na myśli Joasię. Ob. Kallenbach: O nieznanych utworach A. Mick. We Lwowie 1909, str. 32, przypisy.

Śpiewasz... Przez łąki, przez gaje
Smutny się twój głos rozdaje;
Przez gaje i przez strumyki,
Gdzie naszej miłości pomniki,
Tam się twój głos smutny rozdaje.

Wspomnieć ciebie, jakże mile
Dziś, gdym smutny zawsze prawie!
Jakże słodkie były chwile,
Którem spędził w twej zabawie!
Ściskałaś mię na twem łonie,
A twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki,
Przypinały na me skronie.

Serce równym ogniem płonie!
Lecz ty daleka na zawsze!
Może kiedyś nieba łaskawsze
Pozwolą mi ujrzeć błonie,
Gdzie twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki
Na me skronie!

III.

Jeżowe.

Na imieniny Józefa Jeżowskiego i Józefa Kowalewskiego, Filomatów,

1819 r. marca 7 *n. s.*[1]

Tomasz Zan deklamował wiersz pod tytułem:

Amfion.

Jakiegoż wezwę ducha,
Jaką lirę trącę?

III. 1) Rps 35·3 × 22, k. 11; papier zwykły, znak wyciśniony na sucho: lew i jednorożec, wsparte przedniemi nogami na tarczy herbowej, napis u góry: LONDON, u dołu SUPERFINE Pismo Onufrego Pietraszkiewicza. Rps obejmuje tekst całego obchodu. Ponadto zachowały się utwory Zana i Czeczota w autografach.

2) Rps (A) 22·5 × 17·2, k. 7, znak wodny: orzeł na postumencie, na którym widać litery ДЯ. Pismo Tomasza Zana. Zeszycik zawiera: 1) »Amfion«, k. 1; 2) »Jamby Szurumburum«, k. 3′. Na boku karty 4 inną ręką: »Pana Stefana Golicki na godzinę 10-tą nie zaprasza, ale czeka z pewnością w ufności jego przyjaźni«. W obu utworach poprawki tej samej ręki.

3) Rps (A) 22·2 × 17·2, k. 4, trzy ostatnie stronice niezapisane, znaki wodne: ЯМФ i orzeł dwugłowy z koroną na postumencie, na którym litery ДЯ. Zawiera Czeczota: Na imieniny Józefa Jeżowskiego i Józefa Kowaleskiego (*s*) 1819 r. 7 marca *n. s.* »Hej, podajcie kielich wina«... Na ostatniej stronie dopisek tejże ręki: »Adam przeczyta«.

4) Rps (A) papier i rozmiary też same, co pod 3), k. 6, ostatnia niezapisana. Zawiera Jana Czeczota »Na imieniny Jeżowe 1819 mar. 7 *n. s.* »Ciwun. Czuli my heto«... Na ostatniej stronicy dopisek tejże ręki: »Zan przeczyta i prześpiewa«. Z tego A. przejęto ogólny tytuł »Jeżowe«, odpowiadający poprzednim.

[1] Datowanie bałamutne; powinno być: 7 marca *v. s.* czyli 19 marca *n. s.* Zwrot »7 marca *n. s.*« tłómaczy się tem, że ś. Józefa

Jaki bóg mnie wysłucha,
Ożywi tony drżące?
Zapał się w sercu rozdyma,
Pióro igra sobie
I myśl się w locie nie wstrzyma:
Chcę śpiewać, śpiewać tobie.
Oto rozpierzchła młodość bez wodza, bez drogi,
Obłąkana po dzikiej snuje się przestrzeni,
Po polach zbiera ciernie, a po kwiatach głogi,
Tysiąc zabaw polubi i tysiąc odmieni.
Tam nauka ukryta, uporczywa, głucha
Samemi druki żyje, samych druków słucha;
Żaden ją słodki powab nie krasi,
I krzywo myśli i krzywo zważa,
Wszelkie uczucia przyjemne gasi,
Dzikim spojrzeniem odraża.
Tam przyjaźń niedostępna... lekka i nieznana,
Pozorem tylko wabi i pozorem zwodzi...
Ostrzy język na potwarz, a w masce ubrana,
Ciekawem uchem na podsłuchy godzi.
Człek zawsze w ostrożności, zawsze w poniewierce,
Nie wie, komu otworzyć, komu zamknąć serce.
Oto cnota w pogardzie, smutna i zelżona,
Nie ma w świecie schronienia, a śmiechu igrzysko,
Występek się podnosi, cnota spada nisko
I u nóg przeciwnika omdlewa i kona.
Pókiż młodość, nauka i przyjaźń i cnota,

---

obchodzono w tych latach na Litwie 19 marca *v. s.*; dzień więc 7 marca uważa się za *n. s.*

Najpiękniejsze niebios córy,
Ani znajdą schronienia, ni w ludziach podpory?
Kto ich wzrostowi życia pootwiera wrota?...
Nastrój się, lutni moja! wydaj śmielsze tony...
Czuję, że boski promień moje siły wzmaga.
Cnocie, nauce pomoc przyniesie odwaga.
»Stań, gmachu«! — I gmach święty został postawiony.
Tu święte niebios córy mają swoje wniście,
Tu owoc dla pożytku, dla piękności liście.
Tak Amfion wdziękami czarodziejskiej strony
Dziki lud zebrał, i mur został wywiedziony.
A tak i Józef, warząc (*s*) w sobie drogie myśli,
Naukom i przyjaźni poświęcony wszytek,
Nowe plany poprawy, nowe szczęście kryśli...
Rzekł: »Stań, gmachu«! — i stanął drogi nam przybytek.
Witaj, śliczna budowo i trwały pomniku
Prac Józefa i cnoty, przyjaźni, nauki!
Witaj, domie, sypiący skarby nam bez liku!
Witaj, świątynio, szczęście wróżąca na wnuki!
Tu młodość nieswawolna powagi nabiera,
Tu nauka dla wszystkich miła, nie uparta,
Tu przyjaźń zaufana i wierna i szczera...
Tu cnota jest gruntowna, prosta i otwarta.
Witaj, drogi Józefie... nasz ojcze, nasz bracie!
Witajcie, przyjaciele, co wstęp tutaj macie!
Połóżcie na ten ołtarz wieńce i ofiary,
Co umiał tu korzystać, co świątyni godny.
Podajcie ręce, związek umocnijcie stary,
Podnieście dziękczynienia głos czuły i zgodny!
Tutaj gorliwym chęciom daliście schronienia,

Tu prawda, nie ukryta, śmiało błąd wyrzuca,
Tu smakują owoce słodkie zjednoczenia,
Tu nas zazdrość nie kazi, zwada nie zasmuca;
Tuście swóje talenta i siebie poznali,
Tu w pracy pewne znaleźliście plony,
Tu się słodkiej rozkoszy czysty ogień pali,
Tu na swą lutnię nowe nawiązali strony,
Tu w krytyce nauka, a sława w pochwale,
Tutaj w czynnościach siła, spokojność w sekrecie,
Tu wszystko pożytecznie i mile i trwale...
Tu szczęścia kosztujemy, nieznanego w świecie.
Skądże ten zdrój rozkoszy, skądże to się wzięło?
Twoje to, Józefie, dzieło! —
Ta trwałość, ta posada, gorliwość i prawa
Tobie jedna i wdzięczność, miłość i pochwały.
Twa skromność więcej mówi, skromność cię wydawa.
Ta wdzięczność, z jaką bieży do cię związek cały,
Mówią (*s*), jak my cię wielbim, jak my cię kochamy.
Pewnie się twoja cnota głosem pochwał zraża.
Przebacz, mój głos nas wszystkich życzenia powtarza.
Przez ciebie wite wieńce przed tobą składamy,
My w twojej chwale swoją widzim chwałę.
Kto cię nie kocha, ten cnoty się wstydzi,
Ten nas kochać nie może, ten sobą się brzydzi...
Ten ma serce nieczułe, płoche i niestałe...
Czegóż ci mamy życzyć, droższy naszych braci?
Szczęścia? — Jużeśmy z tobą, ty z nami szczęśliwy...
Bogactwa? — Mądrość skarbem, mądrość nic nie traci.
Dobre zamiary wspiera niebios Pan życzliwy...
A ten gmach, co się wznosi, gruntowna posada

Nie zniszczone wiekami życie zapowiada.
Twą gorliwość, twe cnoty, przyjaźń, twe nauki
Powtarzać będą z chwałą wnuków naszych wnuki.

D. 7 marca 1818 r.[1] piątek.

I ty, drugi Józefie[2], naszych prac filarze,
Przyjmij te same rymy, co wam daję w darze.
Ty umiesz nas szacować i my cię umiemy;
Ty nas kochasz, my ciebie więcej miłujemy;
Jak nam miła jest całość, tak nam miłe częście:
Żyj, szczęśliwy, bo naszem szczęściem jest twe szczęście.

Potem Adam czytał:

Cyt, bracia, zamknąć gęby i nadstorczyć słuchy!
Znowu mię Feb wieszczemi napompował duchy.
Cyt! — mówię — słuchać pilnie, wara, nie drwić głową,
Chociaż wam myślę zapiać piosneczkę nienową.
Znowu na plac nasz jeden i drugi kolega,
Oni będą dziś w rymach alfa i omega.
Ten, jak kret, jak jeż kopią i tam i sam dziury,
Szpera w skrytych przed nami tajnikach natury,
Czy idzie między mędrce — któż ich zmaca równie? —
Czyli na wylot ludzką przegląda mózgownię
I kątki wynajduje, gdzie się dusza gnieździ,
Jak odkryć fałsz, co zawsze obok prawdy jeździ;
Gdzie się czucie, gdzie rozum, gdzie pamięć zawiera
I skąd oryginalności[3] dostać *et caetera*.

[1] Rok pomylony, gdyż w r. 1818 dzień 7 marca *v. s* przypadał na czwartek, a w roku 1819 na piątek.

[2] Kowalewski.

[3] Jeżowski czytał rozprawkę »O oryginalności« na posiedzeniu Filomatów d. 12 maja i 29 września 1818 r.

I ty, drugu, pierwszego dosięgasz potrosze
I Longinów [1] w wąsate przerabiasz długosze.
Dawno dla ciebie wieniec upleciony mamy:
Są w nim delty i bety i joty i gamy.
Lecz co was, bis — Józefy, między sobą równa,
Między nami i wami na czem miedza główna?
Oto, że gdzie my smaki znajdujem jedyne
I na samo wspomnienie połykamy ślinę,
Gdzie każdy z naszych braci ślizgać się gotowy,
Wy stąpacie, jak zbrojni w śpiczaste podkowy,
Tam się samemu djabłu skusić was nie uda.
Śpicie smaczno, choć dysze o ścianę Gertruda [2].
Nic nie dojdę, lub was Pan Bóg z czystszej lepił gliny,
Czyli jakiej potrzebnej ujął wam sprężyny.
Erazmie! wszakże jeden tuczy ich posiłek,
Wszak mają tyleż chrząstek, kiszek, kości, żyłek;
Zacóż, gdzie każdy z naszych ślizgać się gotowy,
Ci stąpają, jak zbrojni w śpiczaste podkowy?
Szpargały, ich miłośna nauka im słodka,
Istni filozofowie z wierzchu i ze środka.
Filozofujcie [sobie], niech wam Pan Bóg szczęści,
Niech wam do stu lat pióro nie wypada z pięści,
A gdy rzuciwszy mądrą, ale chudą postać,
Do raju szczęśliwości uda się wam dostać,
Niech takie, jakie tutaj lubicie stworzenia,
Zlepione z wyobraźni, z dymu, z puchu, z cienia,
Dostaną się za żony z Stworzyciela ręki;

[1] Por. przypisek 3 na str. 39.
[2] Por. Kor. t. I, 374.

Karesujcie ich wiatrem poszywane wdzięki,
Z elastycznych faworów zysk odbierzcie luby,
Którego nie pojmuje zmysł nasz nazbyt gruby.
Ale nie dość wychwalać. Dałem migdał słodki:
Teraz gorycz musicie wypić bez ogródki.
Otóż wyznam, największej braknie wam zalety:
I cóż, żeście uczeni, kiedy nie poety!
To mi przedziwna, wielka, boska, cudna sztuka:
Gdzie człek siadł, gryzie pióro, w stół palcami puka,
Maca średniówek, zgłoski policza raz, dwa, trzy.
Co mi do tego, że wiersz na wiersz zyzem patrzy,
Że ten idzie do Sasa, ów do lasa zbacza?
Abym rymy przylepił, zachwycę słuchacza.
Ehej, ehej, Józefy! a pókiż, a póki
Nie będziecie tak pięknej wyznawcami sztuki?
Miejcie i myśli nowe i ważne i ciągłe,
Peryody dobitne, potoczyste, krągłe:
Wszystko to mara, cienie, fraszka, trup bez duszy.
Rymy grunt; niemasz rymów: ja zatykam uszy.
Franciszko-Hieronimie! Waść tu zgrzeszył trochę.
Malusieńką pragnąłem wyciąć peryochę:
Od czasu, jak żarłoka[1] przywiodłeś na berszę,
Dwa już lata ulazły: ani psyt o wiersze.
Własnemi chciałem w rymach przywitać cię słowy,
Jakeś mię za Pamiętnik witał Naukowy[2].

---

[1] Malewski czytał na posiedzeniu Filomatów d. 25 listopada 1817 r. »wiadomości o poemacie »Gastronomia« p. Berchou z tłumaczeniem pieśni I«.

[2] Z powodu braku sprawozdań z czynności wydziału I od 17 września 1818 do 12 stycznia 1819 nie podobna oznaczyć, który ar-

Lecz się boję w łajanki pozwać wirtuoza
I powracam do rzeczy... Stąd wniosek, że proza,
Chociaż najdoskonalsza, djabłu (*s*) będzie warta:
Arkusz prozy equale rymów jedna czwarta.
Zrównanie... Tomasz... Aha, przypomniałem, brawo!
Tylkom co z najważniejszą nie minął się sprawą.
Chcę mówić, głos zamiera, pocę się i ziębnę,
Trudno mi, jakbym rymy dobierał dobębne;
Jednak powiem — już mówię, patrzcież na Tomasza,
Patrzajcie, jak go same zacięcie przestrasza.
Wstyd mu oczy zamyka, sumienie go drapie,
Jeżą się na sześciennej głowie kudry capie.
Nagłym galopem w pięty krew ucieka z twarzy,
Blaknie [i] coraz istny drug Misyonarzy [1].
Przytomność go odbiegła, czucia ani kęsu,
Odwagi mniej, niżeli w wierszach Kiszki [2] sensu.
Erazmie, za puls chwytaj: już po nim za chwilę,
Uważaj, jak wybija jamby i daktyle.
Czytamże bicz na niego i proszę sekretu.
»Kopia zapadłego w Parnasie dekretu,
Wedle ukazu Jego — i dalej i dalej,
Działo się na Parnasie u źródła Kastali,
My, Febus Jowiszowicz, bożek z bożej łaski,

tykuł Pamiętnika Naukowego był przedmiotem »Wiadomości naukowych« podanych przez Mickiewicza, za co go potem witał (tj. łajał) Malewski.

[1] Tyle co: nieboszczyk. Cmentarz na Rosie był pod opieką i zarządem księży Misyonarzy.

[2] Wincenty z Ciechanowa Kiszka Zgierski, lichy rymopis wileński.

Poetycki, lekarski, delficki, parnaski,
Gdy manifest zaniosły pod powyższą datą
Kochane siostry nasze, Talia, Erato,
Et cetera, iż pewny Zan, literat chudy,
Będąc długo rymarzem z potrzeby i z nudy,
Tak długo żebrał, tak się wpraszał im do łaski,
Że go nareszcie lubić zaczęły Parnaski.
O Kochach, o Leranie [1] gdy pisał rycerzu,
Nieraz wiersz dyktowały, siedząc na kołnierzu,
I kiedy w tanach z niemi podejmował pięty,
Radziły, żeby szpetny rym został odcięty.
Stąd wyobraźni jego coraz rosły skrzydła,
Stąd łatwiejsze i lepsze mógł toczyć wierszydła,
I czy piosnkę poważną na lutni zabrząka,
Czyli pod nos zanuci »Pastorowa dońka« [2],
Czy kolegom słonego dowcipu podsypał,
Czy jambem zbrojny doskwierał i szczypał,
Muzy rozum w sześćkonnej zsyłały kolasce.
Jakże ten lichy rymarz wypłacił się łasce?
Zbił lutnię, Newtonowe, do tła wścibia znaki,
Z własnej już tabakiery nie chce brać tabaki.
Chciały obżałowane zlecieć na minutę,
Chciały wyreperować mózgownie nadpsute,
Ale cóż tam za dziwy, potwory, rarogi!
Tu + rozkaroczony stanął pośród drogi,
Tu minusowe tyczki sterczą, jak bratnale,

[1] Ma być: Leraku. Wedle protokołów czytał Zan 1 grudnia 1818 r. »Powieść o Leraku«.

[2] Polskie tłómaczenie burszowskiej piosnki: »O! o! o! quae voluptas, quae voluptas In amore cum filia pastoris« etc.

Tam na kształt sani ruskich toczy się = [1]
A potęgi, pierwiastki, ostre, tępe biesy,
Nieskończoność z obcęgów, esy i floresy;
Spółczynnik idzie z prawej, alfa z lewej ręki,
Tu poważny *x* siedzi, tu iksik maleńki,
Owdzie wykładnik drugim pojeżdża na karku,
Słowem, chaos i chaos we łbie tak, jak w garku.
Tak bożkowi świadkowie rzekli oczywiści.
Postanowiono: Niech Zan mózgownię oczyści,
Niech zaraz z przeproszeniem pośpiesza do Muzy,
Inaczej wsadzić na łeb głupstwa cztery guzy.
Jeśliby się pokazać śmiał od tego czasu,
Na wieki dać mu abszyt niemiecki z Parnasu;
Bo to jest wolą dekretu, *ut supra*,
Ażeby egzekutor nie oszczędzał kupra.

A potem odczytał wiersz Jana Czeczota, który na tej uczcie z powodu wyjazdu na mińskie kontrakta nie znajdował się.

Hej, podajcie kielich wina,
Wychyl każdy jego do dna!
Niech się wam kurzy czupryna,
Niech myśl płynie jędrna, płodna!

Niechaj siła Bachusowa
Nowe w was zapały nieci;
Wysypujcie gładkie słowa,
Niech rym bieży, pędzi, leci!

[1] T. j. aequale

Niech wino poetów marzy,
Filozofów niech rozgrzeje;
Niechaj jeden bzdurzy, gwarzy,
A drugi się z tego śmieje.

Niech zimnej mieszkaniec strefy
Jak Włoch się rapsodą stanie;
Święcimy dzisiaj Józefy:
Nieśmyż im powinszowanie.

Kochani bo to mężowie,
Oba dobrzy, oba mili;
Rozumu pełno w ich głowie,
Mędrcami się porodzili.

Jeden, starszy (to Jeżowski),
Śledzi wgłąb ludzkiej natury,
A mając wzrok Katonowski,
Częste daje światu bury.

Wszędzie błąd postrzeże snadnie,
Nic się przed nim nie ukrywa,
A niechno pióra dopadnie:
Arystarchom wyrównywa.

Sam się dzielnie zastanawia;
Gdy pisze, tak rzecz obraca,
Tak pięknie o niej rozprawia,
Że nikt więcej myśl nie zmaca.

Drugi, młodszy (Kowaleski),
Ten w przyjemnej ma prostocie
Zapał do Greczynów rzeski,
Topi czas swój w Herodocie.

Po polsku nam go przestraja,
Longina gracko żupani,
Nas z dawnym krojem oswaja,
A jeszcze krawiec nie tani!

Co do serca: godni oba,
Byśmy im wiecznie sprzyjali;
Dobroć ich się nam podoba,
Każdy ich łagodność chwali.

Ależ dosyć tej pochwały!
Pochlebstwa nie lubię wcale;
Nie bardzoż się wysypały,
Z wielką ich skromnością chwalę.

Nie chcę im zbytecznie kadzić.
Każdy z was ich cenić umie;
Niebo chciało w nich osadzić
Duszę dobrą przy rozumie.

Nuże, wróćmy się do wina!
Wychyl każdy, kielich do dna!
Niech się wam kurzy czupryna,
Niech myśl płynie jędrna, płodna!

Jakże mię żal tego wielki,
Że kiedy ja w Mińsku goszczę,
Wy wypróżniacie butelki,
A ja tam, jak święty, poszczę.

Wy się bawicie wesoło,
Od prac nudnych każdy wolny,
A mnie tutaj marszczy czoło
Urząd piszczyka [1] mozolny.

Ej, ręczę wam, nie dotrzymam,
Zajdę w kościół Bachusowy,
A gdy na dwa w kiesie nie mam,
Jeden zgolę wiwatowy,

Jeden kielich wiwatowy,
Krzycząc was obudwóch zdrowie.
»Jakiż to człowiek bez głowy!«
Może na mnie kto tam powie.

Oj, z głową, nie wiem, jak drogą,
Ale z głową, dosyć na tem;
On, kiedy pokochał kogo,
Jest w Mińsku, w Wilnie mu bratem.

I gdy razem się nie cieszy,
W chwilę, w której przemyśliwa,
Że każdy do zabaw śpieszy,
I on kielich pokonywa.

[1] T. j pismaka w Masie Radziwiłłowskiej.

Huknę: »Podaj kielich wina,
Niechaj go wycedzę do dna,
Niech mi się kurzy czupryna,
Niech myśl płynie jędrna, płodna!«

Ale cóż mi po tej myśli
Bez arkusza dobrej miary?
Tu się niechaj wszystko kréśli,
Po czasie jest koncept stary.

No... i cóż tu kreślić będę?
Pospolite są życzenia...
Wpadnę w szeroką gawędę:
Sam zasnę w pośród znudzenia.

Wiedzieć winni, co im życzę,
Mili dla mnie równie oba;
W gronie ich przyjaciół liczę,
Dobroć mi się ich podoba.

Grono miłych towarzyszy,
Stanąłem tu między wami;
Każdy moje słowa słyszy,
Chociem trzydziestu milami

Teraz od was oddalony,
Tęsknię do waszej drużyny
I czułością roztkliwiony,
Smutne rachuję godziny.

Niech wam wszystkim będzie błogo,
Wycedźcie, co trunku stoi;
Kielichem, szklenicą błogą
Niech z was każdy łeb uzbroi!

A gdy swoje wypijecie,
Dobądźcie moję butelkę,
Szklankę solenizant (wiecie),
Wy połknijcie choć kropelkę.

A gdy wam już dobrze w głowie
Francuz szumiący zakręci,
Zahuczcie Józefów zdrowie
I moje, gdym wam w pamięci.

A potem Tomasz czytał jamby Szurumburum:

Baczność! oczy na prawo... słuchajcie mię cicho!
O ty Pierskim dziewkom ulubione licho!
Adamie, rozjaw (*s*) usta, wytrzeszcz ślepie siwe,
Wydmij z gorących piersi pary na mnie żywe,
Pary, co pieśń podnoszą, co grzeją, co palą:
Niech jak okręt skrzydlaty, kołysany falą,
Raz pod obłoki skoczę, a drugi raz na dno!
Ty mię ratuj swą siłą, gdy mi żagle spadną,
O Janie, co powiększasz kontraktowe zgraje,
Przyszlij mi swoją Muzę, Muzy twej nie staje.
Ty znasz, gdzie piękność siedzi i gdzie powab rośnie,
Na śnieżnej piersi często składasz całus sprośnie...
I wy, co bazyliszka wzrokiem obdarzeni,
Przenicowane cnoty nosicie w kieszeni,

Obdarzcie mię swym skarbem, i wy, żartownisie,
I wy, srocze języki, wy, ogony lisie...
Wy, powietrzne i ziemskie i morskie szkarady,
Pomagajcie, gdy siłą swoją nie dam rady.
Widzicie, nos mój rośnie... ja rosnę i rosnę.
Krew igra... ja żar czuję... jak ogier na wiosnę!
Pomoc z Parnasu leci... zapał, zapał nowy:
Zadrżyjcie, kto się lęka! Ogniaż niema śladu?
Ah! prędzej kapeluszów! Nakrywajcie głowy:
Ja wam narobię czadu, dam, narobię czadu.
A cóż, Erazmie, już strach ciebie pono bierze,
Dusza w pięty pobiegła... lękasz [się] mnie — brawo!
Bruno, widzę, łeb krzywi, znać, że zły, po cerze...
On gotów mnie zastrzelić. Ach, brońcie mnie żwawo:
Ja tchórz, ja wielki baba [1], a to człowiek lichy.
Przynieś, Onufry, zgody, jedności kielichy...
Ja wytnę dla śmiałości, ja dla spokojności,
A wy dla cierpliwości, a wy dla jedności.
Chylcie kielich, kielich zgody,
Co świętą przyjemność rodzi;
On nie zwadza, ale godzi —
Nie wraz będą takie gody.
Chylcie kielichy zgody.
Na dalszych zamiarów śmiałość,
Chylcie za związku wytrwałość,
Za naszego pióra płody.
Chylcie, chylcie kielich zgody
I za zdrowie Józefowe:

[1] Por. Kor. t. I, str. 67.

Za pracę, za rady zdrowe
Inszej nie mamy nagrody.
Chylcie, chylcie kielich zgody
I przyjaźni i nauki;
Pijże, bracie, bez przynuki,
Pijże, póki jesteś młody.
Chylcie, chylcie kielich zgody etc.
Założonej niemasz miary;
Ja trzeciej kosztuję czary.
Chcecie — to złożę dowody
Chylcie etc. *fistula dulce canit.*
Już przecie, jak należy, jestem pod czupryną.
Witaj, pociecho moja, ulubione wino!
Teraz i ryknąć mogę tenorem i basem
I wparty (*s*) w boki, skoki zakreślić nawiasem.
Miłości łatwy przystęp... O gdyby, o gdyby...
Ale nacóż ja mieszam do frykasów grzyby?
Wszakże to imieniny: życzyć Józefowi
Wypada, memu bratu i dobrodziejowi.
Więc szukajmy życzenia; [g]dzież szukać życzenia?...
Łeb pusty, w oczach mglisto i chuda kieszenia...
O pióro, moje pióro, drogie moje pióro!
Nie bądź tak głuche, twarde, a daj mi rym skoro.
Jakże na wielkie sprawy, wzniosłe aż pod stropy,
Zmordować się, wylawszy wierszów cztery kopy?...
O pióro moje! pióro! na powinszowanie
Tobież lekkiej piosneczki, wierszyków nie stanie?...
Cicho, cicho: dajcie ucha,
Pióro mnie czuje, mnie słucha!
Ile ma Pińsk wijunów,

Żydzi kołtunów etc.
Tyle Waszmości życzę pomyślności...
Tobie i tobie i wam i sobie.
Ile ziarn zawiera snopek...
Tutaj sens zawieszony, więc kładę dwukropek. —
Pozwólcie wprzód, nim dokończę,
Do kropli kielich wysączę...
Patrz, Józefie, na owe ogromne przybory,
Zapytaj, który robił, a nie robił który...
Onufr, co nas i związek najgorliwiej kocha,
Posadził na klejankę Chlocha i ex-Chlocha [1],
Tam głośny, gdzie potrzeba, gdzie trzeba, tajemny.
Elektryczny, dodatnym zatknął stan odjemny...
On, zgarbiony z młoteczkiem w łamie Józefowej
Z trudem wyjmował ćwieczki, ukryte, bez głowy,
Deptał, śniegi i błoto... siarczyki zapalał...
Dusze ogniem rozgrzewał, łajał i pochwalał...
Do rznięcia tektur z tępym stawał scyzorykiem,
Czasem wskazane dziury malował pędzlikiem,
Parawany ustawiał, ryzy porozwieszał,
Wyrwany od Adama czasem klej pomieszał...
A któż może przypomnieć, a któż to opowie,
Co dla was Onufr robił mili, Józefowie?...
Czekajcie, nie on wszystko! Teodor szeroki...
I matematyk długi i fizyk głęboki,
Przyłożył wiele swego do twojej struktury...

[1] Tak pisze Pietraszkiewicz; w A. Zana: »Clocha (*s*) i ex-Chlocha«. Wyrazy niezrozumiałe, znane zapewne tylko Filomatom (podobnie jak Wiwlasy).

On szył, kroił, prasował i zalepiał mury...
Tylko w jednym kaftanie w bachmatej szarwarce,
Aż się mu poty lały, uwijał się szparce.
Przebaczcie, Józefowie, za ten ustęp mały...
Ja w ich pochwale szukam i waszej pochwały.
A cóż doktor Erazmus? Pakowna to głowa...
Jego to wykonanie praca i budowa:
Rozcierał farby, pędzle mył, malował i brudził,
Już to na brzuchu leżąc albo stojąc, dudził.
Nic, że u nas oniemiał... a nocne nasienie[1]
Filomatycznej teki ukrywają cienie;
Nic to, że do posiedzeń często nie zaziera.
Lecz za to przekabacił już Ebermejera[2]
Trzy dni tu siedział w pracy za takową łaskę...
Powtarzał dla was farby, konsakruje laskę.
Przypatrzcie się, jak pięknie... trasparent przezierał,
Zdejmował i kładł znowu, kleił i rozdzierał...
Ach, medyku Erazmie, więcej cię nie straszym,
Tylko nas kochaj szczerze i więcej bądź naszym...
A myż z tobą Adamie nicże nie zrobili?...
Ja milczę, niech ci mówią, co to z nami kpili.
Tyś myślał, ty podawał, tyś gotował kleje:
Jam śpiewał; czyż nie dobrze, gdy kto pracy pieje?
Lecz nie na tem zasługi mojej godność znika;
Kto chce więcej, niech patrzy na to piękne *I. K.*
Adam jeden bok kroił, ale to myśl nasza;

[1] Poluszyński czytał na posiedzeniu Filomatów 23 grudnia 1817 i 27 stycznia 1818 r. »O pollucyach czyli wypływie nasienia«.

[2] Dzieło J. E. K. Ebermajera w tłómaczeniu Erazma Poluszyńskiego wyszło p. t. »Wykład lekarstw« w Wilnie 1820.

Niemasz do niej pochwały drugiego Tomasza.
  Dyonizy logista, długą rewerędę
Coś zaflądrał, biegając. Chwalić cię nie będę,
Bo już pióro me słabnie, a tu jeszcze wiele
I pochwał i przegróżek wśród braci rozdzielę.
  Heronim (*s*) do tej pracy nie chciał się pośpieszać:
Ni pędzlem umie wodzić ani kleju mieszać.
On na insze nam sprawy chowa swoje myśli:
Józef z nim i z innymi naszą moc zakryśli.
On na wielką podporę naszą się sposobi,
My wiemy, jak nam życzy... co może... co robi...
Ale tego, choć mię bij, nie mogę darować,
Że nie umiesz swych książek w porządku zachować.
Jakto? jedna pod stołem, a druga na stole!
Ja nie wiele mieć książek, lecz w porządku wolę.
Nie wytrzymam, na twój wstyd sobie pracy zadam,
Przyjdę do twojej chaty i książki poskładam.
  O tobie, nowy bracie, luby Dominiku [1],
Gdybym umiał, głosiłbym bez swaru i krzyku.
Ty wiesz, co znaczy jedność, co nauka spolna,
Krytyka przyjacielska od ugryzków wolna.
Ty wiesz, co to jest sekret, co miłość współbraci,
Dobru wspólnemu praca nigdy się nie traci.
Milcz, pracuj, kochaj — cała związków naszych cnota;
Napój się ją: wnet przyjdzie czucie i ochota.
  O Brunonie, Brunonie, Brunonie, Brunonie! [2]
Kiedyż wiatr z lica twego czarny smutek zwionie?

---

[1] Dominik Chodźko, wprowadzony do Tow. 2 lutego 1819 r.
[2] Suchecki.

Kiedy nas kochać poczniesz? kiedy będziesz stały?
Kiedy szczery, otwarty, wesoły i śmiały?...
Popraw się coś złe (*s*) słychać... w każdej nieba stronie:
Zamiast posiedzeń pędzasz po bilardzie słonie [1].
Rozpoznaj światłym okiem, jak my cię (*s*) sprzyjamy,
Śmiało przed oczy wasze błędy wyrzucamy.
Popraw się, a powróci wesołość stracona,
Co cię miłym czyniła i była wielbiona.
A pókiż będę prawić te przykre morały?
Józefie, wyższy jesteś nad moje pochwały.
Szukaj w tych, com już wyrzekł, i dla ciebie chluby.
A tyż, drugi Józefie... powolny i luby,
Ciebież mam płazem puścić na tej kartki brzegu?
Nie, bo czemuż Adama nie broniłeś w śniegu,
Któregom ja, tchórz, baba, mej ręki zamachem
Obaliłem na ziemię, nabawiłem strachem?
Już trzeba zrobić koniec; dech mię objął lichy.
Przynieś, Onufry, zgody, jedności kielichy!
Ja tymczasem życzliwości
Sypać wam będę aż do kości.
Owóż dobrego haustu zdałem wam examen.
Amen.

Następnie Tomasz odczytał, a chór dziewcząt prześpiewał [utwór] napisany przez Jana Czeczota:

Ciwun.

Czuli my heto, szto jeść waszeć Ukrainiec
I kontent, szto uradziusia u żyznoj krainie,

[1] T. j. kule z kości słoniowej.

Jak abaczyu, szto u nas niewielki dziedziniec,
Skazau: Jak brzydko mieszkajuć Lićwinie!

U was wielmi charoszo! Chaty zlepki z hnoju,
Bo lesu nie majecie, usio astrowy pusty.
Wysia zalecajecia żytom, pszenicoju,
Bo u was hrunt charoszy, czarnaziemny, tłusty.

Za sztoż my sia nie dziwiam, szto waszy czumaki
Szukajuczy u nas zysku (my bolsz majem hroszy),
Smałoju ablepleny, leżuć jak slimaki,
Nad wałacuhu bolszej nima im razkoszy.

Adnak my im nazolić nie choczem nikoli;
I ty, miły paniczu, nie smiejsia z nas, prosim.
Usio hetta dziedziecca pa niebieśkoj woli.
Hultaj czasty, hdzie dobro, my bolsz pracy znosim.

Pahadziemsia. My ludzi dobraje jeść duszy:
Nie budź i ty nikoli lichym, paniczenku,
Nie treba łamać taje skul hrusz dastau hruszy,
Pomnij, szto ty uczyszsia u naszom Wilenku.

Zhoda. Ale siahodnia my sia dawiedali,
Szto waszy imianiny, swiataho Jazepa,
A kab wy k sabie naszu prychylność paznali,
Idziem hetta, nie siedzim u chacie, jak Mazepa.

Budziem ciebie winszować. Ja jeść ciwun z dwara,
Heto sielśki dziesiatnik, on łysinu hładzić,

Jon znajeć isprawnika, znajeć acesara,
Maskalou na kwateru, jak czartou, nam sadzić.

Tam wojt, szto usa krucić, czaławiek bywały,
Bvu w Gdańśku, u Kraleuca pławau na uścinie.
Oś tam staić maładzieć, żaunier daskanały,
Jon biedak kabylinku zjadau u Madlinie.

Tam u kucie muzyka: jak jon dobro hrajeć.
Swinie u repie i dziubu i polskije tancy.
A heto jesi Alonka, oczy u doł spuskajeć,
A tam baczu Elżbietka u sinioj katancy.

No, zacznijcie, dziewoczki, panu zaspiewajcie,
Jon wam daść pa ustużoczcy, borzdo zaczynajcie.

Chór dziewcząt.

Sztoż my waszeci skażem,
Prostyje z sieła dzieuczata?
Jakijeż pieśni zwiażem?
U nas myśl nie bahata!

Ale jak myślim, czujem,
Tak tabie zaspiewajem,
Tak ciebie pawinszujem,
Nieszczyrašci nie znajem.

Lisiczka, żouty hrybok,
Slimakou nie baicca;

Nie toczyć jaho czerwiaczok,
Jon u lesie zdarou bliszczycca.

Konik pa polu dureje,
Choć kopy wozić nie dbaje.
Saławiej charaszo pieje,
Samiczku k sabie sklikaje.

Budź, jak lisiczka, zdarowy,
Jak konik, wiesioł pry trudzie;
Niech Twajo pismo, razmowy
Jak saławja hołas budzie.

Chór chłopców.

My ad sachi, ad barany
Mało wam spiewaci budziem!
Czytać pisać nie uczany,
At sabie trocha zahudziem.

Kolko u snopie jeść ziernietek,
Tolko żyj szczasliwych letek;
A kali zamnoho heto,
Ahladaj sotnoje leto.

Kolko za adnym pakosom
Kasiec dobry trau schędożyć,
Tolko tabie piered nosom
Boh niechaj czerwońcou złożyć.

A jak my zausze da lesa
Ad niekrutou uciekajem,

Tak niechaj bieda da biesa
Uciecze, niech jej nie znajem.

Niechaj ciebie panny lubiać
I czasto prosiać zazulki;
Kali s taboj sia zaszlubiać
I adjeduć ad matulki.

Chór dziewcząt.

Sonko jasno, charoszoje,
Pszeniczka rownaje soncy,
Małaczko smaczno, biełoje,
Aż bliszczycca u dajoncy.

Ale naszaja panienka
Jaśniejsza jeść i bielszaja;
Jena piekna, usiutenka,
Cnatliwa i razumnaja.

Naraim tabie swacieju
Życzliwu, miły panenku;
Jena ciebie złuczyć z nieju,
Budziesz mieć krasnu żonenku.

Użo dauno szczebiatała
Saroka nam na parkanie;
Jena miłaho kazała,
Da jedźżeś ty da nas, panie.

Prymuć tam z chlebom, soleju,
Tam paczciwych ludziej lubiać,

Zwięczajesz panny nadzieju,
Z nieju ciebie uhoć (*s*) paszlubiać.

Chór chłopców.

Da my czuli wielmi brydko,
Ab waszeci hutaryli:
U książkach zaslepion wszytko,
Da pannou się nie przymili.

Panna Giertruda za ścianą [1]
Mieszkajeć u Jeżauskiego,
A już ni w wieczor i rano
Nie kce jon korystać z tego.

Paprausie, miły panoczku,
Lubi ładnyje dzieuczata;
Ja uczoraj czuu u szynoczku:
»Treba trawić młody lata

»Na kochaniu pry dzieuczynie,
»Bo kali starość zawita,
»Wszystka pryjomność minie
»I z razkoszy utojczas kwita«.

Dobra toj, panie, kazau,
A jon byu ubran u praku;
Musieu to trocha paznau,
Szto u panou jeść da smaku.

[1] Por. Kor. t. I, 374.

Wójt mówi:
Sztoż mauczycie? Ci wam się użo pieśni urwało,
Czy wy ich tak składaci umiejecie mało?

Jeden ze śpiewaków.
Nię, baćko, u nas pieśni, kolko ryb u Niomni,
Ale na toje, miły hałubczyku, pomni,
Szto my pa ruśki piejem, a naszy panowie
Pa polśki usio haworać; kiepśko naszoj mowie!
Może im uszy, kazioł bekiem jak swidrujeć.
Ale dla dobroj woli pan nam to darujeć.

Drugi ze śpiewaków:
No, ty jeszcze, Mikita, zapiej tuju pieśniu,
Szto dla swajej Alonki zrabiu na predwieśniu.
Nim u pole pahonisz twaje byczki spasły,
Jeszcze ciepier zimoju pchaj sieno u jasły;
Nim pad cieniom chałodnym zapiejesz dubrowy,
Spiewaj na imieniny ciepier Jazepowy.

Mikita.
O, majaż ty zorka jasna,
Douhoż ciebie lubić budu?
Uzdychać jeszcze naprasna,
I cierpieć na siercu nudu?

Nie budziesz ty litawacca
Nad nieszczasnym Mikitoju?
Czas tabie, miła, paznacca,
Szto ty dla mienie mukoju.

Cierplu douho, wyhladaju
Paciechy ad ciebie, luba;
Niechajże użo jeje maju,
Nie budź ty dla mienie zhuba.

Cisz dahetu (*s*) nie paznała,
Szto ja za taboju hinu?
Choczeszże, kab ahledała
Majeje śmierci hadzinu?

Paznaj, lubaja Alenko,
Twaje szczaście, twaju dolu;
Budziesz mieci usiuteńko
Panieje (*s*) dam tabie wolu.

U mienie sotnia awieczek
Pa zielonoj chodzić paszy;
Karou, byczkou, cieluszeczek
Pouny jeść abory naszy.

Czarnaziemny maje niwy,
Pszenicu rodziać bojnuju;
Sadok jeść, u niom hruszy, śliwy,
Chatu maju niekurnuju.
Nie budziesz mieci szwagierki
Ani z dziewiera nazoły;
Ja nie prywyk da kwaterki,
Budziesz życi, jak anioły.

Niewielmisia toż i brydki,
Hledzieusia u czystom ruczaju;

Heta uże bylib zbytki
Nazwać mienie niehadziaju.

Ej, lubi mienie, Alonko,
Zastań majeju żenoju;
Uzojdzie dla nas szczaścia słonko,
Dobro budzieć z Mikitoju.

Dziesiatnik.

A co? jakże się zdaje panu Jazepowi?
Czy admowisz pachwały naszemu spiewowi?
Chociaż my nie szukajem żadnoj stąd pachwały,
Odkryć nasze Waspanu serce, zamiar cały.
Bo my Waszeci lubim, Waszeć panek greczny,
Razumny i nauczny, ludziam pażyteczny.
Nie tak, jak toj acesar, co walić sto u spinu,
Kiedy mil try nie ujedu na jednu gadzinu.
Naszy upraudzie spiewania nie tak jest uczony,
Jak tyje, com ja słyszau u sprawnika żony,
Ktora leżanc pad cieniom wyciekłej bierozy,
Czytała, uszystko kryczanc: »Kozy, maje kozy,
»Dapnisie mój kachany, powierni Dapnisie,
»Tam jest tobie moliny (*s*) u koszy czy u misie«.
A choć my nie Dapnisy pani Sprawnikowy,
Adnak nie dla praporcy jest na karku głowy.
Treba je rozwiesielić: nużmy da butelki
I kiedy niemasz miodu, to chliśniem harełki.
A krycząc »Niechaj żyje Jozep setny lata«!
Budziem pić, skakać, spiwać i drwić z biedy swiata.

Przyjm te życzenia od chłopka.
Kropka
Koncept kropki, Zana,
Użyty przez Jana.

IV.

Onufrowe.

Celebrowane roku 1819 maja [30] d. *n. s* w wieczór nad zmierzchem, w lasku za Rosą; *notabene* nie podczas święta Onufrego, a przed świętem, żebyśmy go łatwo i gracko zwieść mogli.

W lasku zrobiony był sałasz z gałęzi, prowadzący na górę po stopniach, wybitych z ziemi, oświeconych lampami, do cyfry Onufrego, z liści i kwiatów polnych uplecionej, zawieszonej na drzewach; naprzeciw sałasza na wzgórku między krzakami ukazywało się przy świetle lamp malowidło, wyobrażające Onufrego i Tomasza, skaczących do siebie znajomy nam Onufrejski taniec, jaki zwykli zwodzić, kiedy kielich wesołości głowie, a gibkości nogom doda. Od malowidła szła w stronę koło dolinki, wodą napełnionej, dróżka, umyślnie ubita, nazwana drogą Rzymską.

Wszyscyśmy, prócz Adama, Józefa I i Hieronima, prowadzących z miasta Onufrego, byli zebrani w to przygotowane miejsce. Za zbliżeniem się solenizanta pochowaliśmy się po lesie i Tomasz na piszczałce, z piórek zrobionej, zaczął przegrywać. Zdziwiony tem graniem Onufry, gdy wszedł w miejsce festynu, gdzie się nic zrazu prócz sałasza widzieć nie dawało, wysypaliśmy się z lasu z hałasem: »*Vivat* Onufr«!! Adam zaś wnet zaczął czytać, co następuje:

IV. Rps k. 8; rozmiar papier i znaki wodne te same, co w poprzednich rpsach; pismo Jana Czeczota.

Data nie wpisana. Ś. Onufrego przypadało w r. 1819 na 12 czerwca *n. s.* czyli 31 maja *v. s.*; ponieważ imieniny były obchodzone w maju, więc należy przyjąć, że obchód miał przypaść na odpowiedni dzień *v. s.* tj. 31 maja, że się zaś odbył »przed świętem«, więc dzień 30 maja *v. s.* będzie właściwą datą obchodu. Co do *n. s.* w tekście., por. przyp. na str. 56.

Stójcie! tu kresy ostatnie,
Tu uczcie poświęcim tajnik,
Tutaj bratu śpiewy bratnie
Da witajnik![1]

O dniu stokroć dla nas drogi,
Gdy nocną spijając rosę,
Wzniesiesz czoło ogniowłose
Nad majowe ziem podłogi.

Miły sercu przyjaciela,
Ach, idź prędzej dniu wesela,
W którym Onufrowi dano
Mające wsławić się miano.

Nie... nie czekam twego przyścia...
Już stopa rwie się z uwięzi.
Podajcie na skronie liścia,
Dajcie tyrs bluszczo-gałęzi!

Ja za Bachem, wy za wieszczém,
Kiedy uderzę w cytarę,
Moczcie piersi winnym deszczem,
Krok i głosy złóżcie w miarę!

»O dniu, inszych dni szczęśliwszy!«
Niech każdy z kolei woła;
Skoczne przeciągnąwszy koła,

[1] Witajnik witał w Towarzystwie Szubrawców nowego członka.

Wypijemy, a wypiwszy,
Skoczne przeciągniemy koła.

Onufry, cały Polaku!
Znam, jaki ci tan do smaku.
Szabelkę bosą pochwycę,
Chwycę i czapeczkę z Baru,
Bekieszę, strojną w petlice
Dwukamiennego [1] ciężaru.
Dłoń wparta u krągłych boków,
Złotem kapiący pas suty,
Darń zadrży od ważkich skoków,
Wykoszę żółtemi buty.
Tu wąs doda zgrozy minie,
Wzrokiem będę strzygł z ukosa,
Z wiatrem igra na łysinie
Czuprynka dwunasto-włosa.

Bogdaj w piekle stracił duszę,
Kto pierwszy ubiory szlachty,
Taratatki i kontusze,
Na podcięte zmienił płachty!
Lecz [szat] [2] Onufry nie zmieni,
Obce wzgardzający pęta;
Za to go przyjaciel ceni
I hucznie obchodzi święta.

[1] Kamień — waga 25 funtów.
[2] Miejsce w rpsie puste.

»O dniu, inszych dni szczęśliwszy«!
Niech każdy z kolei woła.
Wypijemy, a wypiwszy,
Skoczne przeciągniemy koła.

We mnie do kubka ochota,
Który z topolowej szczepy
Polskie wyżłobiły dłota.
Toż myśli Onufry luby.
Podajcież otyłe kuby!
Znowu się taniec wywija,
Zabrzmi wśród radosnych znaków
Pieśń, wspólnym głosem łączona:
Niech Polak do zgonu pije
Z polskiej czaszy u Polaków
Polskim mieczem wzięte grona!

Jan czytał:

A nuż, Muzo od wiwatu,
Wydobądź się z winnej kadzi!
Próżno cię iskać po światu,
Próżno w niebieskiej czeladzi.

Tyś jest w winie, wśród zabawy,
Ty w niem gościsz, jak wiek wiekiem.
Och! gdybymż dziś z wina sprawy
Został owym łysym Grekiem [1],

[1] Anakreon.

Co to z swym lekkim bardonem
W każdej uczcie, w każdej drużbie,
Gdy się spił Falernu gronem,
Stawał na twéj, Muzo, służbie!

Nuż, więc, Muzo od wiwatu,
Wydobądź się z winnej kadzi!
Trzeba mi winszować bratu,
Którego tu widzim radzi.

Jego dzisiaj dzień imienia
Pisan błyszczy w naszej głowie,
Choć kalendarz nie wymienia,
Bo kalendarz z nim jest w zmowie.

Wówczas ten dzień chce zwiastować,
Gdy on pragnąłby nas zdradzić
I łeb winem zafarbować,
I zmysł w pęta Bacha wsadzić.

Schowaj kalendarny afisz,
Próżno się nim uwieść kusisz;
Ty nas spoić nie potrafisz,
Z nami się dziś upić musisz.

A niedługo tu czekajmy,
Kielich, wieńczon wonnem liściem,
W dłonie z szumnem winem dajmy,
Niech go zbłaźnim równo z przyściem.

I sami się tu uczubim.
Nie lza nie iść, gdzie brat idzie.
I trzeźwi być równi lubim,
I w pijanej lubmy biédzie.

Niech nam, jako dziś pogoda
Sprzyja kwitnącej przyrodzie,
Tak myśl z wina rosnąc młoda,
Sprzyja, pieszcząc, na swobodzie.

Onufr dobrym przyjacielem;
Więcej go chwalić nie będę,
Ni zabrnąć też moim celem
W życzeń zwyczajną gawędę.

Czasu napróżno, Onufrze,
Nie traćmy. Cóż po życzeniu,
Znajdziesz-li zdrowie, a w kufrze
Holendra [1] w złotem odzieniu?

Zrobię ci lepszą ofiarę:
Widzisz ten z gliny ładunek!
Na... wychylże do dna czarę,
Duszkiem, bo zwietrzeje trunek.

Zapominaj o bursztynie
I jego ciągnącej właśni:
Utop wszystkie myśli w winie,
Wesołość niech łeb rozjaśni!

[1] Dukat.

Tę ostatnią wymawiając Jan zwrotkę, podał Onufremu garczek wina, a gdy on pił zdrowie nasze, huknęliśmy: »Niech żyje Onufr«! Potemeśmy sami prócz Hieronima, który niedomagał, pili Onufrowe zdrowie, a po spełnieniu siadł Tomasz na ziemi i śpiewał następne piosnki, przeczytawszy przystęp do nich:

O nimfo, co tu czasek wiosenny i letni
Po tych wzgórkach i gajach przepędzasz wesoła,
Rozścielasz te darniny, kwiat sadzisz dokoła,
Pomóż na Onufrowej nucić słodko fletni,
Której piosenki tych pól rozczulona Echo
Powtarza i roznosi po górach z pociechą.
Może i ja, spokojnych wychowaniec wiosek,
Nieuczonem zadęciem wydam jaki głosek.
Będzie i rym nieskładny i nieskładna nota,
Lecz serce sprawiedliwe i dobra ochota.

Piosnka I.

My, tego pasterze gaju,
Kiedy twoje święto mamy,
Wedle naszego zwyczaju
Proste ofiary składamy.
Zamiast dywanów murawa,
Zamiast murów liście lasku;
Pokrycie niebo nam dawa,
Piszczałki miasto trąb wrzasku
Księżyc największa pochodnia.
A gwiazdy są nasze świéce,
Będą świeciły aż do dnia
Na gaj i naszę ziemicę.

Masz na tej trawie siedzenie,
W hlaczku królewieckie wino,
W garnuszku sielskie jedzenie:
Jedz i pij, nim żniwa miną.
My przyśpiewywać będziemy
Dla sielanistów kochanka
I o troskach zabędziemy,
Ciągnąc wesołość ze dzbanka.
I tobie uczta nikczemna,
Co nasze ręce zrobiły,
Niech ci tak będzie przyjemna,
Jako ty jesteś nam miły.
Ty do naszej gospodarki
Najwięcej starań dokładasz,
Dla niej bez odsypnej miarki
Dajesz, co tylko posiadasz.
Ani złoto ani kufry
Lichemu szczęścia nie doda:
Cię uszczęśliwia, Onufry,
Cnota, kraj, przyjaźń i zgoda.

Piosnka II.

Po śnieżnej zimie wróciła wiosna,
Liść się na gęstym krzaku zieleni;
Ptaszyna w lasku śpiewa radosna,
Brzęk się rozchodzi czystych strumieni.

Łąki w zielone ubrane szaty,
Rola się chlubi bujnym zasiewem;

Ziemicę stroją prześliczne kwiaty,
A Zefir wolnym chłodzi powiewem.

Oto błękitne niebios sklepienie
Bladawem światłem księżyc oświeca,
Miłe kochankom czyni wzruszenie
I słodszą w sercu miłość roznieca.

Szczęsne prostocie godziny cieką,
Wszędzie wesoło, mile, bogato...
Lecz te rozkoszne chwile ucieką...
Przepędzi wiosnę żółtawe lato.

A wtenczas słońce swojemi spieki
Zbiera pasterzów pod gęste drzewo;
Tam można przymknąć senne powieki,
Albo ze śliczną pieścić się dziewą.

Po lecie jesień chyża przypłynie,
Tam pełno malin, jabłek i gruszek;
Lecz znów przed zimą jesień zaginie,
A do komina siądzie pastuszek.

Otóż, Onufry, kolej na świecie!
Żadna się rozkosz trwale nie trzyma:
Po wiośnie lato, jesień po lecie,
A po jesieni powraca zima.

Tobie niech szczęście służy na zawsze,
Obfite żniwa bierz z swojej pracy;

Niech będą nieba ci najłaskawsze,
Bądź tak cnotliwy, jak my, prostacy.

Niech z tobą kraj nasz będzie szczęśliwy.
Niech na swej stanie wolności kresie...
Pasterz w potrzebie sierzp rzuci krzywy,
A dla ojczyzny oręż poniesie.

Piosnka III.

O wdzięczne pieśni Onufra multanki!
Jeszcze tu słyszę słodkie wasze brzmienie,
Tu w noc i we dnie i w wieczór i ranki
Są powtarzane przez gaj i strumienie.

Tu oniepodal słyszę głos pasterza,
Co z oddalenia smuci się Haliny;
Tu z niemeńskiego wracając nadbrzeża,
Wizbor przynosi wianeczek z jedliny.

Tam pastuszkowie, razem zgromadzeni,
Przypominają złote wieki owe;
Ten Kazimierza rządy lepiej ceni,
A tamten lepiej wychwala Piastowe.

A tam Neryna na wilejskiej fali
Ledwie swojego życia nie straciła,
Gdyby nie było blisko Ludomiła;
Tak się Ludomił z Neryną kochali!

Piosnka IV.

Ile drzew jest na tem wzgórzu,
Ile kwiatów na tej łące,
Ile piasku siedzi w morzu,
Ile razy wzejdzie słońce;
Ile gwiazd skrzy się na niebie,
Ile rybek w wodach gości:
Tyle, Onufry, dla ciebie
Niech będzie lat pomyślności!
Póki rzeki płynąć będą,
Póki łąka górą stanie,
Póki te góry osiędą,
A słońce świecić przestanie:
Póty my i nasze syny
Zaczętych prac nie rzuciemy;
Będą zapewne godziny,
Gdzie już do celu przyjdziemy.
Gdy będzie ziemia szczęśliwszą
I wolną i narodową,
Wtedy ja piosneczkę żywszą
Lub wnuk mój zaśpiewa nową.

Po prześpiewaniu piosnek prowadziliśmy Onufra przez sałasz do cyfry, a przez drogę Rzymską do opisanego na początku malowidła, na widok którego Onufr z Tomaszem zaczęli swój taniec skakać.

Po spełnionych znowu wiwatach siedliśmy na murawie. Tomasz czytał jamby:

Gwałtu! Bracia, trzymajcie! Spalę się! goreję!
Oto nosem skrzywionym wielki ogień zieję!

Płomień igra po żyłach; oto już, skrzydlaty,
Porzucam niskim tworem osadzone światy.
Czy duch, czarnym kolorem malowan, czy biało,
Chce porwać z tego miejsca duszę mą i ciało?
Patrzcie w niebo!... To lotu ostatnia granica...
Zapewne łbem trójkątnym sprobuję księżyca.
Nie chciejcie, bracia, abym za małą przyczynę...
Nieznajomą twardością popsuł swą czuprynę...
Sklepcie nademną sałasz... rozbijcie namioty...
Przywiążcie! niech na ziemi skończą się me loty!
Lejcie na włosy wodę i sypcie lód goły,
Bo przed śmiercią w pośmiertne zmienię się popioły.
Ogień, zapał — to twoje, Hipokreno, skutki;
Dorwałem się, schłeptałem twój strumień calutki.
Jak wyżeł centkowany, złodziejstwa uczony,
Na brzuchu do potrawy jadąc, uniżony,
Gdy pif! wdzięczne usłyszy, leci do koryta,
I tłucze pobielone całą gębą chwyta:
Tak ja twoję, Onufry, przezierając postać,
Musiałem, choć z zmąconej, wody rymów dostać!
Ależ patrzcie na niego, patrzcie memi oczy,
Jak bocianowym krokiem po ziemi się toczy,
A choć środku ciężkości uczył się ze sławą,
Raz się kiwa na lewo, drugi raz na prawo.
Nos jego, jak wykrzyknik, przy końcu, jak koma,
Usta, jak znak równości, twarz błyszczy, jak słoma.
Pod nosem miękkiej niwy dwa mieszczą się snopki,
Na licu cyterejskiej gramatyki kropki —
Słowem, na nim calutka jest interpunkcyja!
Barki przy uszach trzyma; stąd niewidna szyja,

Łeb szeroki, twarz jakby, nie równając, babia...
Z powagi, ktoby wnosił, że to jaki hrabia,
Albo metr z zagranicy, uczony wijator...
A on tylko Onufry, on administrator [1],
On tylko formulator, tylko regestrator [2]...
On wykrzyka ustawy nasze, jak kaznodziej,
Tak, on tylko Filomat, on brat, on dobrodziej.
On je dobrze i pije, on skacze, on i-te [3].
Nie sztuka znać widoczne, ale poznać skryte,
Poznać skryte zalety — oto cała sztuka...
Nie znajdzie, kto nie iszcze, lecz znajdzie, kto szuka.
Nieraz, twą rożkładając N... [4] Adam Halinę [5],
Językiem się polizał, zazdrosną łkał ślinę;
Rozbierał ją, ledwo się wdziękiem jej nie dobił
I ledwo samem tchnieniem brzemienną nie zrobił.
Ach, Onufry, Pigmala ożywione dzieło
Przed twoim wiejskim pędzlem pewnieby w łeb wzięło...
(Grajże, łotrze księżycu, pożyczonym smykiem,
Wszakże nie próżno nocnym robię cię muzykiem!
Graj, i niechaj me oko twoje tony chwyta
I Onufrowe sprawy na papierku czyta).
Do kogóż ciebie równać, wielki Onufronie?
Napróżno okiem rzucam po okolnej stronie...
Cicho!... uń Jan [6] się krzywi, śmieje się i kręci,

[1] Tytuł sekretarza w Związku Przyjaciół.

[2] Tytuły żartobliwie nadawane Pietraszkiewiczowi dlatego, że utrzymywał archiwum Filomatów w porządku.

[3] Objaśnienie niżej, na str. 178.

[4] T. j. Napoleon.

[5] Nazwa, powtarzająca się w sielankach Pietraszkiewicza.

[6] Czeczot.

Swe nauki u mistrza wiedzie ku pamięci.
Jan uczniem Onufrego, teraz przód chce wodzić,
Myśląc, że każdej dziewce potrafi dogodzić.
Czyś przed nim znał kobiece łakotki i smaki?
Niewdzięczny, bez Onufra nie byłbyś ty taki!
On cię pierwszy z świątynią cyterską oswoił,
On cię pierwszy z Westalką Wenusową spoił,
On cię, flaka, przed tobie nieznajomym czynem
I chodem rozegrzewał i szampańskiem winem,
Bo mu wstyd niezgrabnego byłoby raroga.
Dziś dobry wcale jesteś, lecz od pedagoga
Przynajmniej o trzynaście oddalony cali:
Gdy ty grzać się zaczynasz, już się Onufr pali.
Skryj się, Erazmie, z twoją tam amputacyją,
Z twoją chirurgo-medi-co farmagrafiją,
Bo tu nie w takie grają i nie w takie biją:
Onufr, drugi Antosiek [1], doktor zawołany,
Sam jeden mnie wyleczył, kiedym był pijany.
Pomnicie sławne owe posiedzenie winne,
Gdzie członki Onufr zebrał czynne i nieczynne,
Gdzie na Tomasza dekret uradzono lichy,
By poczwórne do brzucha wylewał kielichy?
Wylewałem, bo z kijem nad karkiem stojano!
Lecz, niestety, nazajutrz co się stało rano!
Po głowie młoty biły i młoty po brzuchu,
Już i widzieć nie mogłem i nie miałem słuchu.

[1] Antosiek, chłop prosty z powiatu nowogrodzkiego, słynął wtedy w okolicy jako cudowny lekarz (Tyg. Wil. 1817, III, 117).

Wino się dobywało, wino dobywało,
Przez usta się wlewało, przez usta wylało...
Erazm chciał głowę uciąć... pewnie byłbym ścięty,
Aż Onufry zgotował zdrowio-dajnej mięty,
Której paczek krzykliwy, a biegu prędkiego
Przyciągnął od Józefa, Adam, Kasprzyckiego [1].
Otrzeźwiałem i żyję: Onufrowi chwała,
Że taka się przy życiu osoba została.
Nie tu się kończą całe Onufrowe cnoty:
Zachęca innych i sam bieży do ochoty.
Postaw go przy szampanie lub przy hydromelu:
Więcej krzyku do gęby, niż do głowy chmielu.
Niźli duru naciągnie, proste stawia kroki,
Choć z skrzywioną postacią swe czyni podskoki.
Siada na ziemi, śpiewać, skakać, krzyczeć lubi,
Lecz ni w ulicach błądzi, ani czapek gubi.
Słychać, kiedy pociągnie, nie tak, jak to owy,
Co wypiwszy ni głowy nie ma, ani mowy;
Nie tak, jako Dominik [2] lub Józef [3], chyrlacy,
Których nie można poznać, pjani czy nie tacy.
Wnet im i głowa zwisa, powieki się mrużą,
Język się nie posuwa i nogi nie służą;
Wnet się na łożu w cudzym kąciku powalą
I za to was me rymy dzisiaj nie pochwalą.
Niechaj żyje Onufry! To mi rycerz tęgi,

[1] Józef Kasprzycki. medyk, podany na członka Tow. Filomatów d. 16 lutego 1819, lecz 19 października t. r. podanie uchylone, gdyż pisma »konkursowego nie złożył«.
[2] Chodźko.
[3] Jeżowski.

Ciągnie cztery kielichy bez żadnej mitręgi.
Macie w postaci, piórze, kobietách, kielichu
Onufrowe zalety, słynące pocichu.
A krzykiż jego, krzyki! Ach, wszystkie krzykuny
Przeciw niemu, jak przeciw sobolom są kuny.
Adam, co na mnie gębą swą nastaje śmiele,
Chlubi się (jakby chluba wilkowi zjeść cielę!),
Co do mej głowy głupie przygania choroby,
Nie raz w krzyku z Onufrym szkodnej użył proby.
Nigdy go nie przekrzyczał, nigdy nie przegadał,
Nigdy lepiej nie pijał i nigdy nie jadał.
Gdzie językiem nie dowiódł, tam przytupnął nogą,
A tam ręką pokazał surowo i srogo.
Czasem kańczuk wyciągnął z filomackiej szafy
I wielkiemi przeciwne zdania groził sztrafy,
Słowem, niema lepszego w świecie bohatera
Do walnych teoryi i do harmidera.
Co większa, filozofa, co to pomrukiwa,
Józefa [1], często gęsto swym krzykiem rozkiwa.
Ten gani gramatyki samowładnych stróżów,
Ten róż pięknych wolałby, a ten pięknych różów.
Nawet Hieronim, sławny i gardłem i prawem,
Sprzeczki z Onufrym czyni z niejakimś obawem;
Bo kiedy się napełni upałem i złością,
Zasypie całe prawo swą elektrycznością [2].
Jakiegomż wroga wspomniał! Oto Onufr gore:

---

[1] Jeżowskiego.

[2] Pietraszkiewicz czytał na pos. Wydziału II d. 23 marca 1819 rozprawę: »Historya mniemań o elektryczności«.

Zatykajcie mu gębę. Teoryje skore...
Ach, teoryje lecą na samo wspomnienie:
Już pioruny tłómaczy, burze i zaćmienie.
Flauty żywo: flu, flu, flu... trąby żywo: tra, ra, ra,
Bo swoją teoryją za wszystko ukara;
Kotły, du, du, du, du, du, i wiolonczela
Niechaj jego rozerwie, niech go rozwesela!
Prędzej, do tańcowania w górę wznieśmy ręce,
Wystawmy jednę nogę! Ja wprzód się zakręcę,
A ty zaraz podskakuj i wy, bracia mili,
Pomagajcie, jeśliście już się nauczyli.
Cóż stoisz, Teodorze, i ty księże długi? [1]
Zaczynajcie do tańców ustawiać rej drugi [2].
Ja z moim wynalazkiem, ochotą i wolą
W nieznanym wam tańczyku pokażę się solo.
Oto wam potańcuję mińskiego Mikita.
Jeszcze czaszę wychylę... i tu wierszom kwita.

Po nastąpionych wiwatach Adam wielką prawił rapsodyą, pochwalając Tomaszowe jamby, a swoje ekskuzując; wreszcie zaczął je:

Do wierszy znowu! Bracia, będę wiersze kował!
Dalibóg, już mię Febus naelektryzował:
Z oczu sypią się iskry, a we łbie żar wielki,
Może to będzie skutek Lejdejskiej butelki.
Ty zgadnij to, Onufry; Onufry, ty, który
Podkasałeś najskrytsze zasłonki natury,

[1] Dyonizy Chlewiński.
[2] W rpsie: »długi«.

Ty w cieniach, gdzie się tępią zmysły śmiertelnika,
Gdzie gmin, na pozór sądząc, gruntu nie przenika,
Ty, skoro wyrychtujesz twój węch nadczłowieczy,
Cienie na wylot zbadasz i dasz sąd o rzeczy...
Ty, brawo! przeciem zaczął... bo też wiedzieć macie,
Że z rozkazu kolegów mam chwalić was, bracie.
Wiele tu trzeba mózgu... do djabła zachodu!
Bo niechno cię obejrzą z boku, z tyłu, z przodu,
Ileż tam cudów oko najlichsze odkryje
I obszerne do chwalby znajdzie materyje.
Jeśli chcesz, żebym skończył, niech tu stoi flasza,
Albo mi ...[1] daj w pomoc Tomasza...
Cóż? może mu łeb mocne obsiadły humory?
Sam nie wie, zły czy dobry, zdrowy czyli chory...
Przetoż dla osłodzenia skwaśniałego ducha
Podaj tu weny byczej: wnet Zan się rozrucha.
Albo, jeśli masz chęci, żeby grono całe
Ubawił wierszyk, godny twą śpiewać pochwałę,
Weźmij wianki i kwiatki i Wizbora[2] flety,
Rzuć zwyczajną ci skromność, własne głoś zalety!
Gdzież jest, co cię przewyższa, gdzie,co ci wyrówna?
Czyje gardło tak brzmiące i gęba tak mówna?
Wynijdź i staw szeroko, jako zwykłeś, gnaty...
Wypnij ...[3] i pierś i kark duhowaty,
A dopieroż miedzianych słów buchaj brzemiona,
Łeb sfastryguj, twarz trocha niech będzie skoszona,

---

[1] Miejsce puste w rpsie.
[2] Por. t. I. str. 182.
[3] Miejsce w rpsie puste.

A palec wielki, mowy trzymając się toru,
Niech coraz argumentom dodaje wigoru:
Każdy zadrży, każdemu szpik przejmie obawa,
Kto najmniejsze porządku śmiał poruszyć prawa.
Powiem coś... czy wymienić? czy zamilczeć imię?
Ej! powiem, dzisiaj czas mój, panie Hieronimie!
Odpuść nam winy nasze, do ciebie tu pijem,
Tylko fe! nie łam palców i nie szturchaj kijem!
Choć rubarbarum twoje spędziło rumianki,
Przecież na to wspomnienie musisz upiec grzanki.
Z trudnością do naszego przywlókłszy cię zbioru,
Nie chciałbym jeszcze pieprzyć w niezdrowym humoru,
Lecz żal na sucho puścić, gdyś wpadł w moje łapy;
Zapomniawszy na ranek, jeszcze weź jelapy.
Pomnisz, jak twoje księgi, lecz nie dziś, broń Boże,
Rok temu, trzy miesiące, miesiąc, tydzień może,
Pomnisz, w jakiej twe księgi żyły niegdyś zwadzie:
W kątku, w oknie, za oknem, w kominie, w szufladzie;
Tam czyste, tu pisane wyciągi, notatki,
Tam okładki bez książki, książka bez okładki:
Słowem, jak niegdyś było archiwum w Piotrkowie,
Jak w senackich ukazach, jak dziś w mojej głowie...
Jeśli Nazo [1] nie zełgał przed dawnemi wieki,
Z takiej Jowisz utworzył świat biblioteki [2].
Niemniej skutecznem huczne twe kazanie było.
Onufry, o, ty główna Towarzystwa piło!
Skoro wszedłeś, krzyknąłeś, znikł chaos rozległy,

[1] P. Ovidius Naso.
[2] T. j. z chaosu.

Rozdzieliły się książki, na miejsca pobiegły:
Pandekta *Justiniani* i kanona *Patrum*
Precz od Wolterowego uciekły teatrum.
Kujas [1] ze wstydem, skoro zorza ujrzał ranne,
Rzuca długo gniecioną pod sobą Joannę [2];
Berszu [3], co jadł za pięciu, lał w gardło przez cewkę,
Na polską przyprawiony wybornie polewkę,
Wytknął był głowę, pisnął i uciekł na wieki,
Dzisiaj do wydziałowej znowu wraca teki.
A cóż na to odpowiesz? Nie dość, Hieronimie,
Że twe w dziejach Wiwlasów głośne będzie imię,
Że w pismach twoich błędy krytyk złowi rzadko,
Że się myśl mocna wiąże, słowa płyną gładko;
Nie może to Onufra w gniewie ukołysać:
Nie dość u niego pisać, należy: p r z e p i s a ć.
Lecz czyż twej przezorności na tem są granice?
Czyż tylko cudze uczysz karności książnice?
Bynajmniej. Ta, co dzisiaj szaf ogromnych czeka,
Z ciebie początek wspólna ma biblioteka.
Któż tak zręcznie śpiżarnie kapturzystów [4] zbada?
Kto tym osłom tak zręcznie perła powykrada?

[1] Tem mianem sławnego francuskiego prawnika przezywano Franciszka Malewskiego.

[2] Dla zrozumienia tego zwrotu przytoczymy ze sprawozdania sekretarza Tow. Fil., Zana (za czas 1/11 1817 do 1/1 1818) wiadomość, że Malewski czytał 16/12 1817 krytykę na rozbiór Dziewicy z Orleanu z uwagami, jak »pisma komiczne i religię zaczepiające mogą przynieść szkodliwe skutki«. (Materyały do hist. Filom. t. I, str. 35).

[3] Por. str. 62, przyp. 1.

[4] T. j. z a k o n n i k ó w.

Ty pracujesz, a wspólny pożytek stąd roście,
Nowi coraz do szafy przybywają goście.
Jakeś ich pozapraszał, tak nadal zapraszaj;
Zabierz, a nie oddawaj; pożycz, nie odnaszaj.
Bądź bibliotekarzem, prosimy cię z duszy,
Wszak z cygana najlepszy zwykł bywać koniuszy.
Zato póki Wiwlasów trwać będzie budowa,
Dopóty się twych przysług pamiątka zachowa.
Gdyś powszechnym pożytkom twe poświęcił siły,
Każdy ci, jak kolega, jak przyjaciel, miły,
Bo umiesz z przezornością stany zbadać cudze,
Ani się w przyjacielskiej ociągasz usłudze,
Gdy naelektryzuje los koło odjemnie;
Za to ci każdy pragnie odsłużyć wzajemnie.
Każdy z radością dzieli obchody weselne;
Ale któż w ich przyborze trudy łożył dzielne?
Czy ty, ty, ty, ty, ty, ty, ty, ty, ty, i ty... nie!
Któż u djabła tę dziką wytrzebił pustynię?
Kto tu kopał? kto cyfrą, kto trudnił się chatą?
Ja to zrobiłem, ja to, ja to, ja to, ja to.
Teodor[1] równe prawo do pochwały rości;
My każdego poranku źwiedzali te włości,
My Rzymską przez ostępy ciągnęliśmy drogę.
My chwalić się nie chcemy... zamilczeć nie mogę.
Gdybym zamilczał, krzykną i lasy i góry,
Krzykną dwadzieście (*s*) cztery w tej altance dziury,
Dziury, które nosatym uzbrojony kołem,
Cały dzień wybijałem z pota mego czołem.

[1] Łoziński.

Jeszcze się miejscy w puchu wylęgają gapie,
Rosa odwilża ziemię, jeszcze Febus chrapie:
Teodor już jest u drzwi i wchodzi i puka,
Żadna mnie od wstawania nie wymówi sztuka.
Próżno przez sen, jak Franuś, plotę labirynty,
Próżno, jak Zan, się gniewam, nos spuszczam na kwinty:
Muszę wstać. Drzem się w lasy, błądzim cały ranek,
Żeby miejsce dla twoich wynaleźć altanek.
Choć rowy zatrzymują, choć gałęzie kolą,
Choć deszcz za kołnierz idzie, nogi z trudu bolą —
Dopóty nie ustajem, szukamy dopóty,
Aż mokremi ku sławie wdarliśmy się buty.
Przychodzim na dolinę, zagęszczoną krzaki,
Śmiertelnych śladów żadnej nie było oznaki;
Bóg żaden jej nie zwiedził, taka miejsca zgroza;
Żadna się zabłąkana nie wdarła tam koza.
Natychmiast, w rajskie sady ostęp mieniąc dziki,
Uzbrajamy dłoń w rydle, topory, motyki.

(Końca brak; może przepisywacz nie mógł odczytać autografu Mickiewicza, który zwykle, im dalej, tem mniej czytelnie pisał).

IV.

Janowe.

Czerwca 24 *n. s.* 1819 roku w Górach, majątku jenerała Paca.

Za zbliżeniem się do gaika brzozowego, gdzie stół zielony liściem był zasłany, zaczął czytać wiersze Jan, jak następują:

Ach, cóż, przebóg, moje ślepie
Z wielkim tu dziwem ujrzały!
Jaż to jestem w Bacha sklepie?
Jamż wlazł na Rodopu skały?
Mnież tu Sylen, mnież Menady
Ciągną, abym, strojny wianem,
Używał z niemi biesiady,
Spił się, pląsał krzywym tanem?
A gdzież sami? Mnie-li zwodzą?
Czy knują jakie zasadzki?
Dreszcze me żyły przechodzą,
Chociem nie lutnista tracki [1].
Strach moje lica, jak miełem,
Maże, a krew zmienia w lody.
Ach, czyjemż to będzie dziełem,
Że z duszą wezmę rozwody?
O najmilsi towarzysze,
Dobrze, żem jest w waszym hufie;
Brońcie mię lub niech usłyszę,
Za co tu zginę przy kufie.

IV. Rps. papier, rozmiar, znaki wodne, jak w rkpsach poprzednich, k. 14, ostatnia stronica nie zapisana; pismo Onufrego Pietraszkiewicza.

[1] Orfeusz.

Stójcie! Znam już, co oznacza
Ten przybór i kto go zdarzył;
Pomnę Antona [1] paplacza,
On mi o niem wczora gwarzył.
To ten pan, co ma wąs mleczny,
To Onufr, ów wieczny zbrodzień,
Bachus, Sylen niebezpieczny,
On chciałby nas spoić codzień.
I cóż w kącie, jak pień, stoisz?
Czemu cię tygry nie wiozą?
Przecz się bluszczem nie ustroisz?
Nie jedziesz przynajmniej kozą?
Czem tu, jak w orgijskie święto,
Nie słyszę głośnej piszczałki?
Bachantki nie wiercą piętą,
Nie krzyczą, zalawszy pałki?
Tyż to, zdradny bałamucie,
Chcesz z nas tryumf mieć szalony,
Na mózgów naszych zatrucie
Stawiąc Francuzów [2] szwadrony?
Chcesz, jak z kagańca brytany,
Puścić przychodnia z Malagi
Z butelek, w które zapchany
Pieni się, jak rubru[m] flagi?
Chcesz, by nas rakiem rozpłatał
I zmienił w Ewoja cugi?

---

[1] Antoni Kamieński (?).
[2] Butelki szampana.

Pragniesz-li, byś na nas latał
Przez pola, łąki i smugi?
Nie dośćże ci było fety,
Którąśmy tobie zrządzili?
Dumny, żeś ją sprawiał nie ty.
Chcesz, byśmy się na twej spili?
Prawda, że twe dziś imiony
Wyrył klecha w rubryceli [1];
Lecz u nas insze kanony,
W tyłeśmy je odepchnęli.
Mniemałeś nas złowić chytrze,
Zwodnicze zrobić wet za wet,
Zastać nas i nie przy cytrze
I bez żadnych jambów nawet?
Lecz jest wszystko pogotowi:
Masz tu Adama rapsodę,
Nie zbędzie jambów Zanowi,
I jam już wystrzelił odę.
A gdy jestem, jak w winiarni,
Jako w galilejskiej Kani,
Kielichu, do nas się garni:
Niechże będziem i pijani!
Stało się, przeznaczeń ważka
Cięższa śmiertelnych rozumu;
Coż począć, że dzisiaj flaszka
Spłodzi w głowie trochę szumu?

[1] Dzień 24 czerwca *n. s.* odpowiadał 12 *v. s.*, a na ten dzień przypada wedle starego stylu ś. Onufrego.

Skoro Jan skończył, powiedział Adam z pamięci:

O, zwiedziony, podwójnie, potrójnie, poczwórnie,
Sam ty dureń, gdyś wszystkich poczytał za durnie.
Wszakże jeden nasz węzeł, wszak przyjaźń doznana:
Mogliżbyśmy na sucho puścić święto JANA?
Mówiłem ci, ty sensu nie znałeś w mem słowie,
Mówiłem, że broń niesiesz przeciw własnej głowie.
Przychodzi na nas kolej, a więc słuchaj, ośle,
A ty mu winszowania intonuj wyniośle.

Na wezwanie to zaczął Onufry i czytał, jak następuje:

Stójcie, po białym czarno pomazana karta:
Słuchaliście jambistów, słuchajcież bękarta.
Dalbóg, łże Muza, że mnie delficki bóg rodzi:
Wlokący się, jak Kiszki [1], wiersz z błędu wywodzi.
Oj, nie wierzę w tem Muzie, dla ukrycia sromu,
Tak powiada, a Apoll pewno nie był w domu;
Niechajże się napłoni, jakby wrzątkiem zlana,
Że kiepski wiersz otworzy imieniny Jana.
Was tu wzywam, kochanków Apolla, rymarzy;
Wasz łeb zapewne giętsze wiersze dziś wyskwarzy.
Witam cię, mecenasie [2]; nic nie umiem kadzić,
Bijąc pokłon, o kamień łbem mógłbym zawadzić.
Gdybym pisał, żeś szczery, uprzejmy, otwarty,
Pewniebym cztery zajął w protokole karty.
Głos przyjaźni jest krótki, jako bywał zwykle:
Kocham cię, życzę dobrze, słów próżnych nie wiklę.

---

[1] Por. str. 63, przyp. 2.

[2] Czeczot miał zamiar zostać kiedyś rejentem.

Pamiętasz, luby Janie, obcowanie z Greki?
Jam bił matematyczne w twarde ciemię ćwieki,
I choćm *plus* na *plus* sadził, zawsze *minus* było;
Oj, wówczas to szalenie w kieszeni się ćmiło.
Dziś, jak szczur, gdy do pełnej z mąką wpadnie fasy,
Na niskiej siedzim ławce, lecz na ławce Masy [1].
A wszystkom tobie winien, wielki mecenasie,
Że chociaż pustki w głowie, brzuch się jednak pasie.
Cóż to ci, Janie? Bledniesz, sercem władnie trwoga?
Drżysz, jak widzę, z bojaźni na głos pedagoga?
Cóżkolwiekbądź, nie zmilczę, posłuchaj przytyki.
Źleś odbył cyterejskiej próbki gramatyki.
Wyraźnie napisała niezmylona księga:
Wykrzyknik się do dyszla w zawodach zaprzęga.
Tyś skręcone pytanie wysłał między garby
I pierwszyś z uczniów moich na czarne wlazł karby.
Inny dziś z ciebie rycerz, i ja wyznać muszę,
W małem *corpus*, mój Janie, wielką mieścisz duszę.
A wierszów [wielka] powódź, wezbrana w twej skrzyni,
Dla nas uciech przymnaża, tobie sławę czyni. —
Słyszę w ranki, gdy siódmej bicia sen mi płoszą,
Jak oboje i trąby sławę twą roznoszą.
Gdybyś tylko wszedł kiedy do birbanckich szranek,
Wziąłbyś na głowę z kwiatów cyterejskich wianek.
A wiersz do Walentego? Myśl górna i wzniosła,
Że bez cyterejskiego rozkoszy rzemiosła
Pobladłym nawet frycom jedno przeczytanie
Na wykrzyknik skręcone odmieni pytanie.

[1] T. j. w Masie Radziwiłłowskiej.

Minę Szpaki, Safona rzadkie wdzięki łączy;
Ty jednak przy Adamie, jak przy charcie gończy.
Ty, Adam i Zan trzeci, każdy z was swym stanem,
Wychodziłeś na bitwę Tomo-miodą z Zanem [1];
Każdy z was wrócił z placu z hucznemi oklaski,
Chociaż sędziów nie kupił, nie prosił o łaski.
Żeś niższy od Adama, nie będziesz uparty:
I Zan przed nim umyka, jak zając przed charty.
Prawda, zdarza się czasem, że w bitwie wysmyknie,
Częściej jednak wiersz Zański przed krytyką niknie.
Nie rozgniewa Adama zapewne sąd bratni:
Wzniósł się, w jambach przesadził na bankiet ostatni,
Lecz dziś, kto weźmie palmę, pokaże to walka;
Weźcie gwicht, pilno patrzcie, gdzie się schyli szalka.
Słuchaj, Janie, już kończę regestr twej spowiedzi:
Nie tłusty prałat, winy rozgrzeszą sąsiedzi.
A ja, jeśli pokuty biczem ciebie zaczął,
Przyjaciela przed sądy pozwałem przyjaciół.
A teraz, gdy swym cieniem zwabiły nas brzozy,
Zaczniem od wódki: tak chciał nasz Szeroki z Łozy [2].

A potem Tomasz wystrzelił:

Co słyszę! trąby chrapliwej dźwięki
I kręte waltorni głosy,
Gęste tarabanów ciosy
I basetlowych strun brzęki?

[1] Por. Walkę miodową.
[2] Łoziński.

Drżę, wstają na głowie włosy,
Przebóg, co za zmieszana wrzawa,
Setnemi dętych instrumentów jęki-
    Pędzi się fuga żwawa!
Jakby przeciwne żywioły
Wściekłemi się gniewy sparły,
Wrą piaski, gór wierzchoły [1]
    Na proch się starły;
Wzruszone morza bałwany,
Z szumem wyrzucając piany,
Wysokie liżą sklepienia,
Cała się natura zmienia;
    Szalone wiatry wyją,
    Iskry się w obłokach wiją,
    Pioruny ziemię palą,
    Planety się walą.
Jakiż to obraz wpada mi w oczy?
Jakaż na tę równinę gromada się toczy?
Drży ziemia pod ich sążniowemi stopy,
    Ich czoła osiadły chmury:
Ach! Ach! jednookie cyklopy
    Jednym krokiem najwyższe przestępują góry!
Bożku Szampana, Madery,
Coś mi w serce zapał wrzucił,
Zapał szczery, zapał szczery,
Głowę zmącił, a krew skłócił,
    Władaj mem piórem swawolnym!
    Bez ciebie jestem niezdolnym.

[1] W rpsie: »warchoły«.

Oto Cyklop z Cyklopką, do walca związani,
Ciężkie kręgi po gładkiej zakreślają ziemi,
Sto razy w górę skaczą, w górę już porwani [1],
Obłoki rozbrajają w entrsza stopy swemi.
Ale muzyka takty prędszemi
Do żywszych jeszcze skoków zachęca:
Sto par się skręca.
Raz się same chłopy zbiegą,
Krzyż czynią, spoiwszy dłonie;
Znowu się w kole postrzegą,
Znów po parach w różnej stronie.
Już, już orchestra zamienia tony,
Cichszemi dźwięki wpada do ucha;
Wychodzi flauta głosek pieszczony,
W cichości cała gromada słucha.
Coraz akordy wdzięczniejsze.
Ach, jak słodka harmonija!
Coraz tony przeciąglejsze,
Jeden się ton z drugim zbija.
Otwiera paszczę Cyklop i basem [2] ogromnym,
Jak może, z całej piersi miedzianej wykrzyknie,
I tysiąc lwów, co niosą śmierć zwierzom przytomnym,
Tysiąc żubrów tak mocnym głosem nie zaryknie:
Niech żyje JAN z Nowogródka!
Niechaj sławę zyszcze cnotą,
Za wiersze posiędzie złoto!
A tu drużyna calutka,
Z tyłu stojąc i na przedzie,
Ogromnym chórem zawiedzie:

[1] W rpsie: »urbani«. [2] W rpsie: »hasem«.

Niech żyje JAN z Nowogródka!
Niech mu szczęście służy zawsze,
Doczeka lubej w kraju przemiany,
Niechaj mu nieba są najłaskawsze,
Będzie tak wszystkim, jak nam, kochany!
A tu już finału wrzawa
Coraz większym gromem wstawa,
Coraz żwawszym taktem płynie,
Zniża się, tłumi i ginie.

Gdy kielich obszedł dokoła, a kurczęta jeszcze były na rożnie, zasiedli wszyscy około Tomasza na murawie, który będąc na weśrodku, zaczął jamby:

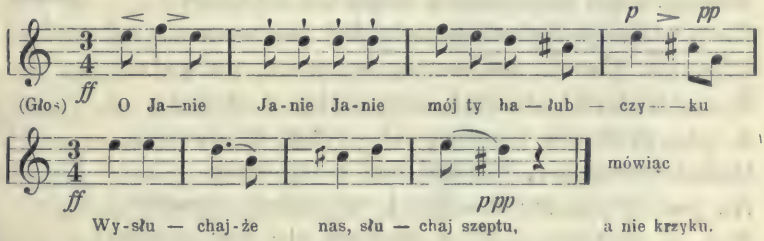

Tak, szeptu, a nie krzyku; bo już nie tak do cię
Będę mówił, jak niegdyś owo tej hołocie;
Nie tak, jak Adamowa huczała oktawa [1],
»Hruk, huk, puk, stuk, piorun grom, wrzawa kurzawa«;
Nie tak, gdy Józefowe świeciły filary [2],
A jam krzyczał, Adama napiwszy się pary;
Nie tak, w lasku Onufra spełniając koleje:

[1] Por. str. 33.
[2] Por. str. 56.

»Gwałtu! Gwałtu! ratujcie, spalę się, goreję!«[1]
Nie tak, bo śpię i ledwo pozbywszy się ziewu,
Wysoki jamb zaczynam od babiego śpiewu:
O Janie, Janie *etc.* *Dal Segno*
Krzykniecie: »Czemu nie tak, a nie tak, czemu to?
Czy twoją myśl swawolną w żelaza okuto?
Czy cię Mesmer, pstrykając magnetyczną łapą,
Napuścił snem i zrobił śpiącomownym gapą?
Czy Tomasz, wyrobiwszy miłośnicze płyny,
Przywiązał się do lica słodziuchnej dziewczyny?
Czy Adam przez ugryzki, ucinki i drwinki
I przez krzywe pytania, kropki i przecinki
Milczącą (*s*) ponurowej napędził choroby?
Czyś w świętościach pafickich[2] pierwsze czynił proby?
Czy, jak Onufr, oddawszy igraszce noc całą,
Życia Eulera[3] słuchał, zasypiając z chwałą,
A gdy przyszło wiadomość czytać naukową,
Bąkał, jąkał się, bredził ani to ni owo,
Na początku, we środku i na końcu ziewał«?
Nie, ja za takie rzeczy nicbym się nie gniewał,
Równeby dzisiaj dawnym śpiewom śpiewy śpiewał.
Ale, o, zgroza wspomnieć... o Adam, o Janie!
Wszystko się u nas psuje, wierszów nam nie stanie.
Spojrzycie po tem kole, a znajdzie się który,
Coby cnoty do jambów mógł pokazać wzóry,

[1] Por. str. 85.

[2] Wenus była czczona w Pafos na Cyprze.

[3] »Życie Eulera« czytał Łoziński na pos. Wydziału II d. 5 czerwca 1819 r.; po nim czytał Pietraszkiewicz »Wiadomość naukową z Pamiętnika Lwowskiego Nr. 4 za marzec«.

Co postawą lub chodem myśli dodał namby,
Coby czynem rozegrzał a rozszerzył jamby?
Już Szeroki wzrok zamknął dla niebieskiej strony,
Już nie patrzy na plamy ani na ogony[1],
Nie zrzuca do przyborów fraku ni kaftana,
Nie chodzi Rzymskich ulic[2] wykopywać z rana,
I chodzi tak, jak człowiek, i myśli, jak i wy.
Precz od jambów — Teodor, jambom niegodziwy!
Czyż wodził o kwiateczek Tomaszowy spory?
Czy był kiedy, jak Adam, lub, jak książe, chory?
Lecz prawda, Teodorze, bracie, przyjacielu,
Wiwat! tyś nam za wino podał hydromelu!
Jak w okularach prosię miasto wieprzaś kupił...
To mniejsza, lecz nas spoił, sameś się nie upił...
Tej cnoty innym dosyć, mnie, przyznam się, mało:
Tutaj nie nieznajomość, lecz rozmyślność chwałą.
Lecz wielkie twoje dzieło przychodzi do słuchu,
Tęgoś, słyszę, Moskala zadziergnął po uchu. —
Tu też o Dyonizym nie wadzi namienić.
Jak można pjane brzuchy sałacić, pieczenić?
Co za stół, co za rozkład: wprzódy podać wino,
Potem grzybek, pieczenię? Stąd zdrowości giną,
Stąd się w brzuchu potrawy zaczynają wadzić.
Czemu się było wprzódy medyka nie radzić?
Czyż nie mamy medyka? Erazmaż nie mamy?
On zna góry na głowie, zna i w brzuchu jamy.

[1] Łoziński czytał na pos. Wydziału II d. 20 października 1818: 1) »Wykład domysłów nad plamami na słońcu« i 2) Wykład domysłów nad ogonami komet«.

[2] Por. str. 85.

Zna, gdzie zdrój, zna i kędy płyną krwiste rzeki.
Skąd jest nocne nasienie, jakie ma wycieki?[1]
Słowem, Erazm zdrów, doktor, swój i niedaleki.
Onby pewnie poradził, że trzeba jeść wprzódy,
A później wlewać wino dla zdrowia ochłody;
Wie koło brzucha chodzić, on zna brzuch najbliżej,
On poznał skutki czaszy, ale o tem niżej...
Dyoniz bez porady, tylko z Teodorem
Ufając swej logice, jakby był doktorem,
Jak gdyby był Erazmem, ucztę Onufrową
Zrobił i niestosowną, nie wczesną, nie zdrową;
Tak księżyc chciał ze słońcem chodzić w paragonie.
A cóż mówić o inszych w tym czcigodnym gronie?
I cóż o Longiniście i Herodotyście?[2]
Tak jego chód spokojny, jak spokojne wniście.
Wprost patrzy i wprost myśli, nawet prosto chodzi,
Nigdy, jak nasz N. Adam, krzywych dróg nie wodzi.
Jak wół, ciągnie i ciągnie, pracuje i orze,
Swe tylko wady składa w Jowiszowym worze.
Czyż tłucze kiedykolwiek próżnowane bruki?
Nie zna ani podejścia, ni zmyślania sztuki.
Trzeci rok we wszechnicy, nocyi nie zbiera,
Gdzie są Samarytanki, gdzie inne numera,
Skosztuje ledwo czaszy, z wina nie korzysta.
Cóż w nim znajdzie przezorny, jak Tomasz, jambista?

[1] Por. str. 74, przyp. 3.

[2] Longinista — Kowalewski; por. str. 39, przyp. 3 Herodotysta — również Kowalewski; czytał on na pos. Wydziału I dnia 5 stycznia 1819 »Przekład z I ks. Herodota«.

Właśnie go z Dominikiem w jedno koło wsadzić:
Ni z nimi można krzyczeć, ani się powadzić.
Bić się nie silni, łajać — zaraz ustępują,
Chlubić się nie umieją, chwały swej nie czują.
Cóż ja, u kata, zrobię z takim matedorem,
Co, jak nie Onufr, nie chce trzymać za uporem,
Co, jak ja, nie choruje? A cóż? nic tam po nim,
Co się, jak Jeż, nie bije, krzyczy, jak Hieronim,
Co się, jak Jan, nie kocha, jak Ew Ew [1], nie pije,
Co wypiwszy, wali się i jakby nie żyje?...
Niestety, wszyscy na nas nędznych się spiknęli,
Wszyscy chcą, żeby moje jamby czarci wzięli;
Wszyscy się umówili czynić, jak należy,
Cnotliwych, skromnych, dobrych zrobili z młodzieży.
Żaden na moją chwałę i dumę nieczuły;
Kiedy nie będzie osłów, skądże będą muły?
Bruno [2] uciekł niegodny, apostrôfa ginie...
Tamten całkiem jest naszym... a to, co jest, minie.
Jakże Hieronimemu puścić Malewskowi,
Że przeciwko krzywości i czyni i mówi? —
Niestety, skąd mam szukać chwały, uwielbienia?
Niema tu nieufności, nieprzyjaźni cienia.

[1] Przytyk dla nas niezrozumiały. Może W W, t. j. Wiwlasy.

[2] Bruno Suchecki dekretem Wydziału I z dn. 20 maja uważany za zostającego pod sądem i wszelka komunikacja członkom z nim zakazana (Materjały do historji Tow. Filomatów. Kraków 1820, t. I, str. 131). Nazajutrz po tym obchodzie, 25 czerwca t. r. od wszelkich obowiązków w Towarzystwie do 1-go stycznia 1820 zawieszony (Tamże, str. 132).

Ten, którego na jambach cała wielkość siedzi,
Mocno się o bankructwo swojej chwały biedzi. —
Lecz co mówię... ach, czuję, zapał, zapał, zapał,
Myśli biegą, a szczery ogień serce złapał.
Natchnienie i westchnienie — waryactwo szczere!
Dalibóg, czy nie nową rodzę tabakierę...
Bo stara, nietrzepana, gdzieś po tekach gnije.
Może dla nowych lwiątek[1] utnę Elegiję,
Może scenę liryczną, balladę, Fortecę[2] —
Oj, kolki, kolki, kolki, wznoszę się, polecę!
Tak kiedy białą chustkę przez okno postrzegę,
Ogolon, ukamaszon do Zabelli[3] biegę.
O Janie, Janie, Janie, mój ty hałubczyku!
Wysłuchajże mnie, słuchaj, nie szeptu, lecz krzyku.
Będę krzyczał i dla mnie, dla was i Waszeci;
Oto już ę przygrube przez nos grzmiący leci,
Słychać dźwięki i szczęki, i dźwięki i trąby...
I Muzy od wiwatu, armaty i bomby
A pocóż tu armaty, armaty i bomby?
Poto, że w środku dźwięki, a na końcu trąby. —
O Janie, gdybym twoje chciał wiersze przeliczyć,
Musiałbym się w liczeniu cały tydzień ćwiczyć:

---

[1] W rpisie »lwiatek«. Temi »nowemi lwiątkami« byli Jan Sobolewski i Ignacy Domejko, których 25 maja t. r. Wydział II »przybrał na czynnych« (Kor. II, 57). Zapowiedzianą »Elegię« czytał Zan na posiedzeniu Wydziału II 29 czerwca 1819 r.

[2] »Wiersz Fortecę do Józefa« czytał Zan już przed tym obchodem, dnia 18 maja 1819.

[3] Izabella Zborowska.

Ony Szpaki, Mogiły, płacze Safonowy,
Owe Kupały[1], Ody[2], cały wiersz miodowy...
Ony wiosny, jesienie, i do Boga krzyki[3],
Ony Anakreonty[4], ony skiki skiki.
Czemuż wam obiecanej nie mam artmetyki[5]?
Wyliczyłbym wielkości, całości, ułamki
I długie dytyramby, małe dytyramki.
Szkoda, że się Jan ze mną na przekor komosi:
Ja biegam do Zabelli, a on do Antosi;
Niebaczny, czyli nie wiesz, że daleko lepi,
Gdy się około jednej dwóch zuchów uczepi?
Jeden trzyma bok prawy, drugi strzeże lewy...
We dwóch łacniej gniewliwe zaspokoić gniewy...
Z jednej strony od busiów zemknie dziewka pusta,
Z drugiej strony napotka nastawione usta...
A gdy na obie strony kręci się dziewica,
Całusami obadwa zarumieni lica;
Tak, widzę, Izraelki po cieniuchnem płótnie
Niechcącą kulę toczą różnie i stokrotnie;
Kula bieży do jednej, ta ręki podnosem

[1] Tu, zdaje się zawiodła pamięć Zana: Kupało jest sielanką Pietraszkiewicza, a Czeczot czytał tylko krytykę tego utworu na pos. Wydz. I d. 28 grudnia 1818.

[2] Ody się nie dochowały, chyba że ma na myśli ody imieninowe.

[3] Zapewne utwór »Myśl o Bogu« czytany 4 lutego 1819 na pos. Wydziału I.

[4] T. j. Anakreontyki, w tym czasie pisane, ale czytane później na pos. Wydziału I, d. 5 października 1819 (Kor. I. 147).

[5] Obiecaną arytmetykę czytał Zan na posiedzeniu Wydziału II d. 23 listopada 1819 r.

Zmusza kulę do drugiej przebiegać ukosem.
Lecz w sercu przeborliwem Antosia zasiadła...
Izabella do smaku tobie nie przypadła.
Cóż chcesz? Ma gładkie, świeże i rumiane lice
I włosek hebanowy, dwie dojrzałe cyce.
Nie lubisz, że bezkarnie nie dotkniesz łakomy...
Bo raptem chcesz uchwycić, nie tak jako Tomy,
Co to minkę ustroi niewinną i czystą,
Dotknie się, ale nigdy z chęcią oczewistą;
Bo albo przeglądając koło ust dołeczki,
Lub wstążki podpasane albo koraleczki,
Niechętną niby ręką pulchności probuje...
I ja tego nie czuję i ona nie czuje;
Ja się nie pytam, kiedy, kto, jakie i czyje,
Wchodz . . . . . [1]
Nie lubisz, że ci licą przed busiem umyka...
Że nie jest wielomowna, trwożliwa i dzika.
Czemu ja, gdy upatrzę przyjaźliwszą porę,
Całuneczki przykładam nieznaczne i skore.
Próżno się potem gniewać, dąsać się i chmurzyć,
Bo jak zacznę przepraszać i mówić i durzyć:
»O wdzięczna czarownico, jakiemiż mię drogi
Ciągniesz gwałtem do siebie, rozrzucasz pożogi?
Znam, żem winien i niechaj występnych ukarzą:
Cóż pocznę przed czarownym i wzrokiem i twarzą?«
Uśmiecha się, łagodzi, a ja w podarunek
Zamiast przeprosin nowy powtarzam całunek.
Wcale nie tak z Antosią Jan nasz i poeta,

[1] Wiersz w rpsie niedokończony.

Inne jego sposoby i insza zaleta.
On, przez jedną kantatę tak mu udało się,
Wielkich Wiwlasów poznał i swoją Antosię;
On wiersz utnie gorący... za hymn albo odę
Bierze całus, lecz brzydką zaprowadza modę.
Bo *primo* ta Antosia cieniem białej dłoni
Oczy, nosek i usta dziwacznie osłoni,
Suche tylko jagody całusom zostawi,
A Jan suchym całunkiem cieszy się i bawi;
Bo *secundo* ta moda prędko się rozleci
I sami tylko będą całować poeci.
Przed kimż klęknie jambista, Tomasz samo-chwały,
Którego ody żadne dziewki nie słyszały,
Który ledwo niezgrabny, ledwie zadmie flecik,
Który ledwo zaśpiewa kiepski tryolecik?
Pękną twoje, Jeżowski, przeważne zamiary:
Bez kochanki, bez żony przepędzisz wiek stary,
Jeśli znów nie pokochasz Muzy zarzuconej,
Gdy wierszów nie przyłączysz fil-Zofii onej.
Nu, hej, bracia, do rymów, nu, bracia, do wierszu!
Dominiku, do wiosny[1], Franciszku, do Berszu[2],
Erazm do trubadurów[3], Onufr do sielanek,

[1] W archiwum Filomatów dochował się utwór p. t. »Wiersz Wiosna« (36 wierszy):

Już gnuśno — śnieżna zima przez odmiany roku
Znika, wracając wiosnę niewidzialną oku...

Wypadałoby z tego miejsca, że autorem »Wiosny« jest Dominik Chodźko (pismo nie Chodźki).

[2] Por. str. 62, przyp. 1.

[3] Poluszyński czytał na pos. Filomatów dn. 18 listopada 1817: »O wszechmocności Boga, sirwentes, tłumaczenie z francuskiego«.

Jeżowski do Kalabra [1], a Tomasz do szklanek!
Nie mówię o Józefie [2] ni o Teodorze,
Bo ich tak ani miłość, ani żona porze.
Inne ich płyny wodzą, inne wiatry wieją,
Ni jambów pisać ani kochać się umieją.
Tak jeśli każdy [3] swoje zarzucicie rymy,
Adam z Janem porosną, jak owe olbrzymy;
Oni królować będą, świat cały odmienią,
Cały świat wierszem zwiodą, z całym się ożenią.
Nie wstanie już Onufry (jak mi powiadano),
Obaczyć na Popławach jutrzenkę zbyt rano;
Nie pójdzie już po gajach wyszukać rozkoszy.
Bez ody próżno kapłon bieży do kokoszy.
Znajdzie śliczną dzieweczkę, pyta się i pyta:
»Czy mnie Waszá [Mość] szuka«? Kto ma wiersze, czyta.
Onufr nie ma, nastaje... i bezprawnie pnie się,
A za wymówkę kładzie: »Niechaj nie łaje się«!
Czemu Jan, gdy Balbinę za białe pieniądze
W domek swój zaprowadził, chciał nasycić żądze,
Wprzódy, nim się rozwahał, narzędzia nastroił,
Leżące ucho w łożu szumnym hymnem poił,
Hymnem, którego później zbyt wielce jurnemu
Poświęcił Mościwemu Panu Walentemu [4]?
Dzięki niebu, że Adam, pełen wieszczej pary,

[1] Jeżowski czytał na pos. Filomatów d. 2 grudnia 1817 »Śmierć Achillesa z Kalabra. Tłumaczenie z greckiego«.

[2] Kowalewskim.

[3] W rpsie: »każde«.

[4] Jakiś dobry znajomy, może krewniak Czeczota, pracownik w sklepie Kamińskiego (Por. kor. II, 383).

Nie wyrabia miłośnych płynów prawnej miary;
Przed nimby żadnej kraski człowiek nie wyszukał,
Próżnoby w całym lesie hu, hu, hu, hu, hukał,
Próżno Tomasz u krawca, Szerok w pensyonie;
Gdzie Jan, Adam... nam zostać w komecim ogonie.
Któż w miłośnych miłostkach, któż Janowi równien?
Kto takie listki spuszczać może do B[ekiu]wien?
Kto przybrawszy zefirku i serce i postać,
Chciał miłości całunka A[leksan]dry[1] dostać?
Kto mógłby pisać listki i wierszyki równe,
Kto kochać Zameszniczkę, nieboszczkę S...ównę?
Któż umiałby przystroić tak zwierzchność i duszę,
Żeby targował, nie chcąc kupić, kapelusze?
O S...a, S...a, ty i twoje włosy,
Wiecznemi uwielbiane Janowemi głosy!...
Kto, jak Jan, gdy poważny Wiwlas pozasiadał,
I wchodził po birbancku, po birbancku gadał?
Lecz niemiłe wspominam tobie moim śpiewem,
Już ci Adam zapłacił tygodniowym gniewem.
Któż lepiej statut czyta, rozdział, artykuły?
Niechaj z nim staną wszystkie prawnicze gaduły.
Onufr nie głośniej czyta, nie głośniej Hieronim;
Wie, jakie Nowogródek prawa ma i Słonim,
Jakie Lida i Wilno, a jakie w Puszkarni,
Jakie są w Górach, siedząc na Janowej darni.
On wie, że tutaj trzeba podskoczyć i łykać,
Każdy tu musi śpiewać i »Wiwat« wykrzykać.
Czemuż, kiedy jambowe przewracając karty,

[1] Aleksandra Becu.

Czytam w pocie wiersz dwiesty czterdziesty i czwarty?
Czemuż przecie, a czemuż, powiedzcie, u licha
Śpiewo-dajczego Onufr nie niesie kielicha?
Wyt[ch]nę, bom się zmordował, nie może nas winić:
My chcieli na Janówkę składuchę uczynić;
Lecz Onufr, chciwy podzięk i wierszowej chwały,
Ciężar świętego Jana podejmuje cały...
Onufrze, formularyst. administratorze,
O podporo Wiwlasów, Tomasza doktorze,
Wielki elektryczniku, prawodawco wielki,
Co umiesz szklankę wybrać i stawić butelki,
Któremu Hieronima nie w smak kursoryje,
Który dla kraju wszystkie tworzy teoryje,
Dla dobra powszechnego i kradnie i pije...
O ty, którego mowa i serce i dusza
Dla Wiwlasów oddana, dana dla kuntusza,
Jaki ci marmur stawić?... Ho, ho, zajechałem;
Nie od tego zacząłem, nie tak kończyć miałem,
Bo wam wszystkim od pochwał moich uszy bolą.
Hieronima jambiści nigdyż nie ukolą?
O, mam ja, mam ja, bracie, wszystko w autentyku,
Owe panny naprzeciw (lecz mówmy bez krzyku),
Owe książki bez wodza, pisma bez oddania,
Owe siwe baranki, tabakierka Zania,
Owa szklanka, a szklanka, zda się czystej wody,
Co długo warcząc w brzuchu, zbudziła mię wprzody,
Niżelim ja zwykiwał jeszcze się obudzać.
Także to mnie, Tomasza, Tomasza utrudzać!...
Owa cudza tabaka, brana bez odpłaty,
Owe, których nie piłeś, potrójne wiwaty,

Pięknież to, bracie, kiedy z pjanych dla przyjaźni
Hieronim wykręcony śmieje się i drażni?
Szkoda, że dziś nie widać dwoistego Zana;
Byłaby ta niegrzeczność w dwójnasób oddana,
Owe Berszu i wiersze owe *et caetera*.
Lecz nie myśl, że jambista same wady zbiera.
O Hieronimie godny, jeszcze wierszyk cały,
Cały wierszyk poświęcę na twoje pochwały...
Powiedzcież, kto się więcej o Tomasza stara,
Kto mrukliwego dla mnie ugłaskał szwajcara?
Niegdyś szwajcar, choć raz wraz Tomasz mu dokucza,
Idzie, mruczy i mruczy, i nie daje klucza;
Dziś, gdy do jego szambru moja godność wjedzie:
»Słyszysz ty, nastaw krzeseł jutro po obiedzie,
Dziesięć krzeseł, dwa zedle[1], takoż dwa stoliki«,
I te moje na palcach liczę rozkaziki:
Twoje to, Hieronimie, roboty i cnoty,
Że szwajcar me rozkazy pełni co do joty.
Ach, was wszystkich to cnoty, wasze to są cnoty,
Że Wiwlasowe drzewo rośnie aż dopoty,
Rośnie i rosnąć będzie, kiedy polewania
Czynić będziemy zawsze z poświęceń starania
Kiedy każdy dla kraju powszechnego dobra,
Nad domem popracuje, za wzór mając bobra,
Co nie tylko zębami i nie głową cale,
Spuszcza drzewa, lecz chwostem jeszcze wbija pale.
Dzisiaj w tej społeczności same widzę zgody,

[1] Mowa o posiedzeniu powszechnem Towarzystwa Filomatów, które składało się w czerwcu 1819 r. z 12 członków, a mianowicie Wydział I liczył 7, Wydział II 5 członków czynnych.

Równą chęć i do pracy niesiem i na gody;
Każdy ma czoło jasne, na twarzy ochota:
Te skutki daje przyjaźń, szczerość, praca, cnota.
Zapewne mądre nieba są z naszemi chęci,
Niebo sprzyja, kto dobru cały się poświęci.
Co mi po takim, który dla trzeciej potrawy
I wszystkie swoje siły i poświęca sprawy,
Któremu wszystko jedno, frak albo żupany,
I dzban prosto gliniany i dzban polewany,
Czy czerwone kołnierze, czy żółte rabaty?
To mi zuch, co dla wszystkich wyjeżdża na swaty,
Dla przyjaciół, dla braci, jeszcze godnej ręki,
Panienki, której wdzięki czynią męskie klęki.
Oj, panienki, panienki, panienki spomniałem,
Płyny miłości biegą po mem ciele całem;
Ogień się po mem sercu i po żyłach wije...
Ogień, Adamie, czynić chce eksdywizyje!...
Adamie zbyt masz ognia, ach, żaru zbyt wiele,
Nie wszyscy go zarówno mają przyjaciele...
Syp skry do kapelusza, a ja pomieszawszy,
Oddam miarkę Józefom: Józef będzie żwawszy;
Ćwierć dam Dominikowi, wszak ma dosyć lodu,
Jedno ciepło kwiat lubi jednego ogrodu...
[Janie,] przystąp buńczucznie i krokiem Talii:
Ja ci trochę ustąpię mej jambografii,
Ty mnie trochę natchnienia i żywości w wierszu,
Adam mocy wyrażeń i coś tłumacz Berszu,
A tak równym kochankiem, jak wy, będę Feba.
Przystąp... Erazmie, ty wiesz, czego ci potrzeba...
Od jednych tamto dostań, od innych to dostań,

A gdy ci nic nie trzeba, to i tak pozostań.
Nie idź do mnie, Hieronim, Onufr, Teodorze,
Ty, miłości ojczyzny, Dyonizy, wzorze,
Bo wam nic dać nie mogę, podzielić niczego:
U was dobrze i ognie, lody, wody biegą...
Co zaś w sercu lub w głowie rozpocznie się kłócić,
Potraficie odrzucić, umiecie odrzucić.
Ale, ale jambograf na temż miejscu stanie,
Od nikogo niczegoż, niczе nie dostanie?
Wiem, co mi trzeba! Głośno mówić niepodobna:
Ja o nie prosić będę każdego z osobna.
Teraz przystąpcie wszyscy, z chęcią nieupartą:
Rozdzielę wam me płyny miłośnicze kwartą.
Niech wszyscy równie pójdą w cyterejskie tryksy.
Skończyłem, powiedziałem, Amen, kropka, *dixi!*

Zaczem podwieczorek nastąpił; otoczyli wszyscy stół dokoła; w połowie przerwał Adam:

Uciszcie się! Niech państwo na ustąp pozwolą!
Dziś do mnie na namowę miał zjechać Apollo.
Hejże, pitono-bójco! bożku złoto-cytry!
Znidź sam i Muzy przywiedź za superarbitry!
Oto ich oczekuję z duszą upragnioną,
Z rozkaraczoną bramą, gębą rozdziawioną.
Dajcie mi na pegazim stąd ulecieć puchu,
Wieszczego dajcie łyknąć chuchu i podmuchu!
Albo ty mnie medyczne przypraw fajerwerki,
Niechaj się na wiatr zdejmę z twojej tabakierki.
Cyt! już intromissye poczułem bożyszcza,
Już mi się brzuch wypina i oko wytrzyszcza.

Jak bąk, jak bomba, żary karmiąca w saletrze,
Wznieść się i szarmyclować gotówem po wietrze.
Teraz mnie pójcie, bracia, i teraz utuczcie;
Kto wie, czy nazad spadnę, czy będę na uczcie?
Patrzaj, patrzaj: w gawronią wybrałem się drogę,
Drobnych was ledwie z góry wzrokiem schwycić mogę;
Już miejskie gmachy, kryciem miedzianem osute,
Zdają się być na Zańskiej tabakierce kłute,
Świecą się rzeki, wioski i lasów urywki,
Jak pęk rozkosznych włosów jakiej czarnobrywki.
Hej, ty, co w księżycowém uwiązłeś poddaszu,
Od Adama jak niżej zostaniesz, Tomaszu!
Gdzie ty łbem dosiągł ledwie, ja, wsparłszy się piętą,
W całym niebie wytrąbiać będę Jańskie święto.
Lecz, żebym nie spadł nazad na poziome gruzy,
Śmiały zamiar, parnaskie, raczcie wesprzeć, Muzy.
Jeśli kiedy Jan krótki dogodził z was jakiej,
Śpiesz się i u pegaziej siądź ze mną kulbaki.

Dialogus Musarum.

[Muza I][1].

Mościa panny! ktoś z nieba i woła i mruga,
Pewnie to jest Merkury — A, najniższa sługa!
Cóż to, widzę, śmiertelnik jakiś, odpuść Boże?

[Muza II].

Czy nie Franuś?[2]

---

[1] W rpisie samo *M*, ołówkiem dopisane.
[2] Malewski.

[Muza I].

Ten ustał!

[Muza II].

Józef? — Nie — Jan może?

[Muza I].

Nie... tak górnie nie wzleci nikt oprócz Tomasza...

[Muza II].

On, on: ot, nos niemiecki i kawał kamasza!

Kalliope.

Siostry, co wam się stało? Czyście zaszły w głowę?
Żadnaż to nie pamięta, że dziś dnie Janowe?
Na Jana cześć po niebie jambów szuka Adam.
Zaraz mu biegnę pomóc, na kulbakę siadam.
Bo Jan uczeń Kalliopy,
Bo, gdy się na Parnas wdzierał,
Ja mu sama kułam stopy,
Z moich rąk wieńce odbierał.
Jan mój uczeń, Jan mój liryk:
Ja mu splotę panegiryk.

Erato.

Co, co, co? Śmiech, ugryzki, obelga wyraźna!
Co? tak wielkiego męża wystrychnąć na błazna?
Co? onże-by miał stroić waszecine liry?
Przywykł szczęk mieczów słyszeć, wielbić bohatyry.
Pomnisz, jak wnętrznej ulgę chcąc przynieść żałobie,

Błąkał się wśród pustyni i wsparty na grobie,
Skoro noc ziemię w zawój otuliła głuchy,
Pieniem z mogił wywołał bohatyrów duchy
I z larwą zemsty pędząc kraju zdrajce niecne,
Przyszłe im męki palił i odkrył obecne?[1]
Stój więc! Niechaj Erato na kulbakę leci!
Od niej chwałę epiczni zyskują poeci.

M[uza]

I ja też nie ustąpię, choć już wrzawa wielka,
Ja, z Muz pierwsza, wymowy ja nauczycielka,
Com jeszcze w pośrzód żaków sądowej niesnaski
W głosy Jana sypałam oratorskie kraski.
Prócz mnie, czyż o nim kiedy wspomniała z was która?
Z czyich łask adwokacka dana mu figura?
Pod czyjem okiem pasł się, zaokrąglał, wzrastał?
Kto mu pierś wyfutrował i gardło przeszastał,
Tak, że jeśliby z wrzaskiem odezwał się groźnym,
Wszystkie go subsellia chciałyby mieć woźnym?
Jan adwokat: pośpieszę do Adama i ja.

Urania.

Samaż więc pozostanie w domu Uranija?
Głupie, czyście Bachusa dorwały się trunku?
Czy stąd, że się na wyższym nie znacie rachunku,
Chcieć Jana? O, wydrę go, wydrę waszym szponom!
Pocóż tu poetyssy? Wszakże Jan astronom!

---

[1] Ma na myśli Czeczota: »Duma nad mogiłami Francuzów«. Por. t. 1 str. 9.

Obaczycie, niech tylko nocy szata spadnie,
Zaraz do mej świątyni z domu się wykradnie.
Jeszcze u wszystkich planet nie nakręcę kółek,
On już z tęgim tubusem bieży na zaułek.
I Onufry, na niebie znająca się wyga,
Kark swój tablicowaty w taktach za nim dźwiga.
Żeby Jana dziw gwiazdnej nie wabił struktury,
Pocóżby w noc biegł, okiem strzelając do góry?
Czego w nim krew się burzy i z ust idzie ślina?
Oto chęcią mych nauk pali się chłopczyna.
Lecz biegnę na kulbakę; już Adam, niestety,
Pomiędzy najgorętsze zaleciał planety
I jeżeli mu . . . . . .
. . . . . .
Chce dalej mówić, aż wtem, zaciąwszy gołębie,
Wpadł Kupido i skrzydłem mlasnął ją [po] gębie.

Kupido.

Skądże się wam, siestrzyczki, tak krzyczeć uwzięło?
Wszystkie pono nie w swoje wdałyście się dzieło.
Oj, gdybym Jana nie pruł mej strzałki żelazem,
Darmo, choćbyście wszystkie obsiadły go razem.
Przeze mnie on wśród wieszczów wylatuje górą;
Ja w nim podniecam zapał, ja mu stężam pióro.
Gdyby go najweselsze wabiły niebiosa,
Przez noc całą z puchówki nie wytknąłby nosa.
Nie wiem, czy dla gwiazd ludzie po zaułkach mokną,
Lub się całe dwa lata kochają przez okno,
Łaszcząc się koło cycek? Czy to dla was, siostry,
Jan nieraz zranił pyski o szpigulec ostry?

Czyż dlatego w spodnicy każdej widzi gaik,
Że jest dziarski adwokat, liryk albo traik?

Muzy wszystkie.

Ej, pocóż dotąd tego słuchamy mózgowca?
»Ja biegnę: Jan poeta!« »Ja biegnę: Jan mowca«.

Tak wrzeszczą. Jam bez wsparcia wietrzne zgubił trakty,
Szyja mi się okropnej boi katarakty.
I jeśli nie wspomogą dalej dobrodziki,
Muz plenipotent, spadnę pomiędzy piszczyki.
»Piękna rzecz latać, gdy się komu godzi;
»Bezpieczniej jednak, kto po ziemi chodzi«.
(Krasicki Mysz. p. VI.)
Nie lubię rozrzadzonych eterów żyć jadłem;
Więc pożegnawszy nieba, zleciałem i siadłem.

Janie! Muzy się wadzą o blask twych przymiotów;
Nie chciały mnie dopomóc, ja sam śpiewać gotów.
Czy myśl do grodu cisnę, czy zwrócę do domu,
Kochałżeś kogo bardziej, byłżeś milszy komu?
Na progach świata jeszcze, pomiędzy szpicbuby
Wspólne były zabawy, nauki i czuby.
Prócz nas jakież trząść szkołą ważyły się śmiałki?
Kto przed nami piątklasów stał woźnym pod pałki?
Kto, oprócz ciebie, Janie, oprócz mnie, Adamie,
Przeciw biało-kapturnym [1] silne stawił ramię?
A chociaż zbyt troskliwy był o mą duszeczkę,

[1] Dominikanom, uczącym w szkole powiatowej w Nowogródku.

Chociaż o djabłach często miewaliśmy sprzeczkę,
I gdym na mszy myśl topił w niebieskim migdale,
Nieraz mnie w kark ku Bożej nawracałeś chwale,
Przecież myśl była jedna, taż nauk rachuba,
Póki cię w łapy swoje nie wziął Ludwik Dziuba.
Tam pojąłeś, jak zwolnić cnót stoickie tręzle
I żyć nie tak nabożnie, myślić nie tak zwięźle;
Tam począwszy twe siły reperować wcześnie,
Zwyciężałeś Adama dusznie i cieleśnie.
Cóż, kiedy wileńskiego dorwawszy się świata,
Dawnoś już u Onufra sterminował lata.
Czynów twych godnie sławić dalej nie potrafię:
Ty, mistrzu, sam opiewaj, lub ty, jambografie!
Wszak znasz, co płacić, jaka działać manijera:
Poczwórne na Zarzeczu zliczyłeś numera.
Mów, jak Walentowego Jan pochwalał mierza,
Jakiego w nim znalazłeś u Zalki szermierza.
Cyt! gdzie mię bies zapędził? Umilknę, przestanę,
Przypomniałem Niemcowi pierożki gryczane.
Co, milczeć? A gdzież kodeks przyjaźni stanowi,
Żeby Adam przemilczał prawdę Tomaszowi?
Żeby, gdy całość myśli, wyrzekł jedną czwartę,
I przy zębach rozsadził bojaźliwą wartę?
Powiem, choćbyś nos zgarbił i uciekł do lasu
I złym humorem w ucztę wmieszał niedokwasu.
Czegoś przez dwa dni chodził, jak obmokła sowa?
Czyli cię śmiech nasz ugryzł, zaszkodziły słowa?
Wszakżeż żaden z nas tobie nie zazdrości Zalki.
O rozkosz koźlim rogiem nie chcę toczyć walki.
Zaprawdę w każdym czułość ma ustawę własną

I tępe słowa serce rozbolałe drasną.
Ja amantów szanuję, lecz nie chcę pieszczocha.
Jedenże Tomasz czuły? jeden Tomasz kocha?
Jegoż tylko wspomnienie niewczesne zasmuca?
Czyż się to kawał głazu w naszych piersiach rzuca?
Niemiło, gdy się wedrze żartownisia oko
W tajnik, gdzie przeszłe czucia kryją się głęboko.
Zda się, że obcy widok, ujmuje im wdzięku.
Jak lichwiarz skarby w własnym chce przetrząsać ręku,
Tomaszu, każde serce ma ciemne zakątki,
Gdzie są boleści, głupstwa i szczęścia pamiątki.
Lecz twoich myśli w chytrej nie wystawiaj szubie,
A gdy nie lubisz czego, powiadaj: »Nie lubię«!
Cóż znaczą w odpowiedziach dzikie labirynty,
Twarz w owsianym kolorze, nos strojny na kwinty?
Czyliż ty być rozumiesz w podchlebników zgrai,
Gdzie każdy pragnie zgadnąć, co pańska myśl tai?
Ale już pióro tępe, kończą się arkusze.
Rozgadałem się. Jeszcze morały pleść muszę.
Baba się tylko razem płacze i uśmiécha,
I sama nie wie często, czy dobra czy licha.
Broń Boże! stąd nie wnoszę, że Tomasz jest baba;
Ale się ukazała raz myśl nazbyt słaba;
Raz tego żałowałeś, coś wprzód z chęcią robił,
Małoś cenił, co[ś] wprzódy z pracą przysposobił.
Między sokołem nie znasz różnic i cietrzewiem;
Czyli to dobre, nie wiem, czyli to złe, nie wiem,
A może (ja nie myślę, lecz przyszłość ukryta)
Może, jeśli cię kiedy kto groźnie zapyta...

. . . . . .[1] Cóż ty powiesz? Nie wiem.
Ta myśl inkwizycyjnym razi mię zarzewiem.
Ale nadtom powiedział; sam siebie nie chwalę.
Słowa w pierwszym na papier cisnąłem zapale,
Kiedyś nas na przechadzce, czwarty temu tydzień,
Zasmuciłeś dziwactwem gniewów i przywidzeń.
Morał ten zawrzeć miała przeszłych fet perora;
Cóż, kiedym go w szpargałach ledwo znalazł wczora.
Przyłatałem natychmiast, chociaż ladajaki:
Jambom moim długości dodał i tabaki;
Notabene długości, może i zbyt długo,
Wszak to już i pod ćwiartką znalazłem się drugą.
Nie skończę: ty się na to krzywisz, Teodorze,
Bom twych pochwał i w przeszłej zapomniał perorze.
Chociaż mi duch ustaje i weny obwisły,
Wspomnę przynajmniej, jakie roiłem zamysły.
Na wieczną Szerokiego pamiątkę imienia,
Dwunastu ludzi chciałem wykroić z kamienia.
Tam by to, Herkulesie, każde twoje dzieło
Pod Adamowem dłutem nowy żywot wzięło,
Stałby mi raz, pod sporą więzią brzezin zgięty,
Na błocie widać wryty ślad ogromnej pięty;
Tam znowu, gdzie cię przyjaźń i męstwo zawiodły,
Jak kołtuniasty bartnik drapiesz się na jodły;
Indziej, kędy przytwardsza zdarzyła się tama,
W biciu Rzymskich gościńców[2] wspomagasz Adama.
Ale pocoż mam gadać? Dzieł twych majestaty

[1] Miejsce puste w rpisie.
[2] Por. t. I str. 85.

Przeżyją wieki, ludy, narody, miasta, nieba i światy [1].
Kogóż nie zdziwią w puszczach te gościńce kręte,
Kioski, spłaszczone góry i bory wycięte?
Niejedna żaba, skacząc do błotnego gmachu,
Widząc to, elektryczny dryg zrobi ze strachu.
Cóż gdy rząd uczty wspomnę i ciebie przyłączę...
Zatykajcie mnie gardło: ja za noc nie skończę...
Łże ten, kto śmie powtarzać, że tam były miody:
Cud się zdarzył, mnie cudu znane są powody.
Gdy bracia sami lepsi tęgo dżgali z garka,
Nie spić się, to do głupstwa była kontramarka,
Głupstwo całe puhara nie wypić od razu;
Nic nie pić — na tę zbrodnię nie znajdę wyrazu.
Teraz przemianom winnym dziwić się nie będziem:
I ananas w złem gardle staje się żołędziem.
Wzgardzajcie, że was gani ten niecałkiem pjany,
Ten Rak, ten Chrząszcz, ten Pająk, ten Sztych kropkowany [2].
Wasza sława zabłyśnie... Oj, oj, powiem dalej...
Na kłódkę gębę zamknij, albo winem zalej! — —

---

[1] Zdaje się, że Pietraszkiewicz mylnie tu odczytał mazany i poprawiany autograf; powinno być: »Przeżyją wieki, ludy, miasta, nieba, światy«.

[2] Widocznie żartobliwe przezwiska, nadawane Mickiewiczowi w gronie przyjaciół.

V.

Pożegnanie.

Odbyte 29 czerwca 1819 r. w tem samem miejscu, gdzie się święciło Onufrowe; to miejsce było pretekstem do zręcznego wszystkich zwiedzenia. »Podźmy — mówili Adam, Tomasz i Jan — podźmy odwiedzić drogi Rzymskie, sałasze; zróbmy sobie miłe przed rozjazdem przypomnienie uciech, jakicheśmy tam zażywali. Przeczytamy śpiewki, któreśmy złożyli, towarzyskie, a stamtąd pójdziemy na Antokolski kiermasz«. — »Zgoda! podźmy!« odpowiadają wszyscy. Po posiedzeniu więc naukowem, w tym dniu odbytem, na którem tylko Erazm się dla niewiadomości nie znajdował, ruszamy wszyscy na Rzymskie ścieżki, gdzie we trzech miejscach ukryte już w ziemi były butelki z winem. Przy każdych siadają poetowie-zwodziciele i Tomasz zaczyna Jamby:

Jaśnie Wielmożne Mości Pany Dobrodzieje!
Raz jeszcze geniuszu mego sztandar wieje;
Raz jeszcze, nim w rozliczne pobieżycie strony,
Pokłony wam uczynię z jambowej ambony.

V. 1) Rps. k 4, ostatnia karta niezapisana; papier, rozmiar i znaki wodne, jak w poprzednich rpsach; pismo Pietraszkiewicza. Opis obchodu kończy się na słowach utworu Czeczota: »W których lepiej, niż dziś, pito« i dodano jeszcze: »Adam czytał« — niewątpliwie »Jamby Powszechne«, jak widać z treści. Autograf Mickiewicza jest jednak, zwłaszcza przy końcu, tak nieczytelny, że Pietraszkiewicz, nie czując się na siłach odczytać, zaniechał dalszego odpisywania, poprzestając na włączeniu autografu do zeszytu.

2) Rps. (A) 22·8 × 17·3, k. 4, z których ostatnia nie zapisana, znaki wodne, jak pod 1).

Jest to autograf jambów Zana: »Jaśnie Wielmożne Pany Dobrodzieje«. Na karcie 3′ po wierszu »Tomaszowaś... zdrowaś w imię Ojca, Ducha« etc. uwaga tejże ręki: »przerwa Jan czyta i Adam« —

Zawszeż Onufr ma dawać butelkowe kursa,
A nasza sławna milczeć poetycka bursa?
Nufremuż tylko huczeć, a Janowi zasię?
Wszak w jednej z jednąż garścią figurują Masie!...[1]
Hańbo (*s*), miły Tomaszu! O Adamie, Janie,
Jakie chesz, temu kołu zadawaj pytanie:
Nie nasze w odpowiedziach, ale jego imię!
Kto krzesła ustanawia i w lecie i w zimie
Dla posiedzeń? — Onufry!... Kto świece zapala? —
Onufry! — A któż przecie gani i pochwala? —
Onufry! — Któż powszechnej kasy strzeże kufry?
Kto bibliotekarz, naczelnik[2] i radca? — Onufry.
Kto pisze, przepisuje i maże i składa?
Kto krzyczy... łaje, mówi i gada i gada?...
Kto największy w gorzelni naszej czyni zator?

---

poczem następuje dalszy ciąg jambów, oczywiście Zana, nie Mickiewicza: »Macam... wiecież?. — znalazłem, więc niepróżne słowa«... W układzie poszedł jednak wydawca za Pietraszkiewiczem, wedle którego naprzód czyta Adam, a nie Jan, jak Zan podaje.

3) Rps. (A) 22 × 17, kart luźnych 3, znaki wodne, jak pod 1). Autograf zawiera trzy utwory Czeczota: 1) »O ludu, bezbożny ludu«... 2) »Bo i pókiż to u licha«... 3) »Już polna gwiazda niebiosy«.

4) Rps (A) 23 × 17, k. 4, z których ostatnia niezapisana, znaki wodne: ЯМФДЯ i okolona dwiema gałązkami postać z koroną na głowie, trzymająca halabardę, wspartą na lewem ramieniu. Autograf Mickiewicza Na czele utworu tytuł: »Jamby Powszechne«. Liczne poprawki i pomyłki podajemy w »Dodatku«.

[1] W Masie Radziwiłłowskiej.

[2] Naczelnik Wydziału II.

Kto prezyduje w ucztach, kto administrator?
Kto księgi zbiera, zbiera posiedzenia winne?
Kto czynnym groszem wstydzi kieszenie nieczynne,
I kto w cytrynnej wodzie swoje topi cufry?[1]
(Bagatela litera!) kto i te? — Onufry!
Niestety, wszystko Onufr! A któryż to, który
Oszukanego Jana zaprowadził w Góry?[2]
A czyjeż tam chłodniki, a kurczętaż czyje?
Czyjeż piwo i wino, improwizacyje?
Owe ognie, do nieba z hukiem latające,
I owe piramidy, świece strzelające?
Ów biszkokt, coby sam król zajadał i Pius,
Ów to Januarius i Februarius?
I owe całonocne niepieczone rymy?...
Onufra w odpowiedziach, Onufra słyszymy,
A nasze imię głuche, nasze imię głuche,
Choć dziś wam jamby czytam, ale jamby suche.
Jedziemy... ja bez fraku, Onufr bez kuntusza,
Ten bez tego, a drugi bez owego rusza;
Ten swe w Wilnie posadził dawne czerwonoście.
Jedziemy... miliż, mili w domu będziem goście!
Jedziemy; ja chcę głodne czynić pożegnanie,
Adie, *u*, *x*, ypsłon, zet... pomnijcie o Zanie...
»Przypływa czarna chmura, wśród wiatrów niezgody
»Szczęśliwe mego serca zamieszać pogody...
»Lecz zbyt rychło los, pełen okrucieństw, zawiści,
»Niedojrzałej miłości wydziera korzyści«.
Kwiecie drogiej wonności, słodyczy i krasy,

[1] T. j. cyfry. [2] Por. str. 107.

Wyrzekasz się ogródka, rzucasz go w złe czasy.
Wyjeżdżacie — ja smutne czynię pożegnanie...
Po tobie jedno miejsce próżne pozostanie.
Lecz cóż to ja po ziemi ciężkim krokiem kroczę:
Czemuż skrzydłem, co było tak lekkie, ochocze,
Błękitnych dróg po niebie krzywym nie pomierzę?
Czemuż ja nie uczynię w pierskiej cholerze
Pożegnania wzniosłego i żałobliwego,
Żeby wszyscy płakali, a licho wie, czego?
Czemuż, sentymentalnym ustrojon trzewikiem,
Bezkutasowe buty nie żegnam ze krzykiem?
Czemuż, ach, czemuż, jakby do ziemi przykuty,
Nie złupię waszych ogniów, podniesień i buty?
Wina to, wina... moja... gębula nie widzi;
Bez wina tyle mogę, jak bez groszów Żydzi.
Bez wina, jak bez płynów siedzieć przy dziewczynie.
Sam tylko Bruno chyba zapomni o winie...
O, wino, wino, wino! Czegóżbym nie czynił,
Gdybym choć raz ostatni gardło me przewinił!
Gdzież te czary... gdzie zioła czarowne i farby,
Z których pomocą dawne otwierano skarby?
Gdzież te sny, które do miejsc złotem pełnych wiodły,
Gdzie latawce, bazliszek, owe skarbów godły?...
Czemuż to dzisiaj tego nie widzę na jawie,
Com śnił w nocy radośny przed samym dniem prawie?...
Zdało mi się, żem tutaj w braci moich gronie
Wiewał mym gieniuszem na jambowym tronie;
Dalibóg, że widziałem tę filomatyją...
I z rozdziawioną gębą, z wyciągnioną szyją
Moich niemylnych proroctw radą słuchającą.

Mówiłem: Widzę przyjaźń, szczęśliwie rosnącą,
Widzę, święte zamiary większe biorą miary,
Ofiary, żary, pary i cary i dary,
I sztandary i chmury i dziury i góry,
Lazury i purpury, mury i cenzury...
Uń Adam na śpiczastej siedzi wśród Muz skale,
Uń Jan — ja was nie dojdę... bądźcie zdrowi! *Vale!*
Uń Heronim (*s*), łokciami nad pandektą wsparty,
Narody dźwigające wyczytuje karty,
A dwutysiączny dukat lezie co rok w mieszek,
Annami [1] obwieszony w koczu... a ja pieszek.
Uń Jeżski zmarszczył czoło zofickiemi karby...
Rozrzuca z drogich książek uzbierane skarby;
Nadął się, gruby sekstern rozłożył na stole:
Ważny się okres toczy na kareckiem kole.
Wszyscy się rozjawili... on mędrzec... ja sobie...
Sobie... sobie... któż sobie? sobie nic nie zrobię.
Uń Onufr... A wtem duszno... i głowę zawracam,
Chcę mówić, ale chrzypnę... w koło siebie macam.
Macam... Wiecież! Znachodzę, butl... butl, próżne [słowa,
Sen mara — Pan Bóg wiara... Dalej prorokowa-
Łem tak... a uń tam Tomasz, kędzierzawa głowa,
Nie wstrzymam, macam... szyjka i głowa korkowa.
Dam pokój... a uń owa... pani Tomaszowa.
(wyjmuje flaszę)
Aj, czary, czary, czary — Aj, dalibóg, czary [2],
Djabelskie dary — Widoczne kary...

[1] T. j. orderami św Anny.
[2] Odtąd naśladuje Zan ks. Baki: »Uwagi o śmierci niemylnej«.

W imię Ojca, Ducha — Nie słucha.
Dalibóg, głucha — I nie sucha.
Się zrzekam — Uciekam...
Czy nie w Jeruzalemskim Jesie — Boję się — Choć [wina chce się?
Pijcie — Żyjcie — Wesoło — Nie goło — W koło, [w koło...
A ja nie chcę... — Wino łechce...
Widoczne czary — Djabeł dary — Chce mnie na mary...
Przed czasem — Z hałasem
Do piekieł nie wsadzi — Nie poradzi...
Niech ksiądz kadzi — Nie zawadzi
Przeżegnać — Djabła przegnać...
Cóż u licha! — Bez kielicha
Możeście wy zapukali —
Niech wszelki duch Pana chwali!...
Ach, nie czarci wina dali — Pouciekali...
Nic z tego — Piekielnego
Zaprobujmy — Skutek poczujmy...
Wina — Dziewczyna — Idzie ślina...
W imię Ojca, Ducha — Nie słucha...
Głucha — I nie sucha — Nie siwucha...
Ale wino — Strachy giną...
Wkoło, wkoło — Wesoło
Tomaszowaś — Zdrowaś...
W imię Ojca, Ducha etc.

A wtem Jan przerwał i tak zaczął:

O ludu, bezbożny ludu!
Czego się cudom podziwiasz?

Nie znaszli Bożego cudu?
Cudomż się wierzyć sprzeciwiasz?

Poco was ździwionych razi
Winiarska swym blaskiem bania?
Czyli że z ziemi wyłazi?
Czyli że las ją osłania?

Oddalcie próżne ździwienie:
Jam Jan, apostoł Bachowy;
Miałem wielkie objawienie,
Dam go znać krótkiemi słowy.

Jest to nakształt, jak się działo
Z Janem, co to siedm lichtarzy [1]
Widzieć mu się w niebie zdało,
O czem dziwne dziwy gwarzy.

Jam widział, jak wśród winnicy
Pomiędzy siedmią beczkami [2]
Bachusowi służebnicy
Chodzili z wielą flaszkami.

I wzięli i nalewali,
I korkiem i bardzo mocno

[1] Jan Ś-ty widział 7 lichtarzy, które opisuje w rozdz. I Objawienia (Przyp. Czeczota).

[2] Podobne przytrafiło się zdarzenie Janowi apostołowi, które opisuje w rozdz. X Objawienia swojego (Przyp Czeczota).

I silno zaszpuntowali,
I nieśli tu w chwilę nocną,

I wstawili w ziemskie łono,
I rzekli, jak trąby, głośnie:
»Wiwat filomackie grono!
»Wiwat, świetne niechaj wzrośnie!

I potem, jak na sokole,
Na wielkim leciał tygrysie
Bożek, co ma bluszcz na głowie
I węże na złotej spisie.

I kazał on mi zjeść księgę:
I czułem, jedząc, smak miodu,
I rzekł, bym jego potęgę
Ze wschodu aż do zachodu,

Od południa do północy
Ogłosił i nad mędrcami,
Co równie są w jego mocy,
Lubo nie jego sługami.

A jam, niemy prorok Bacha,
Znając, jakie tu są dziwy,
I wiodłem was tu bez stracha
I dokażę, żem prawdziwy.

Wydobądź się, butlo słodka,
Dobrych myśli rodzicielko,

Jan cię wzywa z Nowogrodka
(wtem wydobywa z ziemi)
I tyżeś to, butelko?

O, pódź, w nasze łapy sprawne!
W kolej się będziem dzielili,
Wspominając czasy dawne,
W których lepiej, niż dziś, pili.

Potem Adam [czytał]:

Jamby Powszechne.

Hej, jambie! wystąp, w całej zabłyśnij postaci
I potańcuj, potańcuj dla Waszmościów braci!
Otóż wystąpił, oto na niedźwiedziej łapie
Wspina się i wyprawiać myśli kulki gapie!
Jambus, z rzadkich mózgownic wyrodzona sztuka,
Ucho ma osłowate, [a] szpony borsuka,
Wzrok, jako wzrok sokoła, a węch Onufrego.
Oj, nigdy się Wiwlasy przed nim nie ustrzegą:
Czy kto, pod wieczór robiąc ciężkie skiki skiki,
Udaje we łbie skwarzyć plan metafizyki,
A z cicha: »Otwórz«! puka w rozkoszy wrzeciądze;
Czy kto kogo za białe przywodzi pieniądze,
Czy hydromel[u] kupi lub książki rozprasza —
Jamb to szpieguje, pisze, zwołuje, ogłasza.
Różny ton ma i pochwał i żartów i przygan:
Raz, jak Pindar, jak baba raz, nawet jak cygan,
Hej, jambie! wystąp, w całej zajaśnij postaci
I potańcuj, potańcuj dla Waszmościów braci!
Wystąpił, lecz nie tańczy, pogląda z pokorą,

Chowa pod pachy kańczug, kręcony we czworo.
Nie dla łajania przyszedł, ani dla chłostania:
Oto przeprasza wszystkich i wszystkim się kłania.
Tak, tak, panie Adamie! kaduk wziął te czasy,
Kiedyś mógł wydrwić śmiało i zburczeć Wiwlasy,
I choć się nie każdemu koncept twój spodobał,
Chociaż w zbytnich zapałach czasemeś przeskrobał,
Choć pewny Tomasz rymy twe przyjął niemile,
Gdyż serce wieszczów nazbyt jest *irritabile*,
Jednak poszło to w *non sunt* i przed drugą fetą
Chwalił i niezgrabnego wielkim zwał poetą,
Gdyż za długie gniewanie myślał, że Adam-by
Znowu go odmalował i oprawił w jamby.
Dziś gdy mnie zły los oręż jambowski odbiera,
Cóżem wart? — Ledwie zero, a może i zera
Nie wart; może dziś Muza ostatni raz ziewnie:
Idę, niestety, kwaśni[e]ć w nadniemońskim Kiewnie.
Któż zbrojne na mnie gęby utrzyma tu w ryzie?
Kto się pięścią odbroni i jambem odgryzie?
Nikt! Ledwie zniknę, wrzasną na mnie: »Ura! gwałtu!«
Nie znajdą w pieniach smaku, ni mocy, ni kształtu.
Ten powie, żem o rymy często się zawadzał,
Ów znowu, żem przesadzał, ów, że nie dosadzał.
»Gdzie jego jamb do Zana! Gdzie do Jana oda!«
Każdy coś niesłusznego poda, albo doda.
A może i słusznego; dalibóg, sam czuję,
Że już mi tak, jak niegdyś, w rymach nie szańcuje.
Niegdyś, zaledwiem oddał wizytę Teresie,
Krew się pali, łeb szumi, ręka k pióru rwie się!
A dzisiaj?! Jakże trudno wenę rozkołysać!

Co w godzinę przeczytam, dwa dni muszę pisać.
Wieleż to trudu jamby wyłożyłem na te!
Próżno mi dubeltową sprawił Jan herbatę,
Próżno Tomasz z półzłotkiem wysłał do Sipkowej:
Wywietrzałej nie mogłem zreperować głowy.
A czy mojaż to wina? Oj, nie! że nie, to nie!
Zgadłem ja tajemnicę i wam ją odsłonię:
Wyższa kara mnie sięga, isty dopust boży,
Muzy mnie prześladują, Feb się na mnie sroży;
On rozum do grubego schował dziś pokrowca,
On i szewca i tego gnał na mnie mózgowca.
Szedłem prosto, myślałem o jambów osnowie,
Już w pięć godzin trzy wiersze uplątałem w głowie.
Biegę z świetnym nabytkiem, wtem Onufr: »U kata!
Cóż to, bezład w archiwach! Szkoda! czasu strata!
Waćpan kwalifikacyjnej noty nie oddałeś,
Praw nie redagowałe[ś], kwitów nie spisałeś!
Waćpan kaznodziejskiemi odurzony słowy«!
Poniosłem łeb, jak przedtem, smutny i jałowy.
Siadam; szukam końcówek, a wtem nową scenę:
W domu bitwy, hałasy, a szewc *notabene*.
Szewc niegodzijasz — zważcie, czyż niesłuszne gniewy?
Ujeżdża i ostatnie chce uwieźć cholewy.
Uwiózłby, lecz od Jana sukurs nadszedł bliski:
Miałem czem kapitańskie wyszmelcować pyski.
Mimo taką w rozumie i sercu zawieję
Siaki taki jambusek dla kolegów skleję;
Cóż, gdyby nie przeszkoda! Próżno się taimy,
Możebym zaćmił Jańskie i Zanowe rymy.
Precz, skromności fałszywa! Nie znacie Adama:

Zaraz z jego odejściem zrobi się tu jama!
Pożałujcie, o bracia, wstydźcie się tak nisko
Sadzić centrum rozumów, talentów ognisko.
Wiersze to dla mnie fraszka! O ileż to razy
Brała mię chętka żywe malować obrazy!
Z dowcipem i przemysłem, ledwie znanym kiedy,
Wziąwszy glinki, lubryki i węgle i kredy,
Na ścianie cuda sztuki: owdzie tabakierę,
Owdziem muchę, a owdzie rysował Wenerę.
Cóż stąd? Oto przeklęte chichi! chichi! chichi!
»To niezgrabnie! to czysto kropkowane sztychy«.
Giną talenta, gdy się zachęt nie udziela.
Rzucam węgiel, świat może utraca Apella.
A muzyk, basetlista Zan cóż ma nade mnie?
Czyż ja śpiewam mniej hucznie, albo mniej przyjemnie?
W Bekiowym czyż nie mógłbym gębą ruszać chorze:
»Któż się twym sprawom wydziwować może...«
Przecież mię nikt nie chwali, Hieronim nie prosi,
Bym zanucił dla panny Marji albo Zosi [1].
Owszem na ucztach naszych (patrzcie zazdrośnika!),
Skoro się ozwę, łaje i gębę zatyka.
Draźni, żem nie kamaszon, nie muskan, że idę,
Zakryślając po bruku pjaną cykloidę.
On lepszy: jak rzemieniem wytrącona cyga,
Prosto leci, a leci — i dryga, a dryga! —
Jak hlaczek polewany, rączki wparłszy w boki,
Okiem patrząc na dachy, nosem na obłoki.
U mnie i komów niema; przecież czytam śmiało.

[1] Siostry Malewskiego.

Nie drzymię, jako pewnym ludziom się zdarzało:
»Piszą z Wiednia, nowego tam metropolitę
Mianowano; tam dzieła wyszły i te i te i te«.
Lecz gdziem znowu zabłądził? Czas napróżno mija,
A moja już się kończyć ma jambografija.
Więc żegnam was po pierwsze, po wtóre, po trzecie...
Cóż? Jeszcze nie wzdychacie? Jeszcze nie płaczecie?
Onufry! w kalendarzu znajdź liczbę czerwoną,
Wiwlasom jaką pierwszą ucztę naznaczono?
Kto wtenczas »wiwat«! huknie, kto duszkiem wypije?
— Niema! — Kto długą palnie rymowaną chryję?
— Niema!
Wtenczas z stron ukraińskich po dwusetnym szlaku
Znowu w piaszczystą Litwę zawitasz, czumaku [1].
I Waszeć, północników porzuciwszy grody,
Biegniesz zasiąść na ucztach lub walkach o miody.
(Ale miedzy [się trzymaj], w cudzej nie jedź szkodzie,
Gdyż będzie strach z Szerokim spotkać się w ogrodzie) [2].
I Erazmus poważnie siądzie między szyki,
I Jany i Józefy, ciche Dominiki.
Wszystko jest. Lecz kto ucztę otworzy? — »Jambista!
Gdzie?« — Niema! — »Prologista! gdzie?« — »Epi-
[logista!
Gdzie?« — Niema! — A któż krzyknie, kto duszkiem
[wypije?
— Niema! — Kto długą palnie rymowaną chryję?

[1] Jeżowski wybierał się właśnie na Ukrainę, skąd był rodem.

[2] Mowa zapewne o Sucheckim, »zawieszonym w czynnościach do 1 stycznia 1820«. Szczegóły sprawy w »Materyałach do historyi Tow. Filomatów« t. I, str. 125, przyp. 2.

— Niema! — Skąd ognia, wieszcza skąd buchała para?
— Niema! Hu — hu —.

Podczas gdyśmy pierwsze wychylali kielichy, [Jan czytał]:

Bo i pókiż to u licha
Będzie zwodzić zdrada cicha
Pojedyncze tylko członki?
Pókiż przez pola i łąki
I przez drogi i przez lasy,
Gdy przyjdą imienin czasy
Wodzić będziem to Józefy,
To Onufry pustelnicze,
To z pod nowogrodzkiej strefy —
A czyliż ich wszystkich zliczę?
I pókiż — lecz dosyć wrzasku:
Spiliśmy się, prawda, w lasku,
Ale jesteśmy pomszczeni:
Wszyscy są dzisiaj zwiedzeni
Przez Adamy, Tomy, Jany.
To mi poczet zawołany
Oszustów, jakich niemało
Na nasze głowy bywało,
Gdy nas tem, owem durzono,
A przecież w końcu spojono.
Zwieść jednego — to nie sztuka.
Lecz gdy trzech ośmiu oszuka,
To mi dzielni są kuglarze!
A tymi są trzej rymarze,
Co niosąc wam rym, kreślony
Prędkim piórem na przegony,

Choć w nim sensu skąpo może,
Lecz nudzić was, schowaj Boże!
Zaraz cicho sobie siędziem
I lepiej butlę dobędziem,
A nalawszy z wierzchem czaszę,
Puścim w kolej, w kolej naszę,
I gdy bachusowe dary
Wsypią w głowę winne żary
I wesołość mnożyć zaczną,
Choćby kto i pieśń niesmaczną
Zaczął gwarzyć, gwarzyć, gwarzyć,
Już my wówczas drzymać, marzyć
Gotowiśmy i gotowi:
Pijmyż, bracia, pijmy zdrowi!

[Po przerwie Zan dalej czytał]:

Macam... Wiecież? Znalazłem. Więc nie próżne słowa!
Sen mara, Pan Bóg wiara. Dalej porachowa-
Łem tak! — ale zmącona pamięć zapomina —
Na cóż mi dawać było djabelskiego wina?
Zginęły pono jamby... oto zniżam głosy...
Nie mogę dawać nosów: macie swoje nosy.
Inny mię duch nadyma... inny duch nadyma,
Innemi teraz na was pozieram oczyma.
Bo mię to wino — przebóg, czy nie potroiło?
Chcę tu poważniej mówić — a tego nie było,
Ani się śniło, ani nigdy się nie śniło.
Czyjeż dziś imieniny? — Nastawiono flaszek...
Dzisiaj świętego Piotra — jedno, co Pietraszek;
Więc dzisiaj imieniny są Pietraszkiewicza.

Lecz każdy jego święto już miesiąc przelicza:
Przeto niech Towarzystwa każdy zdrowie pije:
Niech po wieki, po wieki Towarzystwo żyje!

[Na zakończenie Jan tak żegnał]:

Już palna gwiazda niebiosy
I ziemię silnie rozżarza;
Bieleją na polach kłosy,
Wołając z sierpem żniwiarza.

On wesół na bliskie żniwo
Radośnem okiem spoziera,
A tymczasem kosą krzywą
Z łąk pachnących barwy ździera.

Już Niemna ciżba żeglarzy,
Z żyznej spławiając krainy,
Czem hojnie Ceres nas darzy,
Próżni w Królewcu wiciny.

A niegdyś nam hołdowniczy,
Któremu rogi dziś wzrosły,
Niemiec haracz srebrny liczy,
Zwalczon szyprów naszych wiosły.

Już kieszeń niosąc z opuchą,
Myślą w dom nasze Jazony,
Ci mokrą drogą, ci suchą,
Gdzie na nich czekają żony.

Tak i my w nauk przybytku
Święcąc nasze siły, prace
Swemu i drugich pożytku,
Rzucamy Wilna pałace.

Każdy w drogę miłą śpieszy
Na łono lubej rodziny,
Każdy się z przyjaznej cieszy
Oglądania ich godziny.

Oni tam nas niecierpliwie
Wypatrują każdej chwili,
Myśląc, żeśmy już chutliwie
Miasta mury opuścili.

A miłe nas miejsce wzywa:
Te niejeden zwiedzi chatki,
Gdzie życia począł przędziwa,
Gdzie u łona urósł matki;

Gdzie pierwsze szeplunił głoski,
Gdzie się kroki uczył stawić,
Gdzie chyba tej doznał troski,
Że zbyt nie dano się bawić.

Tam dawne jemu zabawy
Przypomną brzozy, topole,
Których cień krył mu łaskawy
Przed srogim ojcem swawole.

Może tam ujrzy te jodły,
Gdzie na znak z miłą rozstania
Ręce ich cyfrę wybodły
W dowód wiernego kochania.

Siądzie nad tymże strumieniem,
Gdzie z lubą przedtem siadywał,
Wspomni ją z tkliwem westchnieniem,
Lub znów z nią będzie czas zbywał.

Takie to, bracia, pieszczoty
Czekają nas w naszej chacie.
Ależ tam pędząc wiek złoty,
Coś, słyszę, jeszcze wzdychacie.

Drużby nam miłej nie staje,
Towarzysze w innej stronie,
Których zgoda nowe daje
Życie na przyjaźni łonie.

A wielkie nas łączą cele;
Cnoty duch przewodzi nami,
A cnotliwi przyjaciele
Największemi kochankami.

Trudna jest z lubą rozłąka,
Oczy łzy smutne zalegną;
Serce boli, język jąka,
Jedziesz: oczy k niej w tył biegną.

Ach, i nam smutne rozstanie.
Ale związki nasze pewne,
Stalsze, niż kobiet kochanie,
Nie leją się nam łzy rzewne.

My z duszą stałą, jak męże,
Pojedziem sobie w kraj rożny;
Lecz choćby ten Afrów węże,
Ten deptał Kaukaz bezdrożny,

Każdy jedno tchnący czucie,
Myśląc o lubej ojczyźnie
I o jej swobod powrocie,
Wspomni nas, najdroższe bliźnie.

Jedźcież więc, drużbo kochana,
Przyjazd dzień rozjazdu święci;
Miejcie tak w pamięci Jana
Jako Jan ma was w pamięci.

VI.

Jaroszowe.

Święcone w dzień 1 listopada [1819] w murach uniwersytetu za kościołem u Dyonizego. Jaśniało przeźrocze stosowne z cyfrą F. M, u spodu Sprawiedliwość, trzymająca w jednej ręce róg obfitości, a w drugiej szalę (Napis do przeźrocza *Pereat mundus, fiat iustitia,* chociaż był na papierze zakreślony, ale dla niedostatku czasu, nie mogły być litery wyrżnięte i napis pod przeźroczem zajaśnieć). Za

przybyciem Jarosza chór, z Tomasza, Dyonizego i Jana składający się, zanucił śpiew, na spotkanie przez Jana napisany.

O, witajże, Hieronimie,
O nasz bratuniu kochany:
Będzie twe dziś święcić imię
Przyjaciół orszak dobrany.
Wchodźże, wchodźże gościu drogi,
Zdrów i wesół, w nasze progi!

Sadźmy, sadźmy na pokuci (*s*):
Miły sercu gość tam siada,
Którego czczą z dobrej chuci,
Któremu drużyna rada,
Pełna czułości wyléwa,
Czem ją natchnie przyjaźń tkliwa.

Słuchaj, słuchaj bez zdziwienia,
Że cię (*s*) dzisiaj winszujemy:
Kto, jak ty, imiona zmienia,
Kiedyż go słuszniej możemy,
Jako wszystkich świętych porą,
Witać winszowań perorą?

VI. Rps. k. 18, ostatnie 1 1/2 niezapisane, rozmiar tensam, co w poprzednich numerach, znaki wodne do k. 8 również te same; odtąd znak wodny W M, a nadto na k. 15 zarysy jakiegoś zwierzęcia (hyeny?). Pismo Onufrego Pietraszkiewicza.

Obszerny, tryskający humorem opis tej uczty znajduje się w liście Czeczota z d. 16 listopada *v. s.* 1819 do Mickiewicza (Kor. I, 261).

Tak i twe święte patrony
Waśnić się z sobą nie staną,
Że ten wielbion, ów, nie czczony,
Cierpi krzywdę niesłychaną;
Tak naszej dość będzie chęci,
Bo twe imię się poświęci.

Lecz przerwijmy pieśni nasze!
Zwilżmy sobie podniebienia:
Nalewajcie winem czasze!
Po wypiciu znów do pienia!
Niech śpiewy kielich przeplata:
Taka miła alternata.

Za skończeniem tego śpiewu wzniesiono kielich Franciszka i gdy ten obszedł kolej, Jan głos podawał następnym przez siebie zrobionym śpiewkom.

1. Niedawno wiosna zielona,
Lodowe krusząc okowy,
Wywodziła z ziemi łona
Kwiat wonny i liść majowy.

Niedawno i lato płowe
Niosło barwy kłosom złote,
A już jesienne niezdrowe
Wiatry wieją przykrą słotę,

Już śnieżne niosą zamiecie!
O, jak prędko czas upływa!
Nieźle ten żyje na świecie,
Kto słodkich uciech używa.

Życzym ci uciech, Jarosze,
Jarosze nasz ulubiony;
Niech, w które ty pójdziesz strony,
Idą za tobą rozkosze!

2. Dawno-li polskiej krainy,
Z twardych letargów ocknione,
Pragnęły poczciwe syny,
Wzmocnić jej siły zwątlone?

Dawno-li chytre sąsiady,
Podłych jej synów przekupem
Wspierając swe czarne zdrady,
Dzielili się smutnym łupem?

I znowu miecz wojownika,
Co świat ukarzał zdumiony,
Granice Polsce wytyka,
Odbierając jej zagony.

Ach, znów dziś orły Lechowe
Północnym się wiatrem chwieją!
Ach, wiatry to są niezdrowe,
Najsroższą zarazą wieją.

Północ, okropneż zamiecie!
O, jak prędko czas upływa:
Najlepiej żyje na świecie,
Czyja o kraj myśl troskliwa.

O ojczyzny myślmyż biédzie,
Jarosze nasz ulubiony!
Niech, w które ty pójdziesz strony,
Myśl ta smutna z tobą idzie!

3. Zważcie, przed niedawne lata
Upiora ludzie widzieli:
Dziś się czart z duszą nie brata,
Ni śmierć blada chodzi w bieli.

Niedawno błędów nauka
Wszystkie zarażała głowy:
Dzisiaj rozum prawdy szuka,
Obala błędów budowy.

Nauka tego jest sprawą,
A nauka nie fałszywa;
Kto ją swą czyni zabawą,
Ten dobrze czasu używa.

Twoim ona jest podziałem,
Jarosze nasz ulubiony:
W którekolwiek pójdziesz strony,
Idź z twym do nauk zapałem!

4. Wieleż to schodzi jesieni,
Jak my, latorośle młode,
Choć głuszone w chwastów cieni,
Bierzem jędrniejszą urodę?

Niedawnośmy, puści żacy,
Bez zamiarów, bez zachętu,
Ledwie, że do miłej pracy
Nie naciągnęliśmy wstrętu.

Dzisiaj, przyjaciele ściśli,
Pod zgody i pracy wodzą
Do jakichż doszliśmy myśli,
Jakież się jeszcze porodzą!

O, co za skutki jedności,
Co miłość ojczyzny może:
Z zaniedbanych latorości
Będą z czasem drzewa hoże.

Miłość ojczyzny ogrzywa,
Stałość nas w zamiarach krzepi;
Choć czas piorunem upływa,
Któż go spędzić zdoła lepiej?

Nieś miłość ojczyzny z sobą,
Jarosze nasz ulubiony;
W którekolwiek pójdziesz strony,
Nieś miłość ojczyzny z sobą!

5. Lecz nacóż, zważmy, takie życzenia
Czas nam napróżno tyrają?
Więcej on czuje, niż nasze pienia
Wyrazić przed nim zdołają.

Znasz, Hieronimie, jak jaśnieć cnotą,
Jak miłość krzewić ojczystą,
Jak się naukom święcić z ochotą,
Jako przyjaźnią tchnąć czystą.

Miłe nam z tobą, druhu, pożycie,
Bogdajś żył z nami wiek długi
I bogdajś jeszcze synów twych dziécię
Uczył ojczyźnie usługi!

A tu myśl na drugim spoczęła kielichu, za Hieronima wzniesionym zdrowie; potem zaś Onufr wyprawił dyalog, jak następuje. A Szeroki kierował zmianą cyfr, podług albowiem tego, jak mówił Ś-ty Franciszek albo Hieronim, cyfry się zmieniały i raz *F. M.*, drugi raz *H. M.* świeciło, póki wyrok nie stanął, za którym nowa *J. M.* błysnęła cyfra i do końca przyświecała obchodu.

A pókiż wrzaskiem będą głuszyć nas jambisty?
Czysto są w zmowie i Jan i Tomasz trójłbisty.
Pozwól kurowi rozór, kur grzebie na grzędzie.
Dopuśćcie, niech i Onufr na szłapaka wsiędzie.
Kiedy wasze ochotę obudzają krzyki,
Ja coś więcej dokażę: uśpię biesiadniki.
Nie znam *ą* i *ę* grzmiących, jak w oktawę dmie się,
Jak chrypki ton zawodzić na darninie w lesie;
Próżno mózg suszę, łeb się w sztuki trzaska:
Nie wzniesiem się bez skrzydeł, niech nas wspiera laska.
Laska i łaska, bez nich rym mój na nic zda się,
W nich nadzieję, a resztę pokładam w hałasie.
Jak tu lecieć, gdy Pegaz pieszo idzie tępy?
Cóż ja, gdy ten, co Cyntu zwykł wodzić zastępy,

Co brzękiem swojej lutni wolne Greki wskrzesza,[1]
Skargi zaniósł na prozę, że się w wiersze miesza!
Gdy więc palcuję głoski, a łapię średniówki,
Morfej siadł na kołnierzu, wypróżnił makówki;
Wnet zasnąłem i jakby w magnetyczne pstryki,
Jasnowidz, patrzę... widzę... wierzch w podniebiu tyki.
Stawię nogę, aż w niebo krok niesie mię szybki,
Prosto, nie tak, jak to chmiel wykręca się gibki.
Zaledwiem, zdawało się, rzucił okrąg niski,
Straszne palących komet przeraziły błyski.
O, ileż wielkich myśli by swemi pomiotły
Albo nie zapaliły tyczki, lub nie zgniotły!
Pełen strachu, bojaźni, zawijam do portu,
Aż święty klucznik wrzaśnie: »A Waść bez pasportu,
Chcesz tu wniść, bez pomazań i bez wiatyki?
Ni za tobą kołacą bernardyńskie krzyki,
Ani też dyndy jęczą; rewerenda tłusty
Spowiednie na cię wylać winien był odpusty.
A teraz, gdy nic nie masz, gdyś w świątości goły,
Nie wybiegasz się: iść trza na czyścowe smoły,
Albo się smażyć będziesz w bezdennej piekielni,
Jak się skwarzy słonina w ogniu na patelni.
Zlęknionemu dreszcz zimny po kościach się wierci,
Że staję na sąd wieczny, a staję po śmierci.
Dręczy myśl i Łotoczek i warszawskie Leszno,
Jak za ciało wychłoszczą duszę nic nie grzeszną.
Aż cherubek podskoczy, dalbóg, że cherubek,
Jak w kościele malują, taki kubek w kubek.
Trzykroć troistej Piotra tyarze się skłonił,

[1] Byron.

Trzykroć podjął skrzydełka i tak głoskiem dzwonił:
»Rozkaz wam, święty Pietrze, niosę od Jehowy:
Dziś łaski śmiertelnikom chce dać dowód nowy,
Dziś żywcem wnidzie trzeci, nie pomnę, czy czwarty;
Gmach więc niebieskich mieszkań niech będzie otwarty.
Co sił rozpiętem skrzydłem po niebiosach gonim.
Na radzie pojedna się z Franciszkiem Hieronim.
Kłócą się, że śmiertelnik, nie radząc się w Rzymie,
Rzucił pierwszego, a wziął Hieronima imię;
Gdy my zwołujem świętych, Michał już tymczasem
Skończyć mający, spory dekret ma za pasem,
Ten zaś odniesie wyrok niebios Filomatom;
Byś więc go wolno puścił, przysłany tu na tom«.
Jaka rozkosz weseli sąd błogosławionych,
Pełnych słodkiej otuchy i nadziei płonych,
Że wrócą w ten, gdzie byli przed zaczęciem, pyłek,
Takm (*s*) był rad, że się w przyszłość przeniósł jeszcze [schyłek.
Ledwie cherubek skończył, lekkim skrzydłem skinął,
Wzniósł się, nieścignion okiem, i w przestrzeni zginął.
A święty klucznik, pełniąc Jehowy rozkazy,
Silną dłonią odwalił zapory i głazy.
Jękły wrzeciądze, skrzypią odwieczne bieguny,
Trzask się rozszedł, jak gdy grom straszne nieci łuny.
Kędy oko skierujesz, jasność jest bez końca;
Nie widać tam księżyca, błyszczą same słońca.
Wchodzę, a wtem cheruby lekkiem skrzydłem mlasną.
O dziwy! postradałem zaraz postać własną.
Nie wierząc, czy to nie sen, dotykam się siebie;
Osłupiałem; bez ciała staję w siódmym niebie.

Niemasz już tam powietrza, ale jakieś wienie,
Co i byt utrzymuje i orzeźwia tchnienie.
Snuje się stąd i zowąd, płynąc, orszak święty;
Tak z głębi miałkie piaski wyrzyga wir kręty.
Te się snują w tył i w przód, albo bieżą kołem:
Tyle za złotym siadło nieb mieszkańców stołem.
Nie włos na głowie tryska, promienista jasność,
Piękność greckich, a promień naszych bóstw jest własność;
Rzekłbyś, że to są ludzie, nie, tylko ich cienie,
Bo w Rzymie zdjęto jeszcze chcenie i niechcenie.
Nareszcie Michał anioł zabrał głos donośny.
Zadrżałby i krąg ziemski, zadrżałyby sosny,
Gdyby w tem niebie były choćby lat sto rosły:
Kiedy Michał przemawiał, tak był głos doniosły.
Trzęśli się święci jedni, drudzy z strachu krzepli;
Tak mgła, kiedy ją promień słoneczny rozciepli,
Chwieje się, czy w lotniejsze rozrobić się płyny,
Czyli w kroplach ożywić pragnące rośliny.
»Nowej dziś od Jehowy doznajecie łaski,
Sam on śmiertelnych jednał spory i niesnaski,
A niebian wam oddaje, biorąc na się lądy:
Pokażcież, że i wasze sprawiedliwe rządy.
Niejeden z was, dopóki cielskiem był przyodzian,
Przyznał słuszność płci białej, chociaż ją miał młodzian.
Dziś, gdy ciała miłości nie rozgrzeje płomień,
Gdy skroń Boskiej mądrości oblał jasny promień,
Pokażcie, że nie próżno odział was w ten wianek:
Niech z Franciszkiem Hieronim stawają u szranek,
Sami sprawę wyłożą, bo świątości szata

Żadnego nie odziała jeszcze adwokata«. —
Już stanęli Franciszek, łapki na krzyż kładzie
I jak zwykł brat *minoris*, ukłonił się radzie.

Franciszek.

Wiele krzywd przez podstępy zniosłem Heronima:
Pewna, żaden mu z świętych w niebie nie dotrzyma.
Wysadzi was, niebianie; zważcie czyste wnioski:
Nie w rodzących się szuka, lecz w dorosłych cioski.
Fraszka, gdyby do wiary nakłaniał niewierce,
Ale z łona kościoła Franka bohożercę,
Który wiosn dziewiętnaście moje imię nosił,
Podstępami z regestru Franciszków wyprosił.
Mało ja dbam o siebie, lecz o was tu chodzi:
Sądzicie, że mnie tylko? — Hieronim wam szkodzi.
Cioski wasze odmawia, a stronników skarbi.
Radzi mu potakujcie, kiedy rzecz ufarbi.
Już i tak mało k świętym garnie się lud tępy,
Nie nastraszy ich upiór, ni czarownic stępy.
Djabeł nawet w niemieckim nie chodzi ubierze
I dziewiczych wianeczków w noc szarą nie bierze.
Nieraz się z mogił larwa, wyparłszy, obrzydła
Zganiała lud do świątyń po msze i kropidła.
Nie wzywa lud pomocy, od modlitw odwykły,
Moc kadzielnic, zaklęcia, z niemi cuda znikły.
Rad Hieronim rozkrzewia cycerońskie osty,
Nie pomogły mu kiedyś i bicze i chłosty.
Zgasł Lojola[1], a młodzież, czy jest w niebie święty,

[1] W rpsie: »Joiola«.

Nie wie, lecz zna teatrum rzymskiego zakręty.
Któż złego, nie Hieronimż rozrzucił nasiona?
Kto na szachry wystawił świętych cne imiona?
Czekajcie, aż pod topór wasze podda szyje:
Nie czas działać, gdy każdy nieba się umyje (*s*).

Hieronim.

Sameś, Franciszku, w niebie zapalił niesnaski,
Jakeś niecił zwoleńców, krępując w twe paski.
Dziwnaż to, że śmiertelnik bez niebios pytania
Do odmiany imienia swojego się skłania?
Czyliż bez naszych natchnień dar życia nie tryska?
Czyliż żyjątek krzepki młodzian nie odciska?
A więc nie z naszych natchnień działa, bo ma wolę.
To wam, ojcze Franciszku, mocno w oczy kole,
Że odrzuciwszy wasze, me imię zatrzyma.
Lecz możnasz o podstępy winić Hieronima?
Nie sami są tu w niebie, bracie, Franciszkanie.
Ciemnychby zwiodło chyba fałszywe udanie.

Franciszek.

Widzicie, jak mnie szarpie, przymawiając paski;
Doznałże, niż ja, większej od Jehowy łaski?
Gdy duch Nazarejczyka bez grzechu poczyna,
Do tych tajemnic wchodzi dziewa, jak malina.
Prawda, że niewinnego dziewictwa nie skrzywił,
Franciszek bez dziewoi siedm osób ożywił.
Kiedy mnie wrząca miłość na rożnie chce upiec,
Chwytam w objęcie męzki z śnieżnych kiści słupiec.
Skrzepłe dłoń zaokrągla, wiążąc z sobą, bryłki:

O cudo, czerwienią się wśród białości żyłki!
Już, zda się, żyje, wdzięczy, przymila i łasi;
Wtem żywszy od róż dziewkę rumieniec okrasi.
Tknę się piersi: aż tu pierś toczysta podrasta,
Ogień krąży, miłością oddycha niewiasta.
Gdy tak wrzące zapały w śnieżne łono topię,
Trzykroć ojcem dziewczęcia, trzykroć rodzę chłopię.
Czystości nie skaziły miłośne ściśnięcia,
Ojciec i mąż, wzrost dzieciom dałem z dniem poczęcia.
Użyj cycerońskiego wykrętów prawnictwa:
Czemże wymówisz stratę w młodości dziewictwa?
Toć sprawiło, żeś pisał: nie trzeba mieć żonek
I że panna nie grzeszy, gdy z nią śpi małżonek.
A oweż to matrony święte, tracąc z żalem,
Nie biegłyż z Rzymu ciebie szukać w Jeruzalem?
Cóż na te, Hieronimie, odpowiesz gonitwy?
Któż cię w niebie posadził? — Nie Pauliż modlitwy?

Hieronim.

Ostre za Cycerona, Franciszku, przycinki.
Znałyżby pismo święte w Hebrajskiem Latynki?
Złość twoja sam czas nawet pracy nie potępi:
Mnie winniście, Mojżesza że pojmują tępi.
Jeśliś dumny, czystości z nieba wziąwszy dary,
Jak mogło dojrzeć stygma oko świętej Klary?
Wszakżeż przecie jej usta po Rzymie rozniosły,
Że w twe żyły za życia stalne goździe wrosły.
Równiśma oba, niech to nie gniewa Franciszka.
Nocą dziś śmiertelnicy, jak do celi mniszka,
Ale nie tylko mniszka, bo to nie nowotki,

Chodziły gasić żądze i inne dewotki.
Capes, a tuś mi w łapce! Nie wyzywaj wilka!
Nie słodkoż z nabożnisią biegła krotofilka?
A potem jam szedł prosto i zdać sprawę gotów,
Ślepym w worku za zajca (*s*) nie przedawał kotów.
Tyś bratu, gdy wąż łyska na drodze w krąg zwity,
Wmówiłeś, że to worek, jedwabiem poszyty.
Jak zwykle w zakonniku zapala się chętka,
Sądzi bowiem, że kruszec, kiedy błyszczy centka,
A mając *curtum visum*, chce brać: zmyka kiesa,
Bo wąż pełznie; tyś udał, że to sidła biesa.
Głośny był cud, żeś w zjadłą złoto żmiję zmienił,
Wówczas gdy je łakomiec z swą kieszenią żenił.
Cudże to, że nawykłe owce biegą lozem,
Postępując za sianem, które bieży z wozem?
Cud, że zając nie pierzcha, w domu wychowany,
Że wilk nie zjada dobrze zamknięte barany,
Że świegocąc, po pokarm lecą na dłoń ptaszki?
Nie temiż w Rzymie nieba dobił[eś] się fraszki?

Franciszek.

Nie wątpię, że te wieści masz od złego ducha;
Lecz czy wierzyć wszystkiemu, co szepnie do ucha?
Długo nienawiść kryłeś, Hieronimie święty,
I takieś mnie przeciwny, jak był Inocenty.
Gdy bowiem lud w rozpustach k służbie bożej stygnie,
Nie chciał wierzyć, że moje ramię dom podźwignie.
Kiedy raz rozciągnięty w miękkim tonie puchu,
A myśl senna muszkatem nie o świętym Duchu,

Lecz po łonie dziewiczem[1] swawolnie już dybie,
Ujrzy, jak na spulchnionej gdy plon rośnie skibie,
Tak się podnosi, pędzi i buja nad uda,
[Jako] wpośród nóg zrosły pień zbujałej palmy.
Błaga z nieba objawień, co znaczą te cuda,
I we śnie trzepie [święte] kantyki i psalmy.
Zezwala władzca Rzymu na bezżenne związki,
Widmem we śnie przerażon palmowej gałązki;
Szle bulle, że lubiony od nieba Franciszek
Pocznie łańcuch zbyt długi i mnichów i mniszek.
Ale czyż tu mych cudów ostateczny koniec?
Wypada w miecz ognisty uzbrojony goniec,
Pędzi przed się poetę; ten z pola do lasa,
Z gajów na łąki bieży, jeździec za nim hasa.
Jużby doścignion, w ogniach wyzionął swe życie —
Porywam go, osłaniam: zdrów został w habicie.
Nacóż przytaczam mojej chwały argumenty,
Kiedy u was, niebianie, sam Hieronim wzięty?
Hieronim płaszczem nauk krył na ziemi zdrady,
Hieronim zgubnej rozlał bezbożności jady.

Hieronim.

Któż dosadniej wyłożył i seksty i nony,
Że grzech księdzu do ucha winien być niesiony,
Że [święte] groby świętych odstraszają czarta?
Nie sądź, że mi do cudów brama jest zawarta:
Patrz nisko, cud się stanie; co mówię, nie skłamię:
Ozwi się Filomatom twą piosnką, Adamie!

[1] W rpsie: »dziewcem«.

Lecz młodzieńca wstecz cofnąć do miana myśl płocha.
Jam Strydończyk: Słowian on woli, niż[li] Włocha.

»Cicho — zawołał Michał i swą głową skinął,
Bystry strumień jasności z ust otwartych płynął —
Pocóż w dalekie kraje młodzian ma słać swaty,
Kiedy dostojna córa jest sąsiedniej chaty?
Dość on Polaków kocha, by chciał cudzoziemca;
Milszy mu jest współrodak od Włocha i Niemca,
A więc z miejsca mojego dekret taki wnoszę:
Niechaj ten młodzian odtąd ma miano Jarosze«.
»Jarosze i Jarosze« — wrzasła zgodnie rada
I na tem się zawzięta zakończyła zwada.
Ja się ocknąłem; wy jeśli nie śpicie,
Wychylmy kielich za Jaroszá życie!

Gdy kielich Jaroszowy dzielił wesołość, Onufr odczytał list Adama z Nowogródka, do Hieronima w te pisany słowa. »Miałem być na twojej fecie: nie jestem! Miałem napisać jamby: nie napisałem! Jedno poszło za drugiem; próżno wzbudzałem entuzyazm: same powolności i flakowatości w głowie. Próżno chciałem się śmiać — same smutki. Owoż niema jambów. Nie chciałem nawet gwedzkać, bo wiem, iżbym was znudził. Macie choć lichą piosnkę; śpiewając, przypomnicie Adama. Ja w sobotę o 7 kupię butelkę wina, z Nieławickim pić będę w duchu (może teraz, kiedy czytasz, piję) twoje zdrowie, nie tak hucznie, ale równie szczerze, bo zawsze kocha Jarosza Adam«. Do Onufra: »List ten *titulo do* Hieronima przeczytasz w czasie uczty i uściśniesz go mojem imieniem«.

Zaczem Onufr imieniem Adama uściskał Jarosza, a Jan pieśń Adamową czytał:

Hej, radością oczy błysną
I wieniec czoła okrasi,

I wszyscy się mile ścisną:
To wszyscy bracia, to nasi!
Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota.
Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę,
Otwórzmy czucia i chęci:
Święte, co tu objawione!
Tu wspólne koją cierpienia
Przyjaźń, wesołość i pienia.
Ale kto w naszem jest gronie,
Śród pracy, czy śród zabawy,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj pomni na Ustawy[1]!
Pomni na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota
Niechaj mu na myśli stoją:
Ojczyzna, nauki, cnota.
Dojdziemy, choć przykrą drogą,
Gdy brat bratu rękę poda,
Bo nam i nieba pomogą
I męstwo, pracą i zgoda!

Wtem Tomasz wychodzi do drugiej komnaty i wydychając z gęby płomień, wpada, siada na krześle i zaczyna jamb dla Franciszko-Hieronimo-Jarosza:

Chy, chy!
Puf, puf! tra, ra ra ra ra ra! Cyt! nie lada grzmoty...

[1] Ustawy Filomatów.

Jambiku! — Nie ozwał się — Jambie! Ha! — czyś [to ty
Swem mnie płomieniem żegnął, ten dym i te żary
Wypchnął z brzucha, jakoby z etniańskiej pieczary,
Która, mszcząc się nad niebem za grzmot, deszcze, [grady,
Rzuca pod jego stropy ogniowe kaskady,
Kusząc siarczanym dymem, lawy żarzystemi?
Nacóż niebo bezkarnie daje kwasu ziemi?
Uciekajcie ode mnie — albo ja uciekę.
Jam, gorąc, bliskich spalę, dalekich upiekę.
Nie śmiejcie nikt dać kwasu, bo pełen zapału,
Zawsze oddam, da-li kto mocno czy pomału.
Jambusie, kpię ze świata, kiedy z tobą w lidze...
Nikogo już nie widzę, tylko siebie widzę...
Któż tu nade mnie szerszy? Któż? — Może Szeroki?
— Tak przeciw mnie wygląda, jak przy gryfie sroki.
Szeroki, który w karczmie na Rusi [1] lub dalej
Ze słów dziecka wniósł, że tam nie lubią Moskalej!
Któż tu nademnie dłuższy?... A gdzie tam Piasecki
My, jak bite gościńcy, on jak krzywe stecki!
Któż mi się głową zrówna? — Aza ty, aza ty
Takie nosisz kędziory i łeb trójkątaty?...
Kto grubszy? Słyszysz, Janie? Ktoś tu nam przygryza,
Że z grubością w kąciku mieścim się Djoniza,
Że długość i szerokość przez noc aż do ranku
W ośmio-złotowym księdza kurczy się szlabanku.
Lecz wiemy, że grunt dusza, a proch i pył ciało;

[1] Łoziński, korzystając z wakacyj, odbył w tym roku (1819) podróż na Wołyń i Ukrainę.

Gdzie [1] stanęło, tam stało, leżało, tam spało.
Niechże powie Dyoniz, jak za naszym śmiechem,
Krzykiem, gadaniem, śpiewem, skokiem, grzechem
Poezyą, amorstwem, ledwo się wysiedzi...
Nieraz, że grubych wpuścił, i klnie się i biedzi,
Nieraz, ogromną dynię wieszając na gruszce,
Najwysoczejszy projekt uciskał w poduszce.
Tu Żydzi, Żydzi, Żydzi... interesa, Ryga,
Odessa, okręt, złote co pieniądze dźwiga [2],
Rysunki, sztychy, wojny, pychy i przepychy,
Zbiór cichy i kielichy i chichi i chichi«.
Wszystko przez nas zaledwie kątek zajmie lichy!
Więc któż grubszy? Patrzajcie, gdzie dziura, gdzie jama,
Co się miała utworzyć z wylotu Adama...
Adama, co mi gasił zapały gorące
I jako szpuntem drożdże, wstrzymywał chodzące?
Lecz teraz wrą i kipią, burzą się i burzą,
Bielą się pianą, skaczą, kurzą się i durzą.
O, ty jeden w osobie, w imieniu trojaki [3]!
Powiedz prawdę, czy w każdem zostajesz jednaki?
Heronim od Franciszka, Jarosz od Hermnima
I pochodzenie, istność i przymioty trzyma?
Ale próżno w troiste przedziergasz się szaty,
Znali cię, znają i znać będą braty...
Franciszek szukał ludzi, co pracować lubią,

---

[1] W rpsie: »Idzie«.

[2] Chlewiński zajmował się ekonomią społeczną i czytał na pos. Wydziału II dnia 8 października 1818: »Ekonomia. O podatkach«.

[3] Franciszek Hieronim Jarosz Malewski.

Co i kochać umieją i nieźle się czubią,
Co kwas kwasem oddają, bobem płacą boby,
Byk za byka — a cóżby bez handlu byłoby?
Patrzy, pyta się, chodzi, wącha, wyszukiwa
Praca pracownych, przyjaźń przyjaźliwych chciwa;
Znalazła i już wpośród szczęśliwych szczęśliwa.
Franciszek, aby w nasz gmach zrobić sobie wschody,
Zjadł przedni obiad, wypił hypokreńskiej wody.
Tak dziś może szampańskiej; znać po pięknym wierszu
Pieśń pierwszą przekuntuszył frakowego Berszu [1].
Ten, co siedzi na przedzie, filozof mrukawy [2],
Kazał mi, chemikowi, rozbierać potrawy!
Z przeproszeniem Todora, bo to chemik sławny,
I niedawny i sprawny, ja niesprawny, dawny.
Ach, jak zacząłem smaki i usterki nizać,
Musiałem się, dalibóg, sto razy oblizać.
I dziś nie wiem, smak potraw czyli też słów brzmienie
Tak przyjemnie łechtało moje podniebienie.
Tak Jan, widząc materac Tomasza czerwony,
Gdzie niepoczciwym ogniem został rozpalony,
Gdzie zwierzęcej miłości żywe zbierał dary,
Nowem łechce się czuciem, nowe czuje żary.
Tak Szeroki wglądając na dziewkę farstyczną,
Siostrę kochanki, czuje miłość estetyczną.
Franciszek celem braci swoich się przeniknął,
Zadumał się, napisał i na zborze krzyknął:
»Jeszcze machiny naszej nie pełne rachuby:

---

[1] Por. str. 62, przyp. 1.
[2] Jeżowski.

Tutaj potrzeba sprężyn, tu tłoku, tu szruby...
Tu nakrycia, tu ciepła, tu światła, tu muru«.
Wszyscy plasnęli: Zgoda ru ru, ru ru, ru ru.
Wnet Franciszek i Adam i filozof[1], cieśle,
Pokazali, co mogą w takowem rzemieśle.
Stąd idzie już Hieronim, lecz nie koniec Franka...
Mamże puścić, jak role wygrywał kochanka?
Wzywam ciebie, Adamie, wszak mawiasz otwarcie! —
Nie znalazłżeś listeczków, utajonych w karcie,
Kiedyś z książnic szczorsowskich zbierał sobie skarby,
Listeczków, gdzie się miłość jawiła bez farby?
»O prześliczna dziewico, jedyne kochanie,
Boska dziewico«... (Och, mój Janie, Janie!
Więc nie my tylko lubim fiałki i róże!...
Wszak i Franciszek poznał, co to miłość może[2]!)...
Dalej w listku tak się ma: »Cały ogniem zieję,
W tobie się mego szczęścia zielenią nadzieje!
W twem słowie moje życie, we wdzięku rozkosze,
Cały obraz twych rysów w czułem sercu noszę.
Twój pobyt moim światem, twa wzajemność chwałą,
Nic wdzięczniejszego oko ludzkie nie widziało.
Teraz wielkość niebieskiej uznaję prawicy,
Gdy taki wzór piękności stworzyła ziemicy«.
Dalsze słowa czas żarłok swą kosą pokosił...
Niejedenby kochanek łzami je porosił. —
I dziś przez lasy, łąki i góry Szczorsowe
Powtarza echo imię ukochane owe...
I te męki, udręki i smętki i trele:

[1] Jeżowski. [2] Por. Kor. I. 47.

A q b c d e f g h i k le le.
Znać, że tam była miłość; tak znać ogień w lesie,
Gdy swą żarłoczną chciwość po drzewach rozniesie;
Stoją pnie zaczernione, powalone dęby,
Niegdyś zielone, kirem dziś straszą przeręby.
Każdy pewnie z miłośną rozmijał się biedą...
Raz ktoś miasto *Gloria* zaprowadził *Credo.*
Czemuż to? Powiedzcie mi, co za *causa* główna?
— Modliła się kochanka, ach, ordynatówna.
(Ach, nieraz swej kochanki i ja się przelęknę!)
Jan przeczy, a ja twierdzę, że ma lica piękne.
Korona ni święcenie, co czartów wypędza,
Nie pomoże, bo miłość drwi czasem i z księdza.
A oważ w Mejszagielle, oważ w Mejszagiele
Anielka miluteczka... lecz dość — księdzu wiele.
Patrzcie, jak tam Onufry i wzdycha i wzdycha:
Dawnej miłości w serce lezie pamięć cicha...
Ach, woreczek z włosami, z kochanki włosami,
Z rusawemi włosami skradli z pierścieniami!
Nie tak mu żal kamieni, nie tak dyamentu,
Jak owego z miłośnych darów mecymentu,
Mecymentu, co trzy lat na sercu swem nosił,
Codzień trzy raz całował, trzy raz łzami rosił.
Przecież mej teoryi niegodziwie przeczy...
Że płyny nie do rzeczy, *presse* nie do rzeczy,
Duch nie na sąd człowieczy — i te[1] na odsieczy.

[1] Zwrotu »i te« użył naprzód Zan (str. 97, 141 w. 40. 24), następnie Mickiewicz (str. 110 w. 151), kiedy mówią o Pietraszkiewiczu; widocznie P. gdzieś niewłaściwie go użył, może w rymie, idąc w tem

A ja, gdybym, gdybym, gdybym był zawzięty
I wziął zbijać elktryczne Waszeci wykręty,
W cóżby się obu sława nasza obróciła?
Twój nos miły i broda, moja głowa miła
W coby się, mówię, w coby? Więc zróbmy przymierze:
Ty mej wierz, a ja twojej teoryi wierzę.
»Bo uważaj, duch z ciałem tak się kombinuje:
»Jest łańcuch, który wszystkie istoty zwięzuje,
»Są dwie granice świata« Tomasz tak przemierzył...
Ach, Janie, na cóż zęby sweś na mnie wyszczerzył?
Zły czegoś — dalibóg, ja nie wspomnę już więcej
[Sznelówny,
Ani nowej Tomówny, tamtej Rymanówny.
O rozmowie z dziewczyną będzie jeszcze niżej.
Więc by ciebie nie nudzić, do rzeczy co chyżej
Przystępuję. Franciszek... wszak się nieźle kocha,
Wszak dla niego natura nie była macocha.
(Janeczku, przepisując[1], nie prześlep ogonka.
Źle w czytaniu po kocha macochą się bąka;
Powiedzą, że ów sławny Tomy nie gramatyk.
Narzędnik i mianownik... czy to jedno? Ha, tyk!)
Na dowód, że co mówię, wszystko prawda szczera,
Nacie sznurek z włosami: on mą prawdę wspiera.

za Wybickim, który w swej operze »Samnitka« na taki rym sobie pozwolił (str. 22):

W kwiaty obfite,
Te łąki, te pasze,
Ten strumyk i te!
Gaje już nie nasze.

[1] »Jaroszowe« przepisał jednak Pietraszkiewicz. W rpsie macochą poprawiono na macocha.

Kradziony, i to prawda... czyj jest, niech ten wyzna.
Prawdę lubi kochanka, przyjaciel, ojczyzna.
Czerwienisz się, Franciszku; nie czerwień, Franciszku:
Prawdę i miłość naszą utopim w kieliszku.
Notandum o kieliszku... O ty królu czaszy,
Nie mierzaj głów z rozumu, lecz mierz wedle flaszy.
Ile stanie, dolewaj a ono[1] lej równo:
Wszędy równość kładziemy za zasadę główną.
Niech wszyscy będą pjani, weseli i pjani,
Ma-li kto łeb żubrowy, mali kto barani.
Nie pięknie, kto, jak Franuś, na cześć Onufrego
Sam uciekał od picia, a śmiał się z pjanego.
To mi ład, gdy czupryna pod miarą się pali.
Ten się, jak niegdyś C...[2], na żwirze powali;
Ten, jak Adam, podskoczy i pobieży krzywo,
Krzyczy na złe i dobre, na dziw i nie dziwo;
Ten, jak Onufr, w winiastym okurzony dymie,
W dwudziesto-głosknym głośno peroruje rymie;
Ten, jak Tomasz, chychocze, jak ono Bożydar,
Improwizował, sławę Adamowi wydar;
Ten, jak *presse*, nie żywy, Grek a młody Józef[3],
Za wypitą szklanicę daje sobie pozef (*s*),
Na cudzym nie władnący, skarał się piernacie,
Do swej nie trafi, w cudzej przenocował chacie;
Ten, jako Józef stary, inaczej mrukawy[4],

[1] Zdaje się, że Łoziński wplatał w mowę niepotrzebnie »ono«.
[2] Czeczot.
[3] Kowalewski.
[4] Jeżowski.

Pjany, gorzej unika i krzyku i wrzawy,
Temu gębę zatyka, sobie zasię uszy,
Pilniej zważa działania upojonej duszy;
Z Rosy już na Antokol o ciemnej godzinie
Nie idzie, jak my, ale z Chodźką w chatę płynie,
Śpiewając ulubioną piosnkę dla Humanki:
»Ja dla mojej kochanki kupię trzy kaganki.
Ja brytanów nakupię, posadzę przy czubie«...
Wszędzie, lecz w Antokolu Hernima nie lubię.
Cóż to komu do tego, że piękną postrzegli
I... i... i... ją, ją, ehe, pocałować biegli.
A waszeć, jak giz, jak bąk, zaburczał i krzyknął,
Pięść na barki przyłożył i za za... uszczyknął.
Pięknież to? Gdybym ja był, jak jest z Waści osa,
Byłby ktoś bez rąk, bez nóg, bez uszu, bez nosa.
Nieraześ na mnie dowiódł swojej złośliwości;
Gdy ty do mnie, czyli ja przyjdę do cię w gości,
Dajesz kwasu do kości, bijesz aż do kości,
Nie licząc, że swe oczy na moją twarz wlepiasz,
Nie licząc, że za szyję ciężko się uczepiasz,
Nie licząc, że zuchwale na kolanach siadasz,
Nie licząc, że tabaki swojej nie posiadasz,
Nie licząc, że nie gadasz, lecz krzyczysz i zyczysz,
Nie licząc, że mnie trzymasz aż do wieczerzy! — Czyż
Ja będę tak głupiasty wszystkie twe pochwały
Wyliczać i zajmować arkusz jambów cały?
Jużby mi głowa pękła, tak jak chciała pękać,
Nosby podrósł, a o nos potrzeba się lękać.
Spytajcie Dyoniza i spytajcie Jana,
Jak bulka mego nosa była przyplaskana.

A tu do Łabowskiego [1] i do Balbiani [2]
I do Deybela [3] trzeba jutro jak najraniej
Biegać; wszak dobrze wiecie, że pieniędzy niémam.
Za tego się chwyciłem, a za tego trzymam:
Kontryma kawę piję, Chodźków zjadam kąsy [4],
W Bożydarnej herbacie często maczam wąsy
I rzodkiew księdza zjadam bez krzyku, bez zyku,
Do tłustej faski chodzę, co skryta w składziku.
Nawet często do Juza chodzę w żebraniny...
By dla krzywego nosa użyczył niuchiny,
Prószyny tabaczyny... do tabakierzyny.
Bałtromiejku [5], jaż w jambach takie rzeczy plotę.
By śmiech na mnie rzuciła parnaska hołota?
Ja, który, ja to, który... ten ów, co to który...
Mam nos spory, który komenderuję chóry?
Dla Franciszka Hieronimowego Jarosza,
Co go wszyscy lubimy, jak kura kokosza,
Coby mu ostatniego nie ukryli grosza,
Który, choć daj go Bogu, w imieniu troisty,
W personie jeden, nasz brat i przyjaciel czysty;
Co mówię, co do joty cnót, co on dziedziczy,
Sam matmatyk Szeroki pewnie nie przeliczy,

---

[1] Pensya żeńska.

[2] Doktorowa Balbiani »lubiąca muzykę i pięknie śpiewająca« zapraszała do siebie Zana na wieczorki muzykalne.

[3] Pensya żeńska.

[4] Zan opiekował się dwoma braćmi, Józefem i Aleksandrem, i mieszkał razem z nimi.

[5] Bartłomiej Cwibak — główna postać w »Pierożkach gryczanych«.

Choć ono wszystkie księgi pogryzł Lagranżowe —
Może myszy pogryzły... ma ich pełną głowę...
Co gracko Żouryata niegdyś oplauszył,
Co próżno z Budrewiczem szeroki łeb suszył,
By dowieść o stosunkach złego rozumienia,
Co zna plamy, ogony [1], niebieskie zaćmienia,
Zważając, poglądając i przekonywając,
Czasem, jak Onufr, krzycząc, jak Heronim łając,
Teodor, co Tomasza na pensyon sadzi [2],
Teodor, ja z którego nie byliśmy radzi,
Kiedy rad, że tłumaczeń Biota [3] przyśpieszył,
Mnie projektem, jak dzidą stalowaną, przeszył.
Lecz na mój głos przysięgam, na mój głos basowy,
Na basetlę, piszczałkę i na tenorowy...
Żem za nic czasu nie miał, choć garść było chęci.
Cóż zrobisz, gdy się w sercu i w kieszeni kręci? —
I wczora, gdym w sam północ wyprowadzał jemba,
Mruczała Dyoniza zaspanego gemba:
»Dajcież mi spać cokolwiek, rzucić igrać z bredniem,
Zgasić świécę, bo muszę jutro wstać przededniem«
Musiałem się położyć, choć [w] sercu bolało,
Że miłego Jarosza winszowałem mało.
Ile głów widzisz, czarne, kręcone i ruse,
Które w sobie hodują rozumy niekuse,

---

[1] Por. str. 117, przyp. 1.

[2] Por. Kor. I, 120.

[3] Wydział II wyznaczył jako robotę powszechną »tłumaczenie Fizyki J. J. Biota dzieło klasyczne, wydane 1817 w Paryżu«. Później sprawy zaniechano na wiadomość, że Drzewiński ma już przekład gotowy.

Tyle przyjaciół, duszą oddanych i ciałem:
Wszak i ciało dla ciebie podarkiem niemałym.
Obyś, co wszyscy życzą, ja najbardziej życzę,
Jaroszentów swych widział Jaroszentowicze,
Tych -wicze i tych -wicze i jeszcze raz -wicze!
Obyś, wszystkim kochany, doczekał się pory,
Gdziebyśmy, jako wielkie ojczyzny podpory,
Dobro i szczęście swoim ziomkom zasiewali,
Ty z Józefem potężne prawa napisali,
Onufr finans urządził, ksiądz metropoliją,
Józef [1] skroił na kuntusz greczaną deliją,
Adam Homer, a Jany już Horacyusze,
Już Trembeccy, Bożydar, Bożydar szeroki
Ogonami [2] wypędził z kraju swego smoki. —
A Erazm, doktor Erazm, doktor zawołany,
Zdrowości poprzywracał, a mór na Rusany
Posłał... a gdy inaczej? Czegóż czekać po nim?
Wtenczas wykrzykną wszyscy: Oto ten Heronim,
Uń Franciszek, przyjaciel, obywatel *charosz*,
Uń dla kraju wylany... Wiwat, wiwat Jarosz!
Wówczas na białą głowę utnę tobie kwasu,
A w mej świątyni, pełnej muzyki, hałasu,
Wytnę: »Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże,
»Któż się twym sprawom wydziwować może?
»Kto rozumowi, którym niezmierzony
»Ten świat stworzony?« [3] (*śpiewał*)

---

[1] Kowalewski.
[2] Por. str. 117, przyp. 1.
[3] Pieśń Jana Kochanowskiego.

A wtem Jan dobył śpiewki, na przybycie Adama zrobione; podał głos, Tomasz zaledwie wtór złowił i całe zebranie przyśpiewywało:

Czy i tyś tu nam, Adamie,
O radości niepojęta!
On-li? oko-li nie kłamie?
To on! Czaryż, moc zaklęta
Ciebie do nas sprowadziły,
O nasz przyjacielu miły?

Jakiejżeś użył podróży?
Niósł cię Bóg, pegaz, obłoki?
Zdrowie, jak-li szczęście służy?
Wesół-li?... skaczesz wysoko?
O gościu niespodziewany,
Nasz przyjacielu kochany!

Ani sroczka zwiastowała,
Ni kotek, liżąc za uszkiem,
Że nasza dziś drużba miała
Widzieć się z swym lubym drużkiem!
Serce tylko przeczuwało,
Bo się skrycie radowało.

Ach, pójdź-że w nasze objęcie!
Serce się k tobie wydziera,
A w czułych uczuć zamęcie
I głos na ustach umiera!
Ach, uspokój te wzruszenia
Przez przyjacielskie ściśnienia!

Drugi śpiewek po powitaniu się miał śpiewać; lecz gdy ta czuła chwila miejsca mieć nie mogła, Jan go po ukończeniu pierwszego zanucił:

W sam cię niebo nam czas dawa:
Dzisiaj święcim Hieronima!
Jamb jest i na śpiewek stawa:
Improwizatora niéma.
Cieszmy się, drużyno miła:
W sam czas niebo nam go zsyła.
Strójmy w kwiat jego cytarę,
Niech z przychilnych Muz natchnienia,
Wdzięczne słowa kładąc w miarę,
Zanuci nam słodkie pienia.
Cieszmy się, drużyno miła:
W sam czas niebo nam go zsyła.
Jesień strzęsła liść dębowy,
Skronie wieszcza laur uwdzięcza;
Nie będziem twej wieńczyć głowy:
Delficki bóg ją uwieńcza.
Cieszmy się, drużyno miła:
W sam czas niebo nam go zsyła.
Adamie, nasza ozdobo!
Serc naszych tkliwych dziedzicu!
Wszystkich są czucia za tobą:
Czytaj radość w naszem licu
I ciesz się z nami pospołu
U godowniczego stołu.

Zaczem i kielich Adamowego zdrowia w koło obszedł, a potem sławne trio z Dyonizowego przerobione dla Jarosza:

Da pakincież horła drać,
Pakincież, bratcy, spiewać!
Da krikniemo adno raz:
Budź zdarow da nasz Jarosz!
Błahasławi jego spas!
Bo jon...[1]
Da daj krasnu dziewoczku,
Kab jon z serca pakachau,
Da z harełkoi plaszeczku,
Swat ad niaho k niej jechau.
Hajda, hajda, hajda, hajda.
Da jechau, da to skazau,
Da nasz Hieranim, nasz byk
K waszej ciałuszcy przywyk.
Daj Boh jeje pojmaci,
Da da byczka zahnaci,
Da na toje prystali,
Da paczali wodku pić
I dziewoczku oddali,
Z taboju douhi wiek żyć,
Żyć, żyć, żyć,
Zyczyć, aż w uszach piszczyć, piszczyć, piszczyć!

Po ukończonem trio, [Jan] donosi, że Dyonizy ukrywa swoje jamby; odezwały się głosy, że »chcemy słuchać«, a Dyonizy, wymawiając się, że nie ma jambów, ale zaplatanki, czytał, jak następuje:

Jeśli złe to ostatnie, przebaczcie, bo pierwsze
Dyoniz, nie poeta, śpiewać będzie wiersze.

[1] W rpsie wiersz niedokończony.

Nieśmiały, ale nie tchórz, lękliwy potrosie,
Krzyknie, huknie, rymarstwo okaże choć w głosie.
Jak żyw, nigdym Parnasu nie widział na jawie,
Podaję więc konkordat: przyjmijcie łaskawie.
A naprzód jadę sobie bez celu, bez prawa;
Ni sielanka, ni oda — na nic nie zakrawa.
Coś niby, ani niby, ot, ni to, ni owo,
Prozą zawsze, czasami plecionek połową,
Średniówkę won z łożnicy, sam rym, jak się zbierze,
Krzyknę, wrzasnę, zahuczę, a nikt nie spostrzeże.
Gdzie błaho, chrząknę trochę, zło kaszlem przebiegę,
Krzykiem będę przebudzać, gdy śpiących postrzegę.
Na punkcie zadumam się, znak, że coś ważnego,
Przydługi kaszel znaczy kropki Wybickiego.
Gdy chrząknę kilkakrotnie śladem historyka,
Znak, że śmieszne, dowcipne rzeczy myśl zamyka...
Gładko-li będzie, tam gągnę dla wdzięku
Głosem twoim, postawą, układem, Jasieńku.
Myśl błaha, krzywa, sprzeczna, zaniedbana
Gestem [1] się łatać będzie dwupalcowym Zana.
Nakoniec dla pewności to w konkordat liczę:
Wolno, jeżeli któren skwasi z nich oblicze,
Wymienić wieczorynki z Balbiani w płynach,
Nocne czaty z Suchecką przy studni, przy młynach,
Jana koło Tomówny daremne wilania
Nocą, dniem materaca wszeteczne skalania.
Jeśli to nie pomoże, wezmę w ręce czarę,
Drapiąc wierszami uszy, stanę wam za karę.

[1] W rpsie: »Jestem«.

Cicho więc, ani słowa, parnaska hołoto:
Już jadę na Pegazie, czy sucho czy błoto.
Cóż to jest? Ani począć! Drwisz, szydzisz i śmiejesz:
Na złość ci nie ustanę, cierp, kiedy bolejesz!
Takżeś wierny kontraktom, zawartym na czele?
Nie śpiewam, wprzód ukażę: zawiniłeś wiele...
Było gębą nie mrugać, wąsami nie ruchać,
Końca czekać, uważnie konkordatu słuchać.
Złamałeś punkt największej wagi, panie Janie;
Nic się więc nie zakryje, nic się nie ostanie.
Coś przy ganku Leona spłatał pozawczora,
Myślisz, że to pokryła czarna nocy pora?
Oj, nie, ptaszku, nie! Słyszałem ja wszytko:
Jakeś szamotał dziewkę, schylał, gabał chwytko;
Pod pozorem gorliwca nauk i Parnasu
Ciężarnego nabawić chciałeś ambarasu.
Cicho siedź: więcej wydam, rozgłoszę, rozplotę;
Zmarszcz się tylko raz jeden: okrzyknę twą psotę.
Oto masz za miodowe [1] szerokie łajanki,
Za Górowe Józefowe [2], coś spiekł wszystkim, grzanki.
Nie do smaku Waszeci, nietykana caco.
Wszystkichś Wiwlasów łajał, za co, pytam, za co?...
Wolność zbytnia, kochanku, rogi ci zrodziła:
Naplotłeś wierszydłami na nas bardzo siła.
Wyłajałem, lżej sercu... Teraz dalej oklep
Zatnę Pegaza tęgo, polecę na oślep.
A to czemu? — Ot, temu, żem ja jest nie rymarz,
Ale niby pastuszek, niby kupczyk, kramarz.

[1] Por. str. 29 [2] Przytyk dla nas niezrozumiały; na imieninach Jeżowych Czeczot Wiwlasów nie łajał.

Na co mam szczędzić szkapę zmordowaną, zbitą,
Wychudłą, zdychającą, po bokach przeszytą?
Krawiec pali kopyty, w szewca z łokcia rożen:
Nie mnie Pegaz warstatem, trosków jestem próżen;
Niech zdycha, co mi po nim? Mała bardzo strata;
Rymarzom to żal będzie, a mnie on na kata?
Ja i piechotą pójdę, choć jeszcze kuleję;
Nie bój się, za Jeżowym krok mój polepszeje.
A tyś drugi jambista, krzykacz niepośledni,
Na pensyon w zaloty, składny, zwinny, przedni;
Śmiejesz się, usta stulasz, już minę ustroił,
Aniołek, niewiniątko, niby nic nie zbroił.
Oj, bodajto nieprawda, bodaj kłamstwo było,
Bodajby mię zawiodło, bodaj omyliło!
Ale nie... powiedz, Zanie, czemu to miluchnie
Od twych płynów, gry, śpiewków Bal...ni[1] puchnie?
Powiedz, czem to? basem-li, czy prymem?
Pieszą prozą, czy pięknie zaplecionym rymem?
Z jońskim-li, czyś doryckim porządkiem zawinął
I w tak odległe kraje z płynami zapłynął?
Może jaką Arkadą[2] albo Pucelaną[3]
Na dziewięć zmian księżyca została nadzianą?
A cóż to, zapomniałem? Na same łajanki
Obróciłem tak zwane moje zaplatanki?
Wszak to dziś imieniny podwójne, potrójne.
Poeci winszowali, to ptaszęta czujne.
Dyoniz, cóż tu poczniesz? Gdzieżeś wlazł, co robisz?
Co poczniesz ty, nie rymarz, cóż ty przysposobisz?

[1] Balbiani. [2] Atalante. [3] Pucelle d'Orleans.

Po hucznych jambach Zana, po piosnce Adama,
Po ślicznych trenkach Jańskich cóż każe rzecz sama?
Schować się dalej za piec, unoś się, kaleko!
Dość... nie małpuj rymarzów: tobie za daleko.
»Postój«! — Czego? — »Wszak trzeba Jarosza win-
[szować«.
— Nie umiem, nie znam, i nie chcę próbować.
Nie uda się, popsuję: cóż na to powiedzą
Jeden, dwa, trzy, co zyzem i patrzą i siedzą?
Niechaj zdrów Jarosz będzie... kończ powinszowanie,
Gągliwy Janie, Nufry, ty, Tomaszu Zanie!
Popili się, jak byki, jak czerwienne tuzy.
Nie gabnę, bo gotowi na kwasy, na guzy.
Więc już tak, mój Jaroszu, skończę winszowanie,
Że moja po ojczyźnie miłość k tobie nie ustanie.

Po zaplatankach Jan swoją zanucił piosnkę:

Podajcie mi kielich w dłonie,
Bez kielicha ani rady!
Grać nie mogę na bardonie
I nie zdatnym do biesiady.
Proszę Muzy, nie uproszę:
Darmo... choć chcę piać Jarosze.

A gdy Muza narowista
Nie da się modłą ubłagać,
Rzecz, jak jasne słońce, czysta,
Darmo czego i wymagać.
Rzucaj lutnią, a drzym wolej:
Nic tu, gdy się człek mozoli.

Lecz w czaszy jeszcze ratunki:
Gdy się w łbie rozgości wino,
Nie trzeba i opiekunki,
Bez natchnienia głosy płyną.
Na Muzy względy niedbały,
Lecisz, gdzie uniosąć szały.

Serce skacze, a myśl roście,
Czub się do góry junaczy;
Człek, co czuje, śpiewa proście,
A jak? w to wejrzeć nie raczy.
Złe czy dobre, bez poprawki
Wywodzi lekkie przygrawki.

Grajże, moja lutnio, grajże
Kochanemu Jaroszowi,
Chwałę jego sercu dajże,
Chwałę jego rozumowi.
Godzien u ciebie pochwały:
Cnotliwy, rozumny, stały.

Godzien Jarosz, nasz brat luby,
Ale go chwalba nie łechce,
Próżnej on nie szuka chluby.
Ja się z chwalbą przykrzyć nie chcę,
Wróćmy więc myśli do czary
I chwalmy Bacha nektary.

O niebieski, drogi darze,
Soku, z kraśnych gron ciśnięty,

Co nam różą kwiecisz twarze,
Co nam żywość wlewasz w pięty!
Bądź pochwalon, tobie dzięki,
Tobie mojej lutni dźwięki.

Bóg ci zapłać za podchmiele,
Dobry na mnie robisz skutek:
Po żyłach krąży wesele,
Zda się, jak piórkom leciutek;
Chętka śpiewać, skakać wzrasta,
A stopa się sama szasta.

Hejże, drużyno kochana,
Nie stajeć na krakowiaka:
Choć polskiego pójdziem tana,
Sami śpiewając Polaka.
Niema tu, niema muzyki:
A od czegóż nasze krzyki?

Tańcujmy, bracia, weseli,
Spomnijmy, jak nasze przodki,
Co moskiewskie karki żęli,
Jak wróciwszy pokój słodki,
Huczne biesiady sprawiali
I polskiego tańcowali.

Staje, jak żubr, Lach rumiany,
Wąs stroi, czuprynkę głaśnie,
Pas ociska, złotem lany,
Na muzyków w dłonie klaśnie...

Rękaw rzucił w prawo, w lewo,
Już rej wiedzie z hożą dziewą.

Gdy węgrzyn w głowie rozmarzy,
Powagę swą na bok składa:
I podskoki mu do twarzy
I zręcznie k ziemi przysiada.
Tańczy i z dziewy trzewika
Wiwat jej węgierskie łyka!

Bierzmyż się, bracia, po parze,
Przypomnimy dzieje dawne.
Dziś rocznica, jak Barbarze
August śluby przysiągł sławne,
Śluby niczem niewzruszone,
Godne być za wzór stawione.

Niech się nam zdaje, na króla,
Króla z Jagiełłów plemienia
Że się dziś weselu hula
Obok Jarosza imienia.
Hejże, drużyno dobrana,
Polskiego wyprawmy tana!

VIII.

Jan Czeczot.

Na święto Tomasza 1819, grudnia 21.
Wiersz do kiełbas zajadanych.

O ty, co w oczat migających świetle
Przez dziwną jakąś objawę
Spostrzegasz smyki i grzmiące basetle
I pomąconych strun wrzawę!

Ty, co w miłosnym zatapiasz się płynie,
Gdy los cię szczęsny sadowi
Przy zwabiającej urodą dziewczynie,
Co hołd nieść zmusza wdziękowi!

Ty, który nie wiem, dla jakiej przyczyny
Nad wszelki podziw chemiczny,
Cudną retortą gdzie wypędzasz płyny,
Tam dźwięk znajdujesz muzyczny!

VIII. Rps (A) 21·7×17. k. 4, ostatnia stronica niezapisana; znak wodny ЯМФ i orzeł dwugłowy na postumencie, na którym widnieją litery ДЯ dalej rok 1818. Wiersz był wygłoszony na małej fecie u Chlewińskiego. «Mieliśmy wczoraj (tj. 21 grudnia) kiełbasę z szynką u księdza; Czeczot uciął odę i były bilety dla Tomasza z powinszowaniem dla wybicia jemu pomysłów o fecie, którą dla niego gotujemy» (Malewski do Mickiewicza d. 22 grudnia *v. s.* 1819. Kor. I, 359).

Wielki adepcie, witaj: dziś Tomasza;
Niedarmo te tu przybory,
Niedarmo, czego Żyd nie je, ni basza,
To zalega talerz spory.

Wdzięczna kiełbaso, rumiana kiełbaso,
Urodzin Bożych zaszczycie!
Mile się oczy nasze tobą pasą,
Brzuch się rozradował skrycie.

Tomaszu, nie twe na moim bardonie
Chcę nucić przeto pochwały;
Znana jest twoja przyjaźń w naszem gronie,
Wieszczych uniesień zapały.

Ty nasz, my twoi: wszystko dość świadome;
Kiełbas więc głoszę zalety!
Wy apetyty poskromcie łakome:
Wprzód wiersz, kiełbasa na wety.

Nie wiem, w jakiej się ewangelji mieści,
Czy w apokryfie gdzieś pisze;
Może też niosą i niepewne wieści,
Co usta rozsiały mnisze.

Lecz gdy być mogły satan, Boleamy, (*s*)
Jak święte pismo wywodzi,
A wszystko prawda, co w biblii mamy:
I temu się przeć nie godzi,

Raz ów wytrwały aż do śmierci krzyża,
Co się objawił w Judei,
Mało mu na tem, że gdy rękę zbliża,
Gdy błotem oczy zaklei:

I trądy nikną i spełza ślepota
I djabeł człeka opuszcza;
Gdy się na niego jeszcze potwarz miota
I nie chce wierzyć weń tłuszcza,

A zdrady knując Faryzeje płone,
Pod ciasne wparli koryto
Z małemi dziatki hebrejską matronę
I rzekli: «Cóż tam ukryto?»

— «Macierz z prosięty!» — Chrystus odpowiedział.
Aż osłupieli zjawiskiem:
Ród krewny dzikom pod korytem siedział
I przerażał przykrym piskiem.

Na tę pamiątkę potomkowie Judy
Nie żrą kiełbasy i szynek,
A my tak drogi dar, stworzon przez cudy,
Jako Chrysta upominek,

Wielbiąc z caluchnej i duszy i serca
I z całej gęby i brzucha,
Jemy najbardziej, gdy się Bóg wywierca
Z panny, utworzon przez Ducha.

Wielka zaleta: nie sam chrześcijanin
Piękny zna pochód kiełbasy,
Ale i w piekle smażony poganin
Przykładał wiary przed czasy,

Że gdy Kalipsy Ulis żółtobrody
Nie chciał chuci zaspokoić,
Jego gamraty sprosiwszy na gody,
Umiała w ucho przystroić.

Tak rycerz, który pryjamowe grody
Zniósł zdradą, mieczem, pożarem,
Kwiczy, żołędzią uspokaja głody
I w błocie lega przed skwarem.

O, co za świetny początek jest wieprza,
Z którego dobyte trzewa
Sieka, majrani, saletrzy, upieprza
Najczęściej udatna dziewa!

Nasze was dziady prawdziwie kochały:
Kiedy to w niedzielę rano
Jechać do bożej zbierali się chwały,
O was zawsze pamiętano.

Zgrabna gosposia łuczywo roznieca,
W wodzie was czystej przywarza;
Wyjmie, słoniny przyda i do pieca
Wstawiwszy, znowu podżarza.

Rumieńcem skryte, a miłe z zapachu,
Stajecie na skromne stoły.
Wódeczki kielich machniesz na wąs, Lachu,
I jesz kiełbasę, wesoły.

Dzielny wiatronóg, rżąc, przed gankiem tętni.
«O moja żono kochana!
Daj do wóz kiełbas, niech — rzecze — pamiętni
Będziem i księdza plebana».

Gdy gość zawita, to wnet wieloraka
Z kiełbas się korzyść otwiera:
Zdrowym posilna, od niej wereszczaka,
Od niej kapusta smak biera.

Wędruje czujny proboszcz po kolędzie;
Niedość, że zjada kiełbasę,
Jeszcze kiełbasą obładują wszędzie
Sanki jego, kiełbas łase.

Chodzi betlejna czereda z lalkami
I bawi dziatek wzrok młody;
Chodzi winszownik z skrzypką, cymbałami,
I z kiełbas mają nagrody.

Przyjdzie to święto, na które prosięta
Tysiączne giną pod nożem,
A do baranka chorągiew przypięta
Kitajczanym mignie różem:

I wtedy wielką gra kiełbasa rolą,
Choć jej kolor piękny znika,
Gdy jadłowcami w kominie zasmolą
I powieszą śród sernika.

Myśliwy, długie przebiegając lasy,
Znużony zwoła ogary,
Siądzie pod sosną, zajada kiełbasy,
Żytnie wypiwszy nektary.

Wielka kiełbaso, któż cię uczcić zdoła?
Kto twoje zliczyć zalety?
Ni ten, co hukiem organów kościoła
Sklepiste zatrząsa grzbiety,

Ni dziad, ni baba; choćby ksiądz z kucharką
Słodkie kazanie wyrypał,
Szczupłąby jeszcze kadzidła ci miarkę
Na powinny ołtarz sypał.

Ja was gdy godnie wychwalić nie zdołam,
Chcąc wasz smąk isty objawić,
Braci mych usta gustowne przywołam,
A oni będą cię sławić.

Darujcie, bracia, za długą perorę:
Kiełbasy wam ją osłodzą;
Nożem, widelcem wasze łapy skore
Niechaj w nie tylko ugodzą!

A tobie życzę aż w setne, Tomasze,
Rumianą zjadać kiełbasę,
Z szampańskim sokiem pieniącej się flasze
Na oblicze ciągnąc krasę.

IX.

Adamowe i Tomaszowe

obchodzone razem 24 grudnia 1819 r.

I.

Jan Czeczot.

Wiersz białoruski na przyjazd Adama.

Jedziesz, mileńki Adam,
Hladziecie, a oń, a oń;
Da jon charaszenki sam,
Pad niom waranienki koń,
Załatom pojas ziaja,
Aż ad blesku snih taja.
Na szapcy siny baran,
Chtoby dumau, szto jon pan!

IX. Opisu tego obchodu nie posiadamy; zato zachowały się bodaj wszystkie utwory, w tym dniu wygłoszone, z wyjątkiem dwóch ballad Mickiewicza, o których poeta wspomina w liście do Czeczota z d. 20 grudnia 1819 (Kor. I, 352). Podajemy wiersze imieninowe w tym porządku, że naprzód idą utwory, poświęcone Mickiewiczowi, następnie wiersze, wygłaszane ku czci Zana, a w końcu utwory poświęcone obu solenizantom.

I. Rps (A) 16·5 × 11, 2 karteczki z ułamkami znaków wodnych ЯМФ i orła dwugłowego na postumencie (jak w Nr. VIII).

Są to dwa egzemplarze tego samego utworu bez tytułu.

Tak adziet charaszenko
Jedzie, jedzie borzdzienko.
Hajda!
Atczyniajciaż waratca!
Da użoż na dwary Adam.
Da prymajciaż małatca;
Da każyż, ci zdarou sam?
Da jak się tabie dzieja?
Ci zausiody byu wiasioł?
Hawary, jona uspieja,
Tymczasom nakryci stoł.
Budziam jeści kaubasy,
Szmacznu haryłoczku pić,
Pieśń wazmiom na hałasy
I budziam wiesiało żyć,
żyć etc.

Nie tak nam sonka jasno
Bliszczyć, jak ciebie niet.
Radaści iszczem na prasno;
Uwieś nam niemił świet.
Saławiej nie tak nam pieja,
Roży nie pachnie cwiet,
Nie tak nam biela laleja,
Kali ciebie tut niet.
Bez ciebie usio tut smutno,
Pa tabie płacze haj,
I reczki pływuć mutno,
U żałobie uwieś kraj.

Nasz ty milenki Adam,
Nasmuciuże ty nas dość,
Naharadzi smutok nam
I budź u nas douho hość.

II.

Jan Czeczot.

Powitanie Adama.

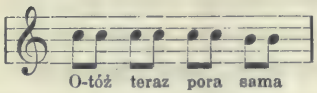

Otóż teraz pora sama

2-gi GŁOS.

Witać miłego Adama.

3-ci GŁOS

Są buteleczki w kąciku,

4-ty GŁOS

W porządnym stawione szyku.

CHÓR CAŁY

Iskrzy się w nich wdzięczny gach,
Zalotny, wymowny Bach. } *bis*

II. Rps (A) 21·3×17·2, k. 1, szczątki znaków wodnych: 18[18] i dwu liter. Tytuł dodany przez wydawcę.

A tu zaległy stoliki
Francuzy i biszkokciki,
Czworogranne, zębowane,
Konfiturą natykane.
Słowem, na łyk i na ham } *bis*
Będzie miał dosyć Adam. }

Fi, na sucho nie do rzeczy:
I zwyczaj powszechny przeczy
I źle przyjmać przyjaciela,
Gdy winko z butli nie strzela.
Bo kiedyż u licha pić, } *bis*
Kiedyż w wesołości żyć? }

razem {
Witajże więc, towarzyszu,
Z kowieńskich krain przybyszu!
Graj tu dzisiaj gościa rolę
W przyjaciół twych czułych kole!
O, lubyż ty u nas gość: } *bis*
Czekaliśmy na cię dość. }

Przyjmij od nas tę uczteczkę,
Jako słabą zwiastuneczkę
Tej miłości, której dla cię
Serca nasze pełne, bracie.
A teraz do łyk i ham
Przystępuj, bracie Adam!

III.

Tomasz Zan.

Rok 1819. Jamb dla Adama d. 24 grudnia.

Psztejnk! Jest! Przez grube noty, basetle, gzygzaki
Przecież mi się wyciągasz, jambie siaki taki!
Kto zuch, niech mi się stawi: szablista rozprawa!
Hruk, huk, puk, stuk, piorun, grom, wrzawa, kurzawa,
Już mi dzisiaj nie straszna, idę na bój srogi,
Ni na krok tchórzowatej w tył nie cofnę nogi.
Niemądry, kto wśród drogi z strachu traci męstwo:
Im sroższe ciernia, głogi, tem milsze zwycięstwo.
Ty, słyszę, zuch, Michale,[1] pniu, w nasz grunt wsa-
[dzony:
Nim zrośniesz z nami, dobądź zrdzawiałej szablony,
Coś dźwigał porucznikiem,[2] sadź w pistolet kulkę!
Naprożno, dziś, zwyciężę, wszystkim dam birulkę,
Wszystkim kwasu, a wszystkim i byka i bobu...
Bo już mych płynów bronić inszego sposobu
Nie widzę, dalibógże, wierzcież mi, nie widzę.
Choć Kaziuk[3] dyonizki w jednej ze mną lidze,

III. Rps (A) 21·8×18, k. 12, z czego $2^1/_2$ niezapisanych, znak wodny MW. Wierszy, po lewej liczbowanych, ogółem 420. Pismo Tomasza Zana.

[1] Rukiewicz, przyjęty w grudniu t. r. na członka Tow. Filom.

[2] Por. t. I, str. 221.

[3] Kazimierz Piasecki.

Choć widzi w moich oczach miłosne igranie,
Zna, żem tchórz, zna, żem baba,[1] że lubię kochanie...
Choć Szerok mój wyznawca... Lecz, o wielki Zanie,
Łbie mocny, trójkątaty, kędzierzawa głowo!
Zgroza! twe płyny głupstwem, ciebie robią sową.
Ten[2] Dycearchem serce moje naszpikował,
Rad, że się z Tuskulanów ucyceronował,
Niepomny, że się poddał naszych płynów mocy,
Przy pannie czy przy pani siedział do północy..
Każdego serce mięsem, i jego nie drewno;
Nie przysięgnę, że siedział, lecz że chodził, pewno.
Świadkiem kaszel Onufra, dom zielony świadkiem,
Murzynek świadkiem, jakoś tam bywał ukradkiem.
Nie wchodzimy w szczegóły, panna to, czy pani:
Ja nie ciekaw, wiózł kogo koczyk albo sani.
Dość, że jeździł; czyż małe jazdy przekonanie?
Dziś u nas wszystkie panny albo wszystkie panie.
Któż cię tam zwabiał? — Pandekt? Kujas jaki?
Nowa filomatyja? Zapach mej tabaki?
Kanon? Ekonomika swemi wyszczerzyny
Ciebie zwabiały? — O, nie: płyny, płyny, płyny!
Lecz puśćmy to za Kowno; bo gorzka rozprawa.
Ja mówię: panna prawa, Onufr, że nieprawa?
Zna ją opodal z płynów... Ahuiwas ją zowie,
Zna blisko, zna i bliżej... lecz skryty, nie powie.
Przyczyna choć w kieszeni, lecz skutek ogłosił,

---

[1] Por. Kor. t. I, str. 67.

[2] Rzecz objaśnia Pietraszkiewicz w liście do Mickiewicza z d. 11 grudnia 1819 (Kor. I, 327).

Wielką kropkę na nosie komowatym nosił...
Stój! Onufra na końcu mogę akcytować...
Pytam się więc, Jaroszu, powiesz na to co Wać,
Jaka siła z za kuchni ze spokojnej góry
Na dół cię sprowadziła i pod dzwonek, który
Zwykł przeraźliwym dźwiękiem moje uszy ćwiczyć,
Aż w uszach piszczyć.., piszczyć, piszczyć, życzyć?...
Czemuż to twoje szafy, księgi polygamne
Z wysokich polubiły komnaty przybramne?...
Nie płynyż to? — Ach, płyny, miłościwe płyny
Stawią okno przed oknem kochanej dziewczyny.
Nie raz, owszem sto razy! — o, nie! — miljon razy...
Kiedy się przed prawnemi kłania bohomazy,
Miluteńkim oczeczkiem na drugi piętr rzuci;
Widziany, pociesza się... nie widziany, smuci!
Wiem, szczęśliwość, kto czarne, żywe oko spotka,
Drży, jak mysz, przestraszona pazurami kotka.
Prawoż to przyrodzone wstążeczkę czerwoną
Każe z zegarkiem wieszać na miłosne łono?
Jużeś zbit! Nie chcę, aby wytykano ciebie!
Nie powiem Lebr, Lebr, nie Lebr... Nów na niebie
Dzisiaj, a jeszcze, zda się, nie widzę Adama,
Chociaż swoje przybycie zapowiadał nama
Przez bileciki, listki, karteczki i kartki:
Tam ćwierć pisał, tam ćwiartkę, do mnie ni pół ćwiartki.
Obejdzie się bez niego i bez niego może,
Pókim nie pjan — czyż nie pjan? — arkusz jambów złożę.
Utrzymujmy swą wielkość i jambiczną sławę
I magnetyczną sławę i płyny miławe.
Cóż, przebóg, ze mnie będzie inaczej dopiero,

Kiedy się nie napuszę, innych nie żgnę? — Zero!
Bo każdy mym upadkom, ślizganiu się klaszcze.
Siada zdrajca Bożydar...[1] magnetycznie głaszcze,
Pstrykam... rękowód czynię od koła do koła.
Szeroki, rozebrany, jakby do rosoła,
I nos swój wielki spuszcza i gębę szeroką
Stula, piersi nadyma... a i siwe oko
Filuterską, zdradliwą powieką przyciska...
Chwieje się... martwą głowę na poduszki ciska...
Zwycięstwo rośnie w duszy, radość bieży z serca.
«Śpisz?» — «Śpię!» — «A długo?» — «Kwadrans!» —
[A, zły przeniewierca!
O ty, o ty, o ty o wołyniacki żmijak,
Ty sam łgarz, ty sam Niemiec i ty sam Austryjak!
Ja rosnę, opowiadam i mrugam i chodzę,
Śmieję się, przekonywam, wskazuję, dowodzę;
Trzy razy opuściłem dobroczynne śpiewy,[2]
Trzy razy nie widziałem podobanej dziewy,[3]
Trzy razy archtekturne[4] zaniechałem progi,
Trzy razy kawym nie pił, trzy razy pirogi
Poszły na łup Dyniza... kontrymowowego[5]
Trzy grzywny sanki zjadły; bo jechałem *ego*,
Magnetyzowanego by wcześnie mieć jego.
Lecz o Anko! Abelko! Róziu! Julko! Helko!

[1] Rzecz cała opisana obszernie w liście Łozińskiego do Mickiewicza z d. 11 grudnia 1819 (Kor. I, 329).

[2] U Balbiani; por. str. 182, przyp. 2.

[3] T. j. nie był na pensyi.

[4] T. j. lekcyę architektury K. Podczaszyńskiego.

[5] Zan dawał lekcje Bolesławowi Kontrymowi (Kor. I, 243).

Antolko! Tolko! Zulko! Marylko! Anielko!
Wsze mej duszy ułamki, co was liczbę wielką
Książeczki me pisane, ukrywane noszą...
Wszystkie, co was me pieśni, moje rymy głoszą...
Wszystkie, coście umiały serce zalać płynem,
Zadrżyjcie nad zdradliwym Bożydara czynem!
W śnie nieczekanym śmiechem narobił mnie sroma...
Ty sam łgarz... ty sam Niemiec! Zwodzić pana Toma,
Sza, Zana... ucztowego śpiewaka, i koma...
Administratora,[1] średnik, jambografa, kropka.
Ale niknie do swarów i gniewu pochopka...
Bo Szerok, mój wyznawca, zna płynów mych siłę,
Zna miłość, zna żal słodki, zna wzruszenia miłe...
Ty chcesz: zwiska kochanki nie będą wiedzieli...
A nie, licz śmiało na mnie, a nie — eli-eli[2].
Całeś niebo i słońce, księżyc, gwiazdy, zorze
Umieścił w żywem oczku, lilje i róże
Kwitną na wdzięcznem licu; cała botanika
Z ust koralowych, z jagód rumianych wynika.
Nie widać plam, ogonów[3]; sama jasność czysta.
Lecz na twem czole siedzi często chmura mglista,
Umiesz wzdychać, na myślach kołysać nadzieje.
Nieraz miłość z powieki zdrowy sen rozwieje.
Nie raz! — Lecz dosyć tobie... daj miłośne dłonie!
Szczęśliwy, czyje serce w naszych płynach tonie.

[1] Zan był wtedy (po Pietraszkiewiczu) administratorem Związku Przyjaciół.

[2] Anieli.

[3] Por. str. 117, przyp. 1.

Próżno filzof mrukawy[1], nad Kantem skurczony,
Myśli o duszy, człeku... a miłośne tony,
Humańskie[2] tony gwałtem do ust ważnych lazą...
Nie są wymowy, umu lekkie piosnki skazą!
A nacóż na mą miłość, na kochanki mruczy,
Sam mię na harc wyzywa, drugich drwinek uczy?
Któż to, leżąc na łożu żelaznem do góry,
Gdy zdań metafizycznych ułagadza spory,
Przez stołowanie, belki... w ogniu całuteńki,
Widzi skoczne kolanka gorącej panienki?
Czemuż tu nie jest szklanny sufit przeźroczysty?
Stanąłby w całym blasku obraz rzeczywisty,
Gdzie rozkosz i gdzie dusza siedzi Onufrowa
Kosmata, często zdrowa, najczęściej niezdrowa!
Już wtenczas nie trzebaby, jak mnie było trzeba,
Za przewodem Janika szukać fig od nieba...
Janisko, zaprowadź mnie, bo zdaje się, chce się...
Idziemy, dokąd żądza krzywa, płocha niesie...
Cóż mam mówić, przywiedzion? «Jak się macie, sio-
[stry,
K....?»[3] — «Jak to, możesz być tak przycinek ostry?»
Cóż mam robić: schwytywać podpępne warkocze?
Dalej? — Pokocić etc. Potem się opłocze,
Winną zwarzy polewkę... i siły pokrzepi...
Wprzód zapłać, bo się potem, jak smoła uczepi...
Dziękowałem... lecz chwała tobie, św. Pietrze!

[1] Jeżowski.
[2] Por. Kor. I, 200 i wyżej str. 181, w. 185.
[3] Wyraz nieprzyzwoity.

Wygnałeś siostry w pole... a tak się nie zetrze
Rychło drogi tłok pana administratora...
Stanie silnie do boju, kiedy przyjdzie pora,
I dowiedzie, że nie kiep, pewnie się nie skiepi,
W filmackie ciało duszę filomacką wszczepi...
Nie tak, jako to rzecznik, jako rzecznik długi,[1]
Zuzance poświęcając gorące usługi,
Wprzód się żarzy i pali... męczy się powoli..,
Zginie bez skutku zapał, a w nerkach zaboli.
Dzięki tobie, Jaroszu, że prawa surowe
Na podjazdki nakładasz Jano-Onufrowe...
Bo patrz, jak Onufr w płaskość i kurczystość rośnie:
Trzy razy w miesiąc dziewkę całowywa sprośnie
I z swojej wszeteczności przechwala się głośnie,
Donośnie, nie miłośnie, lecz nieznośnie, sprośnie.
Czemu ja, ten, co czysty, jak baranek boży,
Żywy, zdrów, wesół, czerwon i głupi i hoży,
Samemi płyny żyję, w samych płynach żyję,
Choć zimno mi dokucza, choć mą zdrowość pije,
Choć mój zapał oziębia, choć me pióro tępi,
Zawsze Tomasz Jambograf, pan Tomasz a Kępi?[2]
Gdzie Adam Krzywochodny? (nasza głowa mądra,
Na zakąskę dla Związku poprzysyłał jądra)[3].

---

[1] Kazimierz Piasecki.

[2] Tomasz a Kempis, domniemany autor dzieła: «De imitatione Christi».

[3] Mowa o odzie Horacego *Nullus argento*... (Carm. II, 2), której przekład, przysłany przez Mickiewicza, był czytany na pos. Wydziału I d. 5 października 1819; pierwszy jej wiersz brzmiał w tej pierwszej redakcyi: «Srebrne pod ziemią nie świecą się jądra...

Gdzież jego sława wielka, szersza od Todora,
Dłuższa od Kazimierza, przekowniona — chora?
Obiecana Kartofla[1] gdzie, powiedzcie, gdzie-że?
Gdzie narodzon Demosten[2] wzrost swój, siły bierze?
Gdzież owe przeobrazy...[3] Owida obrazy,
Obiecane sto razy, czekane sto razy?...
A gdzież owa brzemienna krytyką rozprawa[4]
Przez Wiliją po Niemnie koło Kowna pława?...
Rozszerzmy się, jak można... a gdzież u nas jama,
Co się miała utworzyć z wylotu Adama?
Tak, tak, Tomasz zlękniony zapomni swych braci:
Adam, nie nakrzyczany, pamięć braci straci...
Wszak ja pochwały swemi uszy mych nie pieszczę,
Sam jeden mojem cielskiem jamę tę zamieszczę.

(na pamięć)

O, jakież ze mnie cielę, jakież ze mnie sadło!
O, bodajby na wieki to wino przepadło,
Co mi zmysły zmieszało, jamby pomieszało!...
Jest Adam... inak było, inaczej się zdało.
Czart-li, anioł-li takie sprawił ceregiele?
Nie ten jamb miałm wam czytać!... Jakie ze mnie [cielę!...
Tutaj same przygany, jam je przygotował

---

[1] Poemat żartobliwy Mickiewicza.

[2] Niedokończona i zaginiona tragedya Mickiewicza.

[3] Jedyny to ślad, że Mickiewicz nosił się z myślą przekładania Metamorfoz Owidyusza.

[4] Zan ma może na myśli «konkurs (t. j. rozprawę konkursową) do wymowy i poezyi» w Uniw. wil.. do którego zachęca M—a Malewski w liście z d. 5 listopada 1819 (Kor. I, 244).

Na niebycie Adama! Oń jest, uń się schował.
Przepraszam cię, Adamie, i przepraszam wszytkich,
Że słuchać przymuszałem przytyk rymów brzydkich.
Adam nie na przygany, lecz zjechał dla pochwał.
Wyszedłeś na raroga... Tomaszu samochwał —
Fryceś znowu, tak na cię, jak magnetyzują,
Za jamby nie trafione przygryzkami biją.
Zaczekajcie, poszukam... wprzód darować proszę,
A jamby przeczytane za nieważne głoszę. —
Jambie, Adamo-jambie... a cóż, daj go katu,
Czy ty tu? Niema tu — a tu? — niema, niema tu.
Psztejnk... jest: przez grube noty, basetle, gzygzaki
Przecież mi się wyciągasz, jambie siaki taki!

ROZDZIAŁ II.

O, ty wielki N. Adamie, o Adamie wielki,
Którego łba nie zbiją najtwardsze butelki,
Daj mi swojego żaru i wdzięku i rymów,
A ujrzysz nie jambików, lecz jambów olbrzymów!...
Napróżno chorowałem,[1] a na Bożydary
Pensyońskie ogromne zwalając ciężary,
Napróżno Teresiane[2] i kawy i pończe,
Próżno czwórnie Michała[3] herbaciska sączę:
I myśl zamarła... zawsze, ni trocha gorąca,
I śmieszność na szlichtadzie (rym się nie natrąca).

[1] Por. Kor. I, 185.
[2] t. j. w studenckiej kawiarni Teresy.
[3] Rukiewicza.

Napróżno się Janowym okrywam kożuchem
I poduszkę liryczną nastawiam pod uchem —
Pęknij: jamb twardy, trudno dać pozew naturze;
Zawsze będzie wilk wilkiem, choć w baraniej skórze.
Gdzież, przebóg, owe h r u k i, s t u k i, p u k i, k r z y k i,
Owe żary bez miary... Jany hałubczyki?...[1]
Gdzież to? Odkryję sekret... Ach, sekret odkryję!
Sekret? Kto go odkryje, niech wprzódy nie żyje!
Słuchajcie, bracia nowi,[2] kto sekret odkryje,
Ten jad dręczący pije... tego dręczą żmije...
Ten nie bratem, lecz naszym jest nieprzyjacielem,
Tego życie jest śmiercią, a zgryzota celem.
W końcu tego widzicie, jak srogo napada
Honorowa gorliwa Michałowa[3] szpada.
Ten, co się bił potężnie, umiał wrogów gładzić,
Potrafi nędznych zdrajców na ostrą stal wsadzić.
Więc nie sekret, lecz prawdy wielkie trza odkrywać,
Prawdy, co zwykły w książkach i naturze pływać.
Niech jak na maszkaradzie, Szerok pójdzie w pole
I sążniowym tubusem po niebieskiem kole
Zbiera gwiazdy, gwiazdeczki, plamy i ogony,[4]
By kiedyś żagl bezpieczny puścić w morskie strony...
Adama w niebo wsadzę; niech z Sobieskim, Ciołkiem[5]

---

[1] Por. str. 115.

[2] Sobolewski, Domejko, Rukiewicz, Budrewicz w tym czasie do Towarzystwa przyjęci.

[3] Rukiewicza.

[4] Por. str. 117, przyp. 1.

[5] Herby: Janina Sobieskiego i Ciołek Poniatowskich — konstellacye gwiazd.

Między dwoma bogami wygląda aniołkiem.
Niech Jan siądzie przy Pannie, sadź Jeża przy Wadze,
Z nim Jarosza, Onufra, a zaraz za wami
Różni różnym światełkiem świecą gwiazdeczkami.
Dla mnie miejsce Barana, szerszy plac dla siebie,
Tak z ziemi filmatyczność zaświeci na niebie.
A gdy wszyscy wygodnie już będą siedzieli,
Znajdziesz miejsce dla swojej kochanej Anieli,
Dla Jaroszowej Eli i dla mojej Eli.
Lecz pomni, by jak w masce barometrek mały,
Kochane Elki nosów naszych nie kiełzały.
Niech Onufr z drugim Janem[1] i naszym Wydziałem
Jejmość pannę naturę kochają z zapałem;
Niech jeden piersi zmaca, choć przystojność broni,
Drugi zręcznie fartuszek, rubroncik odsłoni,
Tamten niech ją całuje, a tamten oskubie —
Ten niech rżnie — Poco śmiechy? Ja śmiechów nie lubię.
Wszak tu z nami jest Erazm, anatomik grzeczny,
Nie wołany, nie idzie — zawołan, niesprzeczny,
Swoją niedźwiedzią szubę w posiedzenie sunie...
Z dawnych n a s i o n...[2] nasienie nowe się wyklunie.
Ty, Adamie, pomiędzy Leszkami Goworku,
A wśród Goworków Leszku, rymów ważnych worku,
Rymów dźwięcznych i słodkich, poecki cymbale,
Na twój wiersz całą moję teoryą zwalę,
Bo w twych wierszach wszystko gra, kocha się i płynie.
Niech przez twój wiersz pół Polski na cały świat słynie;

---

[1] Sobolewskim.

[2] Por. str. 74, przyp. 1.

Niech bracia, siostry, syny przez twą tragedyją[1]
Miłość kraju, wstręt zbrodni, słodycz cnoty piją.
Notandum o odkryciu! Owoż, miły bracie,
Wy bez nas, co bez ciebie my, nie doznawacie:
Ty i bez nas Adamem, ja nie Tomasz bez cię,
Co mówię, nie pan Tomasz, nie jambograf wreście!
Żarów w piersi nie wleję szklanką ni kieliszkiem,
Próżno chcę niedostatek mój zastąpić Kiszkiem,[2]
I Germanik na stole w szarlatańskiej szacie.
Napróżno w jambografstwie widna wielka jama.
Czemuż to? — Ach, Adama, ach, niema Adama!
Gdyś był w Wilnie, ja krzyknę, wyciągnąwszy szyję:
Adamie, rozjaw usta: jamb wskoczył i żyje...
Tyś w Kownie... a nam przyjdzie dawać ucztę kiedy:
O wieleż to trudności, zachodu i biedy!
Kto tu przybór wymyśli? Szerok dobrze sklei,
A Onufr tak postawi, bez żadnej kolei,
Ni żadnej symetryi, fi-i fi-i fi-i,
Choć Tomasz mu rysuje z architekturyi...
Jamby kuse... Jan niesie wprawdzie dla zabawki
Huczne śpiewy, wesołe śpiewki i przegrawki,
Nadtaczamy, jak możem, Adama niebycie:
Gdy uczta nie ma duszy, jakież uczty życie?
Są chrapliwe Djoniza, jak Zana, tenory,
Janowym trybem komen-derujemy chory;

[1] Demostenes.

[2] Marny wierszopis Wincenty z Ciechanowca Kiszka Zgierski przetłómaczył tragedyę Arnaulta: «Germanik, tragedya w 5 aktach... przekład... zdaniami, obrazami, przemówieniami i uwagami podług prawideł sztuki ozdobiony». Wilno 1819.

Wprawdzie i młody Józef, stary Józef nawet
Rozkiwan... Januara odmrukał wet za wet;
Choć Bożydar, Onufry, gdy już czasza spora
Obeszła, oba stają za improwizatora,
Wszyscy krzykną: Na uczcie naszej wielka jama!
Czemuż to? — Ach, Adama, niema tu Adama!
Bez ciebie już po jambach: słuchamy z ochotą
Zaplatanek, co lecą i idą piechotą...
Zaplatanki, Dynizie! cóż to ciebie kole?
M(iniecka)...[1] pełne huków i strzałów Szeszole...
Pojechał, a zwyczajnie skromny, wyposzczony,
Pod wieśniackie fartuszki zapuszczał zagony.
«Panież! Księże! szto heta? Da, nie durej Wasza...
Oto-wże...» Przecież wymógł — smaczna była pasza.
Na dowód, że kłamliwych nie mieszczę okrasek,
Pamięć wygranej, oto dziewiczy pojasek.
Choć przeklął mnie i Jana, na dobro wychodzi,
Z nami się urymarzył, zaplatanki rodzi...
Wiele widzi i słyszy... i na swój wiersz chowa,
Nie uszła przed nim podróż owa septembrowa,
Którą Jan drugi[2] odbył piechotą z książeczką,
Aby się z ukochaną popieścić duszeczką.
Nie razby, ty, nie J(undził),[3] dziwaczny i srogi,
Dla swej miłej po śniegach pomordował nogi.
Dyniz wie, kiedy w związku trenek do Abeli[4]

[1] Litery w nawiasie przekreślone.
[2] Sobolewski.
[3] Litery w nawiasie przekreślone.
[4] Zan czytał na pos. nauk. Wydziału II d. 29/VI 1819: «Elegia. Pożegnanie do A. b li».

Myśmy miłośnym głoskiem zaczęli i pieli.
Gdy Golicki piękności nasze powybierał,
Jan łez swoich nie ukrył, Jan łzy swe ocierał.
Chwalmy się, jako możem... miejmy się na względzie,
Niech naszej chwale w każdym postępku przybędzie.
Jan nasz jutro gdzieś pójdzie, dziś pójdzie po uczcie;
Ale puśćmy to mimo, już jego nie kuczcie.
Dyniz wie, jak ktoś przeto do doktora chodził,
By swoje uzdrowienie z lubą żądzą zgodził.
I wygrał: dalibógże, miasto receptyny
Kazał krwie puścić albo chodzić do dziewczyny.
To lekarstwa!... daj takich kar do uzdrowienia!
Nie tu zaplatankowe-go koniec nasienia.
Handlu sposoby, proby i Jana choroby,
Tomasza płynne doby i globy i Joby,
Sny, kolebki, bo miło z dziatkami byłoby,
Związki ukryte, Żydzi, Żydzi, Żydzi,
Probostwa i ogromne pieniądze, co widzi,
Filozofa Adama i moje kochanki,
Wszystko, proszę, umieszcza w swoje zaplatanki.
Wesołość nie zupełna, w wesołości jama;
Czemuż to? — Ach, Adama, niema tu Adama!
Ale porzućmy sprawki, weźmy ważne sprawy.
Mrukawy każe zasiąść poradziwe ławy:
Zasiędą... łeb się kurczy i myśli twe łowi;
Imię twe jest przytomne, lecz gęba nie mówi,
Ta gęba przeraźliwa, wyprawna, krzykliwa,
Brzemienna projektami, w poradzie szczęśliwa.
Każdy chce, lecz nie siła każdemu wystarczy:
To ciebie lżejszym czyni, co innych obarczy.

Postrzegą się i mówią: w radzie wielka jama.
Czemuż to? — Ach, Adama, niema tu Adama!
Teraz-że kto jambiczną otworzy mi wargę?
Na naszego Starego[1] chcę zanosić skargę.
Dostał miłą u miłej Zosieńki wstężynę.
Ujrzałem, drżę z zazdrości i już płynę, płynę...
Przedaj mi — nie chce; złoty — nie chce; cztery — nie chce;
Dziesięć — nie chce, sto — próżną nadzieją się łechcę.
Tak się filozof uparł, drugi Onufr gdyby...
Nie chce nam przedać tego, coś darował tyby.
I Jarsza próżno chwalić: zawsze obiecuje,
Że mam (*s*) śpiewać, a wcale mi nie dotrzymuje.
Wcale nie, wcale, wcale! Lecz ale w Wydziale
Posiedzenia niedzielne jakimż idą torem?...
Trzy-miesiącowe pismo strugają wieczorem,
A co niegdyś Kartofle, Warcaby, Przechadzki[2]
Piórem Adama żywe nasycały schadzki,
Gdzie zawsze lubo skora, lecz ważna krytyka
Każdemu pismu kwasu da, bobu i byka —
A dziś przed posiedzeniem, obacz, dzieje co się?
»Janie, Janie, co żywo wychędóż Małgosię![3]
Daj Bekieszkę[4]: dalibóg, nie będzie co czytać!»
Nuż chędożyć, nuż gremzać, nuż męczyć, nuż chwytać!
Krytykować! — Lecz się tu nie wszystkim przytyka:

---

[1] Jeżowskiego.
[2] Por. str. 37, przyp. 5.
[3] «Małgorzatę z Zembocina».
[4] T. j. balladę «Bekiesz».

Już nasza pokazała łeb a r y t m e t y k a[1];
Bagatela: sto części zostało Biota.[2]
Cnota, ochota była, nie było żywota.
Cóż mówić o logice[3] i innych pism treści?...
A oweż wołyniowo-ukraińskie wieści...[4]
Nie chcę zgoła Jarosza przywodzić do złości;
Ja pamiętam o guście i delikatności.
Któż nie widzi, że wielka po wydziałach jama.
Czemuż to? — Ach, Adama, niema tu Adama!
Gdzież owe tryolety,[5] elegie[6] owe,
Owe Fortecy, owe ballady Twardowe[7]?
Któż owe ognie zgasił, czy ty, czy ty, czy ty,
Naszych rymów przyjaciel albo wróg zabity?
Adam umiał nas ganić, Adam umiał chwalić,
Adam umiał pokazać i umiał zapalić.
Z nadzieją przyjechałeś, aż tu w rymach jama;
Czemuż to? — Ach, Adama, nie było Adama!
Jak możem, staramy się, jak możem, szukamy,
Złotą bracią i miłą jamy zapychamy.

---

[1] Por. str. 121, przyp. 5.

[2] Por. str. 183, przyp. 3.

[3] Chlewiński czytał na pos. Wydziału II d. 12 i 20 października 1819 r. «O stanie teraźniejszym loiki».

[4] Łoziński czytał na pos. Wydziału II d. 26 października i 7 grudnia 1819 r.: «Opisanie podróży na Wołyń i Ukrainę».

[5] «Tryolety» czytał Zan na pos. nauk. Wydziału II d. 29 grudnia 1818 r.

[6] «Elegię na odjazd P. O. K. F.» czytał Zan na pos. nauk. Wydziału II d. 29 grudnia 1818 r. Por. Gawalewicz: Poeta promienisty, str. 45.

[7] Por. str. 120, przyp. 2 i t. I, 315.

Masz tu nowych przyjaciół, rzuć wzrok w różne strony:
Tu jeden, dwa, trzy, w Mińsku cztery... «upieczony,
Bardzo przedni; którą chce, czy taka, czy taka,
Czy z cukierkiem, czy z miodem, z makiem czy bez [maka».[1]
Spróbuj się tu z Michałem,[2] czy chcesz honorowie,
Czy jak prawnicy, czy jak fizyologowie,
Czy jak fizycy, czy jak stare filozofy;
Wie, jak koło obozu, wie, jak koło sofy,
Zna oręż i ma krzyże, także zna dziewczęta
I ma włosy, pierścienie, wstążki, mecymenta.
Daj mu dudę, a on gra; sam zagraj, on skacze;
Chcesz śpiewać, śpiewa; kochać, kocha; płakać, płacze.
Słowem, to jest płyniasta i przyjaciolasta.
Złą ma wadę: nie pije! Poznałeś go — basta.
O Janie[3] mam niewiele: stałeś z nim w kwaterze.
Primo gra, śpiewa, kocha i tabakę bierze;
2° przez nos gada, kark trochę nagina;
3° od ciężkości mowę swą zaczyna...
Kochaj kraj, braci, miej chęć do pracy zażartą:
Będziesz chwalon i kochan, a to będzie 4°.
Patrz, uń krótki, wielkich ócz, blady, ale zdrowy,[4]
Jest to, jak wiesz, barometr drugowydziałowy...

---

[1] Cytat z «Pierożków gryczanych».

[2] Rukiewiczem; por. t. I, 221.

[3] Sobolewskim.

[4] Mowa o Ignacym Domejce, świeżo ze Sobolewskim do Towarzystwa przyjętym; czytał on na pos. nauk. Wydziału II d. 9 i 22 listopada «O barometrach». stąd «barometr drugowydziałowy».

Czarnej głowy, prezydent poważny związkowy[1]...
Wziął list chwalny za chatę, malarz z niego tęgi.
Umie mnożyć i dzielić, podnieść do potęgi.
Nawet umie, co mówię! nawet integrować!
Umie też P. Kop.... kochać i całować,
Umie Pnie D....ej w sztambuchu rysować...
Słowem, można na niego wiele narachować...
Kończę, bądź tak, jak Nufry, jego słuchaj rady,
Tylko nie chodź tak, jak on, na dziewczęce zwiady.
Wreszcie wiecie, co wina skutek z nami może...
Czyńcie cnotliwie, a cnocie i sam Bóg pomoże.

«Dojdziemy, choć przykrą drogą,[2]
Gdy brat bratu rękę poda,
Bo nam i nieba pomogą
I męstwo, praca i zgoda».

---

[1] Obok Domejki wspomina Zan drugiego świeżo przyjętego filomatę Wydziału II: Jana Sobolewskiego, który był prezydentem Związku Przyjaciół od d. 15 listopada do 13 grudnia 1819 r. Sobolewski ogłosił później w «Dzienniku Wileńskim» (1823, t. I, 472) rozprawę: «O piękności w budowlach».

[2] Cytat z pieśni «Adamowej»: «Hej, radością oczy błysną».

III.

Onufry Pietraszkiewicz.

Jamb dla Adama,
wygłoszony d. 24 grudnia 1819 r.

Nie chciałbym zwodzić z Apollinem tańca,
Abym nie zyskał miana samozwańca;
Lecz jakże milczeć, gdy Adam przybywa?
Nie jestem, czem był: głos się z form wyrywa
I choć mnie zwisko jest formulatora,
Radbym otworzył dzisiaj wszystkim *ora*.
Bez formy, bez przepisów,
Jamb czy zaplatanki,
Często młodej kaprysów
Znać nie dadzą swanki.
Często się zdatność skromnością zasłania.
Godzi się czasem złamać Feba przykazania.

---

1) Rps (A) 33·5×22, k. 2, znak wodny ЯМФ, orzeł dwugłowy na postumencie. na którym widnieją litery ДЯ, u dołu 1818. Utwór pisany *pagina fracta* tak, że jedna połowa strony pozostała niezapisana. Tytułu i daty brak, lecz treść nie pozostawia żadnej wątpliwości co do czasu, kiedy jamb był wygłoszony. Kilka poprawek ołówkiem zwykłym, niebieskim i czerwonym, opuszczamy, gdyż nie pochodzą ani od Pietraszkiewicza ani od Mickiewicza.

2) Rps (A) 35·5×22, k. 1; znak wodny niewyraźny (hyena?). Autor, Pietraszkiewicz, pisał tu w dalszym ciągu tak samo *pagina fracta*, lecz w niepewności, czy mu starczy miejsca, pisał po obu połowach i wskutek tego ostatnia, czwarta połowa karty pozostała pusta.

Nie sądźcie, gdy się wzbrania, panna jest bez zmazy:
Częstokroć cnotę swaniek stanowią zakazy.
Chcę mówić o Józefie z Ukrainy żyznej,
Gdzie dyń, jak ceber, bujny pozalegał łany,
Że chociaż siebie oddał dla ojczyzny,
Tak filzofii prawami związany,
Że się z wierszem ni pokuma,
Rzadko mówi, zawsze duma.
Ani go piękność ujmie, ni hoże Litwinki:
Trzeba Humanki,[1] trzeba Ukrainki,
Aby on w wyobraźni obaczył tam panny,
Kędy z winem pękate wychodziły wanny.
Mnie radzi, abym pisał o jabłku, o drzewie,
O wężu, grzechu, Adamie i Ewie.
Wszyscy to wiedzą, wiedzą co do słowa,
Zna to sędzia assesor, zna assesorowa,
I jak tam kiedyś Ewa Jehowy zakazy,
Tak dziś statut połaman, połaman ukazy.
A cóż ja w tej biblii, pytam się, co znajdę?
Chyba ten, co wynajdzie, co napisał hajdę.[2]
Daj mu, nie już biblią, daj mu dwa wyrazy,
Mikołaj i Małgorzata[3]:
Pod jego ręką mienią się w obrazy,
Mówiące, czem była Sarmata.
Wątpiłbym — Jarosz w tej myśli utwierdza —

---

[1] Por. str. 210, przyp. 2.

[2] T. j. Czeczot, por. str. 202 (wykrzyknik: Hajda!).

[3] Główne postacie w operetce Czeczota «Małgorzata z Zembocina»; por. t. I, 56.

Czyli skryśliwszy obraz tak śliczny,
Janowi Małgoś nie zdała się twierdza,
Czy jej nie zdusił Jan reumatyczny:
Reumatyzm, bo go ma ksiądz, i doktor powiedział,
Osiadł tam, kędy nie był i kędy nie siedział.
Jam wrzeszczał, że nieprawda i krzyczał i łajał,
Że dziwaczy i roi; próżnom wrzask po[d]wajał,
Naprożnom więź i organy,
Skład ciał fizeologiczny
Wykładał. Zreumatyzmowany
Czemu? Bo Jan jest epiczny.
A któżby, widząc cnotliwą i ładną,
Jak Małgosia, Sarmatkę —
Dalbóg, nademną formy nie władną,
Jambym (*s*) w miłośną padł siatkę;
A cóż dopiero nasz Jan, co świat w piękność zmienił
I by sam schlipał rozkosz, to się z nią ożenił.
Nie tak się szczepi cnota wśród sarmackich żonek:
Onaby jedna żona, ty jeden małżonek!
Pięknież to, panie Janie! A nasze Wiwlasy
Miałyżby z przyrodzeniem wieczne wieść zapasy?
Dyoniz niech ma skomę; ty swe zdanie zmień.
I ja się chcę ożenić i ty się też ożeń;
Bo cóż, siać na złej roli próżny czas i prace!
Ty sam jeden zostaniesz, w jambach materace.
Patrz, Adamie, gdzie system? Dyoniz to mówił,
Ma wymówkę, choćby go Jan przy żonce złowił,
I prawił morał, Boskie pieścidełko,
Że zazierać nie ma praw w rozkoszy pudełko,
Które z nim połączone jest świętemi śluby.

Dyoniz z tarapaty wyszedłby wśród chluby;
Bo któż tego nie pojmie, zna to nawet tępy:
Kto chce jeść kucyą, pensak (*s*) tłucze w ştępy.
A gdy on jedną zostawił na świecie,
Ty tam swe czucia, wy wszyscy zlejecie...
Bądź pochwalon, Adamie, w twoje imieniny!
Skubnę trochę Jarosza, wcale nie za płyny,
Bo dzięki mu upadła teorya zwalczona [1]:
Ściął twórca usta na głos Cycerona.
A chociaż w oczach później płynów zoczył pstryki,
Da się to za pomocą pojąć elektryki.
Nie wierzę, choćby Zański płyn miał czurkiem (*s*) pociec.
Nie fałszywyż to wniosek, Dyoniza chłopiec
Że kiedyś może jeden albo dwa miesiące
Czyścił buty, i czuje już płyny płynące?
A to czemu? — Powiedział Zan: kobiety lubi.
Nie ten mi rycerz, co się z drugim czubi,
Nie temu znać teoryą, co ledwie zna komy:
Trzeba zjeść, strawić filzofii tomy.
Wet za wet w jambach, mój trójłbisty Zanie.
Z dziecka wnieść, że [po]polsku myślą Wołynianie,[2]
To rzecz płocha. Zmilczał ci Szeroki.
Nie jednaż przenieść do Afryki foki,
Że ten, co i dwóch nie zszarpał grammatyk,

---

[1] Zapewne Jeżowskiego «Myśli o mogącej zaprowadzić się w Towarzystwie naszem metodzie rzetelnej wzajemnego oświecania się»... czytane na pos. rządowem d. 3 grudnia 1819 (Mater. do hist. Filom. II, 112).

[2] Por. str. 174, w. 18.

Co przez miesiąc czyścił boty,
Zna miłośnych płynów zwroty,
Jest wyznawcą? Masz ty tu tyk!
Ach, przywołajcie prędzej, co prędzej Erazma.
Możeż się tak obłąkać jambiczne fantazma,
Aby nie wpadał w łapkę Tomasz trójkątaty?
Gdy już Jarosza skubnąć miał zakus jambaty,
Wstrzymam się: jak to puścić, co rzecz sama mówi?
Konfekcik, choć niestrawny, palnę Erazmowi.
Możnaż się było do tyla [ko]koszyć,
Nie przyjść i wespół z nami nie jaroszyć?[1]
Gdyby choroba, Boże strzeż, na godownika,
Cóżby naówczas było, pytam, bez medyka?
Więc wracam do Jarosza; wiecie, żem dosłowny,
Nie w dysputach, w nich Onufr bardzo wielomowny.
Częstokroć rzeczy niema, Tomasz krzyczy; rzeczy
W związku skompromitować było nie do rzeczy.
Słuchaj, Adamie, prawdę ci objawię:
Niedawno, dwa tygodnie prawie,
Kiedy nasze staropolskie i taniec i czary
Zajmały rozmowę, wchodzi nakształt mary
Czarna, dalbóg, że czarna, jak z piekieł, posłanka;
Czarny kaptur na głowie, czarna na niej tkanka.
Szczęściem, że była godzina dziewiąta,
W której się djabeł w piekle jeszcze krząta.
Inaczej obabyśmy, że upiór, twierdzili.
I gdy na męstwo Hieronim się sili,
Zaledwie to mógł rzec: «Czego szukasz, niema»?

[1] To jest nie przybyć na imieniny Jaroszowe.

A potem ta wizyta prawdziwie mnie gniewa
I gdy mię przyszłość ujrzy jak ziemiana,
Nie ścierpię w domu moim koczkodana.
Wspomni tylko, Adamie, wspomni owe czasy,
Kiedy żony mieć nie chciał, żonę słał na lasy.
Co go tak odmieniło: czy pasy, czy kwasy?
Dziś czystszy, niż Jan, stradał przesąd wielki,
Chce kochanki, chce żony, chce obywatelki.
Słyszałeś już o Janie. To jeszcze nie koniec.
Gdy o twojem przybyciu miał z nieba spaść goniec,
Chcąc rozkoszy prawdziwej wlać zadatki w serca
I by młodej czasami nie cofać z kobierca,
Skryłem w liście do Wilna twe przybycie z wioski,
Ukazując projekta; mnogie Jan stąd wnioski
Wywiódł i poczynił w gniewie,
A na twoim skończył śpiewie.
Kłamał, na pół arkusza prawdy ni makuły,
I chciał tem godownicze łatać protokuły.
Mniejsza to, że i ojciec nasz z jambami zbłądził,[1]
Jan go o stratę kufra swojego posądził,
Choć kufer nieśli ludzie, a [on] szedł po przodzie.
Tyle więc w Janie prawdy, co wody w niewodzie.
Póty wśród Filomatów swej nie zbędzie winy,
Póki na czyjeś drugie imieniny,
Jak już kiełbasę skreślił, bandury nie skreśli;
Inaczej partacz, nie wart w gmachu Delos cieśli.
A ów to drugi Józef,[2] niewinny i cichy,

[1] Jeżowski «posiał nasze na ulicy oryginalne jamby» (Zan do Mick. 19/11 1919. Kor. I, 280).

[2] Kowalewski.

O którym jamb rzekł, że miłość, kielichy
Nigdy zmiany nie sprawią, lecz głowa i serce.
Inaczej się rzecz ma, gdy wiosna w kobierce
Świsłockie[1] przed latami uścielała błonie;
Znał się on na miłości, czuł ją w swoim łonie.
Znać musiał cienie, gaj, wieczory, ranki,
Kiedy pełne czułości pisywał sielanki.
A jeśli dziś żadnego wiersza nam nie stwarza,
Wyszlicie do Świsłoczy go na sekretarza:
Coraz słodkie wiersze ożywią mu usta;
Może się jamb napisze, sklei odka tłusta,
Jak Jan śpiewał tryumfy, wziąwszy złote runo.
Jawna jest, radzi wszyscy w słoną topiel suną,
Z różnicą, że gdy jednym jamb poświęcał karty
Na upominki słuszne, drugi, mniej otwarty,
Po morzach sobie niezgłębionych brodzi.
Nie zawsze cichość z niewinnością chodzi.
Przybądź, Jaroszu, przybądź mi na świadki!
Kto się dziewki wyrzeka? Rzadki, rzadki, rzadki.
Jam brać zawczasu życzył na żony i matki,
Aby znów zabłysnęły cnotami Sarmatki.
Wszyscy idą... Dyoniz do siebie sprowadza,
I Józef młody dziewek potrzebę doradza,
A cóż Jan, co Szeroki? Tomasz z swemi płyny
Rad, rad do nieślubnej skradać się dziewczyny.
Naprożnoś im tłumaczył: Kto rad cudze pole
Uprawia, na swem znajdzie głogi i kąkole;

[1] Kowalewski ukończył gimnazyum w Świsłoczy (Bieliński: Uniwersytet wileński, III, 424). Kto wie, czy to nie on jest autorem sielanki w t. I, str. 344?

Toż tylko Filomaci, nigdy Filomatki!
Tak żyjąc, rzekłeś, nic nie będzie, bratki.
Jeśli chcemy niedole Sarmatów ukrócić,
Z cnotami obyczaje potrzeba przywrócić.
I ja tak sądzę i oni tak sądzą,
Lecz zacóż namiętności podłe nami rządzą?
Czemu nie tak, jak Adam, co biegnie w zacisze,
Uchowaj Boże, nie w klasztory mnisze,
W ustronnej chatce szuka sobie żonki,
Chce, by rozkoszy wdzięki kryły cnót obsłonki;
Ją mając, mieszka, gdzie się Niemen kręci
I kowieńskim wydziałem prawa nasze święci.
Może spytasz, Józefie: A cóż tu [za] związek:
Miałeś rajskich rodzajność opisać gałązek?
— Cóż stąd za korzyść? Wszak ich nie ma Kowno;
Więc czybym prawił o nich czy zamilczę, równo.[1]
I Żmójdź (*s*) choć płynie, jak to mówią, miodem,
Nie lubią go bez pieprzu i bez przepalanki.
Żmudź, Litwa, Ukraina jednym są narodem.
Prawda, że nago chodzą sielanki; sielanki
Nie znają tych rozkoszy, które Adam stracił.
Nuży wieśniaka cięga, by pił, robił, płacił.
Jeden błąd trzyma Litwę, Żmudź i Ukraińce:
Wieśniak w nagrodę pracy ma kańczug i sińce.
Ach, dokończ Demostena, niech Sarmatów budzi:
Do wolności i swobód trzeba cnót i ludzi.
Stój, nie toś zaczął...[2] w raju dziewkę:

[1] W rpsie ‚równie'. Autor poprawiwszy ‚w Kownie' na ‚Kowno', zapomniał poprawić ‚równie' na ‚równo'.

[2] Dwa wyrazy nieczytelne.

Nasz siedzi w Kownie, znajdzie...[1] Ewkę.
Wszak wiecie o tem, i ja wiem potrosze,
Kiedyśmy wypijali kielichy Jarosze,
On otrzymał w podarku kilka porterówek
W czas fety, i dał kilka i odebrał słówek.
A któżby śmiał uręczyć, pytam, więcej kto wie?
Milczmy, może co bękną kiedyś sonetowie.
Lecz i twoja z boleścią musi rodzić Ewka;
A na cóż Ewa rajska rwała owoc z drzewka?
Wszak wśród słodkich rozkoszy rodziłaby z śmiechem,
Jeśliby rodzić była sposobna przed grzechem.
Z rozkoszą naszych plemion składamy zarody,
Z płaczem przecież przychodzą na ten padoł płody.
Tak w biblii... lecz mylnie, zbłądzili tłómacze,
Że każdy twór swe życie objawia przez płacze.
I gdy za Ewę grzeszną cierpi ród niewieści,
Adam bez trudu rodzić może, bez boleści.
Niech to powie Erazm, pulsomierca,
Spytajcie się rozumu, spytajcie się serca:
Któryż to z jego płodów, jak drugich, jest słaby?
Może Kartofla? a może Warcaby?
Nie, a co większa, zacznie poczet drugi.
Gdy i my śmiertelności wypłacimy długi,
Z jego potomstwa żadne nie zawrze powieki:
Żyć będzie wiecznie na wiek wieków wieki...

[1] Dwa wyrazy nieczytelne: sobie (?) matkę (?).

IV.

Jan Czeczot.

Jamb dla Tomasza,

wygłoszony d. 24 grudnia 1819 r.

— Oj, oj, za cóż, odchodząc, dziedziczko Parnasu,
Za cóż mi tak mocnego, proszę, dajesz kwasu?
— «Za to, skuteczną naszą że wspieran pomocą,
Gdy się drudzy śmiesznemi jambami kłopocą,
Gdy Dyoniz na Parnas leci nawet szłapią,[1]
Twoje się chęci po wiersz wesoły nie kwapią».
— Przebacz, myśli ucieszne ni dobre koncepty
W niepogodą zakwaszon nie idą mój łeb; ty
Mi nie pragniesz łaskawie użyczyć komiki,
Ledwie lekkie na ucztę przynoszę wierszyki.
Chęci we mnie jest mnogo, ale skutek płony,
Nie lecą mi, jak trzeba, wesołe jambony.
Gdy więc wątpię, na lica czy wywabię śmiéchy,
Wypalę jaki śpiewek, siadam w kątku cichy.
Chcesz-li, córo Jowisza, bym cię dał na sztychy?
Nuż Morfej na pijanych rozsypie swe maki!
A wiersze bez konceptu, gorzkie mając smaki,
Podobniejsze do satyr będą, niż do jambu.
Fi, do kata, źle tak jest. Wówczas pan Jan sam butlowej słodkiej za karę wyrzekłby się cieczy.

Rps (A) 21×16·5, k. 8. z których ostatnia niezapisana; znaki wodne Г. ЩЕпо i ЧКХпа i szczątki tarczy okrągławej z rysunkiem, który trudno oznaczyć (postać zwierzęca, lew?); ЯМФ, orzeł dwugłowy na postumencie z literami ДЯ.

[1] Por. str. 87.

A cóżby mu po uczcie bez tak walnej rzeczy?
Uwolnij więc od jamba, Muzo, twego sługę:
Pod lepszą kiedyś gwiazdą sprawię tę żeglugę.
— «A czy to święci tylko garki lepią? A ty
Zacz masz jambów nie pisać? Pisz mi! Bo za katy,
Nie tylko, żeć zapozwę przed sądy Parnasu,
Ale ciebie zakwaszę». — I znów dała kwasu.
Bodajeś miljon djabłów zjadł, Tomo, hultaju!
Bodajeś był, jak eunuch, śród panien seraju!
Bodajć w oczach miłośne złamały się smyki!
Bodaj twe magnetyczne wygwizdano pstryki!
Bodajeś zimne zawsze miał, jak dziś, gospody,
Idąc do Franków[1] nie miał czem ogolić brody!
Bodaj ci jamby lazły, jak po ciężkiej grudzie,
Bodajbyś się rozpłynił przy jakiej paskudzie!
Bodajby oczy na cię nie wzniosły się Felki![2]
Bodajś nigdy nie wygnał Bachusa z butelki!
Bodaj ci zimne zawsze noszono herbaty,
Na koncert katar wpędził głos w cię chrapowaty!
Bodajby cię przeklęła opuszczona Zala!
Bodaj z nudą słuchano twoich tra-la-la-la!
Bodaj, bodaj i bodaj — głosu mi nie stanie.
Jak tyś kwasów szkolarskie przypomniał dawanie,
Nie tylko Jaroszowe drapieżne pazury,

---

[1] «Zan chodzi do Frankowej, uczy się śpiewać na koncert» (Kor. I, 245). Frankowie Józef, prof. uniw. wil., i Krystyna mieli upodobania artystyczne, przyjmowali u siebie muzyków, śpiewaków, malarzy i urządzali koncerty na cele dobroczynne.

[2] Felicya Micewiczówna.

Reumatyczny posesor poważnej wilczury,
Nie tylko, że ty i ja kwasim sobie głowy,
Ale nawet ów ciszek, tłómacz plutarchowy,[1]
Ale gorsza, że takie bolem straszne mody
Nieszczęśnie zaraziły Parnas rymopłody.
Muzy kwasu już dają! O rodzie gwarliwy,
Co tworzysz z muchy osła, co wyczwarzasz dziwy,
Co z słowami igraszkę sprawując zuchwałą,
Pleciesz, czegoś nie widział, brzedzisz, coć się zdało,
Co w gorącej, jak w kuźni, klepiesz wyobraźni,
I co umysł nasyca i co serce drażni;
Coś się dziś tak rozplenił, o rodzie poeci,
Że kto pisać potrafi, wnet i wiersze kleci,
I sam sobie lazącym rymem, jako Kiszki,
Wleczesz nudę i mozół w domowe zaciszki,
I drugim Anglikowe sprawujący spliny,
Wyciągasz z ust ziewania i nudzące śliny —
Drżyj, plemię rymokleckie: dziewice parnasie
Utopią ciebie z ciebie w wyciągniętym kwasie.
A cóż, kiedy Apollo źle czasem w zagony
Puści się, miłośniczą chucią rozpalony,
I ziemiańskie dziewice mieniąc w laurów lasy,
Bez ekspensu wzbije się w krzepkich sił zapasy!
Lękaj się, by męskiego przyciskiem cię palca
Nie zdusił, pitońskiego jak niegdyś padalca.
Tyś, Tomaszu, to sprawił, że nasz cech jest [w strachu:

[1] Kowalewski czytał na pos. nauk. Wydziału I d. 14 stycznia i 13 lutego 1819 «Życie Tezeusza» tłum. z Plutarcha.

Bój się i sam niekiedy groźnego zamachu:
Czasem za trudne przejście na trenowej lirze
Kwas po twojej pudlastej rozpłynie się chirze.
Darować ci nie mogę Muzy traktamentów.
Ja, co się kiedyś liczyć mam w poczet regentów,
Co łowić kondemnaty i prejudykaty,
Co za krzyki i zyki zaciapiać dukaty,
W akcesoryach co robić podjazdy i czaty,
W rplikach (*s*) siec adwersarzy w kapusty, sałaty;
Ja, co łaciną muszę być w piśmie pstrokaty,
Co ruchawym językiem bez kości, sustawy,
Przeważne znamienitych państw kłótni co sprawy
Mam dźwigać, jako Atlas niebios ciężkie globy —
Jaż mam kwasy przebaczyć? Przez żadne sposoby!
Zemstę moję poniosę na ich wskrzesiciela;
Odtąd niezbłaganego we mnie kwasiciela
Ujrzycie, Tomaszowe kędziory hebanie.
Kwasu wam na obiady, kwasu na śniadanie,
Podwieczorki, wieczerze — wszystko będzie z kwasu;
Do tego, nim wyłyszę cię przez kwasy czasu,
Bojaźliwe twe kości niech przelecą dreszcze!
Ale nie tu się kończy moja zemsta jeszcze:
Ogadam cię, rozgłoszę twoje wszystkie psoty,
Jakeś skromne do sprośnych dzieł kusił Czeczoty,
Jak chciałeś zaraźliwą wnieść zmazę na duszę
Tego, co przyjął prawa na siebie eunusze,
Tego, co dla Jarosza naplótł z a p l a t a n e k,[1]

[1] Por. str. 187.

Którego już nam biednym nie służy szlafbanek[1].
Radziłeś, o niesyty, całe trzy sprowadzić:
Jak można wszeteczności takie było radzić?
Uchowała od grzechu pusta mię kieszenia;
Inaczej nie uszedłbym na sucho zgorszenia,
Wpiekło wlazłbym po uszy i wmiast wód z Kastali,
Piłbym smołę, co czarni djabli zgotowali.
Widzicież, co za skromność błyszczy mu na czele?
Przecież o estetycznych płynach bzdurzy wiele,
Przecież, ach, wstydzie, hańbo dla młodego męża,
Małżeńskiego na krwawy bój nie wznieść oręża!
Jak od zmysłów odeszły, bredzi, jak na męce,
Że chciałby pojąć żonę, lecz różane wieńce
Zachowywać w całości, mieć w domu Westalkę,
Jakby to żonę dostać, jak dla dzieci lalkę!
O Mojżeszu, witam cię wcześnie z twemi rogi.
Sam ci może upiekę niesmaczne pierogi.
Gdy obowiązek będziesz tak sprawiać himeni,
Że nigdy nie zabłądzisz do rozkoszy cieni,
Wyrodku, także ojca naśladujesz wzory?
Temu już czas zębaty uśnieżył kędziory,
A przecież, by miłości świeże dać mu pasze,
Mówisz, piętnaste jeszcze sklepałby Tomasze.
Jakżeś gap! Alboś lepszym jest w samej istocie?
Pomnisz, jakeś w swawolnej niesprawny pustocie,
Podniósł tylko Johankę na niezgrabnej łapie?
I z ocząt wnet Johanki czuła łezka kapie;
Chlipie biedna i gniewy w sercu srogie warzy,

[1] Zan i Czeczot mieszkali czas jakiś u Chlewińskiego.

Za piec idzie, ukrywa białej wdzięczki twarzy.
Ledwie słodkie me słówka, Stefanie[1] pośmiechy
Trafiły grubijańskie przejednać twe grzechy.
Jednak odtąd, zrażona, od ciebie unika
I nie idzie nas bawić do izby krawczyka;
Z swego okna nenie szerzy żałobliwe,
Żeś Stefana jej odjął wejrzenie wstydliwe,
A gdy miłości serce rozpala jej zgaga,
Zwierza wiatrom karteczki i o wirży[2] błaga.
Cóż, że w dzień jej imienia podrzuciłeś rymy?
Po czasie twych kadzideł krztusiły ją dymy.
Alboż zręcznie, przyznaj się, pieściłeś się z Zalką,
Podług mnie miłośniczych uczuć wzbudzan walką,
Według ciebie lejący z oczu wrzące płyny,
Lub mając smyk, nastrojon spojrzeniem dziewczyny?
Na co i ja przystaję; tylko że smyki te,
Że basetle u ciebie są w oku ukryte;
U mnie wcale gdzieindziej — lecz wróćmy do rzeczy.
Gdy więc wdzięk Zalki twoje serduszko kaleczy,
Jakże leczysz twą ranę? O[3] sążeń od Zali
Zasiadłszy, ledwie widzian, strzyżesz okiem w dali
I nieukiem się mienisz po długiej nauce,
Że ostrą igłę, nie wiesz, jako trzymać w ruce,
Nie tylko szmat krawiecki przyczepić do szmata.
Pięknyż mi student panny krawcówny warstata!
Ach, gdybyś na dobitkę dał sobie tę burkę,

[1] Stefan Zan, brat Tomasza.
[2] T. j. wiersze.
[3] W rpsie: ‚od‘.

Że nici nie potrafisz w igły wsadzić dziurkę,
Brawobyś, brawo wyszedł. Ta allegoryja
Naucza, że Jegomość, choć chce trafić, mija.
Takeś sprawny. Cóż, że tam, rwąc śpiewaniem płuca,
Pochlebny tryolecik wzgląd damy ocuca?
Cóż, że chcący oglądać niby to koralki,
A w rzeczy samej krągłe, parzyste kanalki,
Chusteczkę zazdrościwą uchylasz — ta broni,
A chocieś nic nie widział, jak wsiadł na sto koni,
Taki kontent, i ciszkiem rozbierasz to szczęście,
Jakiego ci nie dały Zali posiąść pięście?
Znów w kątek, gdy ja wejdę: to mi to, to mi to!
I mową uczęstuję twą Zalę obfitą
I chusteczkę odsłonię i dam w pierś busiaka,
A ciebie tam oskoma dławi nieboraka!
Jak przed orlemi wróble uchodzą pazury,
Jak przed kotem walecznym uciekają szczury,
Jak wiosenne powiewy lodów mosty kruszą:
Tak przy dziewie Tomasze Janom prym dać muszą.
Bo też Jany nie takie tchórze, jak Tomasze.
Zapaląż w tobie śmiałość winodajne flasze?
Ongi na imieniny — sameś rzekł — dejbele,
Gdyć przy Ł... graniu przyszło wieść kurpińskie trele,
A rzesza małych dziewcząt wkoło cię osiadła,
Oczy twoje nie grały, twarz, jak płótno, zbladła,
Łydki drżały i grzbiety, chystały się pięty,
Ledwieć zbawił upadu fortepjan ujęty.
Toż mi rycerz! A przecież ku siedemnastej dziewce,
Chwali się, że mu Kupid w serce wścibiał drzewce!
Po tak wielkiej co miałby być sprawny praktyce,

On się jeszcze policzyć może między fryce!
Cóż mu po tem, że w ciepłej Dyoniza chacie,
Pokrzepiwszy snem członki na miękkim piernacie,
Czuje miody na sercu i zaraz mu w oku
Struny trum-trum wydają, drgające w podskoku,
Pragnie dziewki obliczem podstroić swe kwinty
I aktejskie koncertem wodzić Aracynty.[1]
Próżno! Russo Baptysta szepnął mi do ucha:
«Wenus tak, jak Bellona, lubią (*s*) tylko zucha».
Mamże Bożegodaru wspomnieć tu fortele?[2]
Chytre wilki tak zwodzą łatwowierne cielę,
Jak ciebie, Bartłomiejku,[3] uwiedziono dzielnie.
Dajcie, raki piec będziem, podstawcie patelnie.
Co za wstydy! Dziwnemi magnetyzmów czary
Chciał zwodnicze u Dejbla uśpić Bożedary.
Obnażył go ze fraka i jak Judy syny
Zwyczaj mają, odprawiać kazał mu bosiny.
Klucze, zegarki, same precz sznurki, jedwabie,
I z ramienia do kolan wodząc swemi grabie,
Wodę umagnetyźmił pstrykami i dmuchy,
I niechętne pić wodę oziębił mu brzuchy.
A Bożydar, chcąc wyśmiać gusły i guślarza,

[1] Aktejski Aracynt — góra Aracynthos w północnej Attyce (Akte — dawna nazwa Attyki). Zwrot niezrozumiały; dopiero oryginał (Verg. Ecl. II, 23—24) rozjaśnia nam ciemności:

Canto, quae solitus, si quando armenta vocabat
Amphion Dircaeus in Actaeo Aracyntho.

[2] Por. str. 208, przyp. 1.

[3] T. j. Zanie. Bartłomiej Cwibak, główna postać w Zana «Pierożkach gryczanych».

Gdy się snem udawanym zdradliwie rozmarza,
Gdy zmyśla odpowiedzi, przepis da budzenia,
Obudzon, okiem łupa, twarzy rysy zmienia.
Omamił tak Tomasza, że dałby był głowę,
Iż narzucił na Boży-dar sny mesmerowe.
Przecież, gdy się udania odkryły zasadzki,
Na dudka się wystrychnął magnetyżmiarz chwacki.
Śmieli się i widzowie, same nawet ściany,
Echem śmiechu trącone, wyszydzały Zany.
On jednak, chociaż wyszedł u wszystkich na osła,
Chcąc swojego utrzymać powagę rzemiosła,
Nie wierzy (choć Bożydar szczerą prawdą słynie),
Że udawał sen dziwny na kpiny jedynie.
A czemuż ty uwierzysz, o Pironie[1] drugi?
Ty tylko przodków słowa wtórzysz, jak papugi,
Znaczenia nie pojmujesz, nie wiesz, co oznacza
Wyraz Żyje! Och, dajcież kij mu za tłómacza!
Pozna, że boli skóra, zawrzeszczy szalenie,
Gdy bite spokojniutko uleżą kamienie.
U ciebie, sam-że mówisz, za jedno nic, wszytko,
Tak, jakgdybyś się pieścił z powabną kobiétką
I wszystkie jej miłośne posiadł mecymenta.
Równe jest, gdy się z niczem odprawia natręta.
O, jakaż konfuzya, o co za sromoty:
Magnetyzm wygwizdany co do jednej joty!
Alboś płodny jambista? — At, jambista z biedy:
Zaczęcia, huku, stuku, puku, żal ci kiedy?

[1] Pyrrhon z Elidy, współczesny Arystotelesowi filozof, twórca szkoły sceptyków.

Dowcipu wybornego jeśliś pełen fluktów,
Za nic miałbyś połogi jambikowych fruktów.
Słowem jednem, zmieszałem Tomasza dziś z błotem.
Ale się porachujmy... no i cóż mi potem?
Tkliwy, jak każdy człowiek, na sławy zadrapy,
A nuż w jambiczne jego popadnę się łapy!
Jak niedźwiedź zdrapezuje (*s*) mnie, biedną jestotę (*s*),
Zajeździ mą łagodną dziewkolubstwa cnotę,
Powyśledza obławy na sarny dwunożne.
Nie odkryje: to w kłamstwa obfity bezbożne,
I tak gotów człowieka, jak djabła, malować;
Wolałbym, lecz po czasie, urazę darować.
Cóż robić, że prędkiego języka rozruchem
Starłem z niczem[1] do dziewek, lecz do jambów zuchem?
Lecz tchórzyć nie wypada, jak ja, bohaterom:
Wystarczę, gdy się zadrze, jakkolwiek kozerom.
Ma i mnie wszakże w świętej pieczy wieszcz delficki,
I zręczniej, jak dowiodłem, niż Zan, busiam w cycki.
Zawojuję, zwyciężę, wiktor, tryumfator,
Niezły mu i tak i tak piwa zwarzę zator.
Alem niegrzeczny. Dzisiaj Zańskie imieniny,
A ja z niego szydercze robię sobie drwiny.
Trzeba ranę, zadaną dzidą jambikową,
Zaleczyć jakożkolwiek przez pochlebne słowo.
Nuż więc głaskać Tomasza, wyskoczże, jambusie,
I ustrój czarną wronkę w pióra pawie, strusie.
Któż lepiej za Tomasza zdoła udać szpica?
Kto brytana? A jak on szczekaniem zachwyca!

[1] W rpsie: z n i e.

Ten, co lubi psy, trąby, flinty i porosze,
Gdyby go słyszał, dałby zań obfite grosze.
Precz z za ziemskiej lub grodzkiej głos prawiący kraty
Nasz towarzysz Kazimierz,[1] adwokat dzybaty,
Co czupryną nieb sięga, korzeniem ziem środku!
Precz, choć nieźle zaszczeka, rad żółtemu złotku!
Za nic nawet Jarosza wrzeszczące Cerbery,
Które gdy mię do wielkiej raz zażgły cholery,
Rzekłem: A czy tu Pluton ma czarne pałace,
Że nim dojdę Jarosza, strachem przejście płacę?
Dobrze, że nie pieniądzem: rzecznicy — Charony!
Sprawę sadzi w łódź kruchą, i capa dublony.
Ród[2] więc, co się pożarciem wsławił Akteona,
Bodaj w ludzkości czy was, bracia, nie pokona!
O Tomaszu, Tomaszu! bodaj gdy do piekła
Zaprowadzi cię żądza, coć do kurew wlekła,
Nie doznając Tantalów ni Syzyfów losu,
Siadł na łapkach i cienie raził mocą głosu!
Któż twe czyny policzy, tak godne estymy?
Ubogie na to moje, ubogie są rymy.
Jak go nie chwalić, kiedy takie tabakierki,
Taki pierog gryczany, smaczny, jak cukierki,
Taki flet bujający po *A Ą B C De*,
Co tak czułego *vale* odśpiewywał biedę[3]
Owy Orz[4] poczynany, do dziś niedojrzały,
Za który wczesne niegdyś odbierał pochwały,

[1] Piasecki.
[2] T. j. ród psi.
[3] Por. str. 220, przyp. 6.
[4] «Orzech» — utwór Zana.

Ci Twardowscy,[1] Neryny,[2] owe artmetyki[3]...
Wolej dajcię mi skóry, zabójcze rzeźniki:
I tamby nie opisać jego wszystkiej prace,
Jaką w nasze podobne pszczolim wniósł pałace.
Wielki rymarz zaiste i dobry zaiste,
Lepiej mu na poetę, niż na mezmerystę.
A oneż mam przemilczeć wstęgi miłej Zosi,[4]
Które Józef mrukawy u zegarka nosi?
Jarosz mu podarował, bo nie Zosia sama:
Dostać wstęgę u panny dla mrukawych plama.
Za tej tedy kawałek półłokciowy wstążki
Sute[5] chciałeś sfrymarczyć, Tomaszu, pieniążki:
Dziesięć złotych dawałeś! O, żadna hrabini,
Choć ma puste kieszenie, choć borgiem zawini,
Dla tonu i dla lepszej u kupca renomy
Nie przepłaca tak w kaplusz przerobionej słomy.
Wcale niepospolitym dowodem to ceny,
Jaką u cię ma Wenus, równie jak Kameny.
Wielką sławę wyjednasz ową komedyją,
Gdzie się całą godzinę aktorowie śmiją.[6]
To akt pierwszy; cóż, drugi kiedy się wygmera,
To precz mi i Zabłockich, precz i Moliera!
Chwaliłbym dłużej ciebie, ależ twoja skromność!

---

[1] Por. t. I, 315.

[2] Zan czytał na pos. Filomatów d. 9 czerwca 1818 balladę p. t. «Neryna».

[3] Por. str. 121, przyp. 5.

[4] Malewskiej.

[5] W rpsie: Suste.

[6] Por. Kor. I, 139.

Dowie się z twych dzieł samych o tobie potomność.
My z ciebie chociaż często, jak i ty z nas, drwimy,
Lecz ciebie i kochamy i szczerze wielbimy.
Boś ty dzielny jambista, matmatyk, poeta,
A największa ta serca twojego zaleta,
Żeś druh szczery i stały, prawy Filomata!
Pijcie wino! Niech Tomasz setne żyje lata!
Jam mu taką odpłacił, jak on mnie, monetą,
Kiedyście moje miano uświęcili fetą.
On mię wszędzie dość zhasał i dziś nie darował.
Warto, słusznie choć w części żem się wykwitował.
Zróbcie mię, jeśli chcecie, jambistów adjunktem,
Tomasz, Adam profesor — kończę jamby punktem.

V.

Teodor Łoziński.

Igraszka po pijanemu

(d. 24 grudnia 1819 r.)

Conticuere omnes intentique ora tenebant
Umilkli wszyscy i z rozdziawionemi gębami słuchali.

A phe!... A phe!... A phe!... A! a przecież patrzajcie,
Rozdziawcie swoje gęby i pilnie słuchajcie!

Rps (A) 22·2×17·4, k. 7, z czego nie zapisane stronice 4', 5, 5', 6, 6'. Dziwne to zjawisko tłómaczy się tem, że autor złożywszy arkusz we czworo, nie miał widocznie czem kartek poprzecinać, więc w pisaniu z pierwszej stronicy przeniósł się odrazu na ostatnią. Mógł wprawdzie pisać w dalszym ciągu na str. 5' i 6, ale te kartki

Wy, Jeże, i wy, Domy,[1] i wy też, Pietruszki,
Wy, Chlewy, wy, Sobole, i wy, Polucyje![2]
Ty z niemi, trójimienny,[3] nadstaw swoje uszki:
Szeroki[4] wam szerokie wyrżnie oracyje.
Wy, inni, wy, szlachetna i luba hołoto,
Depcąca zbrodnię nogą, łącząca się z cnotą,
W mem rymarstwie nie będziesz także zapomnianą,
I wam ma oracya będzie poświęcaną.
Może chcecie zapytać, z jakiej to przyczyny
Chcę wam dzisiaj winszować? Wszak dziś narodziny,
Dziś rocznicę urodzin Wszech-Twórcy święcimy,
Pod którego opieką my dobrze czynimy,
Który widząc zamiary prawe Filomata,
Z pomyślnością na przyszłość kryjomie nas swata:
Bracia z tego to względu chcę wam dziś winszować,
Kiedy innej nagrody nie mogę zgotować.
Oby tedy Najwyższy, co włada niebiosy,
Pomyślniejsze udzielić dla nas raczył losy,
Byśmy celu dosięgli i byli szczęśliwi.
Lecz czyż mamy rozpaczać, gdy będziem cnotliwi?
Do dostąpienia celu więcej nie potrzeba;
Wszak cnotę, pracowitość nagradzają nieba.

---

były zapewne już wtenczas, jak obecnie, znacznie uszkodzone. Znaki wodne: ЯМФ, szczątek orła dwugłowego na postumencie z literami ДЯ, 18[18].

Nazwisko autora i data dodane przez wydawcę.

[1] Ignacy Domejko.

[2] Poluszyński, por. str. 74, przyp. 1.

[3] Malewski.

[4] Łoziński.

Błagajmy tylko Boga, ojczyznę kochajmy,
Wrogom się naszym za nos prowadzić nie dajmy.
Wziąwszy ściśle dłoń za dłoń, mocno się trzymajmy,
Wtedy o dobry skutek już nie rozpaczajmy.
Dixi... I już się wszystko podobno skończyło,
Tyle się tylko w głowie pustej wyśmażyło.
Pod waszą to oddaję rozwagę, krytykę,
Ja tymczasem szczęśliwie za drzwi smykę... smykę....

(Wbiega z za drzwi)

Lecz stójcie! To nie koniec: większe będą dziwy,
Szerokiego magnetyzm pochłonął prawdziwy;
Szeroki dzisiaj we śnie czyli też na jawie,
Tego nie wie, ale chce ku wspólnej zabawie,
Rozstawiwszy swe nogi, jak sam jest szeroki,
Mieniąc nogi za skrzydła, lecieć aż w obłoki,
Tam Muzom łapy liznąć, prosić uniżenie,
By mi na jambistego dały poświęcenie.
Lecz gdzież mię myśl unosi, bym płocho tak sądził?
Dopierom się obejrzał, żem znacznie pobłądził.
Mamże na Parnas latać i kurwom się kłaniać?
Nie będę się nikczemnie za płochemi ganiać.
Adam jest u nas gościem; trzaż większej przyczyny,
By się wspólnie weselić na jego roczyny?
Dowiedli i dowodzą i każdy dowiedzie,
Jak się cieszy Filomat, gdy Adam przyjedzie.
Stąd radość i w mem sercu wielka się odzywa,
A z radości ochota jambować przybywa;
Jeszcze, kiedym w czub zalał, że aż się łeb spocił,
Dalekom jest w ochocie, abym ją ukrócił.

Pomny jednak, co pierwej czynić mi należy,
Szeroki do Adama spokorzony bieży,
Błaga ciebie i kłania, kłania uniżenie,
Byś mu na jambistego chciał dać namaszczenie.
Wszakeś pierwszy Todora w Bożydara zmienił;
Twój chrzestnik więc cię błaga, byś go z jambem żenił.
Jeszcze się do cię zwracam, mój mistrzu kochany,
Płynami miłośnemi co jesteś nalany,
Coś mię dzielnie usypiał, choć się w duchu śmiałem,
Chciej jeszcze dziś mię natchnąć poety zapałem.
Wszakem dowiódł, towarzystw dowodząc pożytku,
Że wielcy ludzie zawsze są w sławy przybytku,
Choć mali z ich rozumu za rozumnych słyną.
Zrób, proszę, niech jambiczne duchy na mnie spłyną,
Tchnij tylko, pstryknij w oczy, zacznij rękowody,
A jak zmagnetyczenia dałeś już dowody,
Może i zjambiczenia umiesz równie sztukę.
Mistrzu, wierzę statecznie w każdą twą naukę,
A chociaż ja w stosunkach stawię ci się sprzecznie
I zbłaźniam twoje zdania, ale zawsze grzecznie —
— Rozśmiał się: dobra wróżba! Wesel się, Szeroki:
Tomasz na ciebie rzucił łaskawie swe oki,
A choć woła: «Twój język, twój gęb jest byl gry-
[szan»[1]
Dodaje jednak: «Jambuj, będziesz mile słyszan».
Ach, jakaż wyrzeczonych tych słów twoich dzielność!
Jak w magnetyzmie znika już we mnie śmiertelność!
Chociem pjany, lecz przecie wszystko widzę, słyszę
I jamby wam szerokie, jak piszę, tak piszę.

[1] Cytat z «Pierożków gryczanych» Zana.

Słuchajcież tedy wszyscy, jak je będę walić,
Ale pierwej musicie Szeroka pochwalić.
A jak wy mnie pochwalić, to i ja was chwalić,
Inaczej będę siekał i w ogniu was palić.
Bo nie wiecież, kto jestem? Wszak durniom[1] prze-
[wodzę,
Co już są do oświaty narodowej w drodze,
Co sobie «Literatów» przybrali nazwisko,
Co chcą lecieć wysoko, a pełzają nisko,
Co gdy ich głupie fraszki w kole wyśmiewają,
Ci takież na krytykę fraszki układają.
Widzicież, jakim człowiek? Alboż jeszcze mało?
Lecz nie zrobię głupstw więcej, choćby się wam chciało.
Do żadnego z towarzystw wileńskich nie wejdę,
Bo wtedy wszystkich głupców swojem głupstwem
[przejdę.
I cóż, nie chcecie chwalić? — Posłuchajcież tedy:
Dam wam kwasów i kuksów, narobię wam biedy.
Długi[2] tylko co ujdzie mojego zamachu,
Zresztą wszystkim napędzę okropnego strachu:
Czy łbom płaskim, wypukłym czy też trójkątatym,[3]
W medycynę[4] lub w prawo[5] wykrętne bogatym.
Ni mrukawy filozof[6] nie ujdzie od ciosów,

[1] Łoziński przewodniczył z ramienia Filomatów w «Towarzystwie Literackiem Wileńskiem».
[2] Piasecki.
[3] Zan.
[4] Poluszyński.
[5] Malewski.
[6] Jeżowski.

Ni ty, Ćwibaczku miński kędzierzawych włosów [1];
I wasza nowej drużby [2] Filomatów grona
Głowa będzie, ach, będzie kwasem obdarzona.
Lecz widzę, jużem skwasił was, cni towarzysze,
Chociem jeszcze nie zaczął dziarsko się uwijać;
Zdrzymali się dawniejsi, posnęli przybysze,
Więc będę kwasy, kuksy daleko omijać.
Szlę pierwsze do Jarosza, drugie w marszczki Jeża.
Tu się, czem was znudziłem, tego już odbieża;
Wżdy [3] dokądże się udam, gdzie me kroki zmierzę?
Kogo spotkam pierwszego, na tego uderzę,
Jest gość,[4] więc najpierwej wywrę nań swe jady.
Czy podobna knuć takie dla braci swych zdrady,
Z kudrawym [5] się cicho znosić, o fetach z nim mówić?
Wpadłeś tedy w sidełka, w któreś chciał nas złowić.
Obaście oszukani, czy zręcznie, przyznajcie,
A jak my was kochamy, tak wy nas kochajcie.
Ale na tem nie koniec: oj, ty, krzywoboki,[6]
Jeszcze ma żal do ciebie Bożydar Szeroki.
Dopełnię obowiązki nowego jambisty,
Wymówię, a wymówię szeroce i wielce.
Tyś mą ręką pisanych miał w Kownie trzy listy:
Jam od cię choć jednego czekał nadaremnie.
Czyż nie wiesz, że dotkliwy człek jest bardzo ze mnie?

[1] Zan.
[2] Piasecki, Rukiewicz, Domejko, Sobolewski.
[3] W rkpsie: ‚wszy'.
[4] Mickiewicz.
[5] Zanem.
[6] Mickiewicz.

Stąd, gdy mną rozpacz władnie, składam ją w butelce,
Albo zlewam w kołyskę moje wszelkie troski.
Tu zamilknę, stąd sami róbcie sobie wnioski.
Co do mnie, to zły skutek z tego przewiduję,
Mądry Kujas[1] tak dla mnie nawet prorokuje,
Ów właśnie, co Filmatom chce zbronić dziewczyny,
Że gdy w cudze naczynia będę zlewać płyny,
Bożydar Bożydrzątek już zdziałać nie zdoła.
Lecz już dość dla Adama; ma Muza wesoła
Gdzieś indziej mnie kieruje: muszę iść, gdzie wiedzie.
Czy to do cię, mój Tomo? Oj, będzieszże w biedzie.
Dobrze tak: tyś mię złajał srogiemi łajanki
W swoich jambach, żem wzdychał do Eli kochanki,
A nie chciałeś pamiętać, że też umiem pono
Zapędzić cię w kozi róg, chcący tylko o n o.[2]
«Braciszku! ach zmiłuj się!» — prosisz się i płaczesz.
Płacz i skacz, mój ty mistrzu, lecz nic nie wyskaczesz.
Powiem, tak, powiem, mszcząc się mej lubej Anieli[3]:
Wzdychasz, ale ach! biada! napróżno do Feli.[4]
Wstydź się, mistrzu kochany, uczeń cię przechodzi.
Lecz czy wiecież, dlaczego Szeroki wygrywa?
— Bo Tomasz estetycznie miłości dochodzi,
Gdy Bożydar sposobów praktycznych używa.
Ten tłumacz poezyi gdy się zbyt uskromni,
Skraśnieje i choć trzeba, Pindara nie wspomni.
On drugi w botanice ni się zastanowi,

[1] Malewski
[2] Por. str. 180, przyp. 1.
[3] Łuczkówny.
[4] Micewiczówny.

Gdy o dwupłciowych roślinach lub korzeniu mówi.
— Ale ach! jak nasz Onufr czoło swoje zmarszczył,
Jakoby kwaśnym barszczem swą gębę zabarszczył,
Ręce za tył założył i wyciągnął szyję,
Aj, już wyrżnie piorunem w płyny miłośnyje:
«Proszę, głupie te płyny, wasz rozum niewielki:
Róbcie z panien cne matki i obywatelki,
Ich serc nie zarażajcie miłośnemi płyny,
Cnotę w całku zostawcie krąglutkiej dziewczyny».
— Stój! nie krzycz! Co tego, to się nie kusamy;
Że oczki ich igrają, dlatego kochamy.
Bo czyż nie wiesz, że oczy mają swą muzykę?
Tylko, Tomo, ty nie bierz tego za przytykę.
Wszak i Szerok doświadcza, że dobrze gra Eli,
Tylko, tfu! bodajby to wszyscy djabli wzięli!
Przez niewczesne wspomnienie mojej tu kochanki
Przypomniałem Jeżowi robienie klejanki.
Chociem to ja wprzód gracz był, zaksawszy (*s*) rękawy,
Wziąwszy w rękę łopatkę, działać wielkie sprawy,
Zmaczać w wodę papiery, rozścielać je gładko —
Podobnych mi klejmistrzów w świecie znaleźć rzadko —
Lecz teraz na Adama i Tomasza święto,
Gdy me serce w okowy miłości ujęto,
Choć ty weź, siadłszy płacz, nic nie chciałem robić.
Tu czas krótki, już wszystko pora przysposobić:
Ja o tem ani myślę, at, tylko ponury,
Szukam sobie spokojnej, by się schować, dziury.
Co większa, na nieszczęście kołyski nie stało,
Słowem, wiedzieć nie mogę, czego mi się chciało.
Wtenczas ów nasz Mrukawy, Fil[o]matów głowa,

Te poważnie przemawia do Szeroka słowa:
«Nu, i cóż tam, klejankę czy też zrobisz przecie?
Nad cię dudek nie może być większy na świecie.
Ciągle tylko to wzdycha, to ponury duma:
Oby cię licho wzięło, besarabska dżuma»!
Ale próżno, to wszystko smutku nie owiało,
Choć sam wiedzieć nie mogę, czego mi się chciało.
Niema tedy ratunku, widzi już Mrukawy:
Nuże robić klejankę sam, pełen obawy,
Aby zdrady zamiary nie poszły bez skutku.
Ja, lubom był gorzkiego wtedy pełen smutku,
Widząc, jak się filozof z łopatką wykręcał,
Do szczeregom się śmiechu widokiem tym schęcał.
Porzućmy już to wreszcie, co było a niema,
A śledźmy, co jest teraz, oczyma obiema.
Oto już, gdy chcesz wiedzieć, mój ty drogi Tomo,
Czemu Jarosz i Onufr i Filozof z niemi
Naszym płynom miłośnym są tak przeciwnemi,
Wszystko jest wyjawione, wszystko mi wiadomo.
Lecz, o zgrozo, i cóż to dzieje się, o Boże?
Obłuda się już cnoty płaszczykiem okrywa,
Lis gani winogrona, że dostać nie może:
Oni ganią dziewczęta, bo dziewcząt im zbywa.

VI.

Jan Czeczot.

Apollo po kolędzie.

Krotofila we dwóch aktach.

Autorskie w dzieło każde przechodzą humory;
Pisałbym może śmieszniej, gdybym nie był chory.[1]

Scena w Wilnie.

OSOBY:

Apollo
Kalliope
Melpomene
Euterpe
Talia
Erato
Merkury
I wszyscy tu zebrani Filomaci.

AKT I.

Teatr wyobraża plac pod ratuszem.

SCENA I.

Apollo, Kalliope, Melpomene, Euterpe, Talia.

Kalliope

Gdzież to nasza dotychczas bawi się Erato?

Rps (A) 17×11, k. 15; znaki wodne ЯМф, szczątki orła na postumencie z literami ДЯ, 18[18].

[1] Czeczot chorował obłożnie przez dziewięć dni, jak o tem sam wspomina w liście do Mickiewicza z d. 7 grudnia 1819 (Kor. I, 312).

Apollo

At, gdzieś może w klasztorze za żelazną kratą
Miłośnemi nadziewa konceptami mniszki,
Jak rubaszne sprowadzić w klauzurę braciszki.

Melpomene

Tam do kata, obracać taki kąsek lichy,
Głupie mniszki ożywiać, albo głupie mnichy!
Sadłem karki opasłe, sadłowate głowy
Nie znają nawet, co to jest wdzięk parnasowy.

Apollo

Alboż niegdyś przykładnie, gdy jak srogie bobry,
Wydarto z Abelarda członków kąsek dobry,
Braknęło na czułości po tak ważnej stracie
Heloisie, choć nawet biedna o zapłacie
Tkliwej myślić[1] nie mogła?...

Euterpe (*przerywając*)

Ej, wstydź się, Apollo!
Widzisz, żeśmy kobiety, a ty złą masz wolą,
Niegrzeczny, lica nasze utynkować różem.

Apollo

Oj, kobietki, kobietki! myż was zgorszyć możem?
Zaledwie ziemianeczce rok dwunasty bieży,
Tak wie przednio o wszystkiem, jako się należy.
Strzeż się dobrze wstydliwym wierzyć tym aniołkom,
Bo wstyd nie duszkom, ledwie znajomy jest czołkom.
Cóż dopiero, gdybyście wy, będąc boginie,
Nic nie wiedziały! To wstyd!...

[1] W rpsie: Tkliwych myśli.

Talia

O grubijaninie!
Tracą biedne na świecie szacunek kobiety:
I myż mamy utracić?

Melpomene

Niestety!

Apollo *(przedrzeźniając)*

Niestety!

Talia

Alboż nie warto westchnąć na takie potwarze?
Wstyd się, Apollo, po twej niech rozleje twarze (*s*)!
Błahe sądy wydajesz o kobiecej cnocie;
Wyznajże tylko w szczerej a szczerej prostocie,
Ileś razy, niewstydnym zajęty zamiarem,
Odepchnion, jak gorącym szedłeś zlany warem?
Jak tam z Dafną gonitwy tobie się udały?
He?

Euterpe *(z ironią)*

Gdy pobiega tak dłużej, w las zmieni świat cały.

Apollo

Siostrunie! o cóż sprzeczka? Nie tu rzecz o cnotę,
Z której się, jak lis, macie przechwalać ochotę.
Idzie tu o bagatel: czy kobiety znają?
Znać muszą, zdaje mi się, kiedy uciekają.

SCENA 2.

Ciż sami i Erato, wbiegająca zadyszana.

Wszyscy

Skąd powracasz?

Erato

Ach, dajcież odetchnąć mi, proszę.

Apollo

Śnieg przyprószył, choć w nocy, at, dla niej porosze.
Musiałaś się wybiegać za jakim rarogiem,
Za poetą, z którego, choć rym bij batogiem,
Choć się nędzny sam krztusi, pióro gryzie, ziewa,
Przecież nigdy ziarn czystych, sama tylko plewa.

Erato

Dajże pokój. Zabijasz mię twemi przygryzki.

Talia

Przestańże już ty martwić nas swojemi piski,
Zawsze kwaśna; wesele rzadko czoło krasi.

Apollo

W kochaniu się, wszak wiecie, dość często grymasi.

Erato

Ależ bo niesłychana teraz dla mnie bieda:
Wezwanie po wezwaniu pokoju mi nie da.
Wiersze maże, co żyje, a każde się kocha;
Czy kto wesół, czy wzdycha, czy pragnie, czy szlocha,
Każdy wierszem wynurzyć chce swoje kłopoty.
Na Polluksa przysięgam, zginę ze zgryzoty.
Co to nędzy z nieukiem! Niech cyklopskie miechy
Rozdymają w nim ognie: wiersz za wszystkie grzechy.
Zginęły dziś Tybulle, zginęły Owidy.

Kalliope

At, moja siostrzyczenko, to jeszcze pół biédy.
Ale że świat, choć całą moc swoję wysila,
Drugiego mi nie wydał Homera, Wirgila...

Apollo

Grymaśnice! alboż to i w dawniejszym czesie
Poetów tak zbierano, jak grzyby po lesie?
Stwórzcie drugą Helenę, drugą spalcie Troję,
To zaraz wam opieję «i męża i zbroję».[1]

Erato

Wypłataj drugą sztuczkę: wender z bogów grona,
Staw Troję, pasąc trzody u Laomedona!

Apollo

Ty masz także pieprzyki! A gdzież ta cukrowa,
Co się w ustach kochanków pielęgnuje, mowa?
Ot, gdybym był kobiétą, pękłbym od urazy.

Erato

Gniewałbyś się i słusznie; alboż to my głazy?

Apollo

Przystaję. Lecz natura wybornie zrobiła,
Że lejąc w wasze serca tak miękkości siła,
W nieszczupłej dozie miłość zmięszała z nią własną.
Tu gniewy ogniem płoną; pochwalisz: wnet zgasną.

Erato

To potwarz, to obelga!

[1] Z pierwszego wiersza Eneidy.

Apollo

Na długie perory,
Widzę, tu się zanosi. Uśmierzmy zadory.
Nuda nas brzydka dręczy, swaru kwaśne skutki.
Ot, ja wam, panie, podam projekcik malutki.
Pachną po całem mieście prześlicznie kiełbasy,
Kolendy chrześcijańskiej nastąpiły czasy.
Uczyńmy krotofilę. Zaraz nam Merkury
Poprzynosi habity, stuły i kaptury.
W mniszej skórze pójdziemy śpiewać po kolędzie:
I kiełbas nazbieramy i weselej będzie.
Kto za moim projektem?

Kalliope

Jam pierwsza przeciwna.
Umniszyć się Parnaskom! A to jest rzecz dziwna!
Bluźniercy, co nas z całej wypędzili ziemi,
Myż się mamy pobratać choć odzieżą z niemi?
My ich pieśni bękartskie, niewarte Kastali,
Mamy śpiewać? Och, gdybyż wy nie doczekali!

Melpomene

Poco tak się unosisz? Uskrom twe zapędy:
Nim się gniewać, na powód trza pilne dać względy.
Póty czczono Olimpy, Jowisze wielbieni,
Dopóki Delfy w modzie i Pityjska ksieni,
Póki z szybu orlego, a z krakania wrony
Wieszczek, w sztuce szalbierstwa gracko przećwiczony,
Zawikłaną wyrocznią umiał ludzie zwodzić.
Lecz gdy, co raz dech traci, nie zdołał odrodzić,
Przyszedł Hebrejczyk, który umarłe powskrzeszał,

Przyszedł i wszystkie szyki Olimpowi zmieszał.
Człowiek więcej rozważył i co miał czcić mnóstwo,
Z trzech osób objawione wolał przyjąć bóstwo.
Lecz jak z wiekiem odmiana następuje w ciele,
Tak wieki odmian rodzą i w mniemaniach wiele.
Upadł Polak, z kolei może Moskal padnie;
Co za tysiąc lat będzie, sam Jowisz nie zgadnie.

Apollo

Brawo, siostro! Cóż na to powiesz, Kalliope?

Kalliope

Niezły argument. Muszę jednę w boju stopę
Zemknąć. Ale...

Melpomene

Cóż jeszcze?

Kalliope

Oto stopą drugą
Silno w boju dostoję, choćby walczyć długo.
Miarkujcież: czy to nie wstyd tych grać rolę ludzi,
Których wspomnienie czynów wzgardę w sercu budzi?
Pominę krucyaty z mnichów podjudzania,
Krwi przelewem Inkasów nędznych nawracania,
Żelazne już skruszone Rybołowców berło,
Pod którym świat, jak student, lojolniską ferłą
Jęczał biedny i dusił lat dziesięć Alwary:
Tak świat długie zjadł wieki, nim poznał cel wiary.
Minę wszystko, naprzykład, patrzmy w polskie dzieje.
Z czyjej się Warneńczyka krew przyczyny leje?
Z czyjej to Zygmunt August, nie mając rozwodu,

Nie zostawił drogiego dla Polaków płodu,
Wystawił na niezgody po swej śmierci naród
I przyszłej zguby prawie stąd się począł zaród?
Kto Stefana, carową obłudą maniony,
Wydarł pokojem wczesnym z rąk korzystne plony?
Kto gnuśnego Zygmunta, zaległszy okręty,
Na Szwedów go wystawił nienawiść i wstręty?
— Wszystko zgraja, tuczona mięsem swych owieczek.

Melpomene

O, już się do dalekich udajesz wycieczek!
Wieki opinją tworzą.

Kalliope

Nie wieki, lecz ludzie,
A nacóż ich w żelaznej trzymano obłudzie?

Melpomene

Niech i tak będzie; przecież godne wielkiej chwały
Maksymy, które wiarę olimpską wygnały.
One tysiączne ludy, co jak wilcze plemię,
Żyły tylko łupieżą, przebiegając ziemię,
Zgromadziły, w porządne jednocząc narody,
I społeczeństw łagodnych czuć dały swobody.

Kalliope

Alboż Rzymianie, Grecy bez sadziby byli?

Melpomene

A czemże w Kartaginie wówczas nas wielbili?

Kalliope

Słowem, chcesz mię pokonać. Nie chcę się już spierać.
Nie mam ochoty walczyć: nuż traktat zawierać!

At, głupstwo jest ta odzież: serce grunt i cnota;
W co mię chcecie, ustrójcie. Kaptur, frak, kapota,
Maska, maską; a pod nią co się tam ukrywa,
Niechaj sobie ciekawy odkrycia zgadywa.

Apollo

Dalpan, umiarkowanie chwalę Kalliopy.
Co się tam gniewem srożyć na te tłuste popy?
Są i z nich rozumniejsi, co nas uwielbiają.
Wszyscy nas poetowie za swe bóstwa znają.
Mniejsza, ofiar że niższe nie palą istoty;
Kpi z golca, kto w kieszeni ma czerwony złoty.
No, więc do Merkurego idźmy, moje damy:
On odzieży dostarczy, przebierze się samy,
Organisty przedziwnie grać potrafi rolą.
Ja ksiądz, wy chłopcy, co to pieją i rzempolą.

KONIEC AKTU I-go.

AKT II.

Teatr wystawia izbę, gdzie się bawimy.

SCENA 1.

My wszyscy, wiele nas jest.

Jarosz

A cóż, czy źle intryga była osnowana?
Zan uwodził Adama, Adam zwodził Zana.
Adam troszczy się, Tomasz że jambów nie pisze[1];

[1] Por. Kor. t. I, 354.

Ten nie tylko jamb jeden, lecz zrodził sporysze.
Dwa rozdziały! Nieprawdaż? Słowem, przewybornie
O zwiedzeni podwójnie, potrójnie, poczwórnie,[1]
Możnaby jeszcze durnie, jako niegdyś Jana,
Was nazwać.

Adam

Prawda, wasza dziś wygrana.
Ej, ten Tomasz basetla zabił mię do reszty.
Pytam: «Maszże ty jamby?» Odkaz: «Czego chcesz ty?
Jaki jamb? Na co? Po co? Do czego? Komuż to?»
— «Odebrałżeś ty list mój, z poczty?» — «Kiedy?
[Cóż to?
Czego chcesz? Odżegnaj się! Jakiego tam lista?»
— »O dudo! o, bodajbyś djabłów pożarł trzysta!
I cóż teraz z mą ucztą?» — «Co, ucztą?» z podziwem
I gębą rzekł rozwartą; tem słowem fałszywem
Uwiódł mię, jak owieczkę.

Tomasz

A coż? Alboż ja to
Mam tak rozumy, zmysły, głowę durnowatą,
Gdybym nie mógł konceptem...

Adam

Jak ogonem cielę.

Tomasz śpiewa, chcąc Adama głos stłumić:

A, ą b c d e f, le, le, le, le, le, le.

---

[1] Por. str. 110.

Adam

No, to trzeba mu nosić przy sobie organy,
Gdyby (a to się często dość trafi), ośmiany,
Mógł zagłuszyć naśmiewce.

Tomasz

Mości dobrodzieju,
Mam we łbie na koncepta i ja też oleju...

Adam

Postna bardzo zaprawa te twoje oleje,
W kapuście grzęzną...

Onufr

Czegóż to się Józef śmieje,
Wpatrując się pilnemi oczema w klejanki?
Wszak tam niema abrysu kabanek kochanki.[1]

Józef

A kto wie, co się w worze zawiązanym kryje?
A może ta klejanka wiedzie na myśl czyje
Słodkie miłostki?

Adam

Jakieżby to były?

Józef

Nie tylko to dla Janów spółek dziewic miły,
Nie tylko tø grywają koncerta przy pannie
Tomasze, w rozpuszczonych płynów tonąc wannie;
Oj, nie wierzcie pozorom: często postać zwodzi,
Pod baranim kożuchem nieraz wilczek chodzi.

[1] Por. Kor. t. I, 200.

Ów Szeroki, Szeroki, Szeroki, Szeroki
Rozlał się w płynów zańskich burzliwe potoki
I stroi koperczaki i tkliwości pełny,
Wzdycha, wzdycha i jeszcze wzdycha do A... Ł...ny.[1]

Jan

Przedziwnie! I cóż robić na tym błahym świecie?
Pół czasu zbyć na pracy, a pół przy kobiecie!
Dalpan, czy on ma zawsze suszyć łeb swój XXy?
Myż nie ludzie, a owe dziwaczne Fenixy,
Które z własnych popiołów rody swoje wiodą?
Nam trzeba dać dziewczynkę i piękną i młodą.

Józef, *przerywając*

At, bredzisz.

Jan

A ty przecie filozof mrukawy,
Jak wpadł na Ukrainę, tak jak kot łaskawy,
Zaraz się tam oswoił z jakiemiś dziewoje
Do tego, że aż liry nastroiwszy swoje,
Uderzył do Adama w liście w ton wesoły.[2]
O, każdy zna miłośne kłopoty, mozoły.
Ale powiedz z klejanki coś ty tam wygmyrał?

Bożydar

At, będzie, jak Mrukawy, pod nos sobie gdyrał.

---

[1] Anieli Łuczkówny.
[2] Por. Kor. I, 94.

Józef

Nie gdyrał... ale kleić musiał te klejanki,
Które ty miałeś kleić, gdyby nie kochanki
Głowę ci zawróciły.

Jan

No, więc są powody.
Powiedzno ty, Adamie, Nieławickiej młodej
Jak tobie czarne oczko przypadło do smaku?
Czy nie uwiązłeś czasem w Kownie, nieboraku?

SCENA 2.

Wtem wchodzą Apollo, za księdza, Merkury, za organistę, Muzy, za chłopców i skrzypków przybrane.

Apollo

Niechajże będzie Jezus Chrystus pochwalony!

My

Na wieki wieków amen.

Merkury

Nowonarodzony
W betlejemskiem miasteczku z Panienki Maryi
Otwiera mi dziś pole do wymownej chryi.
Precz Demosten poganin z swą elokwencyją:
Duch święty moją rusza i gębą i szyją.
Za nic urny, z których się flukty Hipokreny,
Świdrując w skale dziury, toczą swoje weny.
Pod szczęsnych auspicyów kopiąc morza hasłem,
Zdaje się, żem dziś gębę wyszmelcował masłem.

Słowa płyną, jak Euxyn lub Medyterany;
Niemi Jaśnie Wielmożne chcę winszować pany.

Tomasz

Mospanie, gardłoć zaschnie: butl trzeba nawiedzić.

Jarosz

Eh, dajże, dajże mu się do woli nabredzić.

Merkury

Jako woły i osły i sroki i wrony
I papugi i sowy, oddając ukłony,
Nosem, kolanem, wyciem, krakaniem, szczebietem,
Miały serca, radości nadziane pasztetem,
Kiedy *mundi redemptor* na wonnym piernacie
W wyżłobionym dla koni leżał majestacie,
Tako bądźcie weseli!

Wszyscy, *przerywając*

A, brawo, wybornie!
Za życzenie tak piękne dziękujem pokornie.

Adam

Więc dzisiaj się najwięcej osłom beczyć godzi.

Jan *do Apollina*

Niech co dla nas zaśpiewać każe ksiądz dobrodziej.

Tomasz

Bo się kształtną perorą zerwie organista;
Stąd zdrowia idzie strata.

Apollo

Tak, rzecz oczewista.
Zaśpiewajcież więc, dziatki!

Merkury

Ja będę wtór składać;
Nikt mię nie zdoła przepić, prześpiewać, przegadać.

Muzy *śpiewają*

Anioł pasterzom mówił:
Chrystus się nam narodził
W Betleem, miasteczku Dawidowem,
W pokoleniu Judowem
Z panienki Maryi.

Adam *podpiły*

Ej, co tam mi wrzeszczycie? Wyznaję wam, szczery,
Że mi uszy już bolą od waszej opery.
Towarzysze, słuchajcie mego śpiewku lepiej,
Czyli jak się ten pleban od nas nie odczepi.

(*śpiewa*)

Hej, radością oczy błysną
I wieniec czoła okrasi!
I wszyscy się mile ścisną:
To wszyscy bracia, to nasi!

Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota.

(*tu muzyka przegrywa*).

Jan, *pod bok trącając Adama, mówi po cichu:*

Jakiż ty rura! Wszystko u nas w tajemnicy:
Ty, otwartości nadto łyknąwszy z szklenicy,
Śpiewasz takie piosneczki!

Adam

Ej, ty sameś rura.
Czyż się ten czego z piosnki domyśli bandura?
Jemu tu o kiełbasę, nie o domysł chodzi.
Głupi głuchym *aequale*, nic nam nie zaszkodzi.

Muzyka grać przestaje.

Adam *znowu śpiewa:*

Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę,
Otwórzmy czucia i chęci:
Święte, co tu objawione.
Tu wspólne koją cierpienia
Przyjaźń, wesołość i pienia.

(*Muzyka gra*).

Apollo

Przedziwny śpiew! myśl piękna! poezya ista!
To musi doskonały jaki być lutnista.

Kalliope

Przypominam, toż jego raz piękne wierszyki
Wileńskie ozdabiały chude tygodniki,[1]
Piękne, choć sroga tama dla czystej oświaty,
Tyrańskich rządów godło, te na wolność czaty,
Ta przemierzła cenzura, słowa w jego odzie,
Które z gustem mnichowskim nie mogły być w zgodzie,
Za to, że myśl ucieszna, lekka im sprzyjała,

[1] Wychodził wtedy w Wilnie «Tygodnik Wileński», organ »Młodych».

Wyrzucając, natomiast swoje powstawiała.
Tak to dobrze odbija, jak szychy od złota.

Apollo

Więc tu nasza rozkoszą stanie się pustota
Z poetami w gromadce! Zrzućmy te maszkary
I złóżmy im podziękę za ich piękne dary.

Apollo, Merkury, Muzy ukazują się w boskich postaciach. Muzyka ustaje. Wszyscy w osłupieniu, po słówku każdy:

Co za cud! co za zjawa! Bogi nam przytomne!
Oniż przyszli nawiedzić uczty nasze skromne?

Apollo

Pokój wam! pozdrowienie, czcigodni ziemianie!

My

Cześć bierzcie od nas prawą, poważni niebianie!

Apollo

Zbliż się do nas Adamie; za twój piękny śpiewek
Warteś względu mojego i parnaskich dziewek.
Już duch wieszczy mnie wszystkie twe prace objawia.
Dobrze Bernard z Anielą, co piękność, rozprawia[1];
Od ciebie ubarwiona wdzięków pełną szatą,
Przejdzie sypka ziemlanka[2] aż w potomne lato
I niedość, że nasycać z twej to będzie łaski,
Żeć do pienia przywiodła, odbierać oklaski,
Obok puklów Belindy[3] zasieść pewnie zdoła

[1] Por. str. 37, przyp. 5.

[2] Por. str. 37, w. 30.

[3] Ma na myśli Aleksandra Pope'a; «Pukiel włosów ucięty» w przekładzie J. U. Niemcewicza, znanym mu zapewne z «Pism

I świetny wieniec zjedna dla twojego czoła.
Większąć sławę poczętą wróżą Demosteny:[1]
Kończ śmiało, bo czuwają nad tobą Kameny.
Jest tu Tomasz, co śpiewał tabakiery skony,
Czułemi elegii[2] co ujmuje tony;
Ballady, jamb wesoły, słodkie tryolety
Jednają mu nazwisko prawego poety.
Jest Józef,[3] co tłómaczył Horacego ody,
I Jarosz dał na Berszu[4] zdatności dowody.
Jest Onufry, na wiejskim grywający flecie,[5]
Jest stworzyciel Małgosi[6]...

Jan

Apollo, nie wiecie?
Dzisiaj my obchodzimy święto dubeltowe:
Imieniny Adama i wraz Tomaszowe.

---

rozmaitych» Niemcewicza I, ogłoszonych w Mostowskiego «Wyborze pisarzy polskich» 1803—5.

[1] Por. str. 212, przyp. 2.

[2] Por. str. 217, przyp. 4 i str. 220, przyp. 6.

[3] Jeżowski ogłosił w Dzienniku Wileńskim (1816, t. str. 506) przekład ody Horacyusza III, 1 «Odi profanum vulgus» i w Tygodniku Wileńskim przekład ody III, 3 «Justum et tenacem»... Pióra Jeżowskiego będzie też zapewne podpisany początkowemi literami (jak oda III, 3) J. J. «Koń kareciany. Naśladowanie z Gellerta» (Tygodnik Wileński 1816, str. 27).

[4] Por. str. 62, przyp. 1.

[5] Pietraszkiewicz oprócz sielanek, znanych tylko w ścisłem gronie Filomatów, ogłosił w Tygodniku Wileńskim 1817 trzy utwory: «Wioska» (str. 396), «Do.:.» (str. 397) i «Niesłuszna skarga» (str. 399).

[6] Czeczot, autor «Małgorzaty z Zembocina».

Apollo, *klaszcząc w dłonie:*
Brawissimo! wybornie! Mamy tu dwa wieńce:
Ustroim te przynajmniej kochane młodzieńce.
Was, dalsi miłośnicy, czciciele Parnasu,
Innego w piękny wawrzyn przybierzemy czasu.
Nawet i fizykowie, prawnicy, lekarze
Przyjmą od nas nagrody należne im w darze.

Erazm *na stronie*
Oj, będziesz miał robotę, bracie Eskulapie:
Musisz pisać, zmaczawszy pióreczko w jelapie,
Patent, że służąc w twoim bitnym regimencie,
Walecznie mam niejedno zadać chorym cięcie.

Apollo Adama i Tomasza wieńczy.

Chór Muz
O zacna młodzieńców paro,
Co skrytą czcząc nas ofiarą,
W skromnem się zaciszu taisz,
Do dzieł się wielkich zwyczaisz,
Przyjmij od nas zasłużone
W darze te wieńce zielone.

Jako w poziome gospody
Pszczółka słodkie zlewa miody,
Tak wy w swego wiośnie życia
Wpośród cichego ukrycia
Na przyjaźni czułej łonie
Składacie swe hojne plony;
Wiecznie za to laur zielony
Będzie zdobić wasze skronie.

Apollo

Czemuż-bo waszych wierszy ni to Pamiętniki,[1]
Ani wasze Dzienniki,[2] ani Tygodniki[3]
Nie doniosą Parnasom, nie głoszą po świecie,
Że wy tak wdzięcznie w swoich ukryciach piejecie?
Głupich często bazgraczów, rym na djabła warty,
Zalega, wycieńczony cenzurami, karty.
Niechby wasze Kartofle, wasze Tabakiery
Dodały nieco zdrowszej tym słabiznom cery.
Pocożeście tak skromni?

Adam

Są tego przyczyny...

Apollo

O, wy godne swych przodków znamienitych syny:
Znam ja wasze zamiary, znam ja wasze cele:
Rosną w was swobód waszych zgwałconych mściciele.
O, godni słodkiej chwały, samo przedsięwzięcie,
Sam śmiały zapał, tęgość, same dobre chęcie
Już wam zaszczyt przynoszą, choćby, brońcie bogi,
Odmówił szczęsnych skutków wyrok losu srogi.
Adamie i Tomaszu, wasze z tego grona
Jaśnieć będą najpierwej czcigodne imiona.
Wy pierwsi, poświęcając chwile swe zabawie,
Choć na niesilnej zrazu te gmachy podstawie,
W których miłość ojczyzny, cnota i nauka
Schronienia przed napaścią srogich wrogów szuka,

[1] Pamiętnik Warszawski.
[2] Dziennik Wileński.
[3] Tygodnik Wileński.

Wyście je założyli; teraz wspólne prace
Z trwałością i pożytkiem wdzięczą te pałace.
Tu przybytek mieć chciała cała dzielność Lacha,
Co słynąc cnotą wszelką, w boju nie znał stracha.
Niech wam szczęścią niebiosa! Niech pomyślność błoga
Dźwignie waszą ojczyznę, a potępi wroga!

Chór Muz

Mężnych przodków dobre syny,
Bądźcie w zamiarach wytrwali;
Sława i my was w wawrzyny
Będziem świetnie przystrajali.

Lecz nie te łechcą nagrody,
Nie laurów was zdobycz znęca:
Ojczyzny waszej swobody —
To was do trudów zachęca.

Niechże, gdy kiedyś z mogiły
Ojczyzna wasza powstanie,
Dzieci, co ją tak lubiły,
Wynagrodzi przywiązanie!

Wy trwajcie z równym zapałem,
Jaki teraz was ożywia,
A w życiu was niechaj całem
Przyjaźń, zgoda uszczęśliwia!

Pod ich świętą idąc wodzą,
Dokonacie swe zamiary;
Przy niej męstwo, śmiałość chodzą,
Przez nią lżejsze są ciężary.

Oby w was, młodzieńce mili,
Ci Polacy zmartwychwstali,
Co żelazne słupy wbili
W nurty Ossy, Dniepru, Sali!

Niechaj, gdy kiedyś z mogiły
Ojczyzna wasza powstanie,
Dzieci, co ją tak lubiły,
Wynagrodzi przywiązanie!

(Muzy, Apollo znikają)

Chór nasz

Przyjmijmy to w piersi śmiałe
Dziewic Parnasu natchnienie,
Zawierajmy związki trwałe,
Rozpędźmy skrytości cienie!

Co jeden myśli, to drugi,
Wszystkich ten cel słodki, miły,
Jak dla ojczyzny usługi
Poświęcać swą zdolność, siły.

Święćmyż, co w nas mocy stanie,
Nie szczędźmy, co posiadamy:
Przez wielkie tylko staranie
Skutek życzeń otrzymamy.

Miłość ojczyzny prawdziwa
Tęgość w nas ducha utrzyma,
A przysłowie dawne śpiéwa:
Nic chcącym trudnego niéma.

Podajmy przyjazne dłonie
Z serca całego przejęciem,
Przyjaźń, którą serce płonie,
Zaręczmy jeszcze ściśnięciem!

X.

Imieniny Jana wtórego (Sobolewskiego)

27 grudnia 1819 r.

Jan Czeczot.

I.

Wiersz do Jana II.

O Janie, Janie wtóry!
Podziw cię żadenż nie zdejma,
Że w szeregu stoją chóry
I ta gromadka uprzejma?

Choćbyś sny w pamięć przywodził,
Jakiemić zwodzą Momusy;
Choćbyś czas długi dochodził
Przez twe minusy i plusy:

X. 27 grudnia 1819 r. wyprawił nowo przyjęty do Towarzystwa Rukiewicz swemu druhowi, razem z nim do grona Filomatów zaliczonemu, Janowi Sobolewskiemu ucztę imieninową. Zachował się poetycki opis tej uczty p. t. »Uczta Michała» pióra Czeczota i jamb Tomasza Zana; oba utwory podajemy poniżej. Że uczta odbyła się w r. 1819, dowodzą ponad wszelką wątpliwość słowa Zana: »Janie: nowy bracie nasz».. (Por. str. 283, w. 10).

I. Rps (A) 22·5×8·6, k. 1 bez znaku wodnego; na niej utwór Czeczota «O Janie, Janie wtóry»... bez tytułu i bez daty. Jestto jakby przygrywka do uroczystego obchodu.

Nie zgadniesz! Chybaś świadomy
Owych ksiąg, co mocą dziwą
Znają, kiedy będą gromy
Z gradem, błyskiem i uléwą.

I chór nie wie, jak należy,
Czyś ty ten Jan, Dobrodzieju,
Co w wielbłądziej żył odzieży,
Czy co się smażył w oleju;

Czy ów jakiś z Alkantary [1],
Czy ów chlubny gębą złotą [2]?
At, tych Janów jest bez miary:
Nam wcale nie idzie o to.

Michał [3] zechciał naskupować
Wina, migdałów, herbaty;
Dość tego, będą winszować
Ciebie dzisiaj twoje braty.

Żyj i twą ojczyznę miłuj,
Nam z całego serca sprzyjaj,
Pracować zawsze usiłuj,
Z cnotą się nigdy nie mijaj!

A teraz, gdy chińskie ziołka
Z japońskich kuflów wonieją,
Dopadaj stołu i stołka:
Zaraz ci czaszę naleją.

---

[1] Znany jest tylko Piotr z Alkantary.
[2] Chryzostom. [3] Rukiewicz.

II.

Uczta Michała.

1.

Było to w czasie wspaniałej biesiady,
Którą sporządził Michał w Jana świątki,
Znane w przyjaźni zaprasza sąsiady
Miłe winszowań odprawiać obrządki.
Ci czapką mieli odziane skronie,
Ci, chociaż ucho od mrozu płonie,
Z zajęczej szerści w wyrobione koło
Ozdobili swoje czoło;
Inni surduta żaglem skrzydlatym
Walcząc z Akwilonów dęciem,
Owi niedźwiedziem kosmatym,
Ci krętych włosków jagnięciem
Okryci, suną swe wspaniałe pięty
W przybytek Bachusa święty
I zgodne głosy z piersi wydają:
«Niech żyje Jan wtóry!»
Winem opasłe gąsiory
Samego Jana
Samego Jana,
Samego Jana tutaj czekają!

II Rps (A) 21·2×17·6, k. 4, ostatnia strona niezapisana; znak wodny MW, pismo Czeczota.

2.

Gdzie stoi krzesło przy stole,
Tam w przyjaciół wiernych kole
Jan pierwszy przy chórów styrze,
Latając ręką po lirze,
Szle brzmiące tony w sufity;
Boskie głosząc uniesienia,
Od przyjaźni zaczął pienia:
Ty, co ród twój znamienity
Wiedziesz z czułości i cnoty,
Co nam śród wieków żelaznych wiek złoty
Dajesz żyć pod twą opieką;
Ty, coś jest samolubstwa wszelkiego daleką,
Bez skrytości i chytrych ułudzania wników;
Ty, coś jest szczęściem rodu śmiertelników,
I gdzie o ważne idzie zamiary,
Gdzie czysty rozum ma swe panowanie,
Tam żądz miłosnych tak lube pożary,
Wyższe ci w sercu co mają mieszkanie,
Przed twemi łagodnemi zmykając płomyki,
Ustępują, jak rzekom pierwszeństwa strumyki:
Witaj, przyjaźni! Tobie stawimy ołtarze,
Składając serca nasze w ofiarze.
Tu obierz wieczyste
Dla siebie mieszkanie;
Na dary czyste
Zawsze nam stanie.

3.

Wtem uczta dana. Zające lękliwe
I kuropatwy głupie, choć wstydliwe,
Co kryją oczy i tymczasem giną,
Na stół z rumianą zajechały miną.
Szczęśliwi, otaczając te[1] ciepłe kominy,
Nie znamy, co za trudy w dostaniu zwierzyny,
Jak po pas brodząc po śniegu,
Wyścigać wiatrom podobne gończe,
Lub ogary puszczać rącze,
Na rumaku w szybkim biegu
Na złamanie lecieć karku,
I dla trąb krzykliwych warku
Pierś nadwerężać niemiedzianą.
Prawda, że przyjemność nam ową nieznaną,
Której, jak mówią, kosztują,
Co Oryonów naśladują;
Nie zazdrośni tej rozkoszy,
Ani psa, ani poroszy,
Dajmy, niech w lasach pukają,
Nam tylko zająca na stół dostarczają.
A u nas polowanie takowe być może:
Spuszczajcie z smyczy widelce i noże!
Tomasz, dojeżdżacz, gdzie trza trąb,
Tyle tu strzelb, ile gąb.
Bieżcież na przesmyki
Łup, cup, łup,
Zając skiki, skiki;

[1] W rpsie: że

Pif, paf, puf, zając trup,
Upada
I upieczony, na stole siada.
Gdy się szerzy ham, ham, ham,
Ledwie został szkilet (*s*) sam.

4.

Dalej Jan pierwszy dzielność Bacha śpiéwa
I weselem tchnące gody.
Przyjaźni, na twem łonie mile się zażywa
Czasem i uczty z przygody.
Szumią szklenice rumianym sokiem
I sączą słodkie w usta nektary;
Żywość się brata z łagodnem okiem,
Wesołość w serca leje się konary.
Szczerość zawsze u nas równa,
Czy bez wina, czy przy winie;
Ale gąbka więcej mówna,
Czy w Mrukawym, czy w Longinie.
Więcej huku, więcej pienia
I stopy, w skokach nieuki,
Śród radości uniesienia
Dziwne dokazują sztuki.
Ściągnij rękę nieleniwą
Po to radości krzesiwo,
Po tę, co tam stoi, flaszę,
A nalej nam Bacha w czaszę!
Jak się pięknie butl otwiera:
Psztynk, puf... bul, bul, bul, bul, bul!

Tak, gdy z wyniosłych strumyk leci pól,
Po kamykach się przedziera,
Tocząc wody bul, bul, bul.
Lejcież, bracia, bez obawy
Na ciało zajęcze dar niebios łaskawy.
Dopaść będzie łatwo krzesła,
Gdyby moc wina którego z was do snu uniesła.
Ja tymczasem z mej porady,
Chcąc dać wam dzielne przykłady,
Duszkiem wychylę czaszę,
Krzycząc: «Janie, zdrowie wasze!»

5.

Jaki taki wieszczek z rozkoszą spoziera,
Jak się k woli jego czas|z|a w kolej biera.
Pijcie, mili bracia, pijcie
I z zawistnych losów drwijcie!
I pić, proszę, nie wstydźcie się:
Kielich na twarz rumieńce, lecz nie wstydu, niesie.
Ów Kazimierz, co dał prawa,
Stefan, co zgnębił Moskali,
Kiedy po trudach nastała zabawa,
Dobrze winko popijali.
Ach, wiecież, czego tu jeszcze niema?
Ach, do czego serce gore?
Ach, pod teraźniejszą porę
Dziewa z czarnemi oczema,
Z hebanowemi kędziory,
Z ustami, gdyby z korali biesiory,

Z śnieżną piersią, śnieżnym łonem,
Jakiemż szczęściem upragnionem!
Och, gdy wspomnę na te czasy,
Kiedy serce moje młode
Pierwszy raz moc czuło krasy,
Pierwszy straciło swobodę!
Kochałem się w czarnobrywce!
Och, jak słodko przy tej dziéwce
Schodziły szybkie, jak piorun, chwile!
Jak jej się rącząt dotykać,
Jak jej uściskać rączęta,
Ukradkiem zajrzeć w oczęta
I jej wejrzenie spotykać
Jakże dla mnie było mile!
Cóż doznać dłoni ściśnięcie,
Albo te, strzeżone święcie
Ssać usteczka koralowe!
Rozkosze niebios, bądźcie sobie zdrowe:
Ja wam nie zajrzę, znowu mi tylko
Z taką się dajcie w życiu spotkać chwilką!
Jam się z radości nigdy nie posiadał,
Więcej czułem, niż powiadał;
Często, gdy serce żywą miłością płonęło,
Słowo «kocham cię» w ustach zemdlonych tonęło.

III.

Tomasz Zan.

Jamb dla Jana II.

Nastaw uszy, rozdziaw usta,
Janie wtóry,
Który
Michałową ucztę schrusta!
Stuknij o brzuch,
Sprobuj głowy,
Czyliś zdolen, jako zuch,
Strawić tylec zającowy
I cztery wysuszyć czasz!
Janie, nowy bracie nasz!
Zgadnij, kto tu większy kiep?
Czy co daje, czy co bierze?
Żebyś ty był kiep, nie wierzę!
Ale patrzaj, winny sklep:
Rodzyneczki, jabłuszeczki
I zamorski, gorzki bob,
Biszkokteczki i flaszeczki
I z zaplatankami pop.[1]
To wszystko szwolegor Michał,[2]
By ugłaskać jambów wiersz,

III. Rps (A) 22×17·6, k. 5, znak wodny MW.
[1] Chlewiński; por. str. 187.
[2] Por. t. I, str. 221.

Biały grosz z kiesek wypychał
I łakoci wzdłuż i wszerz
Nastawił,
Jana imieniny sprawił.
A to jest manią czysta:
Czyż ty Jan Ewangielista?
Kto psikusa da nam? Ba,
Nie da się oszukać Zan,
Jak się dziś oszukał Jan.
Nie łatwo to podbić jamba,
Jamb się nie da pospolicić!...
Jamba nie łatwo pochwycić
Na jakiś łyk i na ham.
Próżno krzyczcie: «Daj jamb nam,
A daj, a daj, a daj, daj,
Tego pochwal, tego złaj!»...
Trzeba na to wszystkich zgody...
Gdy w flaszę wlazł wspólny grosz,
Za to filomackie gody,
Jakie miał Adam, Jarosz...
Szeroki przybory klei,
A porze i strzyże Mruk,
Bez symetrycznej kolei
Stawia przybór Onufruk:
Owoż wtenczas hruk, huk, puk!
Teraz dawny zwyczaj spycha
I bierze na ostry kieł
Sam jeden, sam jeden Michał:
Daje ucztę i chce jamba...

O, kto da psikusa nam — ba!..
Chyba Djoniz, co Tacjankę
Gdzieś tam w Szeszolach pruł,
Przyniesie tu zaplatankę
I pochwali smaczny stół;
Chyba Szerok, co w pożarze
Łykał jeumetryczny dym,
Ma powinszowanie w darze,
Pjanym udżgnie święty rym;
Chyba Jan, co Tyrteusza,[1]
Co pali wojenny gmin,
Czyta wtenczas, gdy zagłusza
Każdego Bachusów płyn;
Chyba z głosem nieczytebnym,
Co filmackich strzeże kufr,
Z jambem świętym, przewielebnym
Wystąpi Nufr.
Lecz ja, Tomasz kędzierzawy,
Mając mózgu cały pak,
Umiem jambów chronić sławy
I nie postąpię tak.
Cicho, cicho, o Michale!
Coś mój szepce upit brzuch:
Oj, herbaty! — Michał wcale
Wielki żołnierz, wielki zuch,
I do kata,
Filomata;

[1] Por. t. I, str. 83.

Więc mój dobry
Mężu chrobry,
Co przez płyny
Znasz dziewczyny,
A przez cnotę
Masz ochotę
Kochać zamiar filomaci,
Ojczyznę, nauki, braci:
Tnę na prośbę jambululek,
Pełen kwasu i birulek.
O mój ty jambululeczku,
Młody na nich rzucaj krzyk!
Cel! pal! w księdza, kochaneczku,
Pszyk, pszyk, pstryk!
Wyż-ha! Pilnuj, rewerendę
Zakasawszy aż po pas;
Wczwał uń bieży na gawędę,
Na próżniactwo i na kwas.
Wygnał Jana, a bez sromu,
Choć powiadał tam dwom wbrew:
«Nie dam szlafbanku nikomu,
Gdy nie będzie ze mną F.»[1]
A teraz, o, zgroza mówić,
Co święcony nosi plech,
Łatwe myśli panny łowić,
Złożyć dzieciorobski cech!
Już mu mamki, już kolebki
Lazą do jawu i w sen;

[1] Filomat.

Projektów szyje torebki
I tysiąc śmieszniejszych scen.
A gdzie stopień, gdzie logika?[1]
A pod stół poszedł Grauerd;
Całąś myśl rzucił do byka,
Zaplatanką perd, fert, perd!
Bracie, biegłeś: ten przesmyk
Pełen jest myśliwskich głów...
Pszyk, pstryk,
Puf...
Owóż zabit bez rankoru,
Zaplatanka nie ocali...
Na ru ru ru oru oru,
Tru, tru tru tru tru, a daléj...
Szukaj, szukaj, kota, kota:
Au au au au gonią znów.
Uń się przesmyka Żegota[2]
Pszyk pstryk puf!...
Pudło... na tu, na tu, na tu!
Już on od nas nie uciecze,
Wkrótce pismo ważne wlecze,[3]
Pod sąd swemu odda bratu.
A na tu, na tu, na tu!
Serce rośnie, umysł rośnie:
Z nami połączy swój los,

[1] Por. str. 220, przyp. 3.

[2] Domejko.

[3] Domejko czytał na pos. nauk. Wydziału II d. 4 kwietnia 1820 «Ciąg 1-szy pisma: Wykład sposobów rozwiązywania zrównań nieoznaczonych».

Równy w zimie, jak w wiośnie,
Nie zadrze do góry nos...
Spadnie lekkość, gdy zamiary
Ciężkie w ręku będzie nieść:
Znajdzie siłę, znajdzie żary,
Gdy kto chce na górę wleźć.
O, pilnuj, jambululeczku,
Na Erazma[1] rzuć swój syk,
Na Erazma, kochaneczku,
Pszyk, pszyk — pstryk!
Pilnuj: porządna wilczura
I w głowie rozumu pęk!
Do naszych celów bandura
I w sercu ma jakiś sęk.
Zacny, mądry Eskulapie,
Gdy my trąbim, pocóż spać?
My drapiem się, a on sapie:
Wszyscy lejmy w wspólną kadź...
Masz ty pracy: i my mamy!
Lecz naszych prac, naszych gier,
Prosimy cię, jak kochamy,
Niechaj nie wie Delfingier!
Mam nadzieję, w naszej celi
I ty swój natężysz łeb...
Ty żąć będziesz, i my żęli —

[1] Poluszyński został d. 25 kwietnia 1820 «dekretem Towarzystwa nieograniczenie od czynności zawieszony». Sprawa jego toczy się już teraz o to, że się zaniedbywał i zdradzał tajemnice Towarzystwa Delfingerowi.

I snop wymłócim cep w cep...
Wprzódy, nim zawrzemy zgodę,
Nim wychylim z szklanych kuf,
Ty w przesmyku — nie przewiodę,
Pszyk, pstryk, puf!
Zabit, choć pełen rankoru
Gniew, Eskulap nie ocali —
Na-ru ru-ru oru-oru
Tru-tru-tru-tru, a daléj.
Ej, padymi, padymi ny:
A u lesie kot! Hu, kot tut!
Znajdziem tu Jarosze winy
I oczesze one sklut...
Za Tomasza ceregiele,
Gdy Adam był u nas gość,
Na Jarosza miłem czele
Zapaliła się wnet złość:
Grom wyleciał z piersi prawnej,
Z oczu sypały się skry...
I ze złości, złości jawnej
Jarosz do Tomasza pry:
«Durniu, rozedrzę, przewiercę![1]
Cicho mi, ni słowa, cyt!»
A nowy Filomat[2] w serce
I dziw i niezgodę chwyt.
Owóż bracie, ot, Jaroszku,
Niech cię nie żgnie taki pał;

[1] O tem zajściu w korespondencyi niema śladu.
[2] Zapewne Rukiewicz.

Nie biegaj wnet po poroszku,
Jeżeli zechcesz być cał.
Na przesmykuś, choć magistryk [1],
Kulkę jambululka złów!
Pszyk, pstryk, puf!
Zabit, zganiony z pozoru,
Lecz serce cię nasze chwali...
Na-ru ru-ru oru-oru-
Tra-tra tru-tru, a daléj.
Wyżha! wyżha! Józef zmyka,
Zmyka od ko[chanek] wron,
Marszczy łeb i pod nos pstryka,
Jakby śmiech czyj był nasz zgon;
Tam widzi żar, gdzie jest pszyk.
Niech każdy łże, sam nie mów:
Na przesmykuś, pszyk, pstryk,
Puf!
Zabit Józef — od wron choru
Nasz się orzeł nie zawali,..
Na-ru ru-ru oru-oru
Tra-tra tru-tru, a daléj.
Powracajmy: dość zwierzyny
Na dzisiejsze imieniny!
A ty, Janie,[2] bracie nasz,
Przystąp do Michalnych czasz,
Wśród braci się rozwesel,

[1] Właśnie tego samego dnia, 27 grudnia 1819, zapewne przed południem, magistrował się Malewski (Kor. I, 320).
[2] Sobolewski.

Pomniąc na filmacki cel.
Obyś żył długo, ile trzeba
Do świętych zamiarów nam,
I gdy je uwieńczą nieba,
Czynił z nami łyk i ham!
Kraj zakwitnie; wtenczas, stary,
Gdy na życie przyjdzie kręk,
Idąc na całunne mary,
Zagram wesół: tru-tru, pstenk!

XI.

Wstęp do dziejów Promienistych.

Studenci Uniwersytetu, czując, iż zabawy wspólne daleko są przyjemniejsze, niż pojedyncze, które częstokroć do nieszlachetnych spraw prowadzą, umyślili

---

XI. Rps 22×16·9, zeszyt, k. 10, z czego zapisanych tylko 5 i jeden wiersz na k. 6. Pismo Jerzego Frąckiewicza. Jest to niezbyt poprawny odpis z oryginału (zapewne Pietraszkiewicza), zawierającego »Dzieje zabawy pierwszej i drugiej». Rps urywa się wśród opisu «zabawy drugiej», nie dotarłszy do «zabawy trzeciej», o której wiemy, że się odbyła (Kor. II, 136, 139). «Dzieje pisało kilku, to jest, każdy wyznaczoną sobie część posiedzenia» (Kor. II, 98), a Zan wymienia autorów «krotofilnych dziejów promienistości» (Kor. II. 95); są to właśnie wypisani z boku rkpsu na właściwych miejscach: Łoziński, Wiernikowski, Frejend i Orlicki. Wedle tych dopisków rozkłada się autorstwo «Dziejów zabawy pierwszej» w sposób następujący: w. 24—32 Łoziński, w. 33—48 Wiernikowski,

zbierać się na zabawy na polu, gdy niedostatek miejsca w mieście do tego przymuszał, a piękna pora majowa sprzyjała. Zabawy te, aby przyjemniejszemi się stały, wszyscy do nich chcący należeć przyrzekli sobie przyjaźń, na wzajemnej pomocy w naukach i potrzebach zasadzoną, przyrzekli wzajemne zachęcania się do obowiązków, do ściślejszego wykonywania prawideł uniwersyteckich, przyrzekli przez prawe postępowanie zyskiwać sobie na szacunek u starszych, na miłość u rówieników, słowem, starać się o to wszystko, co jest dobre i piękne. Przyczynę, która tę myśl nastręczyła, przez krotofilę nazwali promionkami, a siebie Promienistymi. Zabawy te, życzyli, aby się składały z rozweselenia umysłu nauką i ćwiczeń ciała, a odbywały się bardzo rano, iżby zatrudnieniom dziennym nie przeszkodzić. Za przewodnika zabaw obrano Tomasza i nazwano Arcy (domyślmy się: promienisty) i dano mu moc mówienia prawdy szczerej i otwartego przestrzegania tych, którzyby obowiązkom stanu swojego lub przyrzeczeniu uchybiali.

---

w. 49—101 Frejend, w. 102—103 i 353—360 Łoziński, w. 361—392 Wiernikowski, w. 433—446 Orlicki, w. 393—437 Łoziński.

1) Nad «Dziejami zabawy drugiej» wypisany jest Frejend, a nad wierszem 126 «Zbliżył się pułk promienisty» Wiernikowski; oni więc będą autorami dochowanej części dziejów tej zabawy.

2) Przypiski, oznaczone literami alfabetu w nawiasie *(a)*, *(b)* *(c)*... znajdują się już w rkpsie.

Załączniki, o których wzmianka w tekście, podajemy, o ile się dochowały, na właściwem im miejscu.

1. Dzieje zabawy I-szej.

Zabawa ta dnia 6 maja 1820 roku odbyła się na Popławach i na Rosie. Przyjemny wzgórek, oblany z jednej strony strumieniem, a z drugiej Wilenką, z dwóch zaś innych łączący się z polem oranem, za którem wznoszą się miejsca wyższe, pokryte drzewkami, umajone świeżo rozwijającem się liściem, był miejscem rozpoczęcia się, a piękny wzgórek, zieloną murawą i drzewami porosły, obok wiejskiej lepianki dokończenia zabawy.

Potomnej godny pamięci,
Dniu świetny szóstego maja!
W tobie nasze myśli, chęci
Niestargana przyjaźń spaja.

Tyś serca młodzi poczciwej
Związałeś cnoty łańcuchem,
Kazałeś tchnąć takim duchem,
Jakim tchnie (człowiek cnotliwy) Polak prawdziwy:

Podawać braterskie dłonie
Ku znękanego obronie,
Czynić chętnie i otwarcie
Każdemu biednemu wsparcie,

Szanować wiary, ustawy,
Nie być własnej mowy katem,
Być każdego człeka bratem
I żyć, jak winien człek prawy.

Rozproszone hufce młodzieży snuły się tu i ówdzie po wzgórkach, okrytych zielonością i kwiatami; każdy szedł chętnie, a rzeźwość i przyjaźń nam towarzyszyły: ten szybkiem krokiem przesadza rów, tamten, biegąc z wartkością nieścignionej łani, ledwo pod stopą puchowe trawki ugina, słowem, każdy był szczęśliwym, każdego dusza przejęta widokiem rozwijającej się natury, z słodyczą i z niejakiem zachwyceniem błogosławiąc rękę twórczą, która dla osłodzenia doli człowieka obdarzyła tylu doskonałemi przedmiotami. Nakoniec przyszliśmy do naznaczonego miejsca na Popławach.

Gdzie bystrym nurtem Wilenka upływa,
Siadł wzgórek, zdobny olchą i brzozami,
Boki murawa pierwiosnka ukrywa,
Wierz[ch] zaś nastrzyżon gęstemi zżynkami.
Po drugiej stronie rozkoszna dolina;
Tam strumyk sączy wody kryształ czysty,
I w nim najczęściej, jak anioł, dziewczyna
Umywa nóżki i swój gors śnieżysty.

W takiem położeniu i na tak przyjemnej wyniosłości rozłożyliśmy się.

Tam było widzieć, jak się każdy bawił,
Póki pan Tomasz z miasta nie przyjedzie:
Ten bąki strzelał, ten pogodę sławił;
Ten się wykręca, ten gawędę wiedzie,

Lecz Mowca (a), który nieczczy tytuł nosi,
Stanął wśród koła, a jestem uczonem
Nadął się — chrząknął — zgrabnie o głos prosi
I mówi mądrze, bo dość grubym tonem.
Grammatyk (b), co to uraczył przysługą,
Dodając do wad językowych wadę,
Chcąc wyczerkiesić pisownią przydługą,
Zdanie popiera i arlekinadę;
Ruchawy, gibki, do tego się śmieje,
Z tym brał tabakę, a z innym już skacze,
A tak, jak arfa, kiedy zboże wieje,
Ciągle się wierci i ciągle kołacze.
A dzielny Łowczyc (c), leżąc na murawie,
Swojego wyżła przyciska i głaszcze,
Ku mecenasa tem większej zabawie
Otwiera mile wdzięko rodną paszczę.

Gdy tak wszyscy byliśmy zajęci, wtem zdala daje się widzieć jakieś światło; obróciliśmy więc wszyscy oczy.

Ja[k] kiedy chmury lazur zaciemniają,
Grożąc ziemianom straszną nawałnością,

(a) Piotr Zdanowski, iż wiele gada, Mowcą nazwany.

(b) Antoni Frejend, któren chociaż wiersze pisze, pisowni nie zachowuje, Grammatykiem nazwany. «Frejend napisał «z Rana» i za to został gramatykiem promienistym» — pisze Zan do Mickiewicza (Kor. II, 67).

(c) Antoni Broński Łowczycem ogłoszony za to, iż z psem na majówkę przyszedł, który na głosy szczekaniem odpowiadał.

Wtém nagle wichry burzliwe powstają
I słońce wschodzi z rażącą świetnością:
Tak dzielny Arcy poważny krok stawi;
Baldachim słoni trójgraniaste czoło,
A wdzięcznym pieniem gdy cną przyjaźń sławi,
Został od naszych otoczon wokoło.

I jak stanął Arcy i zaczął czytać, i przeczytał wiersze[1]:

Bracia — syny — wyznawcy, jakążeście mocą
Wyrzekli miękkich puchów, rozstali się z nocą?...
Jeszcze ledwo siódmy raz młot uciął po dzwonie,
Jeszcze bladawy młodzik przy mdłym wisi łonie,
Lub wczorajszej rozkoszy smutny dech wyziewa;
Jeszcze ledwo psalm ranny kaptur mniszy śpiewa,
Jeszcze opasły prałat nie skrył w jedwab pięty,
Zaledwo racymorem schronił mycementy;
Jeszcze wielkiego tonu madamy, mamzele
Teraz liche kibicie rzucają w pościele:
A wyż tu, bracia, syny, jakążeście mocą
Wyrzekli miękkich puchów, rozstali się z nocą?

---

[1] Tu w rpsie uwaga: (obacz N. 1). Podajemy dochowany wiersz Zana. Rps (A) 22·5×17·8, k. 4. znak wodny ИФКГ, poniżej $\frac{1819.}{2}$ Autograf Zana z niewielu poprawkami.

«....od godziny 7 popołudniu do drugiej w noc męczyłem pióro na jambiczno-promienistej przemowie» — pisze o tym wierszu Zan do Mickiewicza d. 10 maja 1820 (Kor. II, 68), a Malewski nazywa tę «perorę wierszowaną... wogóle wyborną» (Kor. II, 49).

Jakiż błogi promionek was na pole wiedzie?
Czego szukacie, ślepi, na pozad i przedzie,
Czego szukacie? proszę. Wszak kto szuka, znajdzie,
Kto zapuka, otworzą, a kto idzie, zajdzie.
Ten ma chleb, kto pracuje, niema nudy z pracą;
Pracę jeśli nie ludzie, to nieba zapłacą.
Kto ma nauki dosyć, kto poczciw, cnotliwy,
Kto promienisty, w domu i w polu szczęśliwy.
Kto jadów czarnych w sercu swojem nie osłania,
Niechaj śmiało przystąpi do pocałowania.
Wasże tu zwiódł promionck czysty lub nieczysty?
Wszyscyż tu, jak niektórzy, jak ja, promienisty?
Próżnaż tu was ciekawość i chęć śmiechów zgania?
Szczereż głowy niesiecie do pocałowania?
Tajemnicze nie puszczą umleczone usta?
Może w nich ma mieszkanie gadatliwość pusta,
Co miasto pożytecznych wiadomości zbiera
Same brednie, bredniami żyje i umiera?
Czyż zawierzę językom? Mamże wierzyć nosom,
Które się często wznoszą w górę ku niebiosom,
By więcej nabrać dymu, co ich rozdął głowę?
Więc sekwańskiemi sztychy polską porze mowę,
Więc nie zna, co to przyjaźń, co naród, co wąsy;
Więc z lichemi na pasy[1] miota się przekąsy,
Więc nie z sercem, lecz złotem przyjmuje pierścionek —
Więc nie zna, dalibógże, nie zna, co promionek;
Więc nie zna, król nasz który bił, a rządził który;
Więc nie zna, co Zygmunty, a co był Batory!

[1] Pasy — część stroju polskiego.

Takaż się dla was teraz nadzieja zieleni?
Śmiechuż tylko szukacie, czy światła promieni?
Kto ma serce otwarte, czułe, nielękliwe,
Umysł nieuprzedzony i myśli godziwe;
Kto ma już swoją Eli, której oko, cyca
Wzbudza w sercu promionki, ożywia, zachwyca;
Komu kraj własny miły, komu ludzie mili,
Kto pragnącego poi, łaknącego sili,
Kto proste w życiu swojem zawsze stawia kroki,
Kto lepiej lubi polskie, niż niemieckie, skoki,
Kto się uczy, być aby cnym obywatelem,
Kto umie być kochankiem, umie przyjacielem,
Kto swe dokładnie pełni wzięte obowiązki,
Kto nie zna, co to kielich, a co są zakąski,
Kto na cudzą szczęśliwość złem okiem nie strzyże,
Ni rogali, ni słodkich śmietanek nie liże,
Kto słowa raz danego cofać nie potrafi...
Kto się nie baronuje, ani też się grafi,
Kto cudze prace ceni, z swoich się nie chlubi,
Kto słusznie chwali, gani — słowem, prawdę lubi,
Kto cnotę i naukę połączy w zabawie...
Słowem, kto promienisty we śnie i na jawie,
Ten pije mleko, oczy niech na mnie wytrzeszczy
I na moje pytanie odpowiedź wywrzeszczy.
A którzy wygłoszonym przymiotom są sprzeczni,
Precz, wszeteczni, ach precz stąd, wszeteczni! wsze-
[teczni!
Bracia — syny — wyznawcy promienistej sławy,
Mówcie: czego szukacie? — Zabawy? — «Zabawy»!!!
Lecz skąd łeb trójkątaty dla waszej pociechy...

Ściągnie wesołe żarty, igraszki i śmiechy?...
Jakże na wasze czoła wesołość wprowadzi,
Gdyście z siebie nieradzi i drugim nieradzi,
Kiedy w waszym umyśle nie siane jej ziarno,
Gdy lub nic nie widzicie lub widzicie czarno,
Kiedy ani w naturze, ni szperacie w karcie,
Skąd można mieć pożytek i w zabawach wsparcie?
Na tle niebios zważając błękitne gwiazd drogi,
Poznamy, kiedy mrozy będą i pożogi,
Skąd promienie igrają i jak tam igrają,
Skąd się promionki rodzą, lecą i siadają,
Skąd poznawać człowieka, jego przeznaczenie,
Widoki, namiętności, zamiary, znaczenie,
Na czem narody stoją, jak się kują prawa,
Skąd wawrzyny, skąd laury, parnasowa sprawa,
Co to są nasze przodki, ich wady i cnoty
I szczęścia i nieszczęścia, wąsy, żółte boty,
Szpinki i karabele, rogówki, rubronty,
Co Czarnieccy, a co są Chmielniccy i Gonty,
Jak i Karpiński wyznawał teoryą naszą,
Jak Trembeckiego wiersze wszystkich innych gaszą,
Jak Krasicki uprzejmy, Adam zawiesisty...
Jak Józef Szymanowski arcy-promienisty...
Jak inni... lecz widzę, że się na długo zbiera...
Jak pługiem wracać ziemię... jak — jak — *et caetera.*
Ale, ale... jak dziewki kochać promieniście
I czyście i miłośnie, miłośnie i czyście.
Te są skarby i inne od tych nieodrodne,
Do zabaw promienistych arcy-arcyzgodne.
Zabawa jest nikczemna bez chwalebnej sztuki.

Czegóż nam szukać trzeba — nauki? — «Nauki»!
Jakież to wdzięczne głosy, jaka harmonija
W serce się nasze ciśnie, do niebios się wzbija!
Ty, niebieski promionku, w myśl moją rzucony,
Co wiążesz z sobą, łączysz różne świata strony,
Przez który ziemia żyje... skąd się miłość rodzi,
Co wszeteczność obrzydza .. życie nasze słodzi,
Prawdziwemi rozkoszy i szczęściem prawdziwym
Robi człeka cnotliwym i mądrym i tkliwym,
Bądź pochwalon!... Przez ciebie litewski młodzieniec
Chce prawdziwej zasługi zyskać sobie wieniec,
Chce się uczyć... Lecz na co nam taki uczony
Co nie zna, jak m u z y k i[1] składają się tony,
Co się uczył przez próżność albo dla kieszeni,
Więcej zysk osobisty, niż ogólny ceni?...
Lub dumną głową trzęsie, wzrok rzuca z pogardą
I serce ma nieludzkie i duszę ma twardą,
Lub zdanie ma przedajne i worek ma bierczy,
Zatyka sobie uszy, kiedy nędza skwierczy?
Podejścież jest zasługą... oszukanie chwałą,
Celem jego nie praca, lecz leniwe ciało;
Wiatrem jego przysięga, słowo dane niczem,
Swoich wad wielbicielem, a drugich wad biczem.
Sprawiedliwości, prawdy, szczerości nie kupisz.
Uprzedzony i dziwak, a głupiż to, głupiż!
Bez cnoty żadnej niema chwalebnej roboty.
Więc czegóż jeszcze trzeba, czy nie cnoty? — «Cnoty»!... .
Otóż są, choć nie wszystkie, promionka istoty.

[1] Wyraz podkreślony w A.

Co szukacie... zabawy, nauki i cnoty,
Bracia, syny, wyznawcy, wkrótce przyjaciele,
Więc chcecie czysto stanąć w promionków kościele,
Chcecie, aby z was każdy został nauczony
Tych myśli, jakiemi ja zostałem natchniony:
Naprzód własnej miłości zgubcie cztery funty,
Wszystkie dziury załatać, zaszpuntować szpunty,
Skąd próżność, duma, nudy, birbanctwo wychodzi;
Wytrzeszczcie oczy, a to chęć do nauk zrodzi.
Poznacie cel prawdziwy... wnet miejcie dwa ucha,
Jedno serce i duszę... zawiść niech ogłucha,..
Językowi dać na sen... myślom dobrej zobi.
Łeb i ręka dla kraju... dobrze wzajem zrobi,
Poczem przyjazne palce niech brat bratu poda.
Miej baldachim, czy burza, wiatr albo pogoda.
Nie gadaj, nie odkładaj, myśl, czyń dobrze — kwita.
Waga, Bandtke, Niemcewicz niech się często czyta.
Promieniste nauki niechaj lazą w głowę,
Ela zawsze usłyszy szlachetną z ust mowę...
Rada, pomoc i wsparcie wszystkim w pogotowiu,
Nów pamiętaj przy pełni, a pełnią przy nowiu...
Nie z ust, lecz z mózgu, z serca, z duszy prawe słowa...
Myśl nad grobem, kochana gdzie jest biało-
głowa[1],
Zaprobuj dźwięku pióra, nie bierz za rzecz szaty,
Daj wolność chłopom: będziesz szczęśliwy, bogaty...
Pracuj... poznaj muzykę... szukaj w kłębie wątku,
Szukaj, znajdziesz na końcu, co nie ma w początku...

[1] Słowa podkreślone w A

Koła, oczy, elipsy, serce i pierścionek,
Pasy, wiersze i miłość, śmiałość i promionek.
Te prawa zachowajcie: zielone jagódki —
Piękne trzody z małej się dohodują trzódki —
Są i dojrzewające i dojrzałe będą...
Dwa koła przestąpiwszy, na trzeciem usiędą;
Tam całą promienistość spiszę na papierze.
Teraz mówcie «Ojcze nasz» i «Zdrowaś» i «Wierzę».

Pacierz promienisty[1].

W imię ojca promionków, synów jego, ducha czasu i świętej przyjaźni. Amen.

Ojcze nasz, promionku światła, którym człowieka Bóg udarował, święte twe dary; przyjdź twoje panowanie, bądź wolą naszą tak w domowem zaciszu, jak i w publicznej usłudze; miłość rzetelnego dobra daj nam dzisiaj, prostuj nam nasze postępki, tak jak my innych prostować chcemy, odwodź i zachowaj nas ode złego. Amen.

Zdrowaś, Feli, pełna światła promionków, Zan z tobą, błogosławionaś ty między Promienistymi i błogosławion owoc wdzięków twoich, teorya promionków. Święta miłości kochanej Ojczyzny, przymiocie Arcego,

---

[1] Rps 22·2×17, k. 2. ostatnia stronica nie zapisana, znak wodny ФД Я. Pismo Pietraszkiewicza. Autor: Michał Rukiewicz (Por Kor. II, 49 i 52).

bądź w sercach naszych teraz i zawsze w każdej potrzebie. Amen.

Wierzę w ojca, promionka światła, jedynego twórcy wszystkich maksym i całej teoryi promionków, wierzę w synów jego, których dobro ogólne i przyjaźń łączy, którzy się poczęli z płynów i narodzili z promionków, którzy dla Ojczyzny i wzajemnej pomocy umęczyć się i ukrzyżować dadzą, umrą tylko i pogrzebani będą na własnej ziemi, albo powrócą z chwałą i zasiądą po prawicy, gdzie boska Feli laurem zwycięstwa skronie ich wieńczyć będzie, skąd sądzić będą żywych i umarłych synów, którzy się niegodnemi dziećmi swej matki okazali; wierzę w ducha czasu, święte prawdy czystej religii i zdrowego rozumu, w obcowanie przyjazne z rodakami, w rozbrat na zawsze z egoizmem, w nieśmiertelność sławy i jej żywot wieczny. Amen.

Dziesięcioro Promienistego przykazania.

Jam jest Arcy, którym cie wywiódł z więzów ciemności i haniebnego próżniactwa.

1. Nie będziesz miał bogów cudzych przed swoim i promieniem światła, który ci jest dany.

2. Nie będziesz o mnie i o czynnościach dzieci moich gadał nadaremnie.

3. Pamiętaj, abyś dzień 6-go maja w każdym roku oraz inne, które ci wskażę, przez odbycie pocałowania i mleko święcił.

4. Czcij ojca Arcego, matkę Ojczyznę i braci, współrodaków twoich.

5. Nie zabijaj, chyba na zgubę twoją nastającego nieprzyjaciela.

6. Nie dyamentuj.

7. Nie kradnij cudzoziemskich zwyczajów i mowy, a szanuj swoje.

8. Żyj w zgodzie z braćmi, a wszystkie udadzą ci się zamiary.

Nie pożądaj cudzej własności, choćby jej wartość do 99^0 na erometrze[1] dochodziła, a swojej broń wszystkiemi siłami.

10. W domu i na świecie nie bądź ani wołem, ani osłem, ani żadną rzeczą, które jego są. Będziesz miłował Arcego i prawa promienistości ze wszystkiego serca twego, a bliźniego twego jako siebie samego.

Arcy, bądź miłościw, ucz nas swojej teoryi!

W imię ojca promionków, synów jego, ducha czasu i świętej przyjaźni. Amen.

Kto chce, niechaj się puka: będzie otworzono,
Z pojedynczych jagódek wzrośnie całe grono.
A teraz Promienistym zapytania damy.
Przyrzekacież mnie słuchać, bracia? — «Przyrzekamy»![2]
Przez naukę i cnotę zmyć pstrokate plamy
Z siebie czyż przyrzekacie, bracia? — «Przyrzekamy»!
Przez naszą prawość kłaść występkom tamy

[1] Erometr (z greck.) — niby przyrząd, wskazujący stopień miłości.

[2] «Wierszem ułożone pytania z krzykiem i radością odpowiadali» pisze Zan do Mickiewicza (Kor. II, 68).

W młodzieży przyrzekacież, bracia? — «Przyrzekamy»!
Nie pozwolić, by nieszczęsny długo stał u bramy
Bez wsparcia — przyrzekacież, bracia? — «Przyrzekamy»!
Pracować myślą, piórem, poznać kraju kramy,
Bogactwa — przyrzekacież, bracia? — «Przyrzekamy»!
Cnoty i odzież przodków przekładać nad bramy
Wykwintne — przyrzekacież, bracia? — «Przyrzekamy»!
Zaszczepiać narodowość, poprawować damy
Przykładem — przyrzekacież, bracia? — «Przyrzekamy»!
Wspólnie się kochać, radzić i spomagać mamy
Promionków, pocałowań uszczerbić nie damy,
Wierzyć, że chcemy dobra, nie zlękniem się tamy —
Przyrzekacież wyznawcy, bracia? — «Przyrzekamy»!
Wspieraj nasze zamiary, chęci i starania.
Promieniści, przystąpcie do pocałowania.
Gdy już wszyscy poznacie polską historyję
Przygotuję... promionków wytnę teoryję.

I Mowca[1] powiedział wiersze i nastąpiło pocałowanie na znak przyjaźni i Michał (d) czytał wiersze (obacz Nr 2)[2] i Teodor Szeroki (e) czytał wiersze (ob. Nr 3)[3] i wszyscy ruszyli się na mleko, bo już się jeść chciało, i wesołość na wszystkich okazała się twarzach.

(d) Michał Rukiewicz.

(e) Teodor Łoziński, Szerokim nazwany dla pleczystości.

[1] T. j. Zdanowski.

[1 2 3] Wiersze Zdanowskiego, Rukiewicza i Łozińskiego nie dochowały się.

I szli przez wzgórki. doliny,
I zarośli i krzewiny
I nakoniec stanęli.

Wezwanie Arcego na mleko wszyscy przyjęli z wesołą twarzą; przywiązani do jego osoby, okazali niepospolitą żarliwość w wykonywaniu lubych rozkazów, każdy z otwartą gębą i przygotowanym [do] libacyi językiem,

Nie żałując mozołu i wspólnej fatygi,
Z gwiżdżącemi wiatrami poszedł na wyścigi.

Przechodzić trzeba było ciemnym wąwozem,

Gdzie w środku po twardym żwirze
Wstrzymywany wiatrów tchnieniem,
Tocząc potok wody chyże,
Wiecznym [się] osłania cieniem,
Nieodstępne jego stróże:
Lilije, bielsze od śniegu,
Stokrocie, fijołki, róże
Rozścielają się u brzegu.
Tamtędy młodzież łaknąca,
Pewna tego, co ją czeka,
Na słodkiego zdroje mleka
Leci skrzydłami zająca.
Jeden w polotnym poskoku
Wywarł na osinę czołem;
Drugi, drapiąc się z mozołem,
Gałęzią dostał po boku;

Trzeci, co najprędzej sadził,
O kłodę z twardego dębu
Zbyt nieszczęśliwie zawadził
I nadwątlił trochę kłębu.
Każdy gęstwiny oporem
Doświadczyć musiał przypadku,
Lecz przy wytrzymanym statku
Przybył do mety z honorem.

Stanęliśmy wreście u kresu naszej podróży. Z samego wejrzenia sądzić było można, kto dla zabawy i nauki, a kto dla mleka przybył. Mówiąc szczerze, położenie miejsca dla zachwycających wdzięków wiosennej pory dość dokładnie opisanem być nie może.

Tam, gdzie śliczny pagórek, gdzie zieloność młoda,
Gdzie po twardym kamyku sączy zimna woda,
Gdzie strumyk ze strumykiem puszcza się w zawody,
Upragnionej w południe dodając ochłody,
Kędy przez lekkie zefir unosząc się wienie,
Umilał i uwdzięczał każde odetchnienie:
W środku krzewin wysmukłych [i] świeżej murawy
Stał stolik, pełen mleka i dwie proste ławy.

Rzucając okiem na strony:

Tu kwiatek swoim wdziękiem wejrzenie przymila,
Tu na gałązce ptaszek wejrzenie rozkwila;
Tam umajony gaik wdzięcznie się zieleni
I chłodzących nie skąpi na pagórek cieni.

Lecz dajmy pokój opisom, a przystąpmy do rzeczy.

Tłum mleczników do stołu zbliża się ochoczy.
Już kilka hładysz mleka strumieniem się toczy;
Wrzawa rośnie pod nieba, każdy śniadać żąda.
Więc gdy chciwem na strony wejrzeniem pogląda,
Pełen męskiej odwagi dopadłszy hładyszki,
Bez chleba, obwarzanków, a nawet bez łyżki,
Susem w odległe krzaki od innych uskoczy
I nos w mleko pakuje i język i oczy.

Lecz z drugiej strony powinniśmy dodać, że nasi bracia po dobrej przechadzce jakkolwiek pragnienie swoje gasić musieli. Wkrótce skończyła się uczta, a niektórzy dla wspólnej zabawy zrobione przez siebie odczytali wiersze.

Ty, co śmiałemi kroki na Parnas się wdzierasz,
Chlubny zawód czytania najpierwszy otwierasz,
Piękną odą do mleka (obacz Nr 4) wszystkicheś ucie-
[szył (f).
Lecz od rzeczy zbaczając, bylebym nie zgrzeszył,
Jeśli takie nagany można w pismo wkładać,
Lepiej umiesz wiersz pisać, niżli mleko zjadać.

Potem deklamowane były: urywek promienisty przez Frejenta Grammatyka (obacz Nr 5 [1]), przez Do-

(f) Tę odę pisał i odczytał Wiernikowski Jan (Nie dochowała się).

(g) Kazimierz Piasecki dla spornego wzrostu Długim nazwany

[1] «Frejend, Gramatyk, kiepski dosyć anakreontyk uciął» (Kor. II. 69).

minika Orlickiego wiersz do piękności (obacz Nr 6 [1]);
a gdy Mówca promienisty, Zdanowski,[2] połowę rzeczy
wyłożywszy, resztę na potem odłożył, piękna prze-
mowa w prozie przez Józefa Chodźkę czytanie zakoń-
czyła (obacz Nr 7 [3]).

I nastąpiły potem obiory; naprzód na wniosek pro-
zaisty Teodor Szeroki został obrany woźnym, aby wy-
rok promienisty głosił głosem hucznym, groźnym.
A Długi (g) skarbnikiem, a zaś Michał [4] prowizorem,

Aby zręcznie mleko dla nas przysposobił
I w kole Promienistem porządek robił.
I uchwalono składkę na mówcy wniesienie,
A potem Promieniści wzięli u[ś]ciśnienie

i na tem koniec.

2. Dzieje zabawy 2-ej (17 maja [5] 1820 r.)

Pozwólcie łyknąć kastalskiej krynicy,
O Muzy, piękne Helikonu panie,
Abym godniejszy wstąpił do świątnicy,

[1] «Orlicki wiersz przedni. promienisty-miłosny do Temiry» (Kor II, 69). Oba utwory nie dochowały się.

[2] «Zdanowski na pamięć jakiś psalm Russa wykrzyczał» (Kor II, 69).

[3] Por. Kor. II, 69. «Przemowa» nie dochowała się.

[4] Rukiewicz.

[5] «Dzieje» widocznie pisane później, stąd pomyłka 16 zam. 17. I Malewski i Jeżowski zgodnie podają dzień 17 maja «drugi dzień Zielonych Świątek», który istotnie przypadał w r. 1820 na 17 maja *v. s.*

Gdzie macie swoje rozkoszne mieszkanie.
Tam mnie natchnijcie, kochane dziewoje,
Śpiewać wędrówki, a nie krwawe boje.

Ponieważ mi nie udało się wyrazić w wierszach, jakie wędrówki, więc dokładam w prozie: majowe i promieniste. Objaśniwszy tak słuchaczów, przystępuję do rzeczy. Bilety były rozdane; każdy spał czutko, aby wstawszy rano, mógł o naznaczonej godzinie być pod młynami popławskiemi,.. Wtem zajaśniał dzień 16 maja 1820 r.

Jeszcze i hultaj po nieczynnej pracy
Chrapał wśród kołder, poduszek i puchów;
Jeszcze wielebny Ojciec Bonifacy
Miodu starego nie wyzionął duchów;
Jeszcze za furtą wstydliwych dewotek
Nie słychać było gawędy i plotek.

Jeszcze mężulo, drapnąwszy od żony,
Nie wrócił z miejsca, o którem nie rzekę;
Birbant miastowy nie strzelał gawrony
Ani urzędnik przedawał opiekę.
Śpią mali, wielcy, śpią na obie uszy;
Śpi i ksiądz prałat sześćpudowej tuszy.

Gdy tak chrapią wszyscy, wtem na Skopówce daje się słyszeć muzyka, grająca »Zorze»[1], złożona z brata Antoniego (h) i brata Józefa (i).[2]

[1] T. j. «Kiedy ranne wstają zorze» (Kor. II, 98).

[2] Odnośniki bez odpowiednich przypisków. Muzykantami byli zapewne Frejend i Chodźko.

Na odgłos tonów, obfitych w gęsiory,
Wielki marszałek[1] porwał się i słucha,
A chcąc nam dawać swej czujności wzory,
Otworzył gębę od ucha do ucha,
Ziewnął i wrzaśnie: «Rzućcie te posłanie:
«Pójdziem na mleko i pocałowanie».

Pismo nam Święte w proroctwach podaje,
Iż gdy dzień przyjdzie ukończenia świata,
Michał Archanioł zatrąbi, a zgraje
Pójdą umarłych na dół Józefata.
«Na co tu trąby? — niech maszałek wrzaśnie:
Pewno nieboszczyk *de capo* nie zaśnie».

A tembardziej Gramatyk[2] i Stolnik województwa Zielonego (j), którzy, choć prawda, że są ospali, ale jeszcze z łaski Bożej żyją; ubrali się i poszli, gdzie nasi snuli się.

Gdybym to umiał, co cni Szmuglewicze,
Pewniebym obraz wymalował taki:
Najprzód złociste Apolla oblicze
Pieniem witają różnopióre ptaki;
Kwiat w pączku ciaśni, jak może, pozbywa
Szarpie swój żywot i listki dobywa.

Na wzgórku Fela[3] krasna, jak jagoda,
Biała, jak mleko, jak łan[i], lękliwa,

[1] Łoziński.
[2] Frejend.
(j) Józef Schelkling.
[3] Felicya Micewiczówna.

Skacze i miękką dziecielinę zrywa;
Tuż przy niej owiec [białych] chodzi trzoda,
Ona tymczasem rwie stokroć, rumianek
I przyjaciółce z nich uwija wianek.

Arcy[1] z zajzdrością tam na to pogląda,
Czepia się, leci po spadzistej stronie.
Spojrzał: już kwiaty dziewce wyrwać żąda,
Oddech utaił, ręką sięga po nie.
Lecz ona czujna, gdy Tomka postrzegła,
Porwała kwiatki i sama pobiegła,

Późniejbym naszych wymalował roty,
Którzy rzucili Wilna okolice,
A zostawiwszy państwo i kłopoty,
Biegną odwiedzić przyjaźni świątnice;
Jak Arcy pędem karoszka rzeskiego
Stanął u celu zbioru powszechnego.

Tobym wszystko wydał na obrazie, gdybym był malarzem; ale że mi nieba być nim nie pozwoliły, więc trzeba bez malowidła to sobie wyobrazić, żeśmy [się] zebrali pod młynami, a co dalej nastąpiło, zaraz się dowiecie.

Był Faryzeusz odważny i śmiały,[2]
Którego czoło [o]bito blachami;
Nie dbał [on] wcale, że wstydu nawały
Grożą burzami,

[1] W rpsie: «Ale». Arcy — Zan Tomasz.
[2] Jan Kazimierz Ordyniec (Kor. II, 97).

Stał, jako jodła wybujała w lesie,
Albo jak skała, co gardzi bałwanem,
Odbija razy, które nań żart niesie,
Czołem miedzianem.
Tak, jako baran, gdy pokaże dłonie
Dzieciuk swawolny i w zabawach srogi,
Więc oń natychmiast ku własnej obronie
Nastawia rogi:
Podobny rycerz, na wszystko mniej dbały,
Stojąc za stosem drzewa na uboczu,
Głuchy na prośby, na żarty zuchwały,
Zamrużył oczy.

Widząc W. Marszałek gościa śpiącego, bierze regestr, a stając na wzgórku, z całą mocą swoich szerokich piersi wrzasnął: «Będziemy regestr czytali» —. i przeczytano.

Jako lis chytry, gdy gęsi waruje,
Pełza na brzuchu, czai się i skrada,
Apetyt wielki sam w sobie hamuje,
Póki ofierze cios śmiertelny zada,

tak Faryzeusz, podobnym apetytem powodowany, gdy nie mógł ziścić życzeń dobrowolnie, przez gwałt chciał wymóc na nas, abyśmy go uraczyli bratem; lecz gdy po przeczytaniu regestru nazwiska jego nie było, W. Podskar[bi][1], życząc mu życzliwej drogi, wyprawił do bliskiego lasku z koszem na grzyby. Po jego odejściu

[1] Piasecki.

odśpiewano pieśń Karpińskiego «Kiedy rano (*s*) wstają zorze» etc., a Marszałek Nadworny[1] i W. Kanclerz[2] wsiedli do kałamaszki w celu zadzierżenia porządku na miejscu.

Nie tak Maryusz, gdy padł Jugurata (*s*),
Ani pogromca Cymbrów, Teotynów (*s*)
Nie tak wjeżdżali do stolicy świata,
Choć wpośród ludów i wpośród wawrzynów.
Cóż, że wóz złoty, lecz podobny czaszce:
Wygodniéj nasi jadą w kałamaszce.

Więc ta to była różnica między rzymskimi wodzami a naszym Kanclerzem i Marszałkiem, że pierwsi jechali na wozie tryumfalnym, otoczeni niewolnikami, zbroczeni krwią; drudzy z pokorą chrześcijańską, bo na kałamaszce, brzydzący się wojną i niewinni, jak baranki, i wszyscy szczęśliwie ruszyliśmy się na miejsce zabawy.

Zbliżył się pułk promienisty
Do mety swego dążenia,
I na boku potoczystej
Góry stanął dla wytchnienia,

Miejsce to z wiosennej ręki
Cudne odebrało wdzięki;
Maj je przystroił bogaty
W godne swego czaru szaty.

---

[1] Rukiewicz,
[2] Pietraszkiewicz.

Na nim przyjemna gromada,
Czekając przybycia Arcego,
Przy dźwiękach fletu miłego
W pół okrąg piękny zasiada.

Gdzie dla przyjaciół uciechy
Skarbnik,[1] co myśli wspaniale,
Swemi potężnemi wiechy
Wykręcił salto-mortale.

Nie tak ów śmiały Finardy
Na lotnym koniu wywijał,
Lub patrząc okiem pogardy
Na beczkę, łbem ją przebijał;
Nie tak ów Diupor sławiony
Tańcował, zda mi się,
Gdy zdziwiał ludów miliony
W gardzącym Echa miłością Narcyzie[2].

Skok naszego saltatora
Tak wszystkich poruszył,
Że poklask dłoni zagłuszył
Jednozgodne «fora!»

Dalej klarynetów brzmienie
I tony fletów jęczące
Ozwały się na cieszące
Naszego wodza zbliżenie.

[1] Piasecki.
[2] Tytuł baletu.

Stanął w kole i poważnem
Skoro wzrokiem serca przeszył
Wnet przepisem reguł[1] ważnym
Wiernych współbraci ucieszył.

Po nim luby wojewoda[2]
Mój Zielonego wydziału,
Prozaicznego zapału
Pełen, swe uwagi poda;
Dalej kanclerz[3] w pięknym głosie...

Na tem urywają się «dzieje» drugiej majówki. Z listów Zana i Jeżowskiego do Mickiewicza (Kor. II, 95, 98), zawierających prozaiczny opis tej majówki, dowiadujemy się, że przemawiał jeszcze Czeczot i Pietraszkiewicz; dochowane przemowy podajemy tu poniżej.

Mowa...[4] Jana na całowaniu d. 17 maja [1820].

Bóstwo piękności — nie tej, co zwierzchniemi blaski
Na chwilę w sercach budzi miłosne niesnaski,
A gdy zajrzysz pod maskę łudzącej urody,

[1] T. j. «Piętnaście prawideł dla Promienistych» (Wł. Mickiewicz: Żywot Ad. Mick. t. I. Dod. III).

[2] Sobolewski.

[3] Pietraszkiewicz.

Rps 33·8×21·5, k. 1, znaki wodne ФЛЯ. Pismo Pietraszkiewicza. Zan w liście do Mickiewicza z d. 20 maja 1820 tak się wyraża o tym utworze Czeczota: «Czeczot (wystąpił) z mową wierszem, na którą płakali i klaskali i wszystkim opowiadali» (Kor. II, 95).

[4] Wyraz wyskrobany; było, zdaje się: .promienistego'.

Nie ma tam żadna cnota przystojnej gospody,
I chceszli niepoczciwe twe nakarmić chucie,
Rozpusta, chciwość złota — to to jest jej czucie —
Lecz tej bóstwo piękności, gdzie krasie oblicza
Skromność wdzięku, wstydliwość rumieńca użycza,
Niewinność świetne czoło pogodniejszem czyni,
Przystojność jest prawdziwych ust wieczna mistrzyni,
A serce cnoty składem, a rozsądek zdrowy
Uskramia płci niewieściej wrodzone narowy;
Takiej bóstwo piękności, zstąp na to ustronie!
Tu cię kwitnących kwiatów powitają wonie,
Ptaszęta wdzięcznym śpiewem, jaki dla nich składa
Miłość, wzajemne czucia zwierzać sobie rada.
Zstąp, bogini, pomiędzy nas, twe wielbiciele!
Wspólna dłoń z darni ołtarz dla ciebie uściele;
Lutnia to dziecko twoje, której się głosowi
Pełna czułości dusza wstecz nie postanowi,
Przyniesie tobie lekkie w podarku przegrawki.
Wesołość niewinnemi uczci cię zabawki,
Mléko słodyczą twoje napoi ołtarze,
Świeże kwiecie odzieje; złożym tobie w darze
Serca, co poprzysięgły żywić cnotę wieczną
I wszelką w obrzydzeniu sprawę mieć wszeteczną,
Serca, otwarte drużbie, poświęcone zgodzie,
Stałość, co niegdyś w polskim tak jaśniała rodzie,
Stałość, co nam zaręcza, że gdzie się żyć zdarzy,
Nic nie rozerwie węzła, który nas kojarzy,
Chęci czyste, poczciwe, nieskażona wiara
I szczerość nie pokryta i prostota stara;
Miłość rzeczy ojczystych i tej lubej mowy,

Co od Karpatów niegdyś aż za brzeg Dniestrowy
Niosła wolnej krainie swobodne ustawy
I zagrzewała męże do zwycięstw i sławy,
A dziś jak skamieniałej głos zostawion Echo.
Tak dla nas jest jedyną śród nędzy pociechą —
To wszystko ci składamy, o bóstwo piękności:
Ty nas strzeż, ty nas zbawiaj wszelkiej wszeteczności,
Z płochych żądz wyrwij serce, uwiąż je do cnoty.
Niech się odrodzi cnota, śród szpetnej sromoty!
Niech powrócą Wstydliwość i Czystość, wygnanki,
Niech wierność oblubieńcom chowają kochanki!
O, jak Rzym jaśniał, kiedy Wirginie żyły!
Jak Rzym padł, Messaliny gdy go zeszpeciły!
Jak Hannibala mściwej Kwiryn bał się ręki,
Nim wojsk jego nie spsuły kapuańskie wdzięki!
Jak Bolesław kijowskich chwiał książąt stolicę,
Nim ruskie nie skaziły serca w nim dziewice!
Jak zginął, że się kłócim, gdzie są jego szczęty,
Gdy się na sprośność wydał, krasą ich ujęty!
O groźna nawalnico, świat niszcząca fało,
Pod którą niewidomie narody się walą,
Rozpusto, Rozwiązłości, czarnych piekieł córo,
Oddal się, oddal od nas z twą pożerczą chmurą!
Pędź na piaski libijskie, lodowe bieguny
I blade śniegi odziej w śmiertelne całuny!
Tam wylej twą zarazę, tam wyziewaj jady,
Nie czyń rodu polskiego do reszty zagłady!
Niechaj temu ludowi przy mocy, potędze
Co był cnotą niezrównan, niepośledni w księdze,
Jak Noemu z powszechnej wszystek twór powodzi,

Unieść cnoty ojczyste od zarazy godzi,
Unieść w sercu poczciwem z popiołów Pergamy,
Co najdroższego jeszcze od pradziadów mamy!
O bracia [Promieniści],[1] dosyć wreć zapałem;
Na waszych licach wielkie czucia wyczytałem:
Wy to chcecie żyć z cnotą, nauką i pracą,
A więc jeszcze Polaków klęski nie wytracą.
Karmcie tylko ten ogień, który was zagrzewa!
Szczęśliwy, kto przynajmniej jeszcze się spodziewa.

Mowa Onufrego Pietraszkiewicza na całowaniu d. 17 maja 1820 r.[2]

Połączeni węzłem przyjaźni, zbliżeni wiekiem, zespólmy usiłowania, ażeby się w postępowaniach naszych okazała ta gorliwość, z jaką podawaliśmy braterskie dłonie, przyjmując prawidła promienistości i w obliczu współrówienników przyrzekając uroczyście je wypełnić. Jeżeli na świętości słowa i przyrzeczeń polegać będziemy, jeżeli to szanowane będzie i tak drogo cenione od nas, jak było niegdyś u przodków naszych, tedy mówię, polegając na wierze danego słowa: Nie można uważać, iżby nam tak licznie tu

[1] Cztery zgłoski wyskrobane.

[2] Rps (A) 36×25·8, k. 2 (arkusz), znak wodny niewyraźny (kosz?). Jest to owa «arkuszowa mowa, długa, nudna trochę», o której wspomina Zan w liście do Mickiewicza (Kor. I, 95).

zebranym próżność i ciekawość były bodźcem do zgromadzenia się, owszem wnieść wypada, iż chęć poświęcenia sił swoich dla dobra wspólnego była hasłem zgromadzenia się. Zabawy nasze nosić powinny cechę harmonii, zgody i porządku, powinny się odznaczać pożytkiem, z ukształcenia umysłu i serca odnoszonym, a ten tem będzie większy i trwalszy, im mocniej się w nas wrazi to przekonanie, że każda chwila, w wieku młodzieńczym stracona, niewyrachowane ciągnie za sobą szkody, że poddanie się wybujałym namiętnoś[iom] przytępia i wygasza godność człowieka, że młodzieniec, sam sobie zostawiony, rzadko uniknie rozdroża i dni takich, aby się ich w dojrzalszym wieku nie rumienił w obliczu własnego sumienia, albo co gorsza, żeby ich przez cały bieg żywota nie żałował i goryczy z nadużyć młodości nie zaniósł do grobu. Żywe i wrzące namiętności są źródłem szczęścia i nieszczęścia podług tego, jak rozum je podbija, albo gdy namiętności nad nim górę biorą. Noszemy więc w nas zaród obłąkań i pierwiej, nim się osłonim zbroją, wystawieni jesteśmy na razy, cóż dopiero mówić o obłąkaniach, w jakie wpadamy, wchodząc w społeczność z drugimi, którzy podsycają naszą skłonność, łudzą nas gorzką słodyczą rozkoszy w widokach osobistych dla zyskania z nas jakiego obłowu! Nie chcę was zasmucać, malując przewrotność i zepsucie natury ludzkiej w tych, którzy napoiwszy się złemi nałogami, w wiośnianej młodości wyzuli się z szat skromnych wstydu, postradali ozdobę i słodycz pożycia, dobre obyczaje, zgasili przymioty, stanowiące zacność czło-

wieka, i nowe ogniwo zwierząt, rozpasanych na wszystko, w łańcuchu stworzonych jeste[st[w zajęli, bo prócz zwierzchniej postaci nic w sobie, co stanowi człowieka i obywatela, nie mają i nie można inne przywiązać wyobrażenie do takich, co wziąwszy za prawidło egoizm, wszystko na ofiarę osobistości poświęcają i w miejscu kształcenia rozumu i serca nad doskonaleniem powszechnego zepsucia i spodleniem zacności człowieka pracują.

Kiedy więc ludzie, z szat wstydu obnażeni, barwiąc nagą bezczelność, łudzą niedoświadczonych, kiedy żywość wieku nie dozwala nam wejść w kryjówki i dociec podłych zamiarów, zasadzających się na naszą zgubę, zostawa tylko, drogą doświadczenia idąc, przekonywać się o szkodach, jakie odnoszemy, otaczając się bez wyboru towarzystwem ludzi. Lecz drogie są nader i nieocenione prawdy, któreśmy doświadczeniem nabyli, a droga do dojścia i odkrycia tych tem jest dłuższa i niepewniejsza, im trudniej jest odjąć się nałogom, z wiekiem w nas krzewiącym się i rozrastającym, słowem, począwszy w wieku młodzieńczym doświadczać, co jest dobre i złe; dla wyciągnienia przepisów życia, zaledwiebyśmy doszedłszy wieku zgrzybiałego, nabyli tych wiadomości i wtenczas, kiedy się dzień nasz schylił ku zachodowi, poznajemy, jak nam żyć należało. Pytam się więc, na co się z tak wielkim kosztem zdała nabyta nauka, czem było poprzednie życie, kiedy krzepkość sił, wziętość i potrzeba kraju wzywały nas do posług? — Oto pasmem cierpień i nieszczęść, których zaród nosiliśmy w sobie;

dzień każdy, nowe ogniwo klęsk i przygód do dawnych przydając, pomnażał niedolę naszą, a nieraz rzucał nasiona i stawał się przyczyną zguby dla całego kraju.

Gdy więc przeznaczeniu naszemu tak w domowem pożyciu, jako też i wezwani do posług krajowych, nie uczynimy zadosyć bez usposobień, gdy młodzieniec, samemu sobie zostawiony, drogą doświadczenia sposobiąc się na obywatela, nie zawsze dojść żądanego celu może, a częściej jeszcze pada ofiarą własnychże doświadczeń, wypada, że inne być muszą środki pewniejsze, których się chwycić należy. Jakież to są i gdzie je znajdziemy? — W nas samych, odpowiadam, jeżeli tylko podamy bratnie dłonie, jeżeli węzeł braterstwa nacechujemy szczerością i otwartością, jeżeli złożymy miłość własną, a chętnie drugim poradę, pomoc i wsparcie nieść i dobrych obyczajów przykładem przyświecać będziemy. Otóż jest dzielna siła w nas uśpiona; dla dobra naszego starajmy się ją obudzić i nadać hart i tęgość, a usiłowania nasze pomyślny uwieńczy skutek. Serce nasze podobne jest do rodzajnej niwy, na której się chwast dziki i bujne plony rodzą. Bądźmy więc czułymi gospodarzami, starajmy się wypleniać w nas chwasty, aby te nie objęły zaczasem i nie zagłuszyły plonu. Poświęćmy ku wspólnemu pożytkowi i dobru prace i nabytki, jakie kto uzbierał dotąd, i udzielajmy ich współbraciom, ale uczyńmy ofiarę z miłości własnej i nie zatykajmy uszu na głos prawdy.

Zabawy teraźniejsze zbliżyły nas do siebie. Ale nie dość na tem; potrzeba, ażeby braterska przyjaźń

poświęciła nasz węzeł i w swoje go wdzięki przybrała; ta niech będzie hasłem działań naszych, ta niech ustali i zaszczepi braterstwo, a głos jej niech przez usta nasze przemawia. Przepisy promienistości przedniejsze jej naznaczają miejsce, ta bowiem w każdym wieku i stanie człowieka jest najpiękniejszą okrasą życia i sama jedynie stanowi szczęście nasze, a [w] wieku młodzieńczym jest tarczą od zepsucia i skażenia obyczajów, przewodniczyć najdzielniej może w trudnym zawodzie doskonalenia władz umysłu i serca. Kto jej tron w sercu swojem naznacza, kto się poddał przepisom promienistości, ten się wyrzekł dumy i miłości własnej, ten być głuchym na głos cierpienia i nędzy nie może, ten braci swojej i bliźnim nie odmówi pomocy. A gdy do tych uczuć, stanowiących wyższość, załączy jeszcze miłość narodowości, która wszystkich cnót tak w publicznem, jako i w prywatnem życiu, jest początkiem, ten odpowie przyszłemu przeznaczeniu. Otóż to są te drogie skarby, których składem serce każdego z nas być powinno; tych strzec, rozsądnie używać i szafunek ich nie w czczych słowach, ale postępowaniem i czynami starajmy się udowodnić.

Mógłże [z] nas kto zapomnieć, co winniśmy sobie, co ziemi, na której myśmy się zrodzili? Odchylmy tylko dzieje nasze, a każda karta jest pomnikiem cnót przodków, których naśladować winniśmy; od nich uczmy się prostoty niewinnej obyczajów, od nich szczerości i otwartości braterskiej, które zaszczepiając pomiędzy przodkami naszymi miłość wzajemną z której zrodziła [się] miłość dobra powszechnego, temu po-

święcając się, biegli na wyścigi, niosąc i siebie i swoje mienie w ofierze. Potrzebaż dzielniejszego zachętu do ustalenia braterstwa nad wzór i przykład nam zostawiony od przodków? Bracia, wyryjmy głęboko w sercu i pamięci nasz węzeł i starajmy się w całem znaczeniu przyjaźń braterską przenieść do życia młodzieńczego, a potem i obywatelskiego; niech to przekonanie z nami się rozrasta i krzewi, iż każdy na tej zrodzony ziemi, komu na szlachetnych nie zbywa uczuciach, w kim zepsucie i zbytek do ostatka nie zgasił cnót zarodu, kto choć poddał się i pozwolił bujać namiętnościom wieku burzliwej młodości, a dziś się wyrzeka przeszłego życia sposobu i od zarazy próżniactwa stronić, a do pracy nawykać poczyna, za brata uważany będzie, niech jak brat znajdzie pomoc i wsparcie.

Znośmy tylko owoce prac naszych, z drobnych snopków ułożą się brogi, mogące długi czas dostarczać chleba głodnym okolicom. Ja, na co się zdobyć mogłem, drobną osnowę porządku zabaw naszych przynoszę.

Tomasz Zan.

Wiersz, czytany na trzeciej majówce Promienistych d. 20 maja 1820.

Witaj, poranna młodzi, zwiastunko pogody,
Co się na tło podnosisz przyjaźni i zgody,
Co na hasło nauki i cnotliwej sprawy
Wiążesz dłonie dla wspólnej pracy i zabawy,
Wyrzekasz się próżniactwa, samolubstwa, dumy,
Więcej dbasz o istotne, niźli czcze rozumy...
Witaj, witaj, szczęśliwa; przychodzisz z odwagą
Mówić i słuchać prawdy i widzieć ją nagą.
Próżno, ten nie dostoi, który z was rozumie,
Że tu więcej nad innych i znaczy i umie.
Próżno, kto nie jest szczery, otwarty i śmiały,
Kto tu nie zabaw szuka, ale próżnej chwały,
Lub chce wynieść zwiększone zabawek opisy,
Lub niegodnie udawać farbowane lisy,
Lub niewinną igraszkę przestrajać w raroga —
Tacy precz pójdą: wolne i pola i droga.
Ale wy, którym miłe przyjacielstwa związki,

Rps (A) 23·5×19·8, k. 1. znak wodny: *J. Honig* & (reszta ucięta) Autograf Zana, prawie bez poprawek.

Z treści widać, że wiersz był czytany na majówce Promienistych; ale na której? Na pierwszej czytał Zan wiersz «Bracia, syny, wyznawcy..,»; na drugą (17 maja) «przyszedł bez jambów» (Kor. II, 95). Wypada więc, że wiersz «Witaj, poranna młodzi...» był czytany na trzeciej majówce (30 maja 1820), ile że nie wiemy, czy czwarta (czerwcówka) wogóle się odbyła; wyraźnego jednak świadectwa na to w «Korespondencyi» niema.

Którzy pilnie dźwigacie wzięte obowiązki,
Których nauce luba przystojna zabawa,
Których jedność braterstwa słodyczą napawa,
Których otwarte serce, by zapukać śmiele:
Witajcie mi, rodacy, bracia, przyjaciele!
Wam otwarte zabawy, z wami przejdą mile
W zgodzie zdań i równości porankowe chwile...
Dla was ta okolica, miłym żywa płodem,
Przyjacielskim popłynie i mlekiem i miodem.
Was prawda nie obrazi, żarty nie obrażą,
Jak praca was nie zraża, zabawy nie zrażą.
Tu każdy szczerą chęcią przyczyni rozrywki,
Równie pocieszą mowy, wiersze i urywki.
Na takich próżno jadem swym oszczerca pryska;
Tacy równie z nazwiskiem, jak i bez nazwiska.
Zrzuci kolące imię, w sercu rzecz zachowa,
Kto więcej rzecz pokocha, aniżeli słowa.
Zamkiem przytuli usta, więcej myślić zechce,
Kogo więcej spokojność, niż głos próżny łechce...
Niech sobie przeciwnicy, co chcą, na nas rzucą:
Ich mowy nie zastraszą nas, ani zasmucą.
Tak Araby skwarem spiekłe[1] etc.

[1] Wyjątek z Koźmiana «Ody na pokój w r. 1809» (Kajetan Koźmian: Różne wiersze, Kraków 1881, str. 44).

Cały ustęp brzmi:

Tak Araby, skwarem spiekłe,
Miotają bluźnierstwa wściekłe
Przeciw słońcu, co ich pali.
Marne wycia, próżne wrzaski:
Wrą pod ich nogami piaski,
Słońce posuwa się dalej.

Prawda, cisną niewinność gorzkie gadaniny,
Lecz mocnem uciskaniem tężeją sprężyny.
Podajmy jeszcze dłonie i złóżmy dowody
Nieodmiennej szczerości, przyjaźni i zgody.
Niech serce prawe będzie ugody zadatkiem,
A niebo, co nas widzi, niewinności świadkiem.
Tu zarody przyjaźni, rozpoczęte wiosną,
W drzewa cienie dające i mocne urosną.
Jakież nas szczęście czeka! Ach, każdy poczciwy
Czuje bez malowideł, jak będzie szczęśliwy,
Kiedy wszystko przeważy na rozsądku mierze,
Gdy tak wszystkich pokocha, jak was kocham, szczerze.
Cnota, nauka — rzadko zawodzi nadzieje...
Nim przystąpim do zabaw, przeczytajmy dzieje.[1]

XII.

Filarecka uczta dla Tomasza Zana.

Teodor Łoziński.

Na 21 n s grudnia [1820].

(Przecierając oczy)
— Kto przyszedł? O! jak się masz Kurze?[2]
— «Jak się macie? Wy śpicie! Po skórze, po skórze!

[1] T. j. «Krotofilne dzieje promienistości», rodzaj protokołu z majówki poprzedniej, jak na drugiej majówce (Kor. II, 95).

[2] Kurowski (przyp. autora). Adam Kurowski, Filaret, członek grona Amarantowego (fizycznego).

Dziś Tomasz list odebrał z imienin życzeniem;
Jarmołowicz[1] winszuje i inni przychodzą:
Myż się złożym zapomnieniem?
Toż się już w nas dawniejsi Filci[2] nie odrodzą»?
— No!... no!... Antoni![3] wszak on mówi słusznie.
Lecz cóż począć? W ciele zdrów, nie cierpię i dusznie,
Lecz szalone dziś dręczą kieszenię suchoty.
Próżno w sobie pobudzać pobratymcze cnoty,
Kiedy w kiesce ani brzdęk.
— «Cha!... cha... cha!... Bodajbyś ty, Szeroku, pęk!
Wszak ty ów sławny jambista,
Co za jednym zamachem kreślisz wierszów trzysta.
Jambuj więc dziś przynajmniej,
O pieniądz się nie troszcz najmniej.
Już co będzie, to będzie: święćmy dzień Tomasza.
Ochocza gromadka nasza,
Zasług protoplasty swojego pamiętna,

XII. Rps (A) 25·3×19·8, k. 4, z których ostatnia niezapisana; znaki wodne: w tarczy herbowej, uwieńczonej koroną, róg na temblaku, poniżej: *J. W. Engelien*. Pismo Łozińskiego. Autor podany wyraźnie w słowach Kurowskiego (w. 12): »Bodajeś ty, Szeroku, pęk!» Wiersz napisał Łoziński na ucztę imieninową, którą «ochocza gromadka« (Filareci) wydała dla swego «protoplasty» dnia 21 grudnia 1820 r., jak tego dowodzi zachęta «do odrodzenia Filaretów», które istotnie w początkach r. 1821 nastąpiło, i przytoczenie 3 zwrotek z wiersza Mickiewicza «Do przyjaciół».

[1] Jan Jarmołowicz, Filaret, członek grona Zielonego (fizycznego).

[2] T. j. Filomaci.

[3] Albo Kamiński, przewodnik grona Amarantowego, albo Frejend, członek tegoż grona.

Poświęcić dlań dwuzłotki będzie pewnie chętna.
A może też i ruble, jak grad, lecieć będą,
Kochankowie się zaś Muz na wiersze zdobędą.
Wprawdzie Holofernasa jam godny nazwiska,
Ale niech mię kaduk spiska,
Kiedy choć dziesięć rubelków nie zbiorę
W nowozaciężnych mający podporę».
— He!... czy doprawdy? Więc cóż począć z wami?
Potraktuję, choć znudzę swemi was jambami;
Więc jak długi,
Staję na posługi.
Stuk, stuk w głowę: coś pusto dzwoni,
A chcąc w szranki wystąpić, potrzebuję broni.
Jambiczy, widzę, rozum uleciał w niebiosy:
Miałżebym zatem tylko czcze podnosić głosy?
A koniecznie zajrzyjmyż w mózgowne zakątki,
Może czy się nie znajdą tam jakowe szczątki?

(Szuka po głowie)

Ani tu! ani tu! ani tu! ani tu!
Twarda głowa, jak z granitu,
Ale w niej, choć ty trzaśnij, to nic nie wyszukasz.
Widzę, przezacny Kurze, jak już na mnie fukasz,
Zagrażasz, że mi nie dasz ni szklanki ponczyku.
Stój, nie groź: chcąc uniknąć twego huku, krzyku,
Lecę co tchu na Parnas błagać Apollina.
W nim ucieczka ma jedyna;
Nie wzgardzał nigdy pokornemi prośby:
Gdy mu przełożę twe groźby,
Zapewne się zlituje nad wyznawcą swoim,

Pozwoli Muz usteczka polizać,
Rymy na wędę znizać,
A wtedy lirę jambiczną nastroim.
Lecz gdzież się podział Pegaz bystrolotny,
Wozić mię na Parnas ochotny?
I jego już nie znajduję,
I despotyczny łańcuch usta me krępuje
I lotki me spętane.
Bracia! zasłużę na naganę...
A jednak jamby pisać trzeba;
Choć po pomoc nie lecieć do nieba,
Trzeba pisać, bo prawdę trzeba w serca wlewać.
Żeby więc w próżnej chęci nie poziewać,
Kiedy daleko Muz usteczka,
Do szklanki ucieczka.
Dajcie mi w rękę szklanicę,
Niech ją liznę: w niej prawdy krynicę,
W niej źrzódło śmiałości odkryję;
Z niej się przekonam, że żyję. *(wypija)*
Stało się. Lecz cóż czytam na dnie?
Bracia, niechaj z oczu zasłona opadnie,
Niechaj stąd precz ustąpi podły przeniewierca,
Któryby nie chciał prawdzie swego oddać serca.
Bo wyrok z sokiem wyssany,
Prawym tylko ma być znany.
Zewnątrz muru źle wolności odbija się słowo;
Niech go więc młódź w swem sercu zamknąć jest gotową.
Na język wara go pomykać!
Uczcie się gęby zamykać!

Gdy tego pewny będę,
Jak wśrzód braci usiędę
I com poczuł po szklance w mej głowie,
Wam podam, a wy innym w następnej osnowie.
Csy... «Bije... raz, dwa, trzy... już północna pora,
«Głuche wokoło zacisze;
«Wiatr tylko szumi po murach klasztora
«I psów szczekanie gdzieś słyszę.

»Świeca w lichtarzu dopala się na dnie:
«Raz w głębi tłumi ogniska,
«Znowu się wzmoże i znowu opadnie,
«Błyska, zagasa i błyska.

«Straszno!... Nie była straszną ta godzina,
«Gdy były nieba łaskawsze;
«Ileż mi słodkich chwilek przypomina!
«Precz... lecz to nie znikło na zawsze».[1]

Adam to pisał do swych towarzyszy.
Któryż z was, co mię dziś słyszy,
Nie widzi w obrazie tym swojego życia?
Północ[2] nas zmusza do uczuć swych krycia,
Łyskające światełko w ognisku lichtarza
Któregoż z nas tą myślą nie obdarza,
Iż życie wspólne nasze mimo ciemność głuchą
Powinno się pocieszać tą słodką otuchą

[1] Początek wiersza A. Mickiewicza «Do przyjaciół».
[2] T. j. rząd rosyjski.

I tem zdaniem odwiecznem, że pożar straszniejszy,
Im dłużej ogień tleje, i skutek późniejszy?
Otoczeni ciemnotą, światło nauk niećmy,
Rozsądkiem się kierujmy i w przepaść nie wlećmy.
Im bardziej wulkan bucha, tem większy jest otwór;
W tę przepaść chce nas wtrącić trzygłowiasty potwór.[1]
Hartujmy nasze barki, lecz znośmy cierpliwie,
Z rozumu światłem przepaść przebędziem szczęśliwie;
Stoimy nad przepaścią, przeskoczym ją snadnie,
Niestały w nią tylko wpadnie.
Potwór, chociaż olbrzymi, sam się w nią pogrąży;
Im bardziej się nadyma, k zgubie prędzej dąży,
A owe słodkie chwile, których pamięć święcim,
Znowu do nas powrócą, gdy się nie zniechęcim.
Zbliżeni ku zamiarom, dążący k nim silnie,
Macie porę po temu, chwytajcie ją pilnie,
Uczcie się, uczcie drugich, jak korzystać z czasu.
W daleką idziem drogę, potrzeba zapasu.
Już nas różnią uczucia od prostego gminu;
Stawmy go pośrzód nas, dając przykład z czynu.
Wtedy naszę dążenie skutek będzie miało,
Gdy ciała rozrzucone w jedno złączym ciało.
A inaczej dokazać tegośmy niezdolni,
Chyba wspólni w zamiarach i w stałości spólni,
Nauki szukać będziem i słynąć cnotami;
Blask czczy tylko do czasu pospolicie mami.
Do was, nowozaciężni, najwięcej to zmierza.
W trudnej pracy twardego szukajcie puklerza;

[1] Trzej zaborcy.

Nim pierś waszą osłońcie, a nie dojmą razy;
My drogi, choć ciernistej, podamy wam wskazy.
Życie nasze, choć przykre, lecz k dobremu wiedzie:
Nie zawsze, co się dręczą, więc bywają w biedzie.
A co? Czyż zły skutek z szklanki polizania?
Niech to nie rodzi jednak ku niej przywiązania.
Nie zawsze ona wiedzie ku dobremu,
A właściwa jest tylko gminowi ciemnemu.
Wprawdzie nieźle się upić, gdy służą powody,
Lecz czasem drogo płacim za niewczesne gody;
Za przykład siebie stawię, gdym tak gadał wiele.
Dobrze, wyście moi przyjaciele;
Ale trunek otwartym zbyt czyni człowieka,
A dziś niech myśl każdego docieka,
Że szpikulców zbyt wiele kryje się po mieście,
Gdzie dają za poczciwca pono łotrów dwieście.
— Już szósta: a, do kata, pora iść na gody,
Przez które przywiązania chcą złożyć dowody
Tobie, Tomaszu, nasz Mościwy Panie,
Prezydencie i prawodawco,[1]
A ja tobie, nasz łaskawco,
Mam tłómaczyć przywiązanie.
Czas krótki, a jam dopiero w zapale;
Zbałamucon, co począć, nie wiem wcale.
Chciałbym unieśmiertelnić w mych rymach twą głowę,
Ale pamięć godziny przerywa osnowę.
Chciałbym ci serca nasze rozłożyć przed oczy,
Lecz pamięć na czas krótki myśli moje mroczy.

[1] W rpsie (A): ‚Pcie i pdawco' z znakiem skrócenia przy obu *p*.

Chociaż więc pełen zapału,
Zrejteruję się pomału,
A ty pewnym, jak byłeś, tak bądź i na zawsze,
Że nie tylko, gdy nieba były nam łaskawsze,
Nieśliśmy w dzień twych roczyn wiązanie,
W sercu wdzięczność, przywiązanie.
Sądziliście, że koniec? Poczekajcie nieco,
Nie zawsze gaśnie ogień, gdy się węgle niecą.
Poczekajcie. Dopiero to było kazanie,
Poczem zwykle iść zwykło zapowiedź czytanie.
Ja się trzymam przepisów kaznodziejskich ściśle,
Zapowiedzi więc jeszcze wyłożyć wam myślę.
Zapowiedź, mili słuchacze, powiadam,
Biorę w jego znaczeniu, zatem zapowiadam,
Że jeśli wszeteczeństwo, jakie się dziś w mowie
Zwyczajnie rozkrzewia, znajdzie miejsce w głowie,
Nie na wiele się nauka przyda,
Bo uczon z językiem się wszetecznym źle wyda;
Że jeśli przez większą dnia połowę
Z kochankami prowadzić będziemy rozmowę,
A dni częste w tygodniu takowe
Zdarzać się będą,
Więc kobiety nas osiędą,
I jak drugi Herkules, prząść będziem osnowę.
Za zbawienną więc pokutę
Wszyscy, co w tem mamy sprężyny popsute,
Nakręćmy lepiej zegarki nasze
I nie leźmy samochcąc, jak to mówią, w kaszę.

XIII.

Filomacka uczta dla Jeżowskiego.

d. 10 marca 1821 r.

D. 16 Marca 1821 r. z Wilna.

Bożydar Adamowi Z. i P.

Gdyśmy się z sobą widzieli aż na Boże Narodzenie, a więc, gdy już tak dawno, gdy dopiero mamy się zobaczyć na Wielkanoc, a to tak daleko, więc postanowiłem rozpocząć i skończyć do widzenia cię rozmowę pisaną z tobą, kochany Adamie! — W niej na samym wstępie muszę oskarżyć Franciszko-Hieronimo-Jarosza, że mi kazał koniecznie znudzić ciebie, mistrza jambów, mojemi jambiczno-głupiemi jambami. Czynię zadość jego woli, a możebym jej nawet był nie uczynił, gdybym nie przypomniał Życkiego. Kiedy on wyrzekł,

---

Rps (A) 22·7×17·6, k. 10; ostatnia stronica nie zapisana; 4 znaki wodne: M okolone dwiema gałązkami dębowemi, na tarczy herbowej strzała, skierowana żeleźcem do góry, kółko w ozdobnej ramie kwadratowej, a w kółku *1819*, nadto *1818*.

Jamb zachował się w 2 egzemplarzach: 1) Tekst na czysto przepisany (bez tytułu), k. 1—4, adnotacye k. 5—6; 2) Brulion z tytułem, k. 7—10. Tekst, na czysto przepisany, urywa się na wierszu: «Lecz potrzebna rozwaga, ducha podniesienie». Brak uzupełniony przy pomocy brulionu. Przypiski, oznaczone literami alfabetu w nawiasie, pochodzą od Łozińskiego.

O tej uczcie donosi Malewski Mickiewiczowi tego samego dnia t. j. 10 marca 1821 (Kor. III, 202): «...wczoraj stanął projekt obchodu, a że w tych czasach uczty z głowy już wyszły, bez długich stratagematów p. Jeż dał się zaciągnąć przed swoją cyfrę. Jeden Szeroki podjął ciężar jambów i prawdziwie bez względu nawet na czas i okoliczności dorównał tobie i Tomaszowi. Wesołość przyjechała na godzinę z winem i pieśniami...»

iż «godzi się, aby świat też wiedział cokolwiek i o Tomaszu Życkim», więc ja tem bardziej powiedzieć mogę, że godzi się, aby Adam wiedział o dziwolągach i Bożydara Łozińskiego. W takiej myśli przesyłam ci moje wierszydła. Niedostatek poetów, a chęć rozweselenia się przy odjeździe Jeża[1] były do ich sklepania powodem. Bracia swoją dobrocią nasztukowali w nich niedostatek, a ja, nie mający pretensyi do poezyi, czuję całą ich słabość i niedostatek. Jeżeli więc znudzisz się, czytając, przypisz to Jaroszowi; a jeżeli gdzie się uśmiechniesz, będzie to wieniec z lauru dla wierszoklety. A że pewny jestem, iż wiesz, że cię kocham, przeto nie mając potrzeby dowodzić ci tego długą legendą, na jambach i pismo moje skończę w nadziei, że cię na Wielkanoc uścisnę.

Nim przystąpię do jambów, dam ci krótki rys całego obchodu. Odbyła się uczta 10 marca u Jeża. Gdy Jeż, Tomasz i Jarosz odbywali narady Rządowe u Franciszka, ja skupiłem wina, miodu, rodzynków, śliwek i t. d. W drugiej potem stancyi ustawiliśmy ze stolików i stołków kolumnę trzypiątrową; w najwyższej jaśniały litery *JJPF*,[2] w śrzedniej prospekt Ód Horacyusza, ostatnia okryta dywanem nakształt ołtarza. Przed tem na poduszce zamiast wezgłowia leżały znaki wszystkich 9 Muz. Wszystko gdy było gotowo, zebrali się bracia i ukryli się, a Jeż przyszedłszy, zdziwił się mocno, widząc takie podejście, gdy tymczasem ukazali się wszyscy, a ja z pod stolika wysunąwszy głowę, tak prawić zacząłem:

Odezwa z pod stołu[3].

rrr... rrr... rrr... hau! hau! hau!
«Cóż się to jemu stało?» zapewne powiecie.
«Człek pod stołem, a jeszcze jaką przybrał postać»!
— Węzłowata odpowiedź: Czyż tego nie wiecie,
Że poecie

[1] Do Grabiał (Kor. III, 184).
[2] T. j. Józef Jeżowski, prezydent Filomatów.
[3] Tytuł tylko w brulionie

Wolno się, jak chcieć, zmieniać, wolno i psem zostać? (a)
A dieux (b), fizycy: jużem ja nie wasz brat,
Poetówem ja dziś kamrat.
Cóż bowiem już u licha robić należało?
Filmacya dziś liczy poetów dość mało,
A uczta bez wierszydeł czyż się może ostać?
Jan w Mińsku na kontraktach, Adam gdzieś bakłarzy,
Dyoniz szukać cudzych pojechał ołtarzy,
Sielankarz, improwizor (c), by chleb w przyszłość dostać,
W polskiej niegdyś (d) stolicy suszy mózgownicę,
A łbisko trójkątate przemienił się w nice (e).
Więc Szerok zalegć (*s*) pole powinien za wszytkich,

(a) *Poetae fingere possunt,* ale nie szczekać. Jam to mówił, siedząc pod stołem, a zatem po psiemu. Kto się zaś nie poczuwa, ten do siebie nie zastosuje. Dlatego tyś, braciszku, *ex professo* poeta, nie bierz mi za złe, żem tu was troszkę zadrasnął, pomniąc, że pies szczeka, a wiatr niesie — *à la* Zgierski.

(b) Tu się czyta po polsku, to jest, jak się pisze, tak się mówi.

(c) Takiemu, jak ja, poecie ujdzie dla wiersza położyć improwizor zamiast improwizator, jakim był Onufr.

(d) Niegdyś, bo dziś...

(e) W nice zamiast w nic — licencya poetycka dla rymu. Tu nadto należy się zastanowić, dlaczego w nic. Historya kwasów musi być wiadomą tobie, przeto krótką tylko zrobię uwagę, że teraz kwasy innego rodzaju nastały: już nie na głowę kułakiem się kładą, ale jakiemiś nadnaturalnemi drogami do serca się przeniosły — w sercu nastąpiła fermentacya. Zazwyczaj w fermentacyi pierwej słodkie pierwiastki odkrywają się, a potem przerabiają się w kwasie. Równie z nami było w przeszłym roku: gdzie weź, był miód; dziś fermentacya dalej się posunęła i nastąpiły kwasy. Jeżeli zrozumiesz, do adnotacyi zrób adnotacyą, to i ja zrozumiem.

Jemu bowiem nie braknie na konceptach płytkich (f).
Hej, głowo do pozłoty (g), utnij wiersz nie lada,
A wy wszyscy zadrżyjcie, bo wam wszystkim biada!
Bo czyż nie pamiętacie, że mi krzywoboki [1]
Jambista ex-abruptowy
W wyroku swym stosownie do kudrawej głowy (h)
Dozwolił iść na harce jambicznemi skoki
Na owej niegdyś, owej
Sławnej zającowej,
Przystołowej
Uczcie Michałowej (i).
Dziś Szerok przywileju danego używa,
Dzisiaj wszystkich poetów na harce wyzywa.
A im sroższe są ciernie, kolą bardziej głogi,
Tem pewniej przeciwnicy dadzą drała w nogi.
Niechaj się tylko który odważny nawinie:
Wnet go zgniotę na druzgi, jak mysz ruda, zginie.
— A co, prawda? Wszak żaden dotąd się nie zjawił!

(f) Jak i w dzisiejszych jambach wyraźny jest tego dowód.

(g) N. B. proszę nie rozumieć, aby do pozłoty była we wszystkiem, bo się za to gotówem rozgniewać; ściąga się to tylko do robienia wierszy.

[1] Mickiewicz.

(h) Żeby tu nie wziąść kogo innego za kogo innego, więc osądziłem za rzecz istotną dać tu adnotacyą, aby Tomasza w tem miejscu uważać.

(i) Uczta odbyta była w domu Paca w oficynie, gdzieśmy siedzieli przy stole. Adam ze Szpicem (Domejką) mieli jamby śpiewane, a Bożydar czytane, i tam mu był przywilej nadany. Tomasz, polując wtenczas, wypędził z kniei Erazma, gdy strzelił do Delfingiera.

Więc was tu pomaleńku będę kąsał, dławił.
A naprzód, prezydencie, od cię Szerocenty
Jambiczyć czyli byczyć[1] zacznie braciom w pięty.
Prócz tego najwłaściwiej zaczynać od ciebie;
Bo choć twego patrona w kościele i w niebie
Wielbiono w poniedziałek,[2] uwielbią w sobotę,
Filomat dziś twe święto zamierzył obchodzić,
Dni swe bowiem rachuje od innych odmiennie,
Gdyż on ma za kalendarz kieszeń i ochotę.
Prócz tego cóż ma szkodzić?
Warteś, by ciebie wielbił i czcił każdodziennie —
— A cóż, zląkłeś się? Prawda, ale się uspokój,
Na innych zęby ostrzę, innym dam roboty:
Tyś słaby do odporu, tobie też dam pokój.
Nadto też z praw się naszych oskarżeń nie lękasz,
Wad więc twoich nie wspomnę, wzmienię tylko cnoty.
Mruk, nieufny, ukryty, z cicha tylko pękasz,
Czem, co czujesz, nie mówisz szczerze i w przyjaźni?
Publicznemi wymówki serca ich nie drażni (k).
Kochają cię i słuchać niezawodnie będą.

Gdym taką prezydenta przywitał kolędą,
Zwróćmy się do Tomasza.

---

[1] T. j. dawać «byka».

[2] Św. Józefa w poniedziałek 7 marca *v. s.*, co odpowiada 19 marca w sobotę *n. s.*

(k) Trzeba wiedzieć, że u nas, gdy, jak mówiłem wyżej, kwasy owładnęły serce, hultajstwo umysł zajęło. Krzyczał Jarosz prywatnie za to, a Jeż wyłajał na posiedzeniu 1 marca w zagajeniu.

A!... ten już, jak widzę, stchórzył; lecz się wcale nie bój:
My, z tobą połączeni, pójdziemy na przebój,
A pewnie wygrana nasza
Bo czyż to może komu pomieścić się w głowie,
Bym ja swego szachmistrza miał dotknąć w jambmowie? (l)
Tego ci tylko zmilczeć, przy chęci, nie mogę,
Żeś Arcy, a rzuciłeś promienistą drogę.
Stąd Parnas filomacki, składopis filmaci (ł)
Na wierszach unoszących z żalem wszystkich traci.
O, gdyby dały nieba, wiosna, co dziś wstaje,
Żywicielka promionków, by cię wiodła w kraje,
W kraje, gdzie Muzy polskie bogactwa złożyły,
Byś znalazł drugą Feli: możeby twe siły
Odżyły...

O ty, co działasz wiele, więcej krzyczysz jeszcze,
W którym pomyślność naszę obwieściły wieszcze,
Ty, co gdy z nas który niechcący wykroczy,
Krzycząc, groźnie piorunem rzucasz się nam w oczy,
Ty, co najmocniej walczysz przeciw szachom-matom,
Ty, coś już przeklek[o]tał głowę swoim bratom,

(l) Szachmistrz z tego względu: Ja nie umiałem grać w szachy; on mnie nauczył, on, to jest Tomasz, i potem razem się z nim stołujemy. Po obiedzie tedy dla *meliorem concoctum* i dla zaostrzenia myśli grywamy w szachy. Prawda, że to po godzin dwie, a czasem trzy; to właśnie Mrukawemu i Jaroszowi nie podobało się (patrz pod literą (k).

(ł) Składopis — archiwum.

Hałasując ustawnie: «Czem nic nie robicie?»
Ty, ty to Mości Fransiu, Hiernimie, Jaroszu,
Co rozum nosisz w głowie, jako rydze w koszu,
Ty teraz wystąp na plac: mam do ciebie wiele...
Lecz kolegom mieć za złe mają przyjaciele,
Gdy ich w słusznem ostrzegą, połają, poradzą?
Filomaci gniewowi wodzić się nie dadzą.
Możesz być pewnym, że cię uwielbiają wszyscy:
Szpice (m), Mruki (n), Dzybaci (o), Szerocy a Niscy (p),
Paflagońce (q), Kudrawi (r), Polana (s) i Rudzi (t).
Lecz żebyście nie rzekli, że was Szerok nudzi,
Więc do końca pośpieszę, na czas tylko skoczę
Tu w pobocze. . . . . .
Wystąpcie, hola! na plac wy z rzeczpospolity
Ty! i ty! i ty! i ty! i ty! i ty! i ty!
A naprzód pijmy do cię, Miłościwy Panie!
Janie[1]!
Wszak my pono z sobą wszędzie,
I w dobrych czynach i w błędzie,
I dobrze nam się z tem dzieje,
Choć goli, mamy nadzieję
Dwa ruble dać

(m) (n) (o) (p) (q) Łatwo się o wszystkich domyślić: [Mruk — Jeżowski; Dzybaty — K. Piasecki; Szeroki — Łoziński; Niski — Czeczot; Paflagoniec — Kowalewski].

(r) Tomasz i Dominik, który, że siedział przy..., na uczcie nie był.

(s) Czy znasz Budrewicza?

(t) Jan wtóry [Sobolewski].

[1] Czeczot.

I w Hrybiszkach być
Na obiedzie (u),
Z tą tylko różnicą jedyną,
Że i potem jesz obiad, ja malwane śledzie.
Ale tego Franciszek jest całą przyczyną —
Lecz nie traćmy nadziei: przyjdą lepsze czasy,
Przyjdzie Wielkanoc, będziem jeść kiełbasy,
Gdy pocztylon przyniesie powiestkę, za którę
Odebrawszy pieniądze, zapcham w worku dziurę.

Ty, matmatyku, tyku, arcy-mechaniku!
Nie bierz za złe ze szczerej przyjaźni przytyku,
A powiem bez ogródki: trzeba ruchu więcej,
Filmacya wymaga, by działać goręcej.
Nie sucha tu nauka ma tylko znaczenie,
Lecz potrzebna rozwaga, ducha podniesienie.
Aj! aj! aj! aj! coś mię tu, coś w serce ukłuło,
Coś mię do się pociąga, spokojność zatruło.
Czy prawda, Dominiku? Lecz co to, nie powiem;
Wprawdzie ja i sam nie wiem, lecz wkrótce się do-
[wiem.

(u) Zapewne zechcesz wiedzieć, co znaczy obiad w Hrybiszkach? Rzecz tak się ma: Zaleskiemu zamarzyło się *in gratiam* swojego głupstwa zrobić ucztę w Hrybiszkach 3-go marca i nas do składki zaprosić. Znosi się z Przeciszewskim, łapią pojedynczo osoby, a powiadając przed każdym, że ten i ów będzie, wciągają Jarosza i Jana I-go. Ja poszedłem za przykładem Jarosza i dałem ostatnie dwa ruble. A co było za to? Oto obiad z 6-ciu potraw i po dwa kieliszki wina szampańskiego, a potem po błocie, podjąwszy poły, brnęliśmy z Hrybiszek, nie wszyscy wprawdzie, bo niektórzy jechali, tylko ja i Jan.

Przydać jednak nie zawadzi,
Że nie tylko dla owych, owych
Bóstweczek piękno-buziowych,
Lecz i dla filomackiej winieneś czeladzi
Cokolwiek się też udzielić.
A też, co wokalnym koncertem umiesz rozweselić,
Co gdy się wdasz do dysputy,
Choć cię licznemi obsypią zarzuty,
Chociaż ni w pięć ni w dziewięć prawisz jednak śmiele,
Co z głośnych krzyków stoisz już w sławy kościele —
Ale jużem ci z uszczerbkiem swoim
Przypisał nazbyt wiele,
Bo to właśnie jest razem charakterem moim.
Lecz ty! — i nic więcej, boby się przewlekło;
Prócz tego z głowy wiele konceptów uciekło.
To, co zostało,
Prawie nic, a przynajmniej mało
Na konfekt Józefowi chętnie ofiaruję,
Daruję.

Tu gryzę, a gryzę pióro;
Lecz gdym już wierszów napisał sto z górą,
Ani weź, rym się żaden nie klei.
Gdy już więc niema nadziei,
A chcę ugryźć koniecznie wzór nieoszacowany,
Za całą zemstę powiem, Józefie[1] kochany,
Żeś wyborny łacinnik i niepośledni Grek.

---

[1] Kowalewski.

Teraz, gdy już z poety Szerok staje się człek,
Do ciebie znowu zwracam, luby nasz Mrukawy.
Com pisał, było tylko dla waszej zabawy.
Lecz Bożydar ma serce, a które czuć umie;
Każdy też z Filomatów, pewien bądź, rozumie,
Co winne Towarzystwo twym staraniom, trudom.
Tyś godny nie tylko nam, lecz przewodzić ludom.
Przyjm ofiarę, coć dają, z dobrych chęci płynie.
Póki pamięć Filmatów, póty twa nie zginie.
Słaba to jest ofiara, tyle tylko możem:
Przyjm za dobre, na lepsze póki się nie wzmożem.
A chociaż nas zostawisz,[1] rzucaj często oko
Na swe gniazdo, gdzie wielbią wszyscy cię wysoko,
Wzmacniaj ducha, gdy zdrzym[n]iem, wspieraj radą [zdrową:
Znajdziesz naszą czeladkę ją spełniać gotową.
W dzisiejszym przykrym stanie wszyscy do cię śpieszą,
Wszyscy myślą, lecz jedne twe rady pocieszą.
Postaw na dobrej stopie osłabłe sprężyny,
Dla nas już będzie dosyć, gdy poprawim winy,
Gdy błysną szczęścia chwile, wszystko się sprostuje.
Temu, co tak zbawienną drogę utoruje,
Ojca imię najchętniej Towarzystwo przyzna,
A może, jak Bóg wesprze, może i Ojczyzna.

[1] Jeżowski wyjeżdżał na dłuższy pobyt do Grabiał z powodów, które podaje sam w liście do Pietraszkiewicza z d. 6 marca 1821 (Kor. III, 184).

XIV.

Święcone filareckie dnia 17 kwietnia 1821 r.

I.

Dykcyonarz Święconego.

Arcy! — — — —
Stolnik — Łoziński,[1] więdlina. (*s*)
Podstoli
Cześnik — Frejend.[2]
Podczaszy
Bardowie
Kapelan — Brodowicz.[3]
Szynka — Malewski,[4] Dąbrowski.[5]
Musztarda — Marciejewski.[6]

I. Rps (A) 22·2×17·3, k. 2 (k. 2-ga uszkodzona), znak wodny: *1818*. Pismo Łozińskiego.

Święcone odbyło się 17 kwietnia, jak wyraźnie zaznacza poniżej Łoziński; rok 1821, oznaczony wzmianką o uczcie w Hrybiszkach 3 marca 1821 w «Wierszu ex-promptu»; uczta odbyła się w przewodnią niedzielę po Wielkiej Nocy, gdyż 17 kwietnia 1821 jest tą właśnie pierwszą niedzielą po Wielkiej Nocy, gdzieś na wsi pod Wilnem w stodole (Por. str. 348, w. 1 i str. 353, w. 58).

[1] Teodor Łoziński, przewodnik grona Różowego (fizycznego).

[2] Antoni Frejend, członek grona Amarantowego (fizycznego).

[3] Ks. Maciej Brodowicz, Pijar, członek grona Liliowego (prawnego).

[4] Franciszek Malewski, członek grona Białego (prawnego).

[5] Stefan Dąbrowski, członek grona Amarantowego.

[6] Stanisław Marciejewski, członek grona Błękitnego (literackiego).

Chrzan — Marciejewski.
Indyk — Nowicki Napoleon.[1]
Więdlina — Łoziński.
Kumpiak — Kruszczyński,[2]
Pieczenia cielęcia — Korsak.[3]
Kuropatwa
Bekas — Frejend.
Półgąsek — Wierzbicki,[4] Staniewicz,[5] Drzewicki[6] garnirowany.
Babka — Bobiński,[7] Tyszkiewicz.[8]
Piróg — Wiernikowski[9] i Chodźko[10] oficer i Sobolewski,[11] Paprocki,[12] Hamlikiewicz,[13] Domejko,[14] Turski,[15] Wierzbicki, Skorulski,[16] Żyliński.[17]
Jajko — Pietkiewicz[18] i Wiernikowski.

---

[1] Napoleon Nowicki, członek grona Różowego.
[2] Aleksander Kruszczyński, członek grona Liliowego.
[3] Seweryn Korsak, członek grona Liliowego.
[4] Konstanty Wierzbicki, członek grona Liliowego.
[5] Emeryk Staniewicz, członek grona Amarantowego.
[6] Hipolit Drzewicki, członek grona Różowego.
[7] Wincenty Bobiński, członek grona Liliowego.
[8] Józef Tyszkiewicz, członek grona Różowego.
[9] Jan Wiernikowski, członek grona Błękitnego.
[10] Józef Chodźko, członek grona Amarantowego.
[11] Jan Sobolewski, przewodnik grona Zielonego (fizycznego).
[12] Ludwik Paprocki, członek grona Błękitnego.
[13] Michał Hamlikiewicz, członek grona Granatowego.
[14] Ignacy Domejko, członek grona Różowego.
[15] Ksawery Turski, członek grona Różowego,
[16] Wincenty Skorulski, członek grona Białego.
[17] Wincenty Żyliński, członek grona Zielonego,
[18] Dominik Pietkiewicz, członek grona Różowego.

Kiełbasa — Czeczot,[1] Morze,[2] Heydatel[3] Orlicki.[4]
Masło — Kurowski,[5] Heydatel, jaszczyko-masło.
Ser — Kowalewski.[6]
Sól — Łoziński.
Pieprz — Łoziński.
Ocet — Łoziński.
Oliwa — Zamoyski.[7]
Wódka — Frejend, Korsak.
Wino — Piasecki Maryan,[8] Kurowski, Zalewski,[9] Przeciszewski.[10]
Piwo Towiańskie — Malinowski,[11] 6 but., Klukowski.[12]
Miód — Chodźko oficer.
Porter
Śmietana — Łoziński.
Prosię — Michalewicz.[13]
Orszada — Terlecki.[14]

---

[1] Jan Czeczot, przewodnik grona Błękitnego.
[2] Franciszek Morze, członek grona Białego.
[3] Jan Heydatel, członek grona Zielonego.
[4] Dominik Orlicki, członek grona Błękitnego.
[5] Adam Kurowski, członek grona Amarantowego.
[6] Józef Kowalewski, członek grona Błękitnego.
[7] Henryk Zamoyski, członek grona Różowego.
[8] Maryan Piasecki, członek grona Liliowego.
[9] Konstanty Zalewski, członek grona Zielonego.
[10] Kajetan Przeciszewski, członek grona Zielonego.
[11] Malinowski, członek grona Błękitnego.
[12] Jan Klukowski, członek grona Różowego.
[13] Jan Michalewicz, członek grona Liliowego.
[14] Terlecki, członek grona Liliowego.

Polędwica obwijana — Drzewicki.
Salceson — Drzewicki.
Piwo dubeltowe — Dotner[1] 8 m. but., Jagiełło[2] 6 but.
Chleb — Muyszel.[3]
Placek — Szemiott[4] Bruno.

II.

Teodor Łoziński.

Na Święcone 17 kwietnia [1821].

Po odczytaniu «Dykcyonarza» do zgromadzonych zagaja stolnik[5] w następującej treści:

O wy, co was to gumno mieści,
Wy, szynki i kiełbasy,
Wy, indyki i bekasy,
Babki, pierogi, cielęcie pieczenie,
Półgąski, polędwice, solenie, pieprzenie,
Wy, piwa dubeltowe i Towiańskie piwa,
I przecudna oliwa,
Wina, miody, musztardy, orszady i prosię,
Was to wszystkich dziś stolnik w huczno-brzmiącym [głosie

II. Rps (A) 23×18, k. 2, ostatnia strona niezapisana; znak wodny: w tarczy niby herbowej litery M Y C C.

[1] Franciszek Dotner, członek grona Granatowego (medycznego).
[2] Jerzy Jagiełło, członek grona Błękitnego.
[3] Karol Muyszel, członek grona Granatowego.
[4] Bruno Szemiott, członek grona Zielonego.
[5] Łoziński.

I ciebie, Arcowska Mość,
Byście byli, byś był przy święconem gość.
Hej! ramię do ramienia! Otoczcie stół w koło,
Niechaj się wasze oko zaiskrzy wesoło,
Niechaj się wasze rozśmieją brzuchy!
Dowiedźcie dziś, żeście zuchy,
Zmiatając wszystko, co na stole stoi!
Niechaj się wasze łaknienie
I pragnienie
Ukoi!
Lecz wprzód, nim się to stanie, wprzód Stolnika pana,
Gromadko zebrana,
Co dziś ci przy święconym rad składa,
Posłuchaj szczerych życzeń: Niech wesołość włada
Wami zawsze, jak dzisiaj; przyjaźń, co was sprzęga,
Najodleglejszych wieków niech trwale dosięga;
Niech Filaret z imienia, z czynów równie będzie,
Niech mądrość waszym krokom towarzyszy wszędzie;
Otwartość, jedność, zgoda i chęć pracy szczera,
Na czem się Filaretów budowa opiera,
Niechaj trwa w naszem sercu, pamięci i myśli,
W pełnieniu obowiązków bądźmy zawsze ściśli.
Węzeł, co dzisiaj łączy nasze dłonie bratnie,
Niechaj zerwie dopiero tchnienie w nas ostatnie.
Niech żadna przemoc wrogów nie ma mocy tyle,
By nas mogła rozdzielić, choć na jednę chwilę.
Synowie jednej matki, bądźmyż zawsze braćmi,
A wierzcie, że posępność serc naszych nie zaćmi,
Wróg naszej pomyślności padnie na kolana,
Bo cnota, choć ją gniotą, stoi niezachwiana.

A teraz, mili bracia, nie traćmy już czasu
I szczerze się zachodźmy około zapasu.
Dobądź, coś z sobą przyniósł, widelec, łyżkę, nóż
I abyś brzuch swój napchał, staranności dołóż.
Nim jednak rozpoczniemy zjadać kęsy smaczne,
Nie uważajmy zwyczajów dawnych za dziwaczne:
Ojcy nasze wprzód jajko, kiedy stół obsiedli,
Jedli.
My też zaczniem od niego. Olgierd niegdyś dzielny,
Co był Moskwicinom zadał cios śmiertelny,
Zwycięzca, tak ciął jajko w moskiewskiej świątyni.
A może,
Co daj, Boże,
I z nas tak który uczyni.

III.

Teodor Łoziński.

Jamb na Święcone d. 17 kwietnia 1821 r.

Cha, cha, cha — — — — —

Wiersz expromptu.

— «O głowo szerokiego Szeroka kulista,
O Szeroki, tyś godzien byczaków ze trzysta!

III. Rps (A) 22·8×18, k. 5, ostatnia stronica niezapisana; znaki wodne: w tarczy niby herbowej litery M У i Л Л. Pismo Łozińskiego. C C 1820

Ty koronny marszałku,[1] niegdyś błaznowaty,
Dzisiaj to spoważniałeś, jak widzę, za katy!
Dziś, kiedy wszyscy na cię, jako na raroga,
Patrzą, czyli twa głowa nieboga
I gęba szeroka od ucha do ucha,
Szersza od szerokiego brzucha,
Nie wysypie, jak z worka, konceptów nie lada,
Ty milczysz? O, biadaż ci, biada!»
— A już też dalibóg nie zdołam wytrzymać:
To są ugryzki wilcze.
Ej, nie wytrzymam, dalibóg, nie zmilczę.
Ej, ostrożnie, bo jak się wezmę dąć i zżymać,
Bodaj żeby myśl jaka w głowie nie urosła.
A jak, broń Boże, zrodzi bawołu lub osła,
A ten się jeszcze rozbryka,
To i pana marszałka przerobi w stolnika,
A ten pan stolnik zacznie wam winszować.
Lecz stójcie, cud się zjawił:
Zamiast osła, bawołu — Pegaz się objawił.
Więc zapewne powiecie: «Chcesz teraz harcować»?
— Tak, siadam... Hej, na bok, parnaska hołoto!
Ja tu przyjeżdżam nie po to,
Abyś stała obok ze mną;
Zrównać mi w błaznowaniu chęć twoja daremną.
Moja zgrabna figurka, prościuchnę nóżeczki
Już wam wcześnie zabronią choć najmniejszej sprzeczki.
Przytem pole to świadczy, gdziem wieniec otrzymał

[1] Łoziński był w związku Promienistym marszałkiem wielkim, obecnie na uczcie jest stolnikiem.

Za zgrabność, gdym parasol, w beczce siedząc, trzymał,
Iż mojemu męstwu żaden z was nie zrówna.
Nadto cecha moja główna
Milczeć; otwarłszy gębę szeroką,
Już daję mojej głowie dość wartość wysoką.
Próżno, mój ptaszku kochany,
W polskie wysworowawszy się tany,
Chciałeś dostąpić równej, jak ja, sławy:
Szerok nie tchórz, patrzył bez obawy
Na twe dygi *(prześladuje)*, któremiś hańbił narodowca,
Nie łatwo bo wyrówna mistrzom naśladowca.
Gawota dobrze wyskocz, to ci dam oklask,
Inaczej plackiem mi do nóg plask!
Cóż o was innych powiem? Ty, polski Pindarze,[1]
Co w poetyckim szale czy to żarze,
Starożytniku, mitologisto,
Coś chciał chwalić marszałka wierszy blisko trzystą
I chciałeś śmieszyć pono
Promieńców grono,
I sameś się wyśmiał z siebie,
Bo się drudzy ze mnie śmieli,
Choć może i nie chcieli,
Gdym pompatycznie w beczce siedział,[2] jakby w niebie.
Ustąpcie i wy wszyscy, bo wszystkim kark skruszę,
Gdy kastylską (*s*) krynicę w mej głowie poruszę,

[1] Zdaje się, że tym «polskim Pindarem» jest Jan Wiernikowski, późniejszy tłómacz Pindara, autor chwalonej «ody do mleka», wygłoszonej na pierwszej majówce Promienistych (Kor. II, 69).

[2] Było to na trzeciej majówce Promienistych d. 30 maja 1820 (Kor II, 139)

A moja gębulka wymowna,
Gdy jak w krzyku, poezyi jej żaden nie zrówna,
Śmiało już z pola w maju
Do stodołowego gaju
W kwietniu przyleci
I zamiast wydawania huczno-huku, głosu,
Święconego liznąwszy sosu,
Wiersz skleci.
Lecz cóż to ja tu widzę, jakaż postać rzeczy?
Rozum oczom przeczy.
Mocąż to jakiej czarodziejskiej sztuki,
Czy mocą chemicznej nauki
Mleko się w inną postać zmieniło?
Wszakże to widzę resztki kiełbas, prosiąt, szynek,
Win, babek, piw, pirogów, a na nich rozynek!
Czy mi się w oczach nie zaćmiło? *(przeciera oczy)*
Nie, widzę jasno — widzę, że się już ziściło,
Co przeznaczonem było:
Taż sama tutaj młodzież, lecz w innej postaci.
Kto szedł tylko pić mleko, ten święcone traci.
Bracia wśrzód zgiełku poznali braci,
Węzeł ich skojarzył inny:
Tam młokososy (*s*) poszli, tu Promieniec czynny.
To insza, co inszego, a jaż mam być błaznem?
Lecz radzi myśl ostrożna,
Że pod berłem żelaznem
Inaczej działać nie można,
A prócz tego z drugiej strony
Maryan uprzykrzony
Ciągle a ciągle klekcze mi głowę,

Ja do was błaznowatą bym wierszował mowę,
A za to dostąpię zaszczytu,
Bo mi Krzemieniec
Przyszle z lauru wieniec
I do ogulizmu swojego policzy.
Ach, Maryanie, wszak to ty tu,
A ja swego języka nie trzymam na smyczy!
Ale się nie zapalaj, już dziś inak sądzę;
Uręczam, że nie zbłądzę,
Jako niegdyś na owej
Uczcie Franciszkowej.[1]
Wiem, że Krzemieniec już dziś okiem innym
Patrzy na Wilno;
List do cię tego dowodzi,
Na którego kopercie napisano pilno.
Któż tę odmianę w Krzemieńczanach rodzi?
On!... Filaret cię uczci hołdem za to winnym,
Gdy synów jednej ziemi braterstwem połączysz.
Lecz na tem jeszcze ze mną sprawy swej nie skoń-
[czysz.
Tout à part my na stronie mamy do mówienia,
Nous et notre famille daje nam coś do czynienia.
Nadto się sfrancuziłeś czyliś się sprawniczył,
Niech to będzie między nami.
Lecz gasisz ułomności swemi przymiotami,
A których dziś może nawet i nie zliczył.
A w którąż już teraz stronę

[1] Na «uczcie Franciszkowej» w r. 1820, o której nic nie wiemy: na «Jaroszowych» w r. 1819 Łoziński z jambem nie wystąpił.

Zwrócę swą gębę rozdziawioną?
Gdzie spojrzę, wszędzie cnota na wszech twarzach [błyszczy,
Jej blask wszystkie w głowie koncepta wyniszczy.
Szukając uchybienia, Pegazabym stomił,
Bo wad nigdzie nie znajdę, coby wiersz mój gromił.
Próżnobym hasał, niczego nie znalazł.
Milczeć więc? Szerocenty w kątby jakiś zalazł,
Co przeciw mej naturze, bo ja gadać lubię.
Więc gdy łajać nie mogę, kiedy nie uskubię,
Przynajmniej pochwał tysiąc zsypię na was, braci.
Ani więc słówka z mowy żaden niech nie straci;
A że was tu wiele,
Mili przyjaciele,
Każdego w szczególności zasługę ocenić
I z pochwałą ożenić
Byłoby to zanadto dokazać mej głowie.
Więc w krótszej osnowie
Należną więc (*s*) cześć oddam, a każdy, co się czuje,
Na swoję pajkę niech śmiało rachuje.
O wy bracia ukochani,
Z regularności swej znani,
Co zamiast na schadzki
Idziecie na przechadzki,
Przyjmicie hołd najpierszy
Z moich wierszy.
Wy, co w ponczach i winach zamaczacie brody,
W grze bilardowej męstwa dajecie dowody,
Co hojne na drobnostki sypiecie ofiary,
A zapchać dziurę w kasie skąpiście bez miary,

Wy, których lada błyskotka omami,
Wy, co sypiecie rublami
I w błoto i deszcz i słoty,
Odróżniając się od ojców prostoty,
Aby w Hrybiszkach zjadać obiady,[1]
Nie uważacie na mocne zawady,
Ale śpiesznie lecicie, wiedząc, że pieniądze,
Za które próżne nasycacie żądze,
Na coś lepszego być mogłyb użyte;
Tak kozy byłyb całe, tudzież wilki syte:
Wam więc hołd drugi
I poetyckie usługi
Składam, jak szeroki, długi.
Wy, co dotąd swych robót jeszcze nie oddali,
Ni jeszcze u pisarzów czytać zapisali,
Wy, co jeszcze aż do tej chwili
Filretów prawdziwego celu nie zgłębili,
Przyjmijcie hołd trzeci
Mój poeci.
Których cechą gadatliwość,
Swemu związkowi tylko życzliwość,
Pokątne sejmików składanie
I niepotrzebnie paplanię,
Wam mój Pegaz nie uparty,
Składa swój hołd czwarty.
Co zamiast przemawiając do serca i duszy,
Witając przybyszów nowych,
Jedziecie, jak po grudzie, i drapiecie uszy,

[1] Por. str. 342, przyp. (u).

Co w czasach sejmikowych
Przy zdawaniu sprawy
Inne związki szarpiecie
Bez obawy,
Iż w równeż może sidła wpadniecie,
Co na dobro związku nie dajecie względu
I przy obiorach nie chcecie urzędu,
Co z kufla szumu nabrawszy w głowę,
Do nowych braci palicie przemowę,
Dla was dobrej szeroki poeta jest chęci
I dań piątą święci
Dla wiecznej pamięci
Amen.
Wszak, patrz, nadspodziewany odbył się *certamen*:
Anim myślał, bym umiał tak pochwalać godnie.
Nie chciejcie jednak, bracia, liczyć to za zbrodnie:
Szeroki się pochlebstwem bynajmniej nie zmazał.
Wiem, że Maryan za to na wygnanie skazał,
I na wieczne z Wołynia biedaka Szeroka;
Lecz też Litwy ogarnąć nie może rzut oka:
Znajdzie się na tej przestrzeni
Druga Feli,
Co mą zasługę oceni
I serce ze mną podzieli.
Ach, co widzę? Jak tu na wspomnienie Feli
Każdego się twarz rumieni!
Brawo! Jakąż tajemnicę
Odkrywa rumiane lice?
Oto, że albo każdy za kieliszkiem goni,

Jak pan cześnik Antoni,[1]
Albo jakaś Feli jemu w sercu siedzi.
Lecz któż wszystkich Fel wyśledzi?
Bo czy wspomnę, jak w niebie śpiewają anieli,
To mi wlezie na myśl Feli;
Czy ujrzę posąg, co mi stawi Izys bela,[2]
Wraz na myśl przychodzi Fela.
Nawet, gdy jestem w kościele,
Pewna mi panna[3] stawi na myśl Felę.
Gdy koło mnie przechodzi Adela,
Zda mi się zaraz przypominać Fela.
Nawet kiedy przypadkiem spojrzę na Olesię,[4]
To mi kaduk Felę na myśl wniesie.
Proszęż tu zgadnąć w tłumie, czyja która!
To moc mojego przechodzi pióra.
Każdy więc rady posłuchaj mojej:
Zostań spokojnie przy swojej.
Miłość dowodzi, że serce żyje,
Więc z miłości puhar niech słodyczy pije.
Lecz niech i tu rozsądek przewodnikiem będzie:
Miłość zła, gdy się kocha w szalonym zapędzie.
Obok miłości niech szacunek stoi;
Bez szacunku kochając, złego się nabroi.
Nadto niech nas zajmuje miłość tylko tyle,
Byśmy jej poświęcali bardzo krótkie chwile.

---

[1] Frejend.
[2] Izabella Łuczkówna.
[3] Aniela Łuczkówna.
[4] Aleksandra Becu.

Niechaj dobro ogółu więcej u nas waży,
I dlatego przy sercu rozum staw na straży.

XV.

Imieniny Stanisława Kozakiewicza.

Teodor Łoziński.

I.

Na Stanisława d. 7 maja 1821.

Luby Stachu, przybywaj wśrzód lube ci grono!...
Dziś święcić dzień twych roczyn tu postanowiono.
Oto są bracia twoi, coć serce w dań niosą
I szczerą k tobie miłość do grobu poniosą;
Czekają cię z rękami i sercem otwartem.
I ja cię chcę tu witać serio, nie żartem.
Przybywajże czemprędzej, zajm miejsce w tem kole,
Zważ pilnie, ja grać będę oratorską rolę.
(klęka) Apollinie, mieszkańcze górnego obłoku,
Dziś Szerok żąda od cię słodkiego wyroku.
Dozwól mi, niech Pegaza szparkiego dosiędę,

Rps (A) 23×18·3, k. 6, ostatnia stronica niezapisana; znaki wodne: II II. na tarczy quasi-herbowej M Y. Pismo Łozińskiego. 1820 C C

1) «Na Stanisława dnia 7 maja 1821» k. 1; 2) «Prolog. Przymówienie się dytyrambowe do szklanki». k. 3; 3) «Prawda znaleziona na dnie szklanki», k. 4.

Niech wszystkie Helikonki połapię na wędę,
Abym przy ich pomocy i twego natchnienia
Uwiecznił pamięć Stacha, godnego wielbienia,
Bym mu na cześć rym związał, jako wieniec z róże,
I odkrył, co przez usta serce odkryć może.
(wstaje i wciąga powietrze)
Już brzuch pełen wszystkiego, co Apollo umie;
Nuż z brzucha idź do głowy, poeci rozumie,
Z głowy do ust przelatuj, aż już ja poeta!
Nu, cóż, arcy-szeroka i najszersza w świecie
Gębulko, pierwej wydasz, co potem? Mów przecie!
Wielbienie w pierwszem daniu, życzenia na weta.
Z której-że beczki zacznę sypać twe pochwały,
Kiedyś ich zewsząd godny: wewnątrz, zewnątrz cały?
Mamże twój ród wywodzić, poczet przodków długi,
Gdyś sam w Filarecyi położył zasługi?
Mamże lica twe wielbić, białe wąsy sławić,
Albo twoje miłostki wszem wobec objawić,
I rzędem twych kochanek wyliczać imiona,
Z których każda figurą twoją pociągniona,
A uwagę przewodząc i tędy i sędy,
Pokazać, jakie Wenus ma u ciebie względy?
Wyznaję, że to na mnie byłob już za wiele:
Inny cię z tego w sławy postawi kościele.
Ja, prawy Filareta, wszeteczeństw się wstydzę,
W cnoty cię punkcie, luby Stanisławie, widzę
I z tego cię pochwalić od stóp aż do głowy
Za cel wziąłem dzisiejszej oratorskiej mowy.
Rok właśnie wczora minął,[1] dziś się zaczął drugi,

[1] Pierwsza majówka Promienistych odbyła się 6 maja 1820 r.

Jakeś dla ziomków spełniać wziął ciężkie posługi,
Rok... jak o piątej z rana, wziąwszy za pas nogi,
W cwał leciałeś, gdzie wzywał zapał ciebie święty,
Którym pierwszy nasz Tomasz, Litwin, był natchnięty.
Leciałeś przez bruk ostry, wzgórki, rowy, brogi,
A gdy na wzgórku, kędy Wilenka się toczy,
Tomasz, stanąwszy w kole, wszystkim spojrzał w oczy,
Gdy miano Promienistych nadał zgromadzeniu
I gdyśmy z mleka kufle wysuszali w cieniu,
Wszędzie cię, białowąsy, gorliwym widziano;
Więc cię drugiej majówki[1] wojewodą znano.
Jak ten urząd spełniałeś? Mnie się kto zapyta,
Następną odpowiedź schwyta:
Stanisław, wojewoda [z] Mci marszałka[2] łaski,
Co wić długą, sosnową trzymał w miejscu laski,
Jest godnym, bo z województwem wczas zawsze przy-
[chodził,
Bo raźnie swoich braci do koła ustawiał,
Bo pilnie słuchał, kiedy marszałek przemawiał,
Bo się nie śmiał, gdym gębkę poważnie roztwierał,
Bo czynnie z swemi bracią znajomość zabierał,
Bo znał ducha, w jakim się wiąże promienistość,
Bo czuł całą zamiarów ważność i ich czystość,
Bo znał, gdym mą szerokość w kadź sadzał szeroką,[3]
Żem w postępku dziwacznym myśl skrywał głęboką,
Gdyż przez to chciałem, by ci, co mleko pić chcieli,

[1] Druga majówka promienistych odbyła się w drugim dniu Zielonych Świątek d. 17 maja 1820.

[2] Łozińskiego.

[3] Por. str. 352, przyp. 2.

Śmiejąc się ze mnie w beczce, z głupstw się swoich [śmieli.
Kadź ich głowę, a moje siadanie, wstawanie
I w czasie ody Jana gęby pompowanie
Ich nadęte rozumy, zamiary oznacza.
Wznieśli się, padli — dalej nie trzeba tłumacza.
Toż rozumieć i o tych, wbrew zamiarom czystym
Co chcieli czynnie działać przeciw Promienistym.
Co do was, brać należy te rzeczy inaczej:
Śmieliście się, to prawda, bo śmiać się potrzeba;
Gdzie wesołość, tam przyjaźń zawiązują nieba,
Dlatego się i teraz Szeroki dziwaczy.
Otóż to są dowody i jasne i czyste,
Czemu Stach na zabawy w maju promieniste
U marszałka wielkiego na łaskę zasłużył;
A że mu powierzonej dobrze władzy użył,
Więc trzykroć przewodnika[1] godnością okryty.
Jak zaś piastuje urząd arcyznamienity,
(A czemu znamienity? — bo ja nim w Różowym)
Nie do mnie to należy, raczej sądzić owym,
Co mu miłość tłumaczą obchodem godowym.
Słuchaj więc jeszcze teraz, coć od serca powiem:
Masz wiedzieć, że dobrego imieniem cię zowiem;
A wieszże, Filareci co dobremu życzą?
Więcej, niż astronomy gwiazd na niebie liczą.
A zatem obyś, obyś, obyś, obyś, oby,
Jakeś się z letargowej wydobył choroby,
Tak żebyś zawsze światło czuł prawdy nad sobą

[1] Przewodnika w związku Liliowym.

I wszyscy i ja z tobą
Duchem tchnął takim, jakim serce dziś się pali,
Miał w miłości ojczyzny wszystkich za rywali,
A jak to czyste mleko za zdrowie twe piję,
Tak niech się czysty życia wątek twego wije!

II.

Prolog.

Przymówienie się dytyrambowe do szklanki.

O ty, ze szkła zrobiona, przeźroczysta szklanko!
Nallana (*s*) pełno słodkim nektarem,
Który jest niebios i ziemi darem,
Witaj, burszaka kochanko!
Twojej dziś wzywam pomocy:
Dodaj mej mózgownicy mocy,
W niej spraw szum,
Sprowadź myśli tłum,
Aby mógł z niej rym,
Jak z komina dym,
Kłębem się wywinąć.
Nie daj poecie, twojemu wyznawcy
I hołu tobie oddawcy,
Między innymi zaginąć!
Wszakże często z twojej łaski
Piszę, wprawdzie rym płaski,
Ależ za to piszę.
Wierz mi... że póki Szerok dysze,

A dyszeć będzie wiek długi,
Więc póty ci wiernego nie zabraknie sługi.
Oto w dzisiejszej dobie
Twa dla mnie będzie przychylność na probie.
Oto, gdy braci wspólna zabawa
W święto brata Stanisława
W jedno miejsce zgromadziła,
Niech się twa na mnie pokaże siła;
Niech twoim wdzięcznym ujęty urokiem,
Pokrzepiwszy się słodkim z ciebie sokiem,
Sklecę rym, braci oklasku mych godny;
Wszakem już dowiódł nie w jednym przypadku,
Żem ode łbów najtęższych wcale nieodrodny.
To potwierdzisz, Antoni, ty kolego,[1] świadku,
I wy wszyscy, co tylko zwiedzacie winiarnie
Lub piwnice lub miejsca głośne z pijatyki,
Że mam tyle dla szklanki w sobie polityki,
Iż soku w nią wlanego nie roztrwaniam marnie.
Cóż, nakoniec będzieszże tak stwardziałej duszy?
Czyż mój głos cię pokorny, szklanico, nie wzruszy?
Oto masz mię u nóg twoich,
Wierny sługa przed tobą na kolana pada:
Wysłuchaj modłów moich,
Niech sok, w tobie zawarty, zapału mi nada,
Niechaj rym sklecę, godny oklasku mych braci!

[1] Zapewne Antoni Kamiński, przewodnik grona Amarantowego, tak jak Łoziński Różowego, więc «kolega».

(Odpowiedź)

Szklanka

No! no! mój wierny Szeroki sługo,
Ja się nie daję nigdy prosić długo.
Niech twa gęba czasu napróżno nie traci,
Wysusz mię do ostatka, a pomnij na zawdy,
Byś na mem dnie szukał prawdy.
A jako z bracią masz do czynienia,
Rzucaj im zawsze ją w oczy,
Skoro który wykroczy
I godny jest napomnienia.
A jeśliby który
Z przycinku gryzł pazury
I wziął za złe, co rzekniesz, jak brat i poeta,
Pogardź nim, bo ten nie wart miana Filareta.

III.

Prawda znaleziona na dnie szklanki.

Cóż to?... czyste?... O szklanko, czy ja tego chciałem?...
A!... cyt... coś tu widzę? Jest czarne na białem...
Co widzę? Wszak pod szklanką napotkałem odę...
(Całując szklankę)
O szklanko, jakąż mi dajesz za służbę nagrodę!
Dzięki ci... O, gdy tak jest, gdy mi szklanka dar zsyła,
Przybliż się, drużyno miła,
Radość wspólnie ze mną dzielić;
Wszak dziś dzień, aby się weselić.

Daj mi przyjaźni twojej dowody,
Posłuchaj znalezionej pod szklanicą ody.

Podźcie precz, wszyscy, precz niepoświęceni!
Do filareckiej nie należąc trzody,
Słuchać nie śmiejcie nawet i w sieni
Szerokiej Szerokiego ody!
Precz i wy, bracia, którzy
Nosić nazwisko możecie tchórzy,
Tudzież wy, co nie macie ducha Filareta,
Których tylko z próżnego gadania zaleta,
I wy, których gorliwość nie w sercu, lecz w ustach,
Wy, co nie mówię, sami, lecz z tym przyjaźń macie,
Co pędzi życie w włóczędze, rozpustach
A od swoich uciekacie:
Wy wszyscy miejsca nie macie w tem kole.
Mniejszą ja liczbę, lecz dobrańszych wolę.
A wy, mili koledzy [w] lilii kolorze,
Braci dobranych zbiorze,
Słuchajcie głosu wdzięcznego lutnie,
Nadstawiwszy gębę, uszy,
A gdy Szerok prawdę utnie,
Przyjmcie ją chętnie do serca i duszy.
A gdy się Muza z wami napieści,
Może i gości w rymie swym umieści.

Uniżenie kłaniam, mości przewodniku,[1]
Celu dziś uwielbień naszych!

[1] Stanisław Kozakiewicz, przewodnik grona Liliowego.

Wiem o figlach twoich ptaszych;
Lecz dzień taki, co nie chcę robić ci przytyku,
Raczej cię chwalić moja muza będzie,
Bo tyś jest drugi w przewodników rzędzie
(Notabene to jest zdanie pana
Z Krzemieńca Maryana).
Lecz może mi kto z was rzeknie:
«Kto Szerokiego myśli docieknie?
Już wiersze na pochwałę Stanisława palił:
Tu znów mowę o nim wskrzesza?»
Niech następna odpowiedź takiego pociesza:
Prawda, żem go już chwalił,
Lecz ta głowa pełno ma kryjówek tajnych.
Wprzód nie tknąłem mów witajnych,
A w których zawsze, gdy go unoszą zapały,
Widzim, jak Polskę w sztuki sąsiady szarpały.
Czyż za to nie godzien pochwały?

Wo!... Święcona babka, a drugi z porządku
Przybywaj do mych rymów wątku.
Tego ma radcą Liliowy związek,[1]
Lecz czy mu na wieniec
Z lauru czyli z pokrzywy potrzeba gałązek,
Zgadnijcie...
Tylko wyrok surowy cofnijcie:
Zacny jest z niego młodzieniec,
A przytem uczty dzisiejszej sprawca,
A co najwięcej, dla mnie szklankodawca.

[1] Maryan Piasecki.

Prawda, że mówiąc szczerze między nami,
Że u niego zdanie tak się chwieje,
Jako wiatr powieje,
I dlatego chce sypać affirmatywami
Tam, gdzieby trzeba dawać negatywy.
Lecz gdy nań będziem patrzeć z wielkiej perspektywy,
Ręczę, jako astronom, a ręczę niemylnie,
Że na tem słońcu plamki żadnej nie obaczym,
Choćbyśmy nie wiem jak patrzyli pilnie,
Więc atomom wybaczym.

Z kimże się teraz spotykam? Ach! z Janem[1] wybla-
[dłym
Brzuchowpadłym.
Lecz to jest człek znamienity,
Godny tych, jakie nosi zaszczyty.

A jak się ma pan kapłan Jegomość Dobrodziej,[2]
Co nos zwiesiwszy, w nocy po ulicach chodzi?
A dokądże to Waszmość odbyłeś wędrówkę?
Lecz cyt, ja cofnę niewczesną przymówkę.
Dobrze, żeś nie fanatyk
I dlatego nie będę sypał ci przytyk.
Wcaleś człek do rzeczy, godnyś Filareta,
Zdrów rozsądek, duch dobry, cnoty twa zaleta.

---

[1] Jan Michalewicz, członek grona Liliowego, fundator prosięcia na Święcone d. 17 kwietnia.

[2] «Kapłanem» nie może być Chlewiński, gdyż od grudnia 1820 był proboszczem w Starojelnej; jest nim wymieniony na Święconem ks. Maciej Brodowicz, Pijar, członek grona Liliowego.

Wystąp na plac, mój panie Chwodory[1]!
Ty latasz też częstokroć na Apolla góry;
Pilnyś, człek dobry, zacny Filareta,
Szkoda tylko, że mniejszyś odemnie poeta.

Lecz czemże cię przywitam, Maryanie[2] luby,
Z którym w mej poezyi drzemy się za czuby,
Z którym się za Krzemieniec drzem, ile sił stawa,
Czem cię dziś przywitam w ucztę Stanisława?
Braknie już w mej głowie oleju,
Już dziś nie uskubnę, dalbóg, dobrodzieju.
We wszystkiem w tobie zmiana, sameś się już przy-
[znał,
Żeś wiele odkrył rzeczy
I żyć inaczej będziesz miał na pieczy,
Notabene w Krzemieńcu. Aleś też i wyznał,
Że tegoś się nauczył w Litwie.

Któż teraz stanie z Szerocentym w bitwie?
Ej, nie leź, Aleksandrze[3]!... Oteż nie objawię;
Nie żebym był twej mocy w obawie,
Lecz że twe czyny miłośne
Są już bardzo głośne.
Bo któż nie wie, że bótów miesiąc nie wynosisz,
Gdy się, jak indyk, za pannami nosisz?
Lecz darmo łeb swój suszysz, niebożę:

[1] Ponieważ Łoziński sławi tu członków grona Liliowego, więc Chwodorym będzie członek tegoż grona, Józef Chodorowski.
[2] Maryan Piasecki.
[3] Aleksander Chodźko.

Dobrzańsia być wzajemną ani weź, nie może.
Darmo się u Bernasiów wznosi k niebu twój duch:
I tam weźmiesz od kosza chuch.
Darmo Sakin[1] ściągnęła na się twoje oczy:
I ta z jej zastawionych sidełek wyskoczy.

A teraz inny przystąp... lecz już szósta biła
Iść trza, a jeszcze wyliczać jest siła.
A więc o tem
Reszta potem.

Kontynuacya nastąpi w następnym numerze,
Bo dla krótkości czasu Muza jest w cholerze,
I choć się silę, choć się nadymam,
Choć szarpię włosy i zżymam,
Ani weź, nie trzaśnie.
Więc póki z was każdy, słuchając, nie zaśnie,
Ja w te kończę peryochę słowa:
Wesel się, drużyno, i zawsze bądź zdrowa!

[1] Weronika baronówna Osten-Sacken.

XVI.

Festyn dla Tomasza Zana.

I.

Jan Czeczot.

W dzień festyny, sprawionej dla Tomasza 1821 roku maja 29 dnia.

Nie smuć się, o najmilsza ojczysta dziedzino,
Stracona niedołężnych dzieci twoich winą,
Nie smuć się, że plondrując cię, nieprzyjacioły
Wielkich pradziadów depcą bezkarnie popioły,
A my się odradzając coraz od nich więcej,
Gnuśniejem, radzi żywot prowadzić bydlęcy;
Nie smuć się... Ty, radości, wzleć nad nieb sklepienie
I przeniknij twą iskrą ojców naszych cienie;
Niechaj się uweselą, że jeszcze te niwy,
Gdzie ich cnoty, ich męstwa świat oglądał dziwy,
Nie przestały wydawać ich krwi godnych synów...
Ach, tak, do wielkich siebie sposobimy czynów,

Rps (A) z poprawkami, 34·5×22, k. 1, znak wodny: orzeł jednogłowy, pod nim 1820.

Festyn opisany w «Wspomnieniach» A. E. Odyńca. Warszawa, 1884, str. 182 nstp., gdzie jednak autor podaje, że «na drugi dzień Zielonych Świątek gotowała się wielka filarecka feta», a więc na 30 maja; wedle Czeczota odbyła się w pierwszy dzień t. j. 29, za czem też przemawia okoliczność, że (wedle Odyńca) Mickiewicz przyjechał tego samego dnia z Kowna, w którym się zjawił na fecie.

Dotknięci od świat cały budzącego ducha.
W te lochy, gdzie panuje groźna ciemność głucha,
Słychać tylko szczęk niemy oręża i błyski
I po błyskach krwi ludzkiej niewinnej wytryski;
I po błyskach obaczysz, jako przemoc krwawa
Pisze wiecznej niedoli i zniszczenia prawa,
Wsparta ludów ślepotą, rdzawemi przesądy,
Chce w morze łez zamienić nieszczęśliwe lądy;
W te lochy, kiedy inni niosą moc i miecze,
By raz drugi krwią kupić zbawienie człowiecze,
My, młodzieńcy, oświaty gaszone pochodnie
Wzniecając w tem ukryciu od wrogów swobodnie,
Sposobim się wnieść kiedy w te głuche sklepiska.
Skąd jęk niemy, niewinna ludów krew wytryska,
Odkryjem szpetną maskę i słońca płomieniem
Przeszyjem tę noc, światu grożącą zniszczeniem,
Pokażem straszne widma w postaci obłudy,
Co są straszne, że dotąd zabobonne ludy
Boją się, drżą przed nimi i wierzą im z trwogą!
Pierzchną, kiedy nie najdą wiary u nikogo,
Znikną jako bajeczne czarnoksięskie gmachy
I tylko dzieciom służyć będą za postrachy.
O bracia, jakże świetnie patrzy przyszłość nasza!
A wspomnienie jej wzbudza wspomnienie Tomasza.
On pierwszy serca swego słodkiemi przymioty
Pociągnął nas za sobą, a szedł drogą cnoty.
Bawiąc się z nim, wspólnyśmy żywot polubili,
Wśród igraszek wielkieśmy rzeczy umyślili.
Jakież jemu winniśmy złożyć dziękczynienia!
Mocne są czucia, słabe wszelkie wyrażenia.

Jakiemiż czcić pomniki: czy pędzlem czy dłóty
Mamy naszę uwiecznić wdzięczność jego cnoty?
Wielkie męże Grek wznosił nad szczyt Olimpowy,
Stawił dla nich świątynie, poświęcał stugłowy:
My dla swojego inszej nie najdziem nagrody,
Jako serca cnót pełne, przyjaźni i zgody.
Na nich leży potęga, na nich trwałość nasza,
A to jest, co najtrwalej uwieczni Tomasza.

II.

Michał Rukiewicz.

Hejże, bracia Filareci...

Hejże, bracia Filareci,
Czerpajmy z nauk krynicy!

Rps (A) 22×8·5, k. 4; na 3 pierwszych karteczkach spisany jest utwór w tekście poprawnym, na czwartej pierwsze rzuty i poprawki w części włączone do tekstu ostatecznego. Całość czyni wrażenie brulionu. Autorstwo Rukiewicza poświadcza nietylko pismo, ale także styl i sposób wierszowania, który przypomina «Wspomnienie».

Utwór był wygłoszony czy też odśpiewany na jakiejś uczcie filareckiej, wydanej na cześć Zana, jak to świadczą wiersze 69—76. «Mamy tu projekt zrobienia uroczystego obchodu dla Tomasza na Zielone Świątki w pierwszym dniu wieczorem... Pobudka: koniec prezydencyi (u Filaretów) «Tomaszowej» — pisze Malewski do Mickiewicza 8 maja *v. s.* 1821 (Kor. III, 301). Festyn się odbył; wystąpili inni z wierszami, wystąpił też i zacny Rukiewicz z pieśnią, w której tak serdecznie oddał hołd zasłudze Zana, przyjechawszy umyślnie na tę uroczystość. «Michał (Rukiewicz) jest tu z nami od dni kilku» (Malewski do Pietraszkiewicza 11 czerwca *v. s.* 1821, Kor. III, 341).

Niechaj dłoń nasza roznieci
Ogień w przyjaźni świątnicy.
Jej świętemi płomieniami
Niech serca goreją nasze,
A Damony, Pitijasze
Zrodzą się między Lechami,
Wskrzeszą się nasi ziomkowie,
Dzielne Leszki, Goworkowie.
A więc pod swoim sztandarem
Przyjaźń gdy związek ten czyni,
Bracia, naszym jest zamiarem
Pracować w nauk świątyni.
Ta jej otworzy podwoje,
Ta trudy nasze nagrodzi;
Ach, ona tylko osłodzi
Tej wspólnej pomocy znoje.
A jak mężne ziomki Tela,
Złączywszy przyjazne dłonie,
Kosztują dotąd wesela
Na wolnej ojczyzny łonie:
Tak my, drogiego plemienia,
Wielkości Polaków szczątki,
Kosztując bratniego cienia,
Wskrzesiemy (*s*) dziadów pamiątki.
Zawal chwały twojej wrota,
Plutusie ślepy, przed nami,
Gdyż rzadko władnie sercami
Twych podłych czcicieli cnota.
A my, biednych słodząc losy,
Wdzięcznemi zanućmy głosy:

Wesoła myśli, wesoła,
Przebywaj, przebywaj z nami!
Ożyw bratnich zabaw koła,
Gość między Filaretami!

Ty, boski synu Semeli,
Niech twa dzielność nas wspomoże!
Lecz już twój nektar weseli;
Pijmy więc, pijmy, kto może!

Niech bogacz, u zbioru swego
Więdni[ej]ąc, łakomstwem dycha:
My, bracia, wsparłszy bliźniego,
Wesoło chylmy kielicha!

Oto w rząd stoją puhary:
Mierzmy się, bracia, dokoła;
Temu wszyscy złożym dary,
Kto spróżnić ich więcej zdoła.

Wszak nasi dzielni przodkowie,
Co wzrost naukom nadali,
Zygmunty i Batorowie
Z winem uciechy wskrzeszali.

Anakreon zawołany
Wesołość z puhara brał;
Przeto wielki, przeto znany,
Że się weselił i śmiał.

Żyj więc, Bachu ukochany,
Z ciebie wesołość się rodzi,
Ty wracasz czas pożądany,
Co dziś nasze troski słodzi.

Hejże, i my, Filareci,
Nawzajem weseląc nas,
Łączmy serca, a zaświeci
Nieprzeżyty jeszcze czas.

Stójcie, bracia! Wśród wesela
Wspomnijcie, kto je wam dał?
Kto jego słodycz udziela,
Kto nas złączonych mieć chciał?

Niechaj mu wije dłoń nasza
Nieśmiertelności wawrzyny;
Niech,[1] mówię, imię Tomasza
Czczą ojców przykładem syny.

Wdzięczność mu pomnik wystawi,
A przyjaźń gdy go poświęci,
Wyryte imię zostawi
W wiecznym kościele pamięci.

Ty z górnych niebios sklepienia
Zstąp do nas, sławo skrzydlata,
Naucz potomnych wielbienia,
Którem dziś bracia czczą brata.

[1] W rpsie: «Niechaj».

Gdyż wśród czystego sumienia,
Wpośród jedności ogniwa,
Wśród bratnich uczuć złączenia
Twój zapał tylko przebywa.

Bogacz, co skarby dziedziczy,
U zbioru swego przykuty,
Nie dozna twojej słodyczy,
Z uczuć szlachetnych wyzuty.

Tyran, co na biednych jęki
Nieczułe serce dziedziczy,
Co gnębiąc, mnoży ich męki,
Wesołych dni nie policzy.

Nie dla nich w słodycz obfity,
Weselny wieniec uwity.

Ten nim jest godzien uczczenia,
Którego z cnoty zaleta,
Co w swym sposobie myślenia
Naśladuje Filareta.

Hejże, bracia Filareci,
Weselmy nawzajem nas!
Szlachetny się zapał nieci,
Jeszcze nie przeminął czas.

A w chlubnej losu przemianie,
Gdy się wspólną wesprzem dłonią,

Na szczeblu potęgi stanie
Przyjaźni sztandar z Pogonią.

III.

Teodor Łoziński.

Po odśpiewaniu «Hej, użyjmy żywota».

Tak, bracia, użyjmy żywota,
Póki z nas każdy w wieczności toń wpadnie;
Lecz przytem światu pokażmy dokładnie,
Że dla nas miła jest cnota.
Przyjaźni świętym węzłem połączeni,
Ukształćmy umysł i serce;
Niech sławy polskiej oszczerce
Zostaną w oczach świata zawstydzeni.
Wszakże ich wieści o Polsce fałszywe;
W naszej jest mocy dać dowody żywe,
Niech jeno węzeł, który nas dziś łączy,
Z życiem się dopiero kończy.
Szczere w was chęci,
Mienie zasługi w pamięci,

Rps (A) 22 3×17 5. k. 1, znak wodny У Ф Д. Pismo Łozińskiego. Autor sam się określa jako «z szerokich najszerszy», a więc Łoziński.

Wiersz jest napisany na pochwałę Tomasza, który jest «godzien, aby go wieńczono»; uroczystość odbywa się popołudniu, bo autor zapowiada, że śpiewać będzie «do późnego wieczora», festyn wyprawiają Filareci — wszystko każe łączyć ten wiersz Łozińskiego z uroczystem wieńczeniem Zana d. 29 maja 1821.

Śpieszne jej nagradzanie
Za porękę dzisiaj stanie,
Że Promieniści, Filareci potem
Cnotę kochają, gardzą marnem złotem,
Że przeto siły połączą wspólne,
By swego szukać, gdzie szczęście ogólne.
Miłośnik cnoty, radością przejęty,
Że w was widzę zapał święty,
Niepośledni Muz kochanek,
W nagrodę za to uplotę wam wianek,
Notandum, wianek niepospolity,
Ręczę, że każdy wasz czyn znamienity
Przepomnianym nie będzie.
Lecz tu mam jednę rzecz ważną na względzie
I dlatego o trochę cierpliwości proszę.
Gdy na was uwielbienia cichutki głos wznoszę,
Dozwólcie, niech z między szerokich najszerszy
Na pochwałę Tomasza kilka skreśli wierszy,
Albo raczej garełko, gdy k temu posłuży
I śpiewkiem się przysłuży.
(Wywodzi trele)
Brawo! sam jednak nie ufam swej sile;
Niech z was który wtóruje, który śpiewa mile.
A kto? — O!... Olesiu,[1] pódź sam tu:
Ty śpiewasz dobrze, śpiewasz według taktu,
Więc pośpiesz, bracie miły:
Ile nam wystarczą siły,
Będziem choć do późnego śpiewali wieczora.

[1] Chodźko.

«Kto prace, trudy poświęcił
«Dla połączenia nas w grono,
«Przykładem do cnót zachęcił,
«Godzien, aby go wieńczono. (*bis*)

«Składajcie przed stopy dary,
«Podane od przychylności;
«Z uczuć, nie z blasku, ofiary
«Nabierają swej wartości».

Wszak dobrze; a cóż, nie dacie nam fora?
Więc mnie napada stąd kwas
I nie będę wielbił was.

XVII.

Uczta pożegnalna dla Jarosza i Maryana.

Teodor Łoziński.

Jamb dla Maryana.

(*Trzymając kielich w ręku*)
Słodkiego już nektaru widzę w głowie skutki:
Wesołość mnie objęła, ustąpiły smutki.

Rps (A) 23×18, k, 1, znak wodny: w ramach kwadratowych po rogach jakby litera O, w środku kółko, a w niem r. *1820*. Pismo Łozińskiego. Autor sam się nazywa «Szerokim» w 41 i 63. a więc jest nim Łoziński.

W początku listopada 1821 r. wyjeżdżają na dalsze studya za granicę Malewski i Maryan Piasecki; 13 listopada v. s. już byli

Wesołość sprzyja Muzom, więc choć nie poeta,
Choć tylko klecę wiersze i to ma zaleta,
Jednak się dzisiaj fizyk z Muzami pozbrata,
Wy tylko bądźcie względni, jak bracia na brata.
Chcę, nim spełnię ten puhar za kolegów zdrowie,
Co serce moje czuje, wyobrazić w mowie.

Na ucztach i święconem[1] wsławiony jambista,
Co jednym rzutem pióra kreślił wierszów trzysta,
Ależ za to co wierszów, to wierszów nie lada,
Z nabojem swych konceptów dziś na ucztę wpada.
Nie będę nawet długo pytania rozbierał,
Czy słusznie dziś w tem gronie będę głos zabierał,
Bo czy słusznie, niesłusznie, za jedno poczytam:
Zdarza mi się jambować, zręczności się chwytam.
Lecz nadto słusznie mogę, bo któż nie wie o tem,
Żem ciął niegdyś perory z krwawym czoła potem,
By Krzemieniec i Wilno stawić w równowadze
W Maryana uwadze.
Dziś, gdy on światło zbierać za granicę śpieszy
I od Fil[a]r[etów] na swem odjeżdżaniu rzeszy
Odbiera przywiązania ku sobie dowody,
Największe za największe posługi nagrody,

w Warszawie (Kor. IV, 52). Na uczcie pożegnalnej, wyprawionej przez przyjaciół wileńskich, wygłoszono zapewne wiele mów i toastów, nie obeszło się też bez śpiewów. ale ciężar jambów, jak na uczcie pożegnalnej dla Jeżowskiego (por. str. 335) spoczął znów na Łozińskim; jest to już ostatni znany nam jamb filomacki.

[1] Por. str. 345.

Nie miałżbym mu wyrzec w oczy choćby przykrej [prawdy,
Jakim był dotąd i jest i winien być zawdy?
Maryan nawet za złe wziąść tego nie może.
Umiem, gdy chcę, mym żartom granicę położę.
Niegdyś go mocnom gromił, dziś oddam pochwały.
Póki on Fil[a]r[etom] oddany był cały,
Póki duszą i ciałem był naszą własnością,
Winien był nieco działać z większą gorliwością.
Zimnym mi się wydawał i to wadą było,
Za to właśnie me pióro często go gromiło;
Dziś więcej ognia widzę, stąd nadzieja wzrasta,
Że Krzemieniec i Wilno, wprzód tak różne miasta,
Za jedno już uważa, zwie Polski miastami.
Więc chociaż i nie będzie dłużej między nami,
Choć w Getyndze się dręczyć będzie nad Kujatem,
Często sobie przypomni, że był naszym bratem.
Skoro tak dziś Szeroki słusznie głos odmienił,
Z łagodnością się ożenił,
Nie ów to więc jambista, zjadliwością sławny,
Często nawet niezgrabnym konceptem zabawny,
O posłuchanie ciebie i was, bracia, prosi,
Gdy swój głos podnosi,
Lecz człek z zdrowym rozsądkiem i pełen zapału
Mało pomału
Maleńkie winszowanie
Tobie, Panie
Maryanie,
Palnie, póki mu tchu stanie.

Sprzyjasz dobrze swym ziomkom, jesteś pełen cnoty,
Zdolności do nauki, szczerej doń ochoty.
Pośpieszaj więc, gdzie ciebie przeznaczenie wzywa,
Lecz wszędzie twemi kroki niechaj chęć prawdziwa
Stania się użytecznym ojczyźnie kieruje.
Lubom pewny, że twoje serce dobrze czuje,
Że węzła, który spaja twe serce i braci,
Maryan w swej pamięci nigdy nie zatraci,
Braterskiej jednak daruj troskliwości, bracie,
Że z grona naszego przy twej osoby utracie
W imieniu jego do cię Szerok mówić będzie
I zachęcać cię, abyś w każdym czasie, wszędzie
Chciał pomnieć, że ci miłość nasza towarzyszy,
Że Filaret, dopóki czuć będzie i dyszy,
Będąc nim, nawet z serca kochać nie przestanie,
Kto przez swoje zasługi zjednał przywiązanie.
Wdzięczny, chciej wzajem miłością zapłacić,
W troskliwości swój umysł nauką zbogacić.
Płody twych prac i uwag udziel tego chętnym,
A lubo i tak u nas zostaniesz pamiętnym,
Jednak przez nowy dowód chęci swych gorliwych
Znajdziesz nas za powrotem więcej ci życzliwych.
My tu grunt sprawiać będziem, ty przysposób szczepy,
A tak w obfite sady zmienim nasze stepy...
Co znajdziesz użytecznem, a nasz grunt polubi,
Przysyłaj: niech i Polska dobrem się pochlubi.

DODATEK.

Adam Mickiewicz.

Jamby Powszechne.[1]

Str. 1.

Hey Jambie wystąp w całéy zabłysniy postaci
i potańcuy potańcuy dla waszmościom (*s*) braci
Otoz wystąpił oto na Niedzwiedziey łapie
Wspinasię i wyprawiać mysli kulki gapie!
Jambus! z rzrzadkich (*s*) mozgównić (*s*) wyrodzona [sztuka!
(Wzrok ma sokoli, osli słuch) lot ucho ma (dług) osło- [wate szpony borsuka,
Wzrok (ostry) iako wzrok sokoła a węch (ostrzeyszy [ieszcze) Onufrego
(w kazdym kątku na kazdéy dostrzega was scieszce)
Oy nigdy się Wiwlasy przed nim nieustrzegą
Czy kto pod wiczór (*s*) robiąc ciężkie skiki skiki
Udaie, wełbie skwarzyć plan metafizyki
a ścicha, otworzz puka w roskoszy wzeciądze
Czy kto kogo (sp) za białe przywodzi pieniądze
Czy (kto moze) Hydroml (*s*) kupi, lub xiąszki rosprasza

[1] Por. str. 147. Dodatkowo podajemy «Jamby Powszechne» w postaci pierwotnej, zachowując pisownię i interpunkcyę i wszystkie pomyłki autografu: przekreślone przez poetę wyrazy i zwroty oznaczamy nawiasem.

Jamb to (widzi), szpieguie, pisze, zwołuie, ogłasza
rozny ton ma, i pochwał i zartow i przygan
raz iak pindar iak baba raz, nawet Jak cygan.
Hey(ze) Jambie wystąp w całey zaiasniey postaci
i potańcuy potańcuy dla Waszmosciom (*s*) braci
Wystąpił lecz nie tańczy, pogląda s pokorą
chowa pod pachy kańczug ręczony we czworo
nie dla łaiania przyszedł ani dla chłostania,
oto przeprasza wszystkich i wszystkim się kłania

Str. 2.

Tak Tak panie Adanie (*s*), kaduk wziął te czasy
Kiedys mogł wydrwić smiało i zburczeć Wiwlasy
i choc(i) się nie kazdemu koncept twoy spodobał,
chociaz w zbytnich zapałach czasemes przeskrobał,
choć pewny Tomasz, rymy twe przyiął niemile
Gdyz serce wieszczow nazbyt iest irritabile
iednak poszło to w nonsunt, i przed drugą feto (*s*),
chwalił i niezgrabnego wielkim zwał poety (*s*)
Gdyz za (mał) (iaką obrazą) długie gniewanie myslał
[ze Adamby
Znowu go odmalował i oprawił w Jamby.
Dzis gdy(z) mnieł (*s*) zły los Orez iambowski odbiera
cozem wart Ledwie zero a moze i zera
nie wat (*s*) moze dzis moze ostatni raz ziewnie
idę niestety (w) kwasnić w nadniemońskim Kiewnie
Ktoz (tu gniewne) zbroin(y)e na mnie gebu (*s*) utrzyma
[tu w ryzie
Kto się pięscią odbroni, i iambem odgryzie
Nikt, (wzrza) ledwie znik(l)nę, wzrzasną na mnie ura
[gwałtu

nieznadą (*s*) w (rymach) pieniach smaku, ni mocy ni
[kształtu,
ten powie zem o rymy często się zawadzał
ow zmowu (*s*)zem przesadzał, ow ze niedosadzał
Gdzie iego Jamb do Zana, gdzie do Jana oda
Kazdy cós niesłusznego poda albo doda
A moze i słusznego, dalybug sam czuie
Ze iuz mi tak iak niegdys w rymach nie szańcoie

Str. 3.

Niegdys zaledwiem oddał wizytę Teresie
Krewsię pali, łeb szumi, ręka k piuru rzwiesię (*s*),
a dzisiay iakze trudno wenę rozkołysać
co w godzinę przeczytam dwa dni muszę pisać
Wielez to trudu Jamby wyłozyłem na te
Prozmo (*s*) mi (on) dubeltową sprawił Jan Herbatę
prozno Tomasz, s poł złotką wysłał do Sipkowej,
wywietrzałej nie mogłem zreperować głowy
A czy moiaz to wina, oy nie nie ze nie to nie,
Zgadłem ia taiemnicę i Wam ią odsłonię
wyszsza kara mnie sięga isty dopust bozy
Muzy mnie przsladuią Febu(s) (*s*) się na mnie srozy
on rozum do grubego zchował dzis pokrowca
On i szewca i tego gnał na mnie mozgowca.
(Słuchaycie), szedłem, (dz) prosto, myslałem o Jam-
[bów osnowie
iuz w pięc godzin trzy wiersze uplątałem w głowie
biegę z swietnym nabytkiem, wtem Onufr, u katâ,
coz to, bezład w archiwach, szkoda, czasu strata,
Wactan (*s*) kwalifikacyiney noty nie oddałes

Praw nie redagowałe (*s*) kwitów nie spisałes,
Wacpan, kaznodzieyskiemi odurzony słowy
poniosłem łeb iak przedtem smutny i iałowy —

Str. 4.

Siadam szukam końcuwek a wtem nową scenę
w domu bitwy hałasy, a szewć (*s*) notabene
Szewc niegodziasz, zwazcie czyz niesłuszne gniewy
uiezdza, i ostatnie, chce uwiesci (*s*) cholewy
Uwiózłby lecz od Jana sukurs natszedł bliski
(było) miałem czem kapitańskie wyszmelcować pyski.
(W taką tedy) Mimo tako (*s*) (rozum) w rozum i sercu
[zawieia (*s*)
Siaki taki Jambusek do kollegów sklei (*s*)
Coz gdyby nieprzeszkoda, prozno się taimy,
Mozebym zaćmił, Jańskie i Zanowe rymy
(a porzuc) precz, sromności (*s*) fałszywe, nieznacie
[Adama
Jakaz[1] z iego odeiściem zrobi się tu iama
Pozałuycie, o Bracia wstydzcie się tak nisko
Sadzić centrum rozumów talentow ognisko,
Wiesze (*s*) to dla mnie fraszka o ilez to razy
brała mię chętka zywe malować obrazy,
Z dowcipem i przemysłem ledwie znanym kiedy
Wziąwszy glinki lubryki, i węgle i kredy
na scianie, cuda sztuki, owdzie tabakierę
owdziem muchę a owdzie rysował Wenerę
Coz stąd o to przeklęte, chihi chihi chihi.

[1] Na str. 160, w. 80, mylnie wydrukowano: Z a r a z.

to niezgrabnie, (nie do muchy niepodobn chi) to czy-
[sto kropkowane sztychy

Str. 5.

Giną talenta gdy się zachęt nie udziela
rzucam węgiel, swiat moze utraca Appela
a co muzyk basetlista Zan coz ma nademnie
Czyz ia spiewam mniey hucznie, albo mniei przym (*s*)
W Bekiowym czyz niemogłbym gębą ruszać chorze
Ktoz się twym sprawom wydziwować moze
Przeciez mię nikt niechwali, Hieronim nie prosi
bym zanucił dla panny maryi[1] lub zosi
owszem na ucztach naszych (patrzcie zazdrosnia) (*s*)
Skoro się ozwę łaie i gębe zatyka.
(Krzycz) drazni, zem nie kamaszon nie muskan ze idę
(Piiano) zakryslaiąc po bruku piano cykloidę
(Jemu) On lepszy, jak rzemieniem wytrącona cyga
prosto leci a leci i dryga a dryga
Jak (dzbane) Hlaczek poliwane rączki wparsły (*s*) w boki
okiem (na dach) patrząc na dachy nosem na obłoki
U mnie i komów niema, przeciez czytam smiało,
nie drzymię iako pewnym ludziom się zdarzało,
Piszą z wiednia, nowego tam Metropolitę
Mianowaną (*s*) tam dzieła wyszły i te i te i te.
(lecz pocoz te gawędy) (lecz pocoz te)
(lecz, pozegnac czas ter (?))
lecz gdziem znowu zabłądził czas na prozno miia
A moia iuz się kończyć ma Jambografia

[1] Na str. 150, w. 93, mylnie wydrukowano: Marji.

Str. 6.

Więc zegnam was popierwsze, powtore potrzeie (*s*)
Coz ieszcze nie wzdychacie ieszcze niepłaczecie
Onufry (patrz w)w kalęda rzu znaydz liczbę czerwono(*s*),
(Wiwlasom iako (*s*) pierwszą ucztę naznaczono
Kto wtenczas, Wiwat huknie kto duszkiem wypiie
Niema! Kto długą palnie rymowaną chryie
Niema!)[1]
Wtenczas s stron Ukrainskich po dwusetnym szlaku
znowu w piasczystą litwę zawitasz czumaku
i Waszec połnocnikow pozuciwszy grody
biegniesz zasiądz (*s*) na ucztach lub walkach o miody
(Ale miedzy) w cudzej nie iedz skogdzie, (*s*)
Gdyz będzi (*s*) strach z Szerokim spotkać się w ogrodzie.
I Erazmus poważnie sięgdzie między szyki
i Jany i Jozefy ciche Dominiki
Wszystko iest, lecz kto ucztę otworzy? Jamibsit (*s*)
gdzie, niema, Prologista, gdzie, Epilogista
gdzie, niema, a ktoze krzykni (*s*), kto duszkiem wypiie
niema, kto długo (*s*) palnie rymowaną chryie
Niema, skąd ognia wieszcza skąd buchała para
niema! Hu — hu

[1] Ustęp (w. 119—122) w autografie przekreślony; wiersz jednak 119 potrzebny jest i do rymu i do związku z poprzednim (118) został więc, jak się zdaje, przez pomyłkę przekreślony. Na str. 151 należałoby w 117–119 z tekstu usunąć.

SŁOWNICZEK.

(Cyfra arabska pierwsza oznacza stronicę, druga wiersz).

SKRÓCENIA:

błr	—	język białoruski
franc.	—	» francuski
lit.	—	» litewski
łać.	—	» łaciński
niem.	—	» niemiecki
ros.	—	» rosyjski.

allabrewa I 307, 15 — (z włosk. alla breve) w muzyce ruch skrócony, tempo na dwie i pół nuty.

bachmaty II 74, 100 — (z tatar.) skórzany.

bandura II 228, 144; 268, 263; 288, 143 — bałwan, głupiec, niedołęga.

bersza II 62, 63 — bursa, zebranie, posiedzenie (wyraz zmieniony dla rymu).

bezmien II, 2, 20; 33; 36, 11; 44, 2 — przezmian, waga nierównoramienna, bez szalek.

bierczy worek II 300, 219 — do brania.

birulka II 205, 12; 286, 87 — słomka, gra w słomki, dziecinna zabawka, baraszki.

bohozerca II 167, 110 — (z błr. Boh, Bóg i zerić, patrzyć) wpatrzony w Boga, rozmodlony, zachwycony.

boryczki I 144, 253 — (z błr. borki) bójka.

bosiny II 239, 198 — chodzenie boso; obrządek u żydów po śmierci bliskich krewnych.

bób II 176, 54; 205, 13; 219, 361 — szturchaniec (knykiem wielkiego palca).

brzedzić II 234, 53 — bredzić.
bukisz II 2, 4; 4, 84 — (z błr.) uderzenie głową.
bursa poetycka II 140, 6 — zebranie, posiedzenie
buś II 121, 143; 122, 165 — (z błr.) pocałunek.
busiać II 241, 248 — całować.
busiak I 132,18; 238, 165 — buziak, całus.
byczyć II 339, 38 — dawać byka.
byk, byczak II 176, 55; 205, 13; 219, 361; 350, 2 — kuksaniec, psztyk; dać byka — z tyłu łbem uderzyć.
chira II 235, 73 — czupryna.
cieciera, cieciorka I 109, 1, II 35. 51 — (z błr.) cietrzew.
cierlica I 302, 311 — przyrząd do otłukiwania włókien lnu z paździorów.
ciosek II 167, 115 — (z błr.) jednoimiennik, imiennik.
czarto-połoch I 302, 322 — (z ros.) oset (carduus acanthoides)
czurkiem II 226 — ciurkiem
czutko II 310, 10 — (z ros.) czujnie.
decurio I 237, 166 — (z łać.) dziesiętnik, uczeń, wypytujący zadanych lekcyj, podczas gdy nauczyciel poprawia zadania.
dobębne rymy II 63, 74 — rymy, które się muszą do innych dobębniać, z innemi zgadzać.
drapanosy I 242, 249 — gra dziecięca.
drużgi II 338, 34 — drzazgi.
duhowaty II 102, 30 — krzywy, zakrzywiony (jak duha).
dur II 99, 95 — odurzenie, podchmielenie.
dyamentować II 304, 309 — wykraczać przeciw 6 przykazaniu.
dyndy II 164, 31 — dzwony.
dyń (rodz. męsk.) 224, 16 — dynia.
dziąteł I 233, 76 — (z błr.) dzięcioł.
dzybaty II 242, 262 — dzybasty, mający długie nogi.
eksdywizya II 31, 24 — czynność sądowa, wydzielanie z majątku dłużnika wierzycielom odpowiednich części.
entrsza II, 114, 36 — (z franc.) przebieranie w tańcu nogami.
erometr II 304, 315 — (z greck) niby przyrząd do mierzenia stopnia miłości.
farstyczna dziewka II 176, 75 — fertyczna.

festyna II 45, 15 — festyn, uroczysty obchód.
flaut I 314, 98; II 114, 45 — flet.
gan I 298, 227 — ganek.
gledzić I 258, 462 — patrzyć, oglądać.
godzinki II 21, 72 — śpiewane modły do N. P. Maryi.
graboni I 234, 109 — grabieżca (?)
gremzać II 219, 365 (z lit. grémźiu, skrobię ziemniaki) — poprawiać, oczyszczać z błędów.
gwedzkać II 172 — gwazdać, bazgrać, gryzmolić.
hlaczek II 92, 24; 150, 105 — (z błr.) naczynie na płyny, dzbanek.
hładysza, hładyszka II 308, 412, 416 — naczynie na mleko.
hojdy I 300, 255 — huśtanie.
horodniczy II. 30, 67; 35. 54 — (z ros.) burmistrz.
hybliwa sroka I 302, 302 — gibliwa, co się giba, chwieje.
hydromel II 99, 117, 147 — (z greck.) miód do picia.
intromisya II 129, 11 — objęcie w posiadanie.
jaskrzawo I 25, 101 — jaskrawo.
jelapa II 103, 46 — środek na przeczyszczenie.
kabanka II 263, 182 — świnka.
kaduk I 140, 148 — djabeł.
kaliszan I 283, 90 — (z niem.) mieszanina z piwa, wina francuskiego, z soku cytrynowego, cukrem osłodzona, chlebem utartym zakruszona.
kanalki II 238, 158 — kosztowności, rzeczy drogie.
kardynały I 241, 237 — gra w drewienka jednostajnej długości, odmiennie wyrobione i różną wartość mające.
karzan I 292, 85 pomyłka przepisywacza; ma być: k o ż a n y. Kożan (wyraz białoruski) — niedoperz.
kasza I 222, 27 — rodzaj gry w piłkę.
kazan I 307, 12 — (z błr.) kocioł.
kieszenia II 72, 62 — kieszeń.
klima I, 295, 147 — klimat, sfera powietrzna.
kok II 300. 262 — (z franc.) podkład pod włosy.
kokoszyć się II 227, 102 — pysznić się, drożyć się.
kolijat I, 259, 470 — koligat, spólnik
kolosa I 262, 526 — kolasa, wóz.

korowajna dzieża I 299 — dzieża, w której się żmie, miesi korowaj, weselny placek.
komie I 302, 325 — (z błr.) gałki z ciasta.
kostra II 37, 21 — (z błr.) paździerze.
kozica II 28, 20 — mieszek na pieniądze.
kóżelny I 298, 225 — (z błr.) płótno kóżelne — cienkie, używane na bieliznę.
kradkiem I 196, 27 — ukradkiem.
kraska II 132, 32 — (z błr.) ozdoba, kwiatek.
kreta I 303, 340 — (z łać.) kreda.
kręk II 291, 294 — stękanie, śmierć.
król I 240, 223 — zabawa w króla.
kub II, 89, 56 — wielki kubek.
kucya II 226, 70 — jedna z potraw w wigilię Bożego Narodzenia (pszenica gotowana).
kuklak I 248, 325 — błazen, lala.
kukła w zbożu I 192, 108 — straszydło.
kuczyć II 218, 319 — dokuczać.
kudry II 63, 78 — (z ros.) kędziory.
kusać się II 251, 161 — (z błr.) gryźć się, martwić się.
kwicie II 16, 12 — kwitnie.
leka I 286, 55 — lek, lekarstwo.
łaszczyć się II 133, 70 — (z błr.) łasić się.
łożniak I 196, 5 — łożnik, wierzbnik, gaj wierzbowy.
mecyment lub mycyment II 178, 128; 221, 395; 240, 225; 296, 111 — (z hebr. mezijah; ment — końcówka łacińska mentum) specyał, klejnocik.
mieł II 107, 13 — (z ros.) kreda.
mierz II 135, 111 — miernik, erometr (?).
minimus I 222, 24; 282, 78 — uczeń najniższej klasy.
mliczno I 192, 105 — mleczywo.
muszkat II 170, 208 — gatunek wina.
na, nacie II 90, 51; 179, 155 — oto masz, macie, bierz, bierzcie.
nadbrzeżec I 120, 49 — mieszkaniec nadbrzeżny
nadstorczyć II 60, 1 — nadstawić.
nama I 60, 84 — nam; z nama I 198, 64 — z nami.

nawda I 236, 131 — (z blr.) korzyść, zysk, pożytek.
nie lza II 90, 34 — nie można, nie wolno.
nieochajny I, 304, 358 — plugawy, nieczysty, nieokrzesany, prostacki.
niewierca I 200, 110 — przeniewierca.
niewierzec II, 167, 109 — niewierzący,
niuchina II 182, 220 — tabaka.
nocya II 118, 82 — wiadomość.
non sunt, poszło w *non sunt* II 148, 29 — zwrot sądowy; kiedy woźny wywołał sprawę, a strony się nie odezwały, zwracał się do trybunału ze słowami *non sunt* i sprawa upadała.
obaw (rodz. męsk.) II 100, 130 — obawa.
oćma I 127, 1 — ciemność, mrok.
oplauszyć II 183, 235 — wypoliczkować, wyciąć policzek.[1]
opłatka II 3, 49 — opłatek.
oremus II 26, 86 — (z łać.) «módlmy się», modlitwa głośna.
oszczątki I 115, 5 — szczątki, ostatki.
oteż II 369, 101 — otóż.
paczek II 99, 87 — paczka.
pajka II 355, 129 — (z ros.) część, porcja.
palcatki II 2, 5 — pojedynek na palcaty, kije, wogóle bójka, pojedynek.
pał II 289, 181 — zapał, gniew.
paragon II 118, 72 — (z greck.) porównanie.
paska I 297, 196 — pasek.
pensak II 226, 70 — pęcak.
perło II 2, 14; 104, 80 — perła.
piast I 293, 94 — piasta u koła
piekielnia II 164, 35 — piekło.
piętr II 207, 56 — piętro.
piszczyk II 68 — (z ros.) pisarek, pisarczyk.
pitono-bójca II 129, 3 — zabójca Pitona (smoka w Delfach).
plech I 139, 129; II 286, 101 — plesz, krążek wygolony na głowie u księży, tonsura.

---

[1] Nosowicz zna tylko plewucha, policzek. Prof. Pigoń słyszał jednak ten wyraz w formie czasownika, znaczącego: uderzyć w twarz.

płynjasta II 221, 398 — (rzeczownik urobiony z końcówką grecką nakształt: g i m n a z y a s t a) zwolennik płynów Zana.
podsyta I 170, 33 — podnieta.
pohań I 54, 28 — pohańce, pogaństwo.
pojasek II 217, 302 — (z ros.) pasek.
pokucie II 158, 7 — (z błr.) poczestne miejsce w izbie pod obrazami.
poligamne księgi II 207, 50 — wielożenne, gdyż mają wielu kochanków.
polubieniec I 129, 61 — ulubieniec.
popiołucha I 302, 308 — tabaka zwykła.
poradziwe ławy II 218, 336 — radne.
porosza, poroszek II 242, 259; 279, 64; 290, 182 — (z błr.) śnieg, zawieja śnieżna.
posobić I 198, 83 — (z błr.) wspomagać.
posoch I 212, 56 — (z ros.) laska, kij.
powiestka II 342, 107 — (z ros.) uwiadomienie, przekaz.
powódź I 193, 130 — powódek, linka.
presse (z franc.) II 178, 132; 180, 176 — prasa.
pry II 289, 175 — prawi, mówi.
prytać I 215, 119 — pryciać, grzebać nogami.
przyjaciel II 17, 165 — (imię zbiorowe) przyjaciele.
przyjaciolasta II 221, 398 — (rzeczownik, żartobliwie utworzony nakształt g i m n a z y a s t a) zwolennik przyjaźni.
przyklask I 128, 33 — oklask.
pszczelnica II 7, 39 — gospodarstwo pszczół.
pszyk II 290, 195 — (z błr.) spalenie prochu na panewce.
racymor II 296, 111 — materja jedwabna na szlafroki.
roczyny II 334, 161; 359, 2 — rocznica.
rozjawić, rozziawić II 44, 13; 70, 3 — rozdziawić.
rozkaraczyć II 129, 6 — rozkraczyć, rozstawić.
rozkurstać się I 101, 17 — (z lit. k u r s t a u, robię ogień) rozgrzać się, rozpalić się.
rozwar I 301, 280 — ?
rubronty, rubroncik II 215, 250; 259, 190 — (z franc. robe ronde) suknia kobieca, kolista u dołu.
rusawy II 178, 126 — nieco rusy.
rusy I 201, 147; II 183, 255 — jasnokasztanowaty.

rzęsny I 122, 97 — rzęsisty.
schął gmał I 199, 96 — wyrazy onomatopeiczne, wyrażające szmer, szum krzewów.
sielanista II 92, 28 — sielankarz, miłośnik wsi.
sierzp II 94, 77 — sierp.
sklut II 289, 167 — rodzaj topora.
składopis II 340, 65 — archiwum.
sknować I 220, 251 — zrobić, ułożyć.
skomczyć I 269, 663 — (z błr.) ugnieść, ulepić.
skryhiczeć I 307, 23 — (z błr.) skrzypieć.
snopie I 220, 251 — zbiorowo: snopy.
spiskać II 329, 24 — ozionąć.
sporysz II 262, 158 — szkodliwy pasorzyt w zbożu (polygonum aviculare).
spylić I 232, 72 — wyraz z gwary studenckiej: zmieszać, zbić z tropu.
stecka II 174, 20 — ścieżka.
stomić II 355, 114 — (z błr) zmęczyć, zmordować.
subsellia II 132, 38 — (z łać) sądy, trybunały.
sustawa II 235, 81 — staw, członek.
ścianka I 222, 27 — gra, w której pieniądzem uderza się o ścianę (dziś gra w guziki).
szabelnia, szablona I 310, 47; II 205, 10 — szabla.
szalenica I 101, 21 — dziewczyna lub kobieta szalona.
szarmyclować II 130, 14 — (z niem.) harcować.
szała I 296 — szał.
szampierz I 128, 47 — współzawodnik.
szarwarka II 74, 100 — (z persk.) spodnie.
szedziwy I 297, 194 — sędziwy.
szlabank, szlafbanek II 174, 26; 236, 98 — (z niem.) szlaban, tapczan.
szpikulec II 333, 143 — szpieg.
szwarc I 294, 128 — druga para koni w czwórce przed dyszlem.
taras I 159, 68 — tama; I 288, 110 — sklep, piwnica.
teszno I 59, 52 — tęskno.
tryksy II 129, 353 — trykania, wybryki.
tubus II 133, 48 — (z łać.) rura; II 214, 232 — teleskop.
tyk II 179, 153; 227, 95 — przytyk, przycinek, przymówka.

udżgnąć rym II 285, 59 — skleić, ułożyć.
usta (rodz. żeńsk.) purpurowa I 314, 92.
wark I 11, 59 — świst, szum.
wełnianka I 193, 134 — suknia wełniana.
wender II 257, 63 — precz! wynieś się!
wereszczaka II 199, 102 — (z błr.) wiejska potrawa z świeżej wieprzowiny.
węgierska wojna II 31, 112 — spijanie węgrzyna, pijatyka.
wijun II 30, 78; 72, 72 — (z błr.) piskorz.
wilanie II 188, 27 — wiłowanie, szalone bieganie.
właśń II 90, 54 — własność.
wniki II 278, 33 — sidła, samotrzaski.
wo! II 367. 52 — (z błr.) oto.
wyczerkiesić II 295, 81 — po czerkiesku urządzić, gwałtem, samowolnie zmienić.
wyczwarzać II 234, 51 — wygadywać.
wydżgać I 292, 84 — wypić.
zachęt II 162, 92 — zachęta.
zaciapać II 235, 77 — zacapiać, chwytać.
zadory II 258, 74 — zatargi, swary.
zajca II 170, 186 — zająca.
zajzdrość I 116, 11 — zazdrość.
zator II 140. 19; 241, 250 — zacier (zator dla rymu).
zawicie I 207, 64 — nakrycie głowy u kobiet, chustka.
zazłować I 100, 9 — (z błr.) rozgniewać się.
zdrapezować II 241, 237 — zdrapać, podrapać, poszarpać.
zedel II 127. 296 — (z łać.) stołek.
zob' II 301, 342 — żywność dla ptaków, pokarm.
zwisko II 4, 65 — nazwisko.
zyczyć II 181, 203 — (z błr.) krzyczeć, wrzeszczeć.
zyk II 182, 217; 235, 77 — (z błr.) krzyk, wrzask.
żmurki I 240, 227; 241, 232, 235; 242, 247 — (z ros.) gra w ciuciubabkę, ślepą babkę.
żyźle I 11, 57 — żuźle

WYKAZ IMION WŁASNYCH.[1]

Skrócenia:
g. — góra lub góry; m. — miasto; m-ko — miasteczko; rz. — rzeka; w. — wieś.

Abela, Abelka II 208, 217.
Abelard II 254.
Adam, zob Mickiewicz Adam.
Adam, zob. Naruszewicz.
Adela II 358.
Afrów węże II 157 — afrykańskie.
Ahujwas II 206.
Akwinat I 124 — św. Tomasz z Akwinu.
Akwisgran m. I 22.
Albigensowie I 140.
Alcyda I 121 — Herkules.
Aleksander, zob. Chodźko Aleksander.
Alfej rz. I 153.
Alkmeny potomek II 10 — Herkules.
Alpy g. I 12
Alwar II 259 — gramatyka Alwara używana w szkołach jezuickich.
Anakreon II 374 — poeta grecki.
Anglik I 23.
Aniela, Anielka II 178, 209, 215.
Aniela, zob. Łuczkówna A.
Anka II 208.
Ankira II 23 — m. Angora w M. Azji Synod, odbyty w r. 314 w tem mieście, postanowił (kan. 19): Panny, które ślubowały dziewictwo, a ślub złamały, mają być uważane za winne bigamii.
Antoni, zob. Kamiński A.
Antonin, cesarz rzymski, I 137.
Antosia, Antolka II 121, 122 — 123, 209.
Antosiek II 98 — cudowny lekarz z pow. nowogrodzkiego (Szcze-

[1] Opuszczono znane powszechnie nazwy mitologiczne i biblijne.

góły o nim w Pamiętniku Magn. 1816, str. 80).
Apelles II 150 — sławny malarz grecki.
Apenińskie góry I 121.
Aracynt II 239 — góra w Attyce.
Arcy, zob. Zan Tomasz.
Arkada II 190 — Atalanta, słynna z szybkości nóg bohaterka grecka, rodem z Arkadyi.
Arnault Antoni Wincenty I 225 — franc. pisarz dramatyczny (1766 do 1834).
Arystogiton I 7. Dwaj młodzieńcy ateńscy: Harmodios i Aristogeiton, ukrywszy miecze w gałązkach mirtowych, rzucili się w czasie uroczystości panatenajskich (w r. 514 przed Chr.) na synów tyrana Peisystrata, Hipparcha i Hippiasa, i ponieśli śmierć za wolność Aten.
Arystyd (Aristeides), Ateńczyk I 138.
Astrea, bogini sprawiedliwości I 22.
August, zob. Stanisław August.
Austryjak (przezwisko) II 208.
Awern I 10 — jezioro w pobliżu Neapolu, zatruwające okolicę szkodliwemi wyziewami.
Bajroniści I 5.
Balbiani II 182, 188, 190.
Balbina II 124.
Bałtyk I 163.
Bandtke J. S. II 301.
Bar m. II 87. Czapeczka z Baru — konfederatka.
Barbara, królowa polska, II 194.
Barklaj I 22 — Barclay de Tolly Michał ks., generał rosyjski.
Bartłomiejek, zob. Zan T.
Batawy II 10 — Holendrzy.
Batora szkoła I 223 — uniwersytet wileński.
Batorowie, zob. Stefan B.
Bécu Aleksandra II 125, 338.
Bécu August II 51.
Bekiuwny II 125.
Bekiowy chór II 150.
Berlin m. I 121, 249.
Bernasiowie II 370.
Berszu II 104, 123. 127. 128, 176, 270 — Józef Berchou, autor poematu «La gastronomie...» wyd. w Paryżu 1818.
Biot II 183, 220 — por. Materyały do hist. Tow. Filom. t. I, 239.
Blicher I 22 — znany z wojen napoleońskich feldmarszałek pruski G. L. Blücher.
Bobiński Wincenty II 346.
Boboli II 22 — Jezuici.
«Bogarodzica» pieśń I 219.
Boleam II 196, tj. Barlaam (biblijny).
Bolesław Śmiały II 318.
Bonończyk II 25 — piesek rasy bonońskiej.
Bończa II 37 — Dyzma Bończa Tomaszewski.
Boot (Bootes) II 10 — konstellacya w pobliżu Wielkiej Niedźwiedzicy (Wozu),
Boruny m-ko I 124.

Brodowicz Maciej ks. Pijar II 345.
Broński Antoni II 295.
Bruno zob. Suchecki Br.
Budrewicz Wincenty (Polano) II 183, 341.
Burbonowie I 22.
Burgundy II 2 — winogrona burgundzkie.
Bystrzyca rz. I 219.

Chlew, zob. Chlewiński D.
Chlewiński Dyonizy ks. (Dyonizy, Dyoniz, Ksiądz długi) II 1, 9, 17, 22, 39, 75, 101, 117, 118, 129, 157, 158, 174, 175, 181, 183, 184, 186, 187, 190, 208, 216—218, 225, 226, 229, 232, 239, 245, 285, 337.
Chloch i ex-Chloch II 73.
Chmielnicki Bohdan II 299.
Chodorowski Józef II 369.
Chodźko Aleksander I 1, 3, II 369, 379.
Chodźko Dominik (Kudrawy) II 75, 99, 119, 128, 151, 181, 341, 342.
Chodźko Józef II 309, 310, 346, 347.
Chodźkowie II 182.
Chwodory zob. Chodorowski J.
Ciołek (konstellacya) II 214.
Ciszek, zob. Kowalewski J.
Cwibaczek, zob. Zan T.
Cycero, mowca rzymski, I 137, II 167, 226.
Cynt II 163 — góra na Delos, wyspie słynnej ze czci Apollina.
Cypryda I 100 — bogini czczona na Cyprze, Wenus.
Cytera, wyspa, na której kwitnęła cześć Afrodyty (Wenery); cyterejska gramatyka II 96, 111; cyterejskie kwiaty II 111; cyterejskie rzemiosło II 111; cyterejskie tryksy II 129, 353.
Czarniecki Stefan II 299.
Czeczot Jan (Jan, Jan I, Jan z Nowogródka, Janek, Janik, Jasieńko, Niski) I 131, 132, 155, II 1, 2, 4, 5, 9, 18, 22, 27, 34, 35, 40, 44, 49, 51, 53, 65, 70, 76, 85, 88, 91, 97, 107, 110—112, 114—116, 119—125, 128, 130—134, 139—141, 144, 145, 147—149, 151, 152, 154, 157—159, 163, 173, 174, 176—181, 184—191, 195, 201, 203, 210, 211, 214—219, 225, 228, 229, 232, 235, 238, 253, 262—265, 267, 275, 278, 280, 284—286, 316, 337, 341, 347, 362, 371.
D.... a panna II 222.
za Dafną goniący bóg — Apollo II 36.
Dafny gałązki I 87 — laur.
Damon II 374 — Damon i Phintias, sławna para przyjaciół w starożytności.
Danowie I 163 — Duńczycy.
Dąbrowski Stefan II 345.
Dąbrówka I 163 — żona Mieczysława, ks. pol.
Delfingier II 288.
Delfy II 11 — siedziba wyroczni.

Delos II 228; w gmachu Delos cieśla — rzemieślnik w poezyi (Delos — wyspa rodzinna Apollina).
Demostenes II 265 — sławny mowca ateński.
Deybel II 182, 239 — pensya żeńska.
Dezulier I 25 — Antonina Deshoulieres, poetka francuska, umarła 1693 r.
Diupor II 315 — Duport Ludwik, słynny tancerz; w r. 1817 w przejeździe z Petersburga do Wiednia wystąpił zapewne w Wilnie.
Dniepr rz. I 14, 120, 163, II 274.
Dniestr rz. I 122, II 318.
Dobrzańsia II 370.
Dodon (Dodona) II 10 — siedziba wyroczni w Epirze.
Dom, zobacz Domejko J.
Domejko Ignacy (Żegota, Szpic) II 245, 287, 341, 346.
Dominicy II 35 — Dominikanie nowogrodzcy.
Dominik, zob. Chodźko D.
Dotner Franciszek II 348.
Drzewicki Hipolit II 346, 348.
Dubienka m-ko I 208.
Dunaj rz. I 12, 120, 122.
Dunajec rz. I 177.
Dycearch, filozof grecki, II 206.
Dyonizy, zob. Chlewiński Dyonizy.
Dziewiątkowicz Adam I 115.
Dziuba Ludwik II 135.
Dzybaty, zob. Piasecki K.
Ebermajer J. E. K. II 74.
Ebro rz. I 165.
Efez II 11 — m. w M. Azji.
Egeum (morze Egejskie) I 50.
Egipcyanie I 14.
Ela, Eli II 215, 250, 251, 298, 301.
Elba rz. I 122.
Elizu kraina I 330 — Elizyum.
Elster rz. I 121.
Emile I 224 — Filomaci; nazwa zapewne z «Emila» Rousseau'a.
Erazmus, zob. Poluszyński Erazm.
Etna g. I 11, II 39.
Euler II 116.
Europa I, 23, 121, II 11.
Ewka II 231.
Ewoj II 108 — przydomek Bakchusa, bożek sam.
Falern II 89 — wyborne wino z Kampanii (w środk. Italii).
Februarius II 141, zob. Januarius.
Fela, Feli, Felka, zob. Micewiczówna F.
Filareci I 2, 154, II 328, 349, 356. 362, 375—377, 379, 381, 382.
Filarecya II 360.
Filaret, Filareta II 349, 354, 360, 365, 366. 368, 369, 377, 383.
Filci, zob. Filareci.
Filipony I 7 — sekta relig. ros.
Filomacya II 337, 342.
Filomat, Filomata, Filomaci II 165, 171, 228, 230, 244—246, 249—251, 253, 285, 339, 341, 343.
Finardy II 315 — słynny w owym czasie bohater cyrkowy.
Fraat, Fraot (Fraates), król perski, I 146, 147.

Franciszek, zob. Malewski Fr.
Franciszko-Hieronim, zob. Malewski Fr.
Francuz II 70 — wino szampańskie.
Francuzi I 9, 12, 26, 121, 122, 138, II 5.
Francuzka I 302 — nazwa tabaki.
Francya I 12, 22, 137.
Frankowie, Józef, prof. uniw. wil., i żona Krystyna, z domu Gergardi II 233.
Frankowie, zob. Francuzi.
Franuś, zob. Malewski.
Frejend Antoni II 295, 308, 310, 311, 345—347, 358.
Frygijczyk I 127 — Jazon, który jednak nie pochodził z Frygji, lecz z Tessalji. Zdaje się, że powód do tej pomyłki dał Frixus (Phrixos), który złote runo poświęcił Aresowi w Kolchis; z Frixus zrobił się Frygijczyk, który złote runo odzyskał, więc Jazon.
Galen I 4.
Gallowie, zob. Francuzi.
Gdańsk m. II 78.
Getynga m. II 382,
Giedymin, w. ks. lit. I 156.
Giertruda II 61, 81.
Gleim J. W. L. I 150.
Gniezno m. I 163.
Golański Filip N. ks. II 51.
Golgota I 18.
Golicki Stanisław I 155, II 218.
Gomora I 14.
Gonta II 299.
Gopło jez. I 180, II 11.
Goworek II 40, 41, 215, 374.
Gramatyk, zob. Frejend Antoni.
Grauerd II 287 — może G. Y. Grouard: Gallerie de litterature, de legislation et de morale. Paris 1818, 3 t.
Grecy I 50, 231, II 5, 21, 67, 260.
Grecya I 330.
Greczyn, Grek I 55, 128.
Grodno m. I 236.
Hamlikiewicz Michał II 346.
Hannibal II 318.
Harmody (Harmodios) I 7, zob. Aristogiton.
Hebrus rz. I 83.
Heinekcy (Heineccius) I 5.
Helka II 208.
Hellenowie, zob. Grecy.
Heloisa II 254.
Hem (Haemus) I 100 — góry w Tracyi.
Herodot II 67.
Herodotysta, zob. Kowalewski J.
Heydatel Jan II 347.
Hiblea (Hybla) II 9 — góra na Sycylii.
Hieron, tyran, I 26, 152.
Hieronim, zob. Malewski Fr. Hier.
Hiszpanie II 22.
Hiszpanka I 302 — nazwa tabaki.
Homer I 12, 137, II 39, 257.
Horacy, poeta I 27, II 270.
Humanka II 181, 224.
Inkasy II 259.
Innocenty III papież II 170.

Izys bella, zob. Łuczkówna I.
Jagiełło I 60, 51, 95, 164 — król Władysław Jagiełło.
Jagiełło Jerzy II 348.
Jagiełłowie I 13
Jagiełłów pałac I 159.
Jagiełłów plemię II 194.
Jagiełłów rodzina I 10.
Jan, zob. Śniadecki Jan.
Jan I, Jan z Nowogródka, zob. Czeczot J.
Jan II, zob. Sobolewski Jan.
Jan III Sobieski I 54, 164, II 41.
Janek, Janik, zob. Czeczot Jan.
Janówka II 126 — imieniny Jana Czeczota.
Januar, Januarius II 141, 217 — podobnie jak Februarius, nieznane nam bliżej śpiewy studenckie (jak to można wnosić z II 217 »Januara odmrukał»).
Jarmołowicz Jan II 328.
Jasieńko, zob. Czeczot J.
Jazep — Józef, zob. Jeżowski.
Jerycho m. I 15.
Jeżauski, zob. Jeżowski J.
Jeżowski Józef (Jazep, Jeż, Józef, Józ, Filozof, Mruk, Mrukawy, Stary) I 101, 117, II 56, 58, 59, 66, 71—73, 75—77, 81, 84, 99, 100, 115, 119, 123, 124, 128, 131, 143, 151, 152, 176, 177, 180, 184, 190, 210, 215, 217—219, 224, 230, 243, 244, 248, 249, 251, 252, 263—265, 270, 280, 284, 290, 335, 336, 341, 343, 344.
Joachim, zob Lelewel J.
Joanka, Johanka I 334, II 236.
Jowiszowy wór II 118 z cudzemi wadami na przedzie, z własnemi na plecach.
Józef, zob. Poniatowski Józef ks.
Józef, zob. Jeżowski Józef.
Józef mrukawy, zob. Jeżowski.
Józef II, zob. Kowalewski J.
Józefowie, Józefy, bis-Józefowie II 61, 62, 66, 70, 73, 74 — Jeżowski J. i Kowalewski J.
Jugurata (Jugurta) II 314.
Julka II 208.
Jundziłł II 217.
Justinianus, cesarz II 104.
Kalaber II 124 — Quintus Calaber, poeta epicki z V w. po Chr.
Kalwarya na Litwie I 252.
Kamieński Antoni II 108, 364.
Kant Im. II 46, 210.
Kapitol I 12.
Karmel góra II 3.
Karpatu góry, Karpaty I 168, 212, II 45, 318.
Karpiński Franciszek II 299, 314.
Kartaga, Kartagina I 146, 147, II 260.
Kartezyusz I 306.
Kasprzycki Józef II 99.
Katalani śpiewaczka I 22.
Kaukaz góry II 157.
Kazimierz W., król polski I 181, II 41, 94.
Kaziuk, zob. Piasecki K.
Kiewno nadniemońskie II 148, żar-

tem zamiast: nadniemeńskie Kowno.
Kijów m. I 57, 61, 77, 163.
Kiszka Wincenty z Ciechanowca Zgierski II 63, 110, 216, 234.
Klimeny słówka II 21. Klimena odkryła Faetonowi «słodką» tajemnicę, że jest synem Heliosa; lecz właśnie ta radosna wiadomość stała się przyczyną jego zguby.
Klowisz (Klodwik), król Franków, I 138.
Klukowski Jan II 347.
Kochy II 64.
Koniusza w. I 211, 213.
Konstantyn W. I 138.
Kop... (nazwisko niedokończone) II 222
Korsak Seweryn II 346, 347.
Korynt m. I 332.
Koryntczyk I 332.
Koryntczykowie, Koryntyanie I 330.
Kościuszko I 7, 102.
Kowalewski Józef (Józef II, Ciszek, Longinus, Longinista, Herodotysta Paflagoniec) I 101, II 56, 60, 67, 118, 124, 180, 184, 217, 228, 229, 234, 280, 341, 347.
Kowienka I 305 — nazwa tabaki.
Kowno m. II 206, 212, 216, 230, 231, 249, 265.
Kozakiewicz Stanisław II 359—362, 364, 367, 369.
Koźmian Kajetan II 326.
Krakowskie (województwo) I 64.
Kraków m. I 95.
Krakus, ks. polski, I 163.
Kraleuc, zob. Królewiec.
Krasicki Ignacy II 299.
Kreta w. I 23.
Krez (Krezus) II 11 — król lidyjski.
Krępak góra II 11.
Królewiec m. II 78, 154.
Kruszczyński Aleksander II 346.
Kruszwica m. II 7.
Krzemieńczanie II 354.
Krzemieniec m. I 236, II 354, 367. 369, 381, 382.
Krzyżak, Krzyżacy I 158, 174.
Ksiądz długi, zob. Chlewiński D.
Kudrawy, zob. Zan T., Chodźko D.
Kujas, zob. Malewski Fr.
Kujat II 282 — Jakób Cujacius, sławny prawnik francuski (um. 1590).
Kur, zob. Kurowski A.
Kurowski Adam II 327, 329, 347.
Kurpińskie trele II 238 — Kurpińskiego utwór muzyczny.
Kutuzow Michał ks. feldmarszałek ros. (um. 1813) I 22.
Lach, Lachowie, zob. Polak.
Lagranżowe księgi II 183. Józef Lagrange matematyk, um. 1813.
Latawka I 216 — lub Latawica, boginka.
Lebr.... (nazwisko niedokończone) II 207.
Lech, ks. polski I 160, 161, 179, 180, II 12.
Lechowe orły II 160.

Lech, Lechita, zob. Polak.
Lelewel Joachim II 48.
Lerak II 64.
Leszek Biały II 40–42, 44, 215, 374.
Leukate, skała, I 28, 29.
Lida m. II 125.
Likamb I 24 — niedoszły teść jambografa Archilocha, dotknięty zjadliwemi jambami poety, miał sobie życie odebrać.
Liliowy związek II 367.
Litewki, Litwinki I 49, II 224.
Litwa I 20, 95, 164, II 11, 151, 230, 357, 369.
Litwin, Litwini I 15, 26, 55, 94, 95, 157–159, II 77.
Lojolniki I 41 — Jezuici.
London m. I 23.
Longin II 39, 61, 67 — Longinos, filozof grecki (III w. po Chr.); zachowała się jego rozprawa «O wzniosłości».
Longinista, zob. Kowalewski J.
Lublin m. I 218.
Lukull II 11, znany bogacz rzymski.
Łabowski II 182 — pensya żeńska Ł-go.
Łowczyc, zob. Broński Antoni.
Łoziński Teodor (Bożydar, Szerok, Szeroki, Szerocenty, Teodor z Łozy) I 119, II 38, 73, 101, 105, 106, 112, 117, 118, 124, 125, 129, 137, 151, 163, 174, 176, 180, 182–184, 206, 208, 209, 212–214, 216, 217, 226, 229, 239, 240, 244–252, 264, 284, 285, 305, 309, 311, 313, 327, 328, 335–339, 341, 343–348, 350, 352, 355, 357, 359, 362, 363, 365, 366, 369, 378, 380, 382, 383.
z Łozy Szeroki, zob. Łoziński T.
Łuczkówna Aniela II 250, 264.
— Izabella II 358.
Łysa góra I 212.

Madlin, zob. Modlin.
Magiary I 163 — Węgrzy.
Mahomet I 164.
Malewska Marya II 150.
— Zofia II 150, 219, 243.
Malewski Franciszek Hieronim (Jarosz, Franuś, Fransiu, Kujas) I 92, 311–314, II 2, 39, 62, 75, 85, 91, 100, 103, 104, 106, 119, 123, 125–127, 129, 130, 143, 150, 158–163, 165, 167, 172, 173, 175–177, 179–184, 186, 187, 191, 192, 194, 206, 207, 211, 215, 219, 220, 224, 226, 227, 229, 231, 233, 235, 242, 249, 250, 252, 261, 266, 270, 284, 289, 335, 336, 341, 342, 345, 354, 380.
Malinowski II 347.
Marciejewski Stanisław II 345.
Marek Aureli, cesarz rzymski I 137.
Maro, zob. Wirgili.
Marokka I 302 — nazwa tabaki.
Marya, zob. Malewska M.
Maryan, zob. Piasecki M.
Marylka II 209.
Maryusz C., Rzymianin II 314.
Masa Radziwiłłowska II 5, 111,

140 — Komisya do spraw spadkowych po Dominiku Radziwille, zatrudniała także uczniów uniw.; pracowali w niej m. i. Czeczot i Pietraszkiewicz.
Maurowie I 12, 21.
Mazepa II 77.
Mejszagiella II 178 — Mejszagoła, wieś o 4 mile od Wilna.
Menady II 107 — Bakchantki, szalone zwolennice Bakchusa.
Mendog lub Mindowe, król litewski I 295.
Mesmer Fr. A. II 47, 116 — twórca nauki o magnetyzmie zwierzęcym (um. 1815).
Messena I 85 — kraina w Peloponezie.
Messeńczykowie, Messenowie I 83 85, 89.
Micewiczówna Felicya (Fela, Feli, Felka) II 233, 250, 302, 303, 311, 340, 357, 358.
Michalewicz Jan II 347, 368.
Mickiewicz Adam I 3, 5, 6, 35—38, 40, 42, 43, 45, 89, 91. 115, 123, 131, 155, 278, 313, II 1, 33—35, 38, 40, 42—46, 49—54, 60, 73, 74—76, 85, 97, 99—101, 109, 110, 112, 115—118, 124, 125, 128—135, 137, 139, 140, 143, 147—149, 152, 171, 172, 175, 177, 180, 184—186, 191, 201—205, 207, 211—220, 223, 226—228, 230, 231, 244, 246, 247, 250, 251, 261, 263—272, 284, 331, 335—337.
— Aniela II 269.
— Demostenes II 212, 230, 270.
— Joanna d'Arc Orleanka I 41 II 36, 50, 104
— Kartofla II 37, 212, 219, 231, 269, 272.
— Owidyusza Metam. II 212.
— Przechadzki II 37, 219.
— Warcaby II 219, 231.
Mieczysław, ks. polski I 163.
Mikita, taniec II 101.
Miniecka II 217.
Mińsk m. 229, 234. 236, 251—253, II 68, 221, 237.
— Lanszana kamienica I 252.
Miodunka II 16, 17 — bogini miodu.
Modlin m. II 78.
Molier II 243.
Molski Marcin I 23.
Morze Franciszek II 347.
Moskal, Moskale, zob. Rosyanie.
Moskwicin, zob. Rosyanie.
Moskwa m. I 11.
— zob. Rosyanie.
Mowca, zob. Zdanowski Piotr.
Możajsk m. 10.
Muyszel Karol II 348.
Napoleon I 122, 299.
Naruszewicz Adam II 299.
Nazo, zob. Ovidius.
Nemejski pogromca I 51 — Herkules.
Neper I 263 — John Napier, sławny matematyk, wynalazca logarytmów, um. 1617 r.
Neron, cesarz rzymski, I 137.

Newton Izak I 4, II 64 — sławny matematyk.
Nieławicka II 265.
Nieławicki Józef II 172 — nauczyciel w Kownie.
Niemen rz. I 184, II 82, 154, 212, 230, 301.
Niemiec, Niemczyk, Niemczysko, Niemczak, Niemczura I 205, 239, 248, 249, 251, 261, 262, 264, 265, 267, 268, 270—272, 275, 282.
Niemiec (przezwisko) II 208, 209.
Niemcy I 22, 23, II 48.
Nil rz. I 12, 121, 165.
Niomen, zob. Niemen.
Niski, zob. Czeczot J.
Nowicki Napoleon II 346.
Nowogródek m. I 9, 123, II 125.
— Psia-górka II 35.
Odessa m. II 175.
Odyniec Antoni Edward I 154.
Oleg, książę moskiewski (872—912) I 10.
Oleś, zob. Chodźko A.
Olesia, zob. Bécu Aleksandra.
Olgierd II 350 — W. książę litewski, ojciec Jagiełły.
Onufrejski taniec II 85.
Onufry, zob. Pietraszkiewicz O.
Ordyniec Jan Kazimierz II 312.
Orfej (Orpheus) I 100, 129, II 11 — śpiewak tracki.
Orlicki Dominik II 309, 347.
Ossa rz. I 163, II 274.
Osten-Sacken Weronika II 370.
Ovidius, P. Naso II 103, 256.
Pac jenerał II 107.
Pad rz. I 165.
Paf (Paphos) m. na Cyprze I 86. 310 II 23. Pafu władarka—Wenus.
Paflagoniec, zob. Kowalewski J.
Palemon I 328 — Rzymianin, bajeczny założyciel państwa litewskiego.
Paprocki Ludwik II 346.
Paryż m. I 26.
Paryżanie II 52.
Pastorowa dońka II 64 — pieśń burszowska [1].
Pawli bękart II 35 — Aleksander I, cesarz ros.
Pelion g. w Tessalii II 10.
Pelop Fryg I 153. Pelops, który nadał nazwę Peloponezowi, pochodził z Frygii.
Pergamy II 219 — zamek w Troi, przen. świętości ojczyste.
Persowie I 50.
Peryander, tyran Koryntu, I 333.
Petrarka I 130.

[1] Prof. J. St. Bystroń słyszał następny tekst tej piosnki:
O! o! o! co za rozkosz, co za rozkosz
w miłości z piękną córką pastora!
o, najpiękniejsza, o najpiękniejsza,
o, najpiękniejsza jest córeczka pastora!

Piasecki Kazimierz (Kaziuk, Kazimierz, Długi, Dzybaty) II 174, 205, 211, 212, 242, 248, 280, 309, 313, 315, 341.
Piasecki Maryan II 347, 353, 354, 357, 367, 369, 380—383.
Piast I 50, 163, 180, 181, 295 II 7, 11.
Piastowie I 13.
Pierydy I 89 — mieszkanki Pieryi pod Olimpem, Muzy.
pierska cholera II 142 — natchnienie.
pierskie dziewice II 37. 70 — Muzy.
Pietkiewicz Dominik II 346,
Pietraszkiewicz Onufry I 156, 176, 312, II 4, 38, 54, 71, 73, 76, 85—88, 90—101, 103, 104, 108, 110, 115, 116, 118, 119, 123—126, 129, 133, 135, 139—141, 143, 147, 149, 151—153, 163, 172, 178, 180, 183, 184, 191, 206, 207, 210. 211. 215—217, 219, 222, 223, 227, 245, 251, 252, 263, 270, 284, 285, 314, 316, 319.
Pietraszka, zob. Pietraszkiewicz O.
Pigmal II 97. — Pygmalion, król Cypru, rzeźbiarz, zakochał się w posągu dziewicy, który sam zrobił z kości słoniowej; gdy na jego prośby Wenera tchnęła życie w posąg, Pygmalion ożenił się z ożywioną w ten sposób dziewicą.
Pindar I 152 II 39, 147, 250.
Pindar polski, zob. Wiernikowski J.
Piotrków, archiwum, II 103.
Pińsk m. II 72.
Piotrowina II 27.
Piramidy I 121.
Pireneje g. II 22.
Piron II 240 filozof grecki.
Pitijasz II 374, zob. Damon.
pitoński padalec II 234 — smok w Delfach.
Pius II 141 — papież, gdyż wtedy panował Pius VII od 1800—1823.
pizańskie łany — w Pisatis, gdzie leżała Olimpia I 153.
Platon, filozof grecki, I 137.
Płatow Mateusz hr. I 22 — ataman dońskich kozaków, um. 1818.
Pogoń II 378 — herb Litwy.
Polak, Polacy I 9, 12—14, 49, 51, 54, 55. 95, 97, 121—123, 165, 280. II 5. 11—14, 87—89, 172, 193, 199, 259, 260, 273, 274, 319, 374.
Polano, zob. Budrewicz.
Polesie, II 21.
Polki I 96, 97.
Polska I 10, 24, 51, 96, 120, 164, 222, 309, II 7, 160, 215, 367 378. 383,
Polucyje, zob. Poluszyński E.
Poluszyński Erazm II 3, 61, 71, 74, 98, 99, 117, 118, 123, 128, 139, 151, 184, 215, 227, 231, 245, 271, 288.
Połock m. I 25, 41. Przysłowie: «Czyż rozumiesz, że jeden Hawryło w Połocku?» I 260.
Poniatowski Józef ks. I 223.

Porcyanko Konstanty I 42 — profesor uniw. wil.
Potoz II 35 — Potosi, m. w Boliwii, kopalnia srebra.
Praga pod Warszawą I 90.
Prometej I 11.
Promieniści II 291. 292, 302, 304, 305, 309, 319, 325, 352, 353, 361, 362, 379.
Promieniec, Promieńce, zob. Promieniści.
Prusak II 48.
Pucelanka II 190 — Pucelle d'Orleans, tj. Joanna d'Arc.
Przeciszewski Kajetan II 347.
Radziwiłł I 10.
Ren rz. I 122.
Rodop II 107 — Rodope g. wTracyi.
Romanowa, Roma Nova I 319, 328,
Rosyanie I 11, 26, 51, 89. 90, 164, 280, II 11, 174, 184, 259.
Rozkoły I 7 — sekta rozkolniczá, Filiponi.
Rózia II 208.
Rudy, zob. Sobolewski J.
Rukiewicz Michał I 221, 224, II 205, 213, 214, 221, 276, 277, 283—285, 290, 305, 309, 314, 338, 373.
Rusany, zob. Rosyanie.
Russo II 239 — Jan Jakób Rousseau.
Ruś II 12, 174.
— Biała I 24.
— Czerwona I 96.
Rybiszki, zob. Wilno, Hrybiszki.
Ryga m. II 175.
Rymanówna II 179.
Rzym m. I 13, 55, 164, 320, 321, 325, 328, 329 II 166, 169—171, 318.
Rzymianie II 260.
Rzymska droga II 85, 95, 105, 117, 137, 139.

Safo I 25 — poetka grecka.
Sakin, zob. Osten-Sacken W.
Sala rz. I 163, II 274.
Samijczyk I 129 — Pytagoras z Samos.
Sarmata, Sarmaci I 163—165 II 230.
Sarmatka, Sarmatki I 49 II 225. 229.
Sasi, naród, I 13, 27.
Schelkling Józef II 311.
Scypio, pogromca Kartaginy, I 137.
Scypiony I 12.
Scytowie I 10.
Sehin I 10 — Michał Borysowicz Sehin, dowódca w oblężonym Smoleńsku (1611 r.)
Sekwana rz. I 121, 122, 223.
Sipkowa II 149 — kawiarnia studencka w Wilnie.
Skarga Piotr I 124.
Skorulski Wincenty II 346.
Skrzypno w. I 322.
Sławianin, Sławianie I 159, 160, 163, 164, 177, 179.
Słonim m-ko II 125.
Smoleńsk m. I 10, 52.
Smorgonie m-ko I 236.
Sobieski II 214 — konstellacya Janiny.

Sobol, zob. Sobolewski J.
Sobolewski Jan (Jan II, Rudy) I 225, II 215, 217, 221, 245, 275, 277, 281, 283, 284, 290, 316, 341, 346.
Sodoma I 14.
Sokrates, filozof grecki I 137.
Soleczniki Wielkie m-ko II 33.
Solon, prawodawca ateński, I 138.
S...ówna II 125.
Sparta m. i kraj I 84, 88.
Spartanie, Spartańczycy, I 83, 85, 90.
Stach, zob. Golicki St.
Stanisław, zob. Kozakiewicz St.
Staniewicz Emeryk II 346.
Stanisław August Poniatowski I 165.
Stefan Batory I 13, 53, II 260, 281, 297, 374.
Strojnowscy II 34 — Waleryan i Hieronim, ekonomiści polscy.
Strydończyk II 172 — ś. Hieronim urodzony w Strydoniu w Dalmacyi.
Suchecka II 188.
Suchecki Bruno II 38, 71, 75, 119, 142.
Swintorog I 297 — Szwentaragas, książę litewski, umarł i spalony na stosie w r. 1270.
Sybir I 272.
Sycylia w. I 153.
Sylen II 107, 108 — sędziwy satyr, wychowawca i nieodstępny towarzysz Bakcha.
Synai g. II 9.
Śniadecki Jan II 47.
Śreniawa rz. I 210, 215, 220.
Świsłocz m. II 229.
Szczorse I 92 — w. w wojew. nowogrodzkiem.
Szczorsowe góry II 177.
Szemiott Bruno II 348.
Szeszole, Szeszoły II 217. 285 — m-ko na Litwie na północ od Wilna.
Szmuglewicz II 311 — Franciszek Smuglewicz, profesor malarstwa w uniw. wil., um. 1807 r.
Sznelówna II 179.
Szpic, zob. Domejko J.
Szprea rz. I 120.
Szujskich potomstwo I 15.
Szuldyga II 52.
Szyller I 148, 149 — Fryd. Schiller, poeta.
Szymanowski Józef II 299.
Tacjanka II 285.
Tag rz. I 12.
Tarent m. I 330, 333.
Tatarzy I 13, 90, 211, 214, 216, 218.
Tell Wilhelm II 374.
Teodor, zob. Łoziński T.
Teresa, Teresiane kawy i pończe II 148, 213 — kawiarnia studencka w Wilnie.
Terlecki II 347.
Tokaj (wino) I 26.
Tolka II 209.
Tomasz, zob. Zan Tomasz
Tomasz a Kępi (Kempis) II 211.
Tomówna II 179, 188.
Towiańskie piwo II 347, 348.

Trajan, cesarz rzymski, I 137.
Trembecki Stanisław II 299.
Troja II 257 m. w pobliżu Hellespontu w M. Azji.
Tuła m. I 23.
Turski Ksawery II 346.
Tyber rz. I 12.
Tybullus II 256 — poeta rzymski.
Tyszkiewicz Józef II 346.

Ukraina II 224, 230, 264.
Ukrainiec, Ukraińcy II 76, 230.
Ukrainka II 224.
Uskałyk I 338 — w. o $1^1/_2$ wersty na wschód od Orenburga.

Waga Antoni II 301.
Walenty II 111, 124, 135.
Warneńczyk II 259.
Warszawa m. I 13, 173—176 II 48.
— Leszno II 164.
Warta rz. I 161.
Wawelska żmija I 163.
Węgry I 164, 212.
Węgrzyn I 96.
Wiedeń m. I 54, 121, 164 II 48, 151.
Wiernikowski Jan II 308, 346, 352.
Wierzbicki Konstanty II 346.
Wilanów I 175, 176 — w. pod Warszawą.
Wilhelm, ks. rakuski, I 95.
Wilia rz. I 157, 191, II 212.
Wilno m. I 2, 5, 6, 9, 14, 25, 26, 40, 92, 188, 230, 237, 265, 289, 296, 306, 307, II 25, 31, 68, 77, 141, 155, 216, 228, 312, 351, 381, 382.
— Antokol I 38, II 45, 49, 139, 181.
— Góry Pacowskie II 107, 125, 141.
— Jagiellońskie pole I 223.
— Jeruzalemski las II 144.
— Hrybiszki I 296 II 35, 342, 356.
— Łotoczek II 164.
— Paca kamienica I 21, II 1, 33.
— Ponary g. II 22.
— Popławy II 124, 293, 294.
— Rosa II 85, 181, 293.
— Skopówka II 310.
— Subocz II 22.
— Wilenka I 183, 187 II 293, 294, 361.
— Zarzecze II 135.
Wirgili I 284 II 25, 257.
Wisła rz. I 170, 177, 203, — 206.
Witołd, W. ks. lit. I 55, 95.
Witoldowe progi, zob. Wilno.
Witoldów stolica, zob. Wilno.
Wiwlas, Wiwlasy I 92, 313, II 2, 104, 105, 123, 125, —127, 147, 148, 151, 189, 225 — żartobliwa nazwa Filomatów, dotąd niewyjaśniona; może przekręcony Gil-Blas, bohater powieści Le Sage'a, czytywanej wówczas na Litwie i wydanej w tłumacz. pol. w Wilnie w r. 1818 (wyd. II).
Wizimir I 163 — bajeczny książę polski.
Włoch II 66.
Wolter I 123, II 48, 104.
Wołga rz. I 121.

Wołyń II 21, 357.
Wołynianie II 226.
Wrocław m. I 24, 249, 269, 280.
Wybickiego (Józefa) kropki II 188— zamiast przecinków.[1]
Zabella, zob. Zborowska Izabella.
Zabłoccy II 243.
Zala, Zalka II 135. 233, 237, 238.
Zalewski Konstanty II 347.
Zameszniczka II 125.
Zamoyski Henryk II 347.
Zan Tomasz (Tomasz, Cwibaczek, Bartłomiejek, Kudrawy) I 2, 5, 6, 8, 93, 155, 228, 280, 281, 283, II 1, 2, 4—6, 9, 12, 21, 27, 33—36, 38, 43, 51, 52, 54, 56, 63—65, 70, 75, 76, 85, 91, 95, 98, 101, 102, 106, 109, 112, 115—118, 122—127, 130, 131, 135, 136, 139—141, 143, 144, 148—150, 152, 153, 158, 163, 173, 176, 179, 180, 183, 185, 188, 190, 191, 195, 196, 201, 205, 206, 209, 212, 213, 216, 226, 227, 229, 232—235, 238—244, 247, 250—252, 261—263, 266, 270—272, 279, 283—285, 289, 292, 294, 296, 302—304, 306, 312, 315, 325, 328, 333, 336, 339—341, 349, 361, 371—373, 376, 379.
Zan Stefan II 237.
Zborowska Izabella II 120—122.
Zdanowski Piotr II 295, 305, 309.
Zembocin w. I 56, 63, 64, 77, 83.
Zielenice (Zieleńce) m-ko I 165.
Ziemowit, ks. mazowiecki, I 95.
Zosia, Zosieńka, zob. Malewska Z.
Zulka II 209.
Zuzanka II 211.
Zygmunt I, król polski, I 164, II 41.
Zygmunt August. król polski, II 194, 259.
Zygmunt III. II 260.
Zygmuntowie, królowie polscy, II 297, 375.
Żegota, zob. Domejko I.
Żmudź II 230.
Żółkiewski Stanisław I 11, 164.
Żouryat II 183 — Edm. Seb. Jeaurat, astronom francuski, członek Akad. Um., um. 1803 r.
Życki Tomasz, prof. uniw. wil. II 335, 336.
Żyliński Wincenty II 346.

[1] Np. początek mowy, którą miał jako delegowany do deputacyi codicis Stanisława Augusta (Warszawa 1791): «Czy na zgromadzenia waszego postać patrzę. Czy w obradzie waszej wolność obywatelską zważam. Czy prawa dla was ogłoszonego głębię mądrość»...

SPROSTOWANIA.

T. I str. 335 w dopisku w. 2 zam. str. XX Nr 104 ma być str. 104 Nr XX.

T. I str. 338 w dopisku zam. str. 194 ma być str. 104.

T. I str. 338 wiersz «Kosarzu, kosarzu...» pomieszczono, idąc za podaniem Kazimierza Piaseckiego (por. t. I str. 104, przypisek) między utworami Zana. Jest to jednak niewątpliwie wiersz Czeczota, jak świadczą następujące ustępy z listów Zana. W liście (niedruk.) do Pietraszkiewicza z Uskałyku 15 września 1828 czytamy: «Za to masz muzykę Abdragana Mułły (tj. Zana), poświęconą Peri (tj. Maryli), do Kosarza, którego wedle swego widzimisię poprawiłem» (następuje tekst ten sam, co w naszem wydaniu); w liście zaś do Mickiewicza i Malewskiego z Orenburga 12 grudnia 1828 (Kor. III. 104) pisze: «Ułożyłem trzy nótki do Czeczotowego Kosarza, Młocarzów i Odmowy». Piasecki, mając widocznie tekst «Kosarza», przysłany w liście Zana z Uskałyku, był przekonany, że to utwór Zana, co już z tego powodu było rzeczą nieprawdopodobną, że Zan, jak sam wyznaje, poezyę wtenczas zupełnie porzucił.

TREŚĆ TOMU II.

Str.

I. Walka miodowa a razem Tomaszowe (21/12 1818) . . 1
II. Adamowe (31/12 1818) 33
III. Jeżowe (7/3 1819) 56
IV. Onufrowe (30/5 1819) 85
V. Janowe (24/6 1819) 107
VI. Pożegnanie (29/6 1819) 139
VII. Jaroszowe (1/11 1819) 157
VIII. Jan Czeczot. Na święto Tomasza 21 grudnia 1819 . . 195
IX. Adamowe i Tomaszowe (24/12 1819).
I. Jan Czeczot. Wiersz białoruski na przyjazd Adama 201
II. Tenże. Powitanie Adama 203
III. Tomasz Zan. Jamb dla Adama 205
IV. Onufry Pietraszkiewicz. Jamb dla Adama 223
V. Jan Czeczot. Jamb dla Tomasza 232
VI. Teodor Łoziński. Igraszka po pijanemu 244
VII. Jan Czeczot. Apollo po kolędzie 253
X. Imieniny Jana Wtórego (Sobolewskiego)
I. Jan Czeczot. Wiersz do Jana II 275
II. Tenże. Uczta Michała 277
III. Tomasz Zan. Jamb dla Jana II 283
XI. Wstęp do dziejów Promienistych 291
1. Dzieje zabawy I-szej 293
2. Dzieje zabawy II-ej 309
Mowa Jana na całowaniu 17/5 1820 316
Mowa O. Pietraszkiewicza na całowaniu 17/5 1820 319

Str.

3. Tomasz Zan. Wiersz na trzeciej majówce 20/5 1820 325
XII. Filarecka uczta dla Tomasza Zana 21/12 1820 327
XIII. Filomacka uczta dla Jeżowskiego 10/3 1821 335
XIV. Święcone filareckie 17/4 1821 345
XV. Imieniny Stanisława Kozakiewicza 7/5 1821 359
XVI. Festyn dla Tomasza Zana 29/5 1821.
I. Jan Czeczot. W dzień festyny 371
II. Michał Rukiewicz. Hejże, bracia filomaci... . . . 373
III. Teodor Łoziński. Tak, bracia, użyjmy żywota... . . 378
XVII. Uczta pożegnalna dla Jarosza i Maryana 380

Dodatek.

Adam Mickiewicz. Jamby powszechne (w pierwotnej postaci) 384
Słowniczek 391
Wykaz imion własnych 399
Sprostowania 414

PG
7137
C94
t.2

Czubek, Jan
Poezya filomatów

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY